

21

ZWIĄZEK STOWARZYSZEŃ KUPIECKICH RZ. P. BIBLJOTEKA ODDZ. POZNAŃ

Julian Bartoszewicz.

Zamek Bialski

(DZIEJE MIASTECZKA.
OBRAZY Z ŻYCIA MAGNATÓW.
AKADEMIA BIALSKA).

Biblioteka Towarzystwa Młodzieży Kupieckiej w Poznaniu.

1244

Biblioteka Dzieł Wyborowych
WARSZAWA
Druk L. Bogusławskiego, Świętokrzyska № 11

Przedmowa.

Książka niniejsza, którą oddajemy do rąk czytelników, ufni, że obudzi ona wśród nich żywe zajęcie, jest zarazem przypomnieniem zasług jednego z najznakomitszych historyków polskich, Juljana Bartoszewicza. W pokoleniu z przed lat pięćdziesięciu imię jego należało do najpopularniejszych w Polsce, a i dzisiaj wśród żyjących przedstawicieli tego pokolenia znajdzie się niejeden uczeń Bartoszewicza, z rozrzewieniem wspominający ukochanego profesora.

Urodził się Bartoszewicz w r. 1821 w Biały Radziwiłłowskiej, u stóp tego właśnie zamku, którego dzieje tak drobiazgowo i zajmująco skreślił w pracy niniejszej. Ojcem jego był Adam, ówczesny profesor szkoły wydziałowej w Biały, później od r. 1833 inspektor szkół w Warszawie.

Otrzymawszy w domu rodziców staranne wychowanie i już w zaraniu życia otoczony atmosferą naukową, po ukończeniu gimnazyum w Lesznie, udał się przyszły historyk w r. 1838 do Petersburga, gdzie, wobec braku uniwersytetu w kraju, młodzież ówczesna szukać musiała wykształcenia wyższego.

Jako student wydziału historyczno-filologicznego, brał Bartoszewicz czynny udział w budzącym się nad Newą polskim ruchu literackim i wraz z Janem Barszczewskim należał do twórców i założycieli noworocznika literackiego „Niezabudki". Ukończywszy w r. 1842 studya, powrócił do kraju i został nauczycielem w szkołach warszawskich. Działalność jego na tem polu, mimo że przypadła na najcięższy okres rządów Paskiewiczowskich, wydała obfite owoce. Bartoszewicz na swoim posterunku pedagogicznym spełniał gorliwie rolę krzewiciela światła, podając uczniom swoim nietylko wiedzę, ale budząc w nich jednocześnie głębokie przywiązanie do rzeczy swojskich i prowadząc do należytego zrozumienia przeszłości narodowej. Nadto czas wolny od wykładów poświęcał wytężonej pracy archiwalnej, która rychło uczyniła go panem rozległych materyałów historycznych. Nikt też ponad niego nie był bardziej powołany na opiekuna naukowego zakładu, który miał powstać w r. 1855 pod mianem: *Muzeum*

im. Świdzińskich. Pozatem był Bartoszewicz redaktorem naczelnym *Dziennika Warszawskiego*, a potem *Kroniki wiadomości krajowych i zagranicznych.*

Z ważniejszych jego prac, które do dzisiejszego dnia nie utraciły znaczenia, wymienić należy: „Królewicze biskupi" (Warszawa, 1851); „Panowie niemieccy na dworze Stanisława Augusta" (1853); „Bezkrólewie po Janie III, dzieło Bizardiera w przekładzie, znacznie przypisami powiększone (Wilno, 1853); „Znakamici mężowie polscy", 5 tomy (Petersburg, 1853—6); „Kościoły warszawskie rzymsko-katolickie" z drzeworytami Starkmana (Warszawa, 1855); „Królowie polscy" tekst do rysunków Lessera (1858—59); „Arcybiskupi gnieźnieńscy i prymasi", tekst do albumu A. Pecqu'a (1858 — 59); „Pogląd na sprawy Polski z Turcyą i Tatarami" (Warszawa, 1859); przypisy i sprostowania do Tomasza Święckiego „Historycznych pamiątek znakomitych rodzin i osób dawnej Polski" (Warszawa, 1858); „Codex diplomaticus regni Poloniae", tom III dziełą, rozpoczętego przez Leona Rzyszczewskiego i Antoniego Muczkowskiego; „Historya literatury polskiej, wyłożona potocznie" i wiele innych.

Ogromną, nieocenioną dotychczas należycie pracę Bartoszewicza, zawarła nadto *Wielka Encyklopedya* Orgelbranda, która przez długie lata

odgrywała rolę najlepszego informatora historycznego w rzeczach, dotyczących przeszłości. Bartoszewiczowi przedewszystkiem zawdzięcza to wydawnictwo swoją dotychczasową trwałość.

Jako uczony, nauczyciel i obywatel pozostawił po sobie autor „Zamku Bialskiego" pamięć czystą i piękną, która i w pokoleniu obecnem znaleźć powinna oddźwięk, należny zasłudze i cnocie.

REDAKCYA.

I.

Wstęp—Posada miasteczka i pierwsi jej właściciele.

Wszystko na świecie ma swoją historyę, która się naprzód rodzi jako dzieje bajeczne z przeszłości, omglonej oddaleniem wieków. Tak samo powstaje naród i państwo, jak miasto wielkie i małe. Ta jedynie zachodzi różnica pomiędzy historyą jakiegoś narodu, a historyą małej mieściny, że kiedy dziejów pierwiastkowych narodu szukać potrzeba w bardzo odległej starożytności, w czasach zamierzchłych, bo pospolicie przedhistorycznych, małe miasteczko może powstać już w chwili większego rozwinięcia się sił i potęgi narodu, a jeszcze nie zwrócić uwagi ludzi myślących, co zapisują w swoje roczniki wielkie wypadki świata.

Tak każde nawet miasteczko ma swoją epokę przedhistoryczną i ta epoka dłuższa jest albo krótsza, stosownie do okoliczności. Nadchodzi czas nareszcie, kiedy wypadek znakomity obudza z martwych miasteczko. Stoczona jest pod nim jakaś bitwa, albo w jego ścianach zebrało się jakieś ważne zgromadzenie. Czasami znowu wy-

padki wielkie albo jakaś myśl potężna, co cały naród trzyma w zawieszeniu, w niespokojności, przelatuje nagle do okolicy ukrytej i nieznanej, i tam obudza namiętność, i myśl, i życie. W ustroniu, dotąd niepostrzeganem, zjawia się czasem nagle człowiek wysokich zdolności, potężny myślą i siłą duchową, a czasem burzliwy tylko, niespokojny, z sercem namiętnem, głową zapaloną. Czując, że chwila jego nadeszła, występuje na widownię, a koło niego gromadzą się tłumy, zgłodniałe słowa pociechy i zbawienia. Ziemia, gdzie się rodził, miasteczko, wieś, dom nawet, zwraca na siebie po upływie lat kilkunastu, kilkudziesięciu, powszechną uwagę i rodzi wspomnienie. Ta siła wspomnień wzrasta razem z upływem czasu; tem większy urok otacza kolebkę znanego człowieka, im ten człowiek był niższy w swojem towarzyskiem położeniu, im miejsce jego rodzinne było mniej znane, im czas większy przegrodził nas ciekawych od chwili jego działania i życia. Miasteczko małe traci zatem swoją przedhistoryczność, albo zrządzeniem losów, jeżeli jaki sławny wypadek zrobił je głośnem w narodzie, albo też samowolnie, własną siłą wychodzi z nicości, jeżeli wydało znakomitego człowieka, a tembardziej, jeżeli samo przyjęło żywy udział w pośród drgających namiętności, co zdradzają życie. Znajdą się wtedy uczeni, ciekawi mędrcy, co zechcą bystrem okiem przeszłość przemierzyć i wniknąć w czasy ubiegłe, wydobędą z siebie albo ze stosów akt starych jakie wnioski, dostrzeżenia, uwagi, co będą miały na celu zbadać przeszłość tego nieznanego miasteczka. Grzebać będą w chwilach je-

go przedhistorycznych i wyobraźnią, domysłem dochodzić rzeczy, których w swoim przechodzie czas nie spostrzegł i nie zapamiętał. Być może, powieść z tego urośnie historyczna; powieść, nie historya, a choć to zmyślenie tylko, przywiąże się jakiś interes do nieznanej przeszłości i postaci przodków w słowie zmartwychwstaną. Powieść historyczna jest najcudniejszem kwieciem literackiem. Jak księżyc w pomroce nocy rozświeca nam przedmioty, tak powieść historyczna prowadzi nas po nocy dziejów i, choć nie odkryje osób, wypadków, rzeczy, odkryje nam nasze życie dawne, obyczaje, sposób myślenia nie prawdą rzeczywistą, a historyczną.

Kiedy takim sposobem małe miasteczko porzuci swoją spokojność, w której się ukrywało przed okiem dziejowem, zaczną około niego grupować się wypadki, a miasteczko historyczne już teraz zacznie się zdobić nowemi wspomnieniami. Buduje się, rozrasta, stawia mury na swoich ulicach, myśli o życiu ducha i zakłada szkołę, szpital, a nawet zamek. Dotąd modliło się w jednym kościele u fary, mieściło się w nim całe, a nawet wieśniaków przyciągało z okolic, dzisiaj już mu nie wystarcza starożytna budowa świątyni. Znajdzie się ktoś zatem, co zbuduje w miasteczku klasztor i sprowadzi do niego zakonników. Władza biskupia, poparta władzą rzymską, nadaje miasteczku odpusty, a ojczyzna przywileje, prawa, jarmarki. Czasem miasteczko robi się przez to dumniejsze. Stawia nowe kościoły, zamek swój okopuje wałami, otacza fosą. Do kościołów zaprowadzają się bractwa, to Różańcowe,

to św. Anny, to Bractwo Miłosierdzia, to rozmaite bractwa na cześć P. Bogarodzicy. Zaczynają się procesye po ulicach, a nieraz spory między bractwami. Jedno drugiemu nie ustąpi, choć obadwa cześć bożą mają na celu, a zasadą ich, ogniwem, sercem, jest i powinna być miłość. Więcej jeszcze rozmaitości, więcej zapału, ognia, kiedy w miasteczku zejdą się z sobą jakie dwa nieprzyjazne obrządki, co pozornie kochają się, a w sercu nienawidzą. Gorzej, kiedy reforma z Niemiec zaleci i zarazi całe miasteczko. Socyanin kłóci się wtenczas z Aryaninem, ewangielik z reformowanym, katolik kłóci się ze wszystkimi. Pokazują się Jezuici w miasteczku. Bogaty pan, dziedzic miejsca, albo właściciel sąsiednich kluczów, zapalony dla czci bożej, gorliwy, pobożny, buduje nowy klasztor i kościół dla Jezuitów, nadaje im fundusz i zaprowadza szkoły. Roją się doborem młodzieży kolegia jezuickie; dzieci to wszystko szlachty z okolic; paniątka, co mają niegdyś odgrywać rolę w Rzplitej. Za nimi tłumy się wloką pauprów, szlachty biednej, podupadłej, co służąc paniątkom, myślą i o nauce i o przyszłości. Wszystkich zapala religijny fanatyzm; Ojciec filozof nauczył ich mądrości bożej, a studenci nagle łupią Zbór ewangielicki i od żydów zdobywają dla siebie kozubalec. Walki po ulicach codzienne. Życie gra wszystkiemi siłami. Pełno ruchu wszędzie. Oto pojawia się w miasteczku i drukarnia, a walka już nietylko na ulicy, ale i na papierze. Zamiast słabnąć, zajątrza się jeszcze więcej wojna na śmierć i życie. Nareszcie cała Rzplta zwraca uwagę w tę stronę, zkąd tak niezgodne nadchodzą głosy; sprawę miasteczka wnoszą na sejm, komisye sejmowe dają nakaz wyśledzić rzecz na miejscu i winnych ukarać. Bardzo często są te komisye sejmowe bez skutku; a czasem wloką się tak długo, że mija pokolenie jedno i następuje drugie, a gniew i kłótnie łagodzą inne okoliczności. Nastają wojny, pożary, klęski, konfederacye wojskowe; nadchodzą strony przeciwne do miasteczka. Teraz w jego ulicach grzmi bój bratobójczy. Klęski coraz częściej spadają. Pożary i kontrybucye, a czasem i nieprzyjaciel zagraniczny podkopują znaczenie miasteczka, które coraz więcej upada, a na widok strasznej przyszłości i namiętności, która ożywiała, kłóciła te strony, ustaje zwolna. Po przejściu groźnej burzy, na miejscu niegdyś sławnem, zostają rozwaliny i gruzy.

Taka jest, po większej części, historya miasteczek polskich. Powstawszy z niczego w różnych częściach kraju, miały kiedyś swoją epokę, swoją świetność, a teraz swoją żałobę. Naplątały się do nich wspomnienia; pełno ich tak jak gniazd jaskółczych na wiosnę pod opiekuńczym dachem, i te wspomnienia dzisiaj, kiedy minęła przeszłość, są skrystalizowaną poezyą, są echem lat zamierzchłych, stanowią urok, co na cały ten obraz blask śliczny rzuca, są bogactwem, rudą złotą miasteczek naszych. Człowiek z sercem, z pewnem rozrzewnieniem, z tęsknotą, chociaż ta tęsknota duszę mu leczy, rozrzuci popioły i poszuka śladu życia za mogiłą.

Zapewne nie wszystkie miasta nasze miały tak świetną przeszłość, żeby wpływały przeważnie

na losy kraju. Ale są za to takie, co wiele wpłynęły na los prowincyi, województwa, powiatu, ziemi. Są i takie, co całe życie swoje sobie tylko wystarczały, nie troszcząc się o sławę zbyt rozgłośną. Ale tak zupełnie dzieje się i na świecie. Nie każdy człowiek jest geniuszem, wieszczem nie każdy wciela w siebie ludzkość, nie każdy jest odbiciem się, siłą swojego narodu. Są wszędzie ludzie, i z nich prawie się składa cała społeczność, co w mniejszem kółku, w mniejszym akresie reprezentują duch Boży na ziemi. Wpływu ich nie czuje kraj, ale czuje województwo zokolica, w której wzrośli, wychowali się, dojrzeli pod opieką Boską. Skromniejszy ich zawód i cel skromniejszy. A przecież to zawsze ludzie serca, zawsze to reprezentanci myśli ogółu. Ten fakt w życiu ludzi i w życiu całych korporacyi, i w dziejach miast się napotyka. Są nawet miasta i ludzie, co i tej skromnej sławy nie mają. Wspomnienia ich są czysto osobiste; przyjrzeli się wypadkom świata, brali nawet w nich udział, ale ten udział był tak słaby, że w niczem nie przeważył okoliczności. A przecież ich wspomnienia interesować mogą kraj kiedyś.

A zresztą, niech miasteczko polskie nie ma nic za sobą ze wspomnień wielkich, niech ma tylko pamiątki rodzin pojedyńczych, a nawet i bez tych pamiątek, niech ma tylko dawne lata za sobą, niech ma starożytność poświadczoną wiekami, a już staje się miejscem pełnem interesu, wzrok mędrca zatopi się z ochotą w oddalone wieki, żeby śladu życia w niem dopatrzeć. Starożytność jest wielką siłą, bo zabytkami swojemi rozlewa dziwny urok na potomków. Gmach dawny, co przetrwał pokoleń kilka, milczeniem swojem, gruzami, zielskiem, którem mury porosły, mówi do potomków o życiu pradziadów. Miasto stare jest pomnikiem historycznym i świętym. Choćby nic nie zrobiło, to widziało za to wiele, widziało to, czego widzieć nie mogli potomkowie. Człowiek myślący z westchnieniem przechadza się po cmentarzu, nogą swoją depce grobowiska umarłych. W jego wyobraźni zawsze zmartwychwstanie ta przeszłość, ta starożytność mgłą porosła. Życiem swojem, zwyczajami, nałogami należeć może do przyszłości; wzdychając za tem co będzie, z dumą, ze smutkiem usiądzie nad złomem jakiego wału, pod basztą starego zamczyska, wyschłą już fosą otoczonego i puści wzrokiem po szerokim widnokręgu, aż za lasy i góry, za groble i wioski, a dusza jego śpiewa wtedy pieśń cudną, pieśń Aldony, której nie dosłyszy niczyje ucho; poezya to duszy anielska, a marzeniem się nazywa.

Dużo jest miasteczek polskich, noszących nazwisko Biała, ale tutaj mowa o małem miasteczku, które za czasów Rzpltej leżało na pograniczu Korony i Litwy, przy zbiegu trzech województw: lubelskiego, podlaskiego i brzeskiego. Nazwano dzisiaj to miasteczko Białą Podlaską, chociaż rzeczywiście na Podlasiu nie leżało. Daleko właściwiej dawniejszymi czasy dla odróżnienia od innych miejscowości podobnego imienia, zwyczaj uświęcił dla naszej Biały nazwisko Biały

Radziwiłłowskiej, albo książęcej, *Alba ducalis*, bo przez długie lata, aż do chwil prawie ostatnich, była dziedzictwem Radziwiłłów.

Miasteczko nasze zasługuje ze wszech miar na to, żeby o niem nie zapominać w historyi. Biała ma wszystko, co tylko umysł badawczy zająć może. Przedhistoryczną miasteczka epoką były jeszcze sławne czasy Jagiellońskie. Późno pojawiło się ze wspomnieniami swojemi w dziejach Rzplitej, a jednak ma starożytność, ma swoje dzieje bajeczne, bo i tak i owak gadają o jego losach, o jego dawnej przeszłości. Za panowania Zygmuntów przebija się ta pomroka. Wypadek jeden za drugim wiąże się, plącze, i Biała zyskuje wspomnienia, nabiera coraz więcej historycznej wartości. Reforma zwiastuje dla niej nowe życie. Przechodzi potem w ręce domu najpotężniejszego na Litwie. Staje się stolicą obszernych włości, wielkiego hrabstwa. Książęta budują w niej zamek i zamieszkują w tym zamku. Mają książęta inną, świetniejszą stolicę, gdzie wszystko, bramy nawet, świadczą o ich potędze i władzy, co się do władzy panujących podnosi, a przecież i w Biały chętnie przesiadują. Stolica książęca jest jakby ogniwem, sercem kraju; Biała jest sercem prowincyi, księztwa niegdyś udzielnego, które z koleją czasu straciło swoją niepodległość. Biała względem Nieświeża jest jakby Wilno względem Warszawy lub Krakowa. Dwór też gości tak w Biały jak i Nieświeżu, świetny, bogaty, połyskujący złotem. Na zamku gra kapela, a na dziedzińcu grzmią moździerze. Czasami imieniny księcia dziedzica, albo księżny sprowa-

dzają obywatelstwo z okolic. Wtedy przy wesołości ogólnej i moździerzach, stół zastawiają na zamku, a wojewodowie, kasztelanowie, urzędnicy powiatu, ziemianie spełniają toasty i bawią się dni kilka i cały tydzień wesoło. Nie rzadki przykład, że i król z dworem swoim nawiedza Białę. Wtedy miasteczko jest świadkiem obrad, które zbliżka obchodzą Rzpltą. Zdarza się i to, że król przyjmuje udział w rodzinnych zatrudnieniach i uciechach księcia dziedzica. Na zamku wesele księżniczki albo jakiej krewniaczki; król polski, co jest tak bardzo zbliżony do swoich podwładnych, który jest ich sercem, ze szlachtą łączy się nieraz nietylko wysokim urzędem swoim, ale i krwi związkami, gra główną rolę w tej uroczystości, prowadzi pannę młodą do ślubu, do zamkowej kaplicy, kładzie jej wieniec na głowę, sam błogosławi przed ślubem.

Biała niejedno miała takie widowisko. Pobożny człowiek, zacny obywatel, zakłada w miasteczku akademię; pojawiają się uczeni profesorowie, pojawia się rój studentów. Książę dziedzic opiekuje się nowym zakładem (chociaż to, jeżeli komu, to nie jemu przystoi), zwiedza sam akademię, a profesorowie drogę mu zabiegają w togach. Z księciem przyjdzie czasem przypatrzyć się postępom młodzieży jaki gość jego, np. wojewoda Denhoff, np. biskup Załuski. Lubią goście księcia to miasteczko ciche, schludne, miłą otoczone okolicą! Już nietylko fara podnosi w niem swoją wieżę pod niebiosa. Stają i inne kościoły; staje klasztor dla Reformatów, drugi dla Bazylianów, wznosi się i trzeci klasztorek z kościołkiem dla

Panien Miłosierdzia, niedawno sprowadzonych z Francyi. Kościoły te poświęca albo miejscowy biskup łucki, albo jaki inny dostojnik kościelny, zaproszony z Korony lub Litwy za jego pozwoleniem. Biskup łucki zwiedza też często i akademię, która mu wolą założyciela pod bliższy dozór oddana i pilnie przestrzega w młodzieży obyczajów moralności i wiary. Akademia krakowska dosyła profesorów, a do szkół bialskich chodzą Niemirycze, Woronieccy i Ossolińscy. Rodzona siostra króla Sobieskiego, zacna, świątobliwa niewiasta, panuje w Biały i wychowuje młode pokolenie Radziwiłłów. Z troskliwością prawdziwie macierzyńską wdowieńskie życie samotna prowadzi na zamku i truje się niezgodami domowemi, bo chociaż brata kocha z całem poświęceniem się, z Maryą Kazimirą w zgodzie nie może wytrwać długo. A jednak najświetniejsza to epoka dla Biały; gościł w niej niedawno Jan Kazimierz, przyjeżdża tutaj po kilka razy Jan III, to w odwiedziny do siostry, to w drodze na sejm do Grodna, wreszcie syn księżny Katarzyny przyjmuje tutaj i króla Sasa, jadącego na Litwę w orszaku Niemców jenerałów, godzić sprawy szlachty litewskiej. Następuje milczenie chwilowe. Idą za niem wojny szwedzkie i przechody Karola XII wśród szczęku oręża, w całej Rzplitej wzrasta nieład i bitwa następuje po bitwie. Łamią się waleczne hufce, obce wojska plądrują kraj pożarami i mieczem. Biała niema wyniesionych murów, wspaniałych kamienic, arcydzieł sztuki, żeby lękała się o ich stratę, a jednak wpośród ogólnej klęski narodu, nasze miasteczko cierpi i podupada w swojem znaczeniu. Ucichła wrzawa wojenna. Teraz już tutaj niema zjazdów, niema króla i dworzan, a jeden tylko Radziwiłł siedzi na zamku, ale dziki i odludek, nie lubi służyć Rzplitej. A po nim następuje drugi Radziwiłł, wprawdzie marsowej postaci, bo uzbrojony w oręż, ale ten oręż w pochwie, a miecz zardzewiał za panowania trzeciego Augusta. Był to dziwny hetman litewski, co jednego boju nie stoczył z nieprzyjacielem Litwy. Obok niego druga postać pobożnej, łagodnej i świętej niewiasty, Anny Sanguszkówny. Zamek bialski był za niej klasztorem, a miasteczko stolicą dobroczynności, które wiele niedoli uleczyło, wielu oczom łzy otarło. Burza czasu, jak te chmury, co ciągną przez powietrze, znowu nawiedziła miasto. Książę dziedzic musiał iść na wygnanie, a nieprzyjaciele Radziwiłłowscy rozgospodarowali się po jego zamkach i włościach. I akademia podupadła i długo leżała w prochu, zanim nie dźwignęła jej troszkę komisya edukacyjna. Wrócił i książę z zagranicy, ale klęski miasteczka nie ustały. Pożary niszczyły dobytek mieszczan i jakby się uwzięły na wszystko, raz po raz zionęły klęskami. Nie winą już czasów i okoliczności, ale winą żywiołu ginęło miasteczko, które przeżyło wiek swój świetny, wiek wspomnień, te piękne czasy, kiedy to jeszcze budowało coraz nowsze kościoły, w murach swoich widziało nawet i zjazd narodowy i królów witało uroczyście. I nakoniec ostatni węzeł, który wiązał przeszłość miasteczka z jego przyszłością, zerwał się. Wygasła świetna, znakomita rodzina, która dziedziczyła Białę, i w obce ręce przeszło miasteczko, przeszły wszystkie jego pamiątki. Zakoń-

czyła się epoka patryarchalna. Zaczęło się nowe życie. Oto szkic obrazu przeszłości naszego miasteczka.

Jak powiedzieliśmy, sama posada miasteczka stanęła już na ziemi litewskiej, na samej granicy z Koroną. W czasach przedjagiellońskich i później, nawet w XV wieku, za Białą, zapewne o kilka mil na zachód, przechodziły granice W. Księztwa. O ile tylko możemy wnosić z pomników przeszłości, które nam pozostały, przypuszczenie to jest bardzo naturalne. Wszystkie ziemie naokoło Biały należały w starożytności do rodzin litewskich. Więc tutaj rzeczywiście była Litwa wokoło. Dopiero w r. 1386 unia Litwy z Koroną za pierwszego Jagiełły nadwerężyła nieco te stosunki, ale ich nie zniosła. Król Władysław za nagrody wojenne rozdawał szlachcie polskiej dobra narodowe nad granicą, od strony Litwy. Przez takie nadanie rozszerzał się w Księsiwie wpływ Polski, czego właśnie chciał Jagiełło. Ziemie pobrzeżne traciły charakter swój narodowy, bo zachowując coś w charakterze swoim z dawnych obyczajów, przejmowały po trochu nowe, t. j. polskie. Rusini jednak, nie Litwa, naokoło Biały w czasach przedhistorycznych zamieszkiwali. Tutaj więc jeszcze za Włodzimierza św. było panowanie domu Rurykowiczów. Ziemia wtedy wołyńską być musiała, bo i lud Bużanów, który nad rzeką Bugiem w czasach przedchrześcijańskich zamieszkał, był wołyńskim, drewlańskim ludem. Ale już od Bolesława Wielkiego pierwiastek polski rozwijał się w tych okolicach swobodnie, ile że za Bugiem dopiero było prawdziwe, niezaprzeczone panowanie Rusi

Potem Jadźwingowie może nieraz w tych stronach gościli. Z koleją czasu nareszcie Litwini rozciągnęli tutaj żelazne swoje panowanie, ale zaszczepić pierwiastku swego między Słowiańszczyzną nie potrafili. Ruś Rusią została do r. 1386, ale dziedzice ziemscy należeli duszą i stosunkami politycznymi do Litwy. Zostawione to było Polsce, która pobratymczym odzywała się językiem, aż po okolice Biały miała wpływ swój rozpostrzeć.

Stolicą tej ziemi w czasach litewskich musiał być Brześć, miasto dawne i historyczne. Dowód bierzemy z tego, że kiedy później na sposób Polski organizowało się W. X. Litewskie, Brześć został stolicą osobnego województwa, do którego i Biała należała. Że zaś to województwo graniczyło na północ z ziemią Podlaską, przez pomyłkę wzięto i Białę za podlaskie miasto, co jest błędem. W dzisiejszych granicach Królestwa Polskiego prawdziwego Podlasia niewiele; Drohiczyn tylko dotyka naszego kraju, a Bielsk, Mielnik, Białystok, jądro Podlasia, za granicami leży. W Augustowskiem Tykocin, Grajewo, Rajgród są podlaskie miasteczka. Podlaskie Unią z r. 1569 było ostatecznie wcielone całkiem do Korony, a przecież Biała do dni ostatnich leżała w województwie brzeskiem. Za nią na zachód zaczynało się województwo lubelskie ziemią łukowską.

Pierwiastków naszego miasteczka trudno dociec; zdaje się, nie dojdzie ich nigdy krytyka historyczna, bo o dokumentach urzędowych ani myśleć. Dość, że jest bardzo starożytne, i że niezawodnie pamięta czasy, kiedy Ruś tutejsza rządziła się jeszcze udzielnie, chociaż tę udzielność

często Litwini i Polacy czasowo naruszać mogli. Zabudowało się w lesistej okolicy, nad małą rzeczką, która, płynąc z lubelskiej ziemi, z łukowskich dolin, przebywała krainę tak nieznaną, jak sama nieznana była w dziejach i w geografii rodzinnego kraju. Rzeczce tej Krzna było na nazwisko. Niedaleko za Białą, o pięć mil na wschód rzeczka ta wpadała do Bugu, który już Polakom i Rusi i Litwie znajomy był od lat bardzo dawnych, bo puszczając się z pod gór Krępaku, spadał na ruskie niziny i leciał ku Litwie, żeby potem wśród pól mazowieckich igrać z falami Narwi i wodami swojemi zasilić wspaniałą Wisłę. Dumny Bug prosto zdążał do Bałtyku.

Cała ta okolica Biały już miała swoją przeszłość wtenczas, kiedy miasteczko nasze jeszcze snem przedhistorycznym spoczywało. Żeby nie granica tu Litwy, możeby i cała kraina jeszcze nie miała wspomnień. Władysław Jagiello, jakeśmy mówili, przebudził ze snu tę stronę ziemi rodzinnej. Na zachód od Biały, także nad Krzną, Międzyrzec już stawał się osadą. Jagiełło około r. 1390, pod obowiązkami służenia wojskowo, nadał to miasteczko razem ze Stołpnem Abrahamowi Chamcowi. Na północ leżały Łosice; od lat bardzo dawnych siedziba starostów niegrodowych. W innej stronie powstawał Janów nad Bugiem i Terespol naprzeciw Brześcia litewskiego. Na południe Łomazy i Rososz. Każda z tych mieścin i osad miała już swoje wspomnienia, kiedy Biała nieznaną była nawet z imienia. Z postępem czasu Międzyrzec najwyżej podniósł swoje czoło. Przez związki rodzinne dostał się w dom Zabrzezińskich,

tak potężny na Litwie, że śmiał jeden stawić opór pretensyom kniazia Michała Glińskiego, co myślał o koronie książęcej i o panowaniu obok rodziny Jagiellońskiej w Polsce. Dumne widoki kniazia Michała nie przyszły do skutku, ale pod jego ręką zginął wojewoda trocki, Zabrzeziński. Syn wojewody, Jan, został marszałkiem nadw. lit., a żony szukając w Polsce, połączył się ze znakomitym wtedy domem Tenczyńskich. Jednem z większych miast był podówczas Międzyrzec na pograniczu. Miał już swoje mury, wieże i baszty zamkowe, miał wały swoje i kościoły. Marszałek zapisał żonie Beacie na mieście i zamku międzyrzeckim posag, który mu wniosła, 5,000 dukatów węgierskich. Kiedy umarła, ojciec jej, Jan, kasztelan wojnicki, długą prowadził sprawę o ten posag, a nie mógł się doprosić końca, bo król Zygmunt Stary, czy zajęty sprawą kraju, czy też miał w tem jakie widoki, zwlóczył i zwlóczył. Tymczasem i ostatni Zabrzeziński zstąpił do grobu, a prawem spadku ziemie jego i włości międzyrzeckie odziedziczył dom książąt Zbaraskich. Był ten dom potomstwem Olgierda i Gedymina, a w prostej linii miał pochodzić od Korybuta Dymitra, zabitego pod Worsklą 1399 r.*). Wiśniowieccy, Porycy, Zbarazcy i Woronieccy książęta byli jędną wielce rozrodzoną rodziną. Stefan Zbarazki, wojewoda trocki, opuścił teraz Wołyń, zamek stary

*) Pod Worsklą miał być zabity właściwie Jan, syn D. Korybuta. O tem i o fałszywym rodowodzie Zbaraskich od Korybuta obacz artykuł autora o Wiśniowieckich w Encykl. Pow. t. XXVII. (Przypisek wydawcy).

i gniazdo familijne, opuścił i Troki Kiejstuta i osiadł nad Krzną w zamku międzyrzeckim. Wspomnienia zatem miejscowe osiadły nad zamkiem międzyrzeckim. Nie były to wspomnienia dla kraju całego, dla Polski lub Litwy. Były tam tylko pamiątki rodziny książęcej, co ród wiodła od bohaterów połockich i smoleńskich, co krwią swoją wiązała się blisko z rodem panującym. Za to innemi pamiątkami rozsłynął Parczów, drugie małe miasteczko w okolicy Biały, i stał się miejscem wysokiego znaczenia.

Jeszcze pod rokiem 1235 Długosz wspominał o Parczowie, ale dopiero Władysław Jagiełło wsławił to miasteczko, fundując tu kościół parafialny, wyznaczając fundusze, nadając przywileje. Nieraz Jagiełło przejeżdżał, a nieraz przesiadywał w Parczowie. Tędy mu szła droga, ilekroć razy z Lublina jechał na Litwę i do Wilna, i tędy pospolicie wracał. Niedługo po jego śmierci już sejmy się gromadziły w Parczowie. Sejmy wspólne dla Korony i Litwy. Polska miała Piotrków, Kraków, Lublin do obradowania, ale ile tylko razy chciała się porozumieć z Księstwem lub wspólnie naradzać o swoich interesach, teraz już zjeżdżała się do Parczowa. Spory o granice zaburzały często sejmy parczowskie. Był to temat nieustannych kłótni Litwy z Koroną. Pierwszy sejm zebrał się tutaj za Władysława Warneńczyka w r. 1441 i spierał się o ziemię drohicką, a książę mazowiecki turbował Litwę o swoje granice. Na drugim sejmie już za Kazimierza Jagiellończyka r. 1446 w Parczowie układano się z królem, jak ma rządzić Polską i Litwą; nakładano mu warunki, których nie spełnił, a obiedwie strony chciały podejść stronę króla, który wahał się, niepewny i dziwny, w postanowieniu swojem. Na trzecim sejmie w r. 1453 Jan Chodkiewicz, namiestnik witebski, poseł od litewskich Stanów, upominał się jawnie od Korony o Wołyń i Podole, jakby chciał rzucić rękawicę do wojny, a naród polski sądził wtedy sprawy Krzyżaków z ziemiami pomorskiemi. I Tatarzy dwukrotnym napadem swoim w latach późniejszych wsławili nieszczęściami Parczów. Miasteczko stało popiołem zasute, kiedy król Zygmunt Stary zaczął je wznosić na nowo, zdobić przywilejami. I Zygmunt August kilka razy przejeżdżał i bawił tu w Parczowie; miał tutaj nawet mały domek drewniany, w którym przesiadywał, kiedy go w te strony przywiodły okoliczności.

Nakoniec sejm 1564 r. złożony w Parczowie podniósł wspomnienie tego miasteczka do wysokiego stopnia, kiedy naraz ujrzała tutaj Rzplta i kardynała Commendoniego ze zbiorem ustaw trydenckich w ręku i grono świetne senatorów i posłów, co mieli się naradzać tutaj, jakie wyznanie ma przyjąć Polska za religię stanu. Bo ani wątpić nie można było, że gdyby sejm odrzucił uchwały trydenckie, Rzplta otwarła by sobie drogę do zupełnego zerwania z Rzymem. Ale możnaż było porzucić katolicyzm, kiedy na Warmii siedział Hozyusz, w Krakowie Commendoni, a króla pilnował Mościcki?

Łosice znowu nad rzeką Toczną także obudziły się do życia. Rządziło się długo to miasteczko prawem rodzinnem, litewskiem i ruskiem.

Do podlaskiej należało ziemi, a raczej do narewskiej, bo ją tak wtedy nazywano. Ztąd rościł sobie do niego prawo starosta mielnicki i mieszczan przeciążał swoją samowolą. Skargi mieszczan doszły do uszu królewskich. Na sławnym sejmie radomskim, kiedy Łaski układał swój statut, a Szach Achmat, han złotej hordy, błagał łaski i sprawiedliwości króla, Aleksander Jagiellończyk w r. 1505 nadawał Łosicom prawo magdeburskie, wyjmując je z pod opieki starosty, i podpisywał przywileje na jarmarki. Zygmunt Stary zatwierdzał ustawy brata, zakładał tutaj i uposażał farę łacińską, bo dotąd w miasteczku kopułkami niekształtnemi świeciły cerkwie. Nastali wtedy osobni starostowie niegrodowi w Łosicach, a Zygmunt August w przejazdach z Wilna do Krakowa nie mijał Łosic, które bogatą stanowiły królewszczyznę.

W takiej okolicy, pośród miasteczek już historycznych, rodziła się Biała, i nic nie mówiąc jeszcze krajowi o swem życiu, budowała się i rosła. Jeżeli wzrost ten był powolny, to za to dojrzałość nastąpiła prędko. W niedługich latach Biała wspomnieniami swojemi potrafiła zaćmić wszystkie miasteczka w okolicy. Międzyrzec miał tylko pamiątki po swoich książętach, Biała znalazła swoje, a czem Międzyrzec poszczycić się nie mógł, to Biała i z Parczowem mogła niedługo spierać się o pamiątki, które Polskę i Litwę interesowały. Nasze miasteczko i Parczów nawet wyścigło, bo w murach swoich widziało wznoszącą się akademię, osadę krakowską, która szerokiej nabyła sławy po ziemi polskiej. Dużo zakładów naukowych upadło w Rzpltej, skutkiem wojen i nieszczęść. Akademia bialska do dni ostatnich przewlokła byt swój, choć czasem w samych posadach zachwiany. A zresztą i pamiątek rodziny radziwiłłowskiej tyle nagromadziło się w Biały, tyle tutaj na zamku przeszło po głowach książęcych myśli dumnych, tyle po sercach przepłynęło namiętności, że i temi wspomnieniami nawet mogłaby Biała obficie podzielić się z wielu innemi miasteczkami. Zabrzezińskich ród wygasł, wygasł i książąt Zbaraskich. Dziedzice tych ostatnich pochodzili z Polski i pod Krakowem i w sandomierskiej ziemi mieli swoje stolice i dworce. Tutaj zaglądali rzadko, a przynajmniej nie przesiadywali ciągle. Ztąd poszło, że prócz ich pamięci, mało tu po nich pamiątek. Ale w Biały osiadł ród książęcy, największy na Litwie, a prawie zawsze wszechwładny. Tylko ludzie słabi tego rodu, albo poczciwi jako obywatele, nie chcieli korzystać z okoliczności. A zresztą, każdy Radziwiłł mógł być reprezentantem całej Litwy, mógł w samym sobie swoją ojczyznę znaleźć. Dzieje to pokazują. Pamiątki radziwiłłowskie zatem nie były to pamiątki książąt Zbaraskich albo Tenczyńskich. Tej potędze swojego domu winni byli potomkowie Lezdejki, że w Litwie nawet szlacheckiej godności senatorskie były prawie dziedziczne w ich domu. Radziwiłłowie wydali najmniej siedmiu hetmanów ośmiu kanclerzy, dziewięciu marszałków wielkich, czternastu wileńskich wojewodów. Nieśwież zapewne jest ich stolicą, najwięcej o nich wspomnień zachował, ale po Nieświeżu niezawodnie Biała. Jedynie pamiątkami radzi-

willowskiemi jużby stanęła Biała nasza w rzędzie miast nadzwyczaj historycznych, chociaż ich tyle na ziemi polskiej, bo wszędzie biło drużynne życie, wszędzie wioski szlacheckie, wszędzie rozwaliska i gruzy warownych zamków.

Mimo tak historycznej okolicy, historya Biały pierwiastkowa długo jest mrokiem niepewności pokryta. Pospolicie upowszechniona jest myśl, którą po wielu księgach starożytnych znajdujem, że kiedyś, za Jagiellońskich czasów, miasteczko było dziedzictwem Kiszków z Cieszanowca, herbu Dąbrowa. Nicby w tem nie było niepodobnego do prawdy, chociaż Kiszkowie, zdaje się, z Mazowsza przeszli do Litwy i są pierwiastkowo polską rodziną. Nierzadkie to przykłady w dziejach tych wędrówek rodzinnych. Litwinów mało wprawdzie osiadło w Polsce, bo wyższa oświata Korony nie prędko złagodziła surowe obyczaje w Księstwie i nieprędko stare litewskie bojary rozstali się z dziką wolą swoją i dawnemi podaniami, żeby się szczerze pogodzić z Polską i uznać opiekę praw swobodnych nad sobą. Ale za to Polaków od czasu pierwszej unii jeszcze za Jagiełły coraz częściej napotykamy na Litwie. Przenosząc się tam, wpośród lasów zakładali pałace swoje; na Polesiu i na Żmudzi rozszerzali wpływ Polski i walczyli z uporem. Ciechanowiec i Zgierz, dwa miasta rodzinne Kiszków, są miastami żywcem polskiemi. Musieli się bardzo dawno przenieść na Litwę, kiedy potrafili się tak z nową ojczyzną swoją pobratać, że w XV już wieku spotykamy ich imię często w dziejach litewskich, jak się pojawia na wysokich urzędach i dostojeństwach.

Piotr Biały Kiszka, który umarł w r. 1498, był już wojewodą trockim i hetmanem W. L. On pierwszy, co zasługami swojemi dobił się historyczności, potomkom swoim zapewnił świetną przyszłość.

Otóż ci Kiszkowie właśnie mieli być dziedzicami Biały w czasach niepamiętnych. Niektórzy nawet w tym przydomku Piotra hetmana upatrują jakiś związek z naszem miasteczkiem. Jestto niby napomnienie, że hetman mógł założyć Białę, co zresztą nie ma żadnych dowodów za sobą.

Nam się jednak nie zdaje, żeby Kiszkowie byli dziedzicami naszego miasteczka. Dobra ich gdzieindziej leżały, zapewne w okolicy Ciechanowca. Jako rodzina już litewska mogli mieć dobra na Litwie i mieli je rzeczywiście. Ale że Białę posiadali, trudno przypuścić, bo i podania, a nawet wzmianki gdzieniegdzie innym domysłom obszerne podają pole. Ci co za Kiszkami świadczą, powiadają, że liczne stosunki rodzinne wiązały z nimi Radziwiłłów, że potem prawem spadku ogromne ich dobra przeszły w ręce ostatnich. W samej rzeczy, wejrzeć w tablice genealogiczne, a przekonamy się, że Radziwiłłowie często żenili się z Kiszczankami, a Kiszkowie z Radziwiłłównami. Takim sposobem i dobra Radziwiłłowskie mogły przejść w obce ręce, a jednak nie przeszły. Bo między dawnymi rodami trwa zawsze ten arystokratyczny przywilej, żeby dobra główne rodziny na zawsze zostawały przy rodzinie, przy imieniu. Mógł ojciec wyposażyć córkę, zapisać jej bogate dobra, ale miasto, z którego poszło jego nazwisko, albo wieś, zawsze przy sy-

nu zostawił. Nie z prawa, a z obyczaju, magnaci ordynatami byli i są zawsze. Radziwiłłowie Goniądza i Medelów nie ustąpili nikomu za swojego życia. Mikołaj, biskup żmudzki, z tej linii, Knyszyn, a nie Goniądz darował królowi Zygmuntowi I. Własność drugiej Radziwiłłowskiej linii, Birże i Dubinki, dopiero z wygaśnięciem tej linii przeszły w dom Neuburgski. Nieśwież i Ołyka do ostatniej chwili zostały dziedzictwem Radziwiłłów. Dobra rodzinne wtedy przechodziły w obce ręce, kiedy imię wygasało. Tymczasem Kiszkowie i Radziwiłłowie snuli wciąż ród znakomity i świetny, i zapewne jedni potrzebowali wcale bogactw drugich.

Po Kiszce jakimś mieli Radziwiłłowie wziąć aż 70 miast i 400 wsi w spadku. To niepodobieństwo przypuścić już dlatego samego, że o takiem wielkiem dziedzictwie wiedzielibyśmy przecież coś pewnego. Siedemdziesiąt miast, to znaczy najmniej siedemdziesiąt kościołów, to znaczy kilkanaście przynajmniej zamków, to prowadzi za sobą przypuszczenie chociażby kilku aktów prawodawczej treści. Takie dziedzictwo, to nie jeden klucz, to nie wioska szlachecka. A zresztą, kiedyż pokazał się ten spadek bezdziedziczny pod koniec XVI w., za panowania Zygmunta III?... Rodzina Kiszków nigdyby nie dopuściła, żeby tak ogromny majątek miał zostać własnością Radziwiłłów.

Przypuśćmy, że w istocie Radziwiłłowie mieli do spadku prawo, Kiszkowie w takim razie obarczyliby się zapozwami i procesami, włóczyliby się po trybunałach i sądach, ażby podług swojego

sumienia znaleźli sprawiedliwość, i chociaż nie wszystko odzyskali, to przynajmniej część znaczną majątku, który podług tamtoczesnych wyobrażeń był rodziny i imienia majątkiem.

A potem jakże przypuścić, żeby Kiszka, co miał 70 miast i 400 wsi, nie był z Kiszków najbogatszym, najbliższym najstarszej linii dziedzicem, a tem samem, nie miał w ręku swoim i Ciechanowca, dóbr rodzinnych, gniazda swojego imienia? Jeżeli po nim cały spadek przeszedł w ręce Radziwiłłów, czemu nie przeszedł Ciechanowiec? Byli jeszcze z tej rodziny ludzie, co znakomite w Rzpltej piastowali gopności; był później, za Jana Kazimierza, Janusz Kiszka wojewodą poł. i hetmanem w. Zostały więc przy Kiszkach wspomnienia familijne i dawna potęga domu i związki z magnatami, a dziedzictwo ich wielkie, ziemie ich obszerne, braliby bezkarnie Radziwiłłowie? Tego nie możem przypuścić!

Z genealogii tych dwojga wielkich rodzin widzimy, że tak Kiszkowie mogli brać po Radziwiłłach, jak Radziwiłłowie po Kiszkach. Ale oczywiście jedni i drudzy w spadku po żonach, matkach, albo siostrach, nie mogli brać aż po 70 miast. Ten posag był posagiem królewskim. Barbara Radziwiłłówna ani Gasztoldowi, ani Zygmuntowi Augustowi nie przyniosła bogactw tak niezmiernych. A pamiętajmy jeszcze, że w owe czasy mężczyzna był głową domu i on dziedziczył wszystko, spłacając siostry, a posag nigdy nie mógł wynosić całej fortuny.

Kilkanaście związków rodzinnych połączyło Kiszków z Radziwiłłami. Ztąd i sprawy o dziedzic-

two mogły być zawikłane, a włości z ręki do ręki przechodziły. Ale powtarzamy raz jeszcze, tak ogromne bogactwo nie mogło z jednego imienia przejść w drugie, tak bez wrażenia, bez śladu.

Ostatni książę na Goniądzu i Medelach Jan Radziwiłł (umarł 1542) wydał córkę swoją Annę za Stanisława Kiszkę, wojewodę połockiego i hetmana. Był ten Kiszka przez żonę szwagrem Stanisława Dowojny, także wojewody połockiego i Mikołaja Sieniawskiego z Rusi, hetmana w. w Koronie. Umarł kasztelanem wileńskim w roku 1544. Takim sposobem Kiszkowie brali w tym razie spadek po Radziwiłłach.

Podobneż małżeństwo było w linii Birżańskiej. Anna, córka Jerzego, założyciela tej linii, w piątym stopniu ciotka pierwszej Anny, wdowa po księciu Holozańskim, powtórnie poszła także za Piotra Kiszkę. Między Nieświeskimi Radziwiłłami, córka Sierotki Elżbiety była za Tenczyńskim, a potem za Krzysztofem Kiszką, wojewodą witebskim, i znowu Barbara, synowica Sierotki a córka jego rodzonego brata Wojciecha z Kleckа i Anny Ketlerówny, przeznaczona z początku na zakonnicę, wyszła za mąż za Mikołaja Kiszkę, kasztelana trockiego, ale umarła w połogu w 23 roku życia.

Radziwiłłowie znowu się żenili z Kiszkami. Pierwszy Krzysztof, hetman w. i wojewoda wileński (zmarły 1640), miał za sobą Annę Kiszczankę, córkę wojewody mścisławskiego. Po niej synowie nie mogli brać w spadku 70 miast, bo naprzód Biała miała należeć do tego spadku, a Biała była dzielnicą Radziwiłłów Nieświeskich, nie Birżańskich, z których pochodził hetman Krzysztof, a potem hetman żył już za późno, bo i przed nim jeszcze Biała Radziwiłłowska już była. Pradziad Nieświeskich książąt, Jan Brodacz, miał także żonę Kiszczankę, zmarłą w r. 1533. Ale ta znowu żyła zbyt wcześnie, żeby posag po niej w siedemdziesięciu miastach brali Radziwiłłowie, bo posag ten dopiero otworzył się w r. 1592, a więc w lat prawie 60 po jej śmierci.

Nie zdaje się też, żeby posag, o którym mowa, spadał po córce jakiego Kiszki wprost na wnuków i dziedziców Nieświeża, prędzej po siostrze, której brat umarł, zostawiając spadek bezdziedziczny. A tymczasem za panowania Zygmunta III nie widzimy żadnego małżeństwa, żadnego związku krwi, któreby zastosować było można do wspomnianego dziedzictwa. Byłże ze strony Kiszków zapis dla Radziwiłłów? Powagę zapisu możnaby osłabić, a spadek bezdziedziczny nie mógł był kosztem wielkiej rodziny bogacić drugą, która już szeroko rozpostarła swoje siedziby na Litwie. Wszakże za Zygmunta III wybuchła wojna o księżniczkę Słucką, którą Chodkiewiczowie z Radziwiłłami prowadzili. Birżańscy panowie nie mieli żadnego prawa do majątków po Olelkowiczach, Słuckich i Kopylskich, mieli obietnice tylko, pozory, a sprawy swojej dochodzili orężem — jakżeby Kiszkowie pozwolili na to, żeby ich dobra cudza rodzina sobie przywłaszczała?

Spadkodawcą miał być za Zygmunta III Janusz Kiszka z Ciechanowca. W swoim czasie w Litwie był to człowiek wielkiego znaczenia i wpływu. Miał ogromny majątek w samej rzeczy,

ale zepsuty w dzieciństwie, bardzo łatwo przylgnął do nowości religijnych, które się pojawiły w Niemczech. Za panowania jeszcze Zygmunta Augusta został krajczym W. L. Już wtedy w roku 1570 dnia 2 marca dedykował mu Piotr z Goniądza, minister zboru Węgrowskiego, księgę swoją, którą wydał w miejscu swojego pobytu przeciw Stankarowi i Sarnickiemu: „o Synu Bożym, iże był przed stworzeniem świata, a iż przezeń wszystko uczyniono przeciw fałesznym wykrętom Ebiońskim"*). Później często Jana Kiszkę wspominają dzieje. Za Batorego został starostą żmudzkim w roku 1579, a za Zygmunta III w r. 1588 kasztelanem wileńskim. Był nadto starostą brzeskim-lit. Z początku chwycił się kalwińskiej sekty i z zapałem rozkrzewiał w Polsce nowinki, które czerpał z Bazylei. Wiele podróżował po Europie, umyślnie pojechał do Szwajcaryi, stolicę wiary swojej zobaczyć. Wystawił w Bazylei pomnik Kastaljanowi, nauczycielowi swojemu. Z postępem czasu porzucił kalwinizm i przeszedł do Aryanów. Jako Aryanin dzielnie się przyczynił do rozszerzenia swoich mniemań religijnych na Litwie i na Podlasiu. Ze stolicy swojej, z Ciechanowca, kierował całem poruszeniem wprawną ręką. Założył w dobrach swoich, w Łosku, drukarnię, i w niej wiele ksiąg aryańskich drukował. Sam nawet pisał aryańskie księgi. Ożenił się z Elżbietą, córką Wasila Konstantego, księcia na Ostrogu, wojewody kijowskiego, sławnego ze sprawy Halszki, synowicy swojej, którą chciał Romanowi Sanguszce zaślubić, a potem z bojów zwycięzkich i z oporu, jaki stawiał unii religijnej dwóch narodowości. W jednej rodzinie, dziwnem zrządzeniem losów, spotkały się te dwie rażące przeciwności; każdy fanatyk w swoim rodzaju. Jan Kiszka bezpotomny był jednak, a kiedy umarł w 1592, wdowa po nim zawarła powtórne śluby z Krzysztofem Radziwiłłem, ojcem, hetmanem W. Lit. i wojewodą wileńskim, zmarłym w 1603. To była czwarta żona hetmańska; brał siostrę po siostrze, bo drugą z kolei żonę miał także Katarzynę Ostrogską. Po tym Janie Kiszce cały ten ogromny majątek siedemdziesięciu miast, między któremi była i Biała, i czterechset wsi, przeszedł w dom Radziwiłłów.

*) Jochert t. II, str. 275

Nie po Elżbiecie Ostrogskiej to być mogło, bo ta dziedziczką pierwszego męża nie była. Zresztą i Elżbieta z Radziwiłłem nie zostawiła dzieci. Synowie jego, Janusz i Krzysztof, z innych żon się rodzili. Janusz wprawdzie był synem Katarzyny, siostry Elżbiety, ale on szukał orężem majątku Słuckich książąt, a nie po ciotce i macosze majątku Kiszków. Do ciotki macochy miałby prędzej jakieś prawo, jak do nie krewnej, obcej księżniczki. Widać zatem, że nie przez Elżbietę brali spadek po Kiszkach Radziwiłłowie. Nadto Elżbieta poszła za mąż za księcia dzielnicy Birżańskiej, a Biała, która była własnością Nieświeskich, pokazuje, że linia Nieświeska miała niby dziedziczyć po Janie Kiszce, co się zresztą ani z genealogii, ani z żadnych stosunków familijnych wyprowadzić nie da.

Jest w kronikach pod koniec XVI wieku

wspomnienie, że jakiś Stanisław Kiszka, aryanin, głuchoniemy, przez wzgląd na imię i majątek został wojewodą mścisławskim. Z Elżbiety Sapieżanki, córki kasztelana kijowskiego, miał zostawić synów Janusza, późniejszego hetmana, i Stanisława, później biskupa żmudzkiego *). Że ten Stanisław nie został dziedzicem po Janie Kiszce, staroście i kasztelanie, tego żadną miarą pojąć nie możemy. Jeżeli wpływ jego rodziny był tak potężny, że dla samego imienia niedołężnego człowieka w godności i zaszczyty zdobiono, dlaczegóż wpływ ten był prawie żaden w rodzinie? Może od niego bliżsi byli dziedzice Jana starosty, kiedyć dla nich aż król musiał mieć względy i świadczyć łaski, do których obowiązanym nie był, a które wyglądały jak nadużycie władzy—jak prawo, które mieli za sobą, jawne i oczywiste, przeciw nim świadczyć mogło? Nie, pod żadnym pozorem, żadnem przypuszczeniem historycznem nie da się wywieść logicznie ten ogromny spadek, jaki mieli brać Radziwiłłowie po Kiszkach. Jest to błąd, jeden z tysiąca, co się z czasem wkradają w dzieje przez niedbalstwo latopisów, albo niebaczność, a potem łudzą umysły—prawdą pozorną. Rzecz to się zdaje mała, nieznacząca, ale kto wie, jak błędy takie obfitują w skutki, jak zaciemniają nieraz pogodny widnokrąg dziejowy, ubolewać będzie razem z nami nad tą niebacznością i niedbalstwem. Czekajmy zresztą faktów! Czas nasz gromadzi obfite materyały, bogate, prawdziwie złote dla nauki skarby. Za wydaniem

*) Siarczyński.

aktów, rękopisów starych, może się dowiemy lepiej prawdy, a wtedy i cała przeszłość z inszym jeszcze urokiem stanie przed naszemi oczami. Dzieje rodzin, obrabiane pojedynczo, rzuciłyby wielkie światło i na dzieje miasteczek naszych, a życie Jana Kiszki, bliżej zapoznane, możeby nam niejedną ciemną stronę historyi Podlasia rozjaśniły.

Wspomnieliśmy wyżej, że wywód spadku Radziwiłłów po Kiszkach obraża nietylko dzieje przeszłości, ale nawet i podania same.

W okolicach Biały od lat dziecinnych nasłuchaliśmy się dużo o Illiniczach. Podanie z ust do ust przetrwało wieki, zaprzeczając fałszom rozsianym po księgach. Illiniczowie byli także dawną rodziną litewską, powiązaną także stosunkami familijnymi z pierwszemi rodzinami W. Księstwa. A podanie utrzymywało ciągle i do dziś dnia utrzymuje, że dziedzicami Biały byli właśnie Illiniczowie, nie Kiszkowie.

Dawne pisma rozmaicie przechowały nam to nazwisko. Czytamy w nich Ilinicz, Hlinicz, Glinicz nawet. Ostatnie zdaje się wyraźnem spolszczeniem. Rodzina, tem nazwiskiem oznaczona, pieczętowała się herbem Korczak, a pisała się hrabiami na Mirze. Mir jest to małe a starożytne miasteczko litewskie w lidzkim powiecie. W tytule Radziwiłłów nawet Biała zaraz następowała po Mirze—a Biała i Mir były hrabstwami, a hrabstwami jednej widać rodziny, bo zawsze dwa miasteczka stały obok siebie. Jak Goniądz z Medelami, Birże z Dubinkami, Nieśwież z Ołyką, Słuck z Kopylem, Kleck z Gródkiem, tak Biała

zawsze wiązała się z Mirem. Były to jakby udzielne państwa, po dwa w jedną połączone całość. Gdyby żadne pomniki historyczne nie świadczyły o tem pokrewieństwie, to już ta sama bliźnięcość, to zawsze połączenie się dwóch imion, byłoby wystarczyło za dowód historyczny. Mir niezawodnie był Illiniczów miastem, — była więc miastem Illiniczów Biała, dobrze jeszcze za Jagiellońskich czasów.

Jan z tej rodziny, jak go zowie Niesiecki, panię litewskie, jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka z hufcem swoim wyruszył na wyprawę krzyżacką. Był rotmistrzem. W boju pod Chojnicami w r. 1454, w którym się wyprawa rozpoczęła, walczył mężnie przy boku królewskim, a kiedy bitwa była już stracona, pokazał wysoki dowód poświęcenia się i powinności. Krzyżacy, widząc, że wojsko w rozsypce, że król w ucieczce, żałowali serdecznie, że przypadek niespodziewany nie pozwolił im wziąć do niewoli Kazimierza Jagiellończyka. Po bitwie zatem rozesłali podjazdy, żeby go szukać po polach, albo w jakiej dymnej chacie u wieśniaka. Pogoń ich natrafiła ślady ucieczki. Jan Illinicz otaczał hufcem swoim osobę króla. Widząc, że nie ujdzie pogoni, rzucił się przeciw Krzyżakom i nową zwiódł potyczkę, niby się broniąc przed niewolą. Pogoń myślała, że król w istocie w rozpacznym boju szuka ocalenia. Illinicz był wzięty do niewoli, ale Kazimierz Jagiellończyk uratował życie.

Syn tego Jana, Krzysztof, był dziedzicem zasług ojca. Miał już w kraju stopień i znaczenie. Był starostą lidzkim grodowym. Razem z Zabrzezińskim stanął na czele opozycyi przeciw Michałowi Glińskiemu. Nad Zabrzezińskim sam się pomścił kniaź Michał, na Illinicza nasadził króla. Aleksander Jagiellończyk, który Glińskiemu sercem i duszą był oddany, chciał popełnić niesprawiedliwość i Illiniczowi bez powodów odebrał starostwo, które poruczył ulubieńcowi. Straszne o to wrzaski wybuchły na sejmie w Brześciu Lit. Aleksander chciał użyć surowości, śmiercią karać panów za poduszczaniem Glińskiego, gdyby mu kanclerz Jan Łaski rzeczy nie wyjaśnił i prawdy nie ukazał, jak była. Powrócił zatem Illinicz do starostwa swojego, a Gliński umarł na wygnaniu. W r. 1522 był już Krzysztof marszałkiem n. lit.

Dwie jeszcze osoby tej rodziny znamy z przeszłości naszej. Jeden z nich Hrehory, starosta brzeski, w r. 1516 podpisał przywilej unii ziemi drohickiej z Koroną *), a drugi Jerzy, był synem Radziwiłłówny.

Widzimy zatem, że nawet stosunki familijne zachodziły pomiędzy Illiniczami i Radziwiłłami, i jeżeli już koniecznie przypuścić, że Biała spadkiem przeszła do książąt Nieświeskich, to oni mogli dziedziczyć i po Illiniczach, tembardziej, że ta ostatnia rodzina wygasła prędko w swojej magnackiej linii. Zdarzało się i w późniejszych czasach spotykać w dziejach to nazwisko; nawet za Stanisława Augusta Illiniczowie sprawowali godności ziemskie. Ród ich był ten sam niezawodnie, co hrabiów na Mirze, ale często zdarza

*) U Herburta str. 302.

się, że z dwóch braci, jeden dochodzi i stopnia i sławy, kiedy drugi żyje w zapomnieniu. Mówią u nas n. p., że Sobiescy, Leszczyńscy, Tomiccy i Tenczyńscy wygaśli, że bardzo wiele imion pominiem. To tylko w połowie prawda. Wygasła linia tych rodzin, co się nad gmin wydzieliła i nad innych członków swojego domu,—inne linie do dziś dnia egzystują jeszcze. Żyją i dzisiaj Sobiescy herbu Janina, Leszczyńscy herbu Wieniawa, Tomiccy herbu Łodzia, a Tenczyńscy mają jeszcze prowadzić ciągle ród nieznany na Śląsku. Wybrałem te kilka imion polskich celniejszych, ale ten fakt napotyka się wszędzie. Tak samo i Illiniczowie podupadli, a raczej nie podnosili się wcale do rodzin arystokratycznych w Litwie, po wygaśnięciu ich linii arystokratycznej. Zamojski Jan, hetman wielki, już na wnuku, wojewodzie sandomierskim, zakończył szereg w prostej linii Ordynatów. O dziedzictwo po nim kłócili się Wiśniowieccy z Koniecpolskimi. Byłby Zamość przeszedł w obce ręce, i byłby Koniecpolski albo Wiśniowiecki ordynatem Zamojskim się nazywał, gdyby nie zjawił się człowiek nieznany, z jednego rodu pochodzący, co hetman i tego samego nazwiska, człowiek, co byłby skończył może na stolnikowstwie, albo na stopniu chorążego ziemi swój zawód, gdyby nie to przypadkowe wygaśnięcie domu hetmańskiego. Człowiek ten skończył zwycięstwem, z kolei czasu został podskarbim w. kor., a jego dzieci i wnuki zajęły senatorskie krzesła. Zrządzeniu losów, przypadkowi, Marcin Zamojski winien był swój los, swoją świetność. Linia jego do dziś dnia, bez tego przy-

padku, byłaby podzieliła los Leszczyńskich i Sobieskich.

Tak i magnaci litewscy Illiniczowie wygaśli—dzisiejsi są tylko gałązką wielkiej rodziny, która z jednego pochodziła szczepu, ale oddzieliła się od drzewa i straciła blask starożytny.

Ten sam Jan Brodacz Radziwiłł, o którym wspomnieliśmy wyżej, jako o założycielu linii nieświeskiej, że się z Anną Kiszczanką ożenił, miał pierwszą żonę księżniczkę Łukomską i z niej córka, Zofia, poszła za Illinicza, hrabiego na Mirze. Starsza jej siostra, Anna, była zaślubiona Stanisławowi Kieżgajle, hrabiemu na Krożach. Obiedwie, jak chce Niesiecki, miały umrzeć bez potomnie i po ich śmierci powróciły do Radziwiłłów ich dobra posagowe. Tymczasem Zofia miała syna. Sam Niesiecki mówi o tem pod Illiniczami. Ten syn nazywał się Jerzy. On po ojcu dziedzictwem wziął Mir, a my przypuszczamy, że i Białą. Płynęła w nim przez matkę krew Monwidów, książąt Giedyminowego plemienia, bliskiego domu Jagielły, krew łukomskich kniaziów, Ruryka potomków i wreszcie krew Radziwiłłowska. Mógł więc być to pan dumny i bogaty. Nietylko w Litwie wiązały go stosunki familijne. Jakiś, za jego czasów, drugi Illinicz, może brat rodzony, a może i on sam, ożenił się z Fredrówną na Rusi polskiej, albo raczej na Podgórzu krakowskiem. Z wdową po nim ożenił się potem Jan Radziwiłł, krajczy litewski, brat Mikołaja Czarnego. Nie ubiegając się za godnościami, w dobrach swoich mógł Illinicz pełne blasku prowadzić życie. Dla jego dumy wystarczały mu osobiste jego stosunki,

bo do godności się nie piął i panował sobie na Mirze. Syn Zofii był rodzonym siostrzeńcem Mikołaja Czarnego Radziwiłła; mógł więc zapewne wyciągać rękę po starostwa i laski, ale widocznie o tem nie myślał. Był on też, zdaje się, synem owego Jana marszałka, któremu król Aleksander chciał odebrać Lidę. Ojcu więc, nietylko matce, winien był wspomnienia rodzinne, sławę domu. Nie przewidywał zapewne, że linia jego tak prędko wygaśnie i zostawi tylko słabą pamięć po sobie. Bądź co bądź, a żył zdaleka od świata, na Litwie swojej, pan z panów, z magnatów magnat.

Podanie, które się zostało w skarbie pamiątek po Illiniczach, tak rozpowiada o ostatnich chwilach tej możnej rodziny.

Prawem dziedzictwa, po przodkach nabytego, siedział na Mirze i Biały, dwóch hrabstwach swoich, ostatni już potomek sławnego imienia Illiniczów, sam jeden, bezdzietny, z troską w sercu, komu obszerne ziemie po swojej śmierci zostawi. Było to za czasów Stefana Batorego w Polsce. Oprócz rozległych włości, które były stolicami dóbr jego, ten ostatni Illinicz władał szeroko na Litwie i na podlaskiej ziemi. Sławatycze i Dokudów należały do niego. Nie miał komu przekazać bogactw swoich; życie spłynęło mu prędko, a kiedy lata postawiły go nad grobem, samotny starzec obejrzał się, że żadne serce nie bije dla niego, że na nikogo nie spadnie sława jego imienia. Może nie wiedział o inszych linjach swojego domu, a może też i nie chciał senatorskich majątków i znaczenia w kraju powierzać ludziom, z któ-

rymi kiedyś, przed wiekami, ród jego spólne łączyło pochodzenie, a którzy już podupadli.

Ten ostatni Illinicz był wojewodą brzeskolitewskim, rozpowiada podanie. Z całej rodziny swojej znał tylko Radziwiłłów. Jako siostrzeniec Mikołaja Czarnego, był bratem ciotecznym jego synów: Mikołaja, Wojciecha, Jerzego i Stanisława. W Radziwiłłowskim domu ostatnie jego spoczywały nadzieje. W samej rzeczy Illinicz z synem najstarszym Czarnego, Mikołajem Sierotką, zawarł więcej jak przyjacielskie stosunki. Sierotka po nim nawet dobra jego odziedziczył, a ztąd i przypuszczenie pokrewieństwa blizkiego pomiędzy nimi ma za sobą bardzo wielkie prawdopodobieństwo.

Mikołaj Sierotka i wojewoda Illinicz byli więc z sobą bracią ciotecznymi i znali się od lat dziecinnych. Kiedy podrośli, nie zerwali tych stosunków, owszem, rosła pomiędzy nimi staropolska przyjaźń. Sierotka odwiedzał nieraz w Mirze i Biały Illinicza, wojewoda jeździł do niego do Nieświeża. Oglądał się Illinicz po za siebie i nieraz trapił się myślami; ale smutek z czoła spędzał mu Sierotka tysiącem powieści i cudów, które miał jakby na zawołanie. Opowiadał mu o młodości swojej, a raczej o dzieciństwie burzliwem i dzikiem. Opowiadał mu o ojcu swoim, Mikołaju Czarnym, zapalonym stronniku genewskich nowinek; o matce Elżbiecie Szydłowskiej, córce kasztelana krakowskiego i kanclerza, jak będąc pobożną katoliczką, wobec męża zmieniać musiała swoje wyrazy i w małe dzieci jeszcze przywiązanie do wiary dawnej szczepiła.

O! pełno było dziwnych wydarzeń, pełno uderzających sprzeczności w opowiadaniach Sierotki! Niemowlęciem jeszcze zobaczył go Zygmunt August u siebie na krakowskim zamku, opuszczonego przez wszystkich, bo go dla czegoś ciekawego i służba dworska odbiegła. Wziął król dziecko na ręce i z politowaniem nad niem zawołał: „Biedna sierotka!" Ten przydomek zamienił się w nazwisko i dziś jest historycznym tytułem syna Czarnego Mikołaja.

Nie mógł się nigdy zadość naopowiadać Illiniczowi Radziwiłł o biednej matce swojej, która skarby czułości wylała na dzieci, o dumnym ojcu, przed którym nietylko w Litwie wszystko drżało. Młodemi latami Sierotka przebył już całe morze doświadczeń. Widział umierającą matkę, pełną troski o przyszłość i zbawienie drogich istot, które zostawiła na ziemi. Widział potem śmierć ojca, nowe osoby, nowe twarze, i jak potęga Radziwiłłowska w inne przechodziła ręce. Zachwycił z dzieciństwa oczami i częstym przykładem w domu rodzicielskim, nie cześć, nie szacunek, ale jakąś bojaźń dla myśli ojca, dla reformy. Ale ta cześć najgłębsza nie zakorzeniła się w sercu, bo serce matki dużo w umysł dziecięcy wlało zarodów, które o jego przyszłości miały stanowić.

Puścił się w podróż po Niemczech z trojgiem młodszych braci, niby dla zaczerpnięcia zdrowej nauki. Ale jak przed słońcem znikają chmury, jak przed promieniem wiosennym lody topnieją, tak stopniało przed siłą przekonania serce Radziwiłłów w podróży po Niemczech. Nie trzeba było cudu. Skarga zapalił iskrę tylko tam, gdzie

miał wkrótce wybuchnąć płomień, i synowie Czarnego Radziwiłła, nadzieja reformy litewskiej, uroczyście w kościele katedralnym wileńskim wyznali, że kochają wiarę matki. Ojciec już nie żył, bo nigdyby dzieciom swoim nie odpuścił tego. Dumny dla wszystkich, nieugięty w zdaniu i woli. Czarny Radziwiłł ani się domyślał nawet, ile potęgi zawiera w sobie miłość macierzyńska! I on, co trząsł Koroną i Litwą, co kierował Zygmuntem Augustem, on miałby wierzyć w siłę, w dowody, w spisek słabej niewiasty?

Z zajęciem słuchał tych opowieści Sierotki wojewoda Illinicz. On znał także Mikołaja Czarnego, i widział wiele w swojem życiu. Sam nie grał wielkiej roli w wypadkach świata, ale się przyglądał wypadkom. Los jego był nawet pod pewnym względem podobny do losu ojca Sierotki. Mikołaj Czarny, umierając, sądził, że po sobie zostawi czterech synów, dziedziców mienia, sławy, że ci czterej synowie wspólnemi siłami dalej poprowadzą zaczęte przez niego dzieło. Tymczasem dzieci wyparły się ojca i siliły się na to, żeby wszelkie po jego przeszłości zagładzić pamiątki; a więc Mikołaj Czarny umarł bezdzietny.

Wojewoda Illinicz nie miał zupełnie dzieci; ale wojewoda trwożył się tylko o swój majątek, komu go zostawi, kiedy Radziwiłł mógł trwożyć się o wpływ swojej rodziny na Litwie. Gdyby obydwaj umierali razem, a wiedzieli przyszłość — śmierć Illinicza, choć bezdzietnego, byłaby znośniejszą, jak Czarnego Mikołaja, który na łożu śmiertelnem cierpiałby podwójne męczarnie. Ale też Czarny był lwem na swoje czasy.

Nie bez żalu, nie bez rozrzewnienia o swoim ojcu rozpowiadał Sierotka. Miał on serce, rozumiał wolę ojcowską, ale sprzeciwić się nie śmiał przekonaniu, które go w inny świat wprowadzało, a serce otwarło dla nowych uczuć, świetnych widoków, piękniejszych nadziei...

Z tem wszystkiem Illinicz przywiązał się do Sierotki. Obaj marzyli, obaj wpośród pomyślności smętne pędzili życie, bo gonili za czemś, sami nie wiedzieli, jak i kiedy. Synowie Mikołaja Czarnego, jakiemś niepojętem natchnieniem, wszyscy stanęli na czele katolicyzmu. Jerzy już był biskupem, choć lata miał dziecinne, a Mikołaj rozpowiadał o okropnej swojej niemocy, w jaką nagle zapadł niedługo po zaparciu się błędów ojca. Nic mu poradzić nie mogli lekarze, cudu potrzeba było. Zdawało się, że zgaśnie w poranku życia najstarszy syn Radziwiłła Czarnego. Boleścią znękany, Sierotka na łożu wtedy ślub wykonał, że odwiedzi ziemię świętą, że grób Zbawiciela ucałuje i skropi łzami pokory. Cud spełnił się. Lat kilka męczyła Sierotkę choroba, ale wyszedł z niej przecie, słaby, nędzny, wycieńczony, więcej do trupa, jak do żywego człowieka podobny.

Tymczasem dzień za dniem schodził, a chwila spełnienia ślubu odwlekała się coraz bardziej. To sprawy rodzinne, to sprawy kraju nie pozwalały mu o przedsięwziętej myśleć podróży. Za Batorego, duchem wojennym zagrzany, wstąpił w zbrojne roty rycerstwa i odbył wyprawę inflancką. Ale niepokoiła go ciągle myśl ślubu, bał się śmierci, tęsknił do ziemi świętej, jakby do szczęścia swojego, lękał się, żeby mu nie znikła przed oczami

jakby widzenie senne. Nasłuchał się Illinicz tych utyskiwań Sierotki.

Raz po nowych żalach, wojewoda wziął młodego księcia za rękę i poprostu go się zapytał:

— Mój Sierotko, wybierasz się w długą i daleką podróż. Tyś mi tutaj przyjacielem, bratem; kiedy ty wrócisz z ziemi świętej, mnie już może nie będzie na świecie. I komu ja zostawię wtedy moje dobra?...

Radziwiłł odpowiedział:

— Ja mam wprawdzie braci, ale nie mam dzieci, jak ty, panie wojewodo. I komuż ja zostawię wtedy także moje dobra?

I zagaili z sobą rozmowę o przeżyciu. Stanął układ między nimi ustny, że kto z nich dwojga pozostanie przy życiu, po śmierci drugiego obejmie jako dziedzic obydwa prawdziwie książęce majątki.

Tymczasem Sierotka, pomimo najszczerszych chęci, nie mógł się jeszcze puścić do Jerozolimy. W oczekiwaniu dnia podróży, napisał list do Rzymu do Grzegorza XIII, prosząc o błogosławieństwo apostolskie. Papież przysłał mu to błogosławieństwo. Sierotka wyjechał zaraz w roku 1578 do Niemiec, błądził tu i owdzie, szukając towarzysza podróży, bo lękał się gór libańskich i rozkwitłych cedrów po górach, lękał się sam powierzyć życie swoje dzikim pokoleniom Maronitów i Druzów. Skończyło się na tem, że wrócił jesienią do Polski, z mocnem postanowieniem, że pojedzie prosto do Włoch na lato, i że ztamtąd puści się do Jerozolimy.

Ale Pan Bóg za nim kuli nosił, jak mówi

staropolskie przysłowie. Nowe wypadki w ojczyźnie powołały go do nowego życia. Król Stefan zbierał wojsko i szedł właśnie na połocką wyprawę. Król Stefan tylko co dał Sierotce laskę wielką, znak najwyższej prawie dostojności w kraju. Tak rozbiły się wszystkie piękne projekta Radziwiłła, który poszedł z rycerstwem i królem dzielić trudy wojenne, narażać pierś własną na kule. Nie omyliło go przeczucie; właśnie pod samym Połockiem, z małego działka półhakiem postrzał w głowę otrzymał, a krew zbryzgała suknie jego. W pobożnym wieku swoim, tylko co przed panowaniem szwedzkiego Zygmunta, Mikołaj wziął to za przestrogę niebios, i dziękował Bogu, że mu ocalił życie dla spełnienia świętego ślubu. Nie czekał już zatem końca wojny.

Wyleczywszy się z rany wyjechał do Czech do Cieplic, marząc o Włoszech i Jerozolimie. Po drodze wstąpił do Illinicza, a rozmowa ich niedawna, co, zdaje się, żart jedynie miała na celu, dzisiaj faktem się stała. Kontrakt na przeżycie obadwaj magnaci ułożyli na piśmie i rozstali się z sercem, przepełnionem boleścią, przeczuwając, że już ostatni raz na ziemi widzą się z sobą, i żegnając się czule na wieczność. Pożegnanie takie ma coś w sobie uroczystego.

Nie zgadli jednakże przyszłości, bo jeszcze raz widzieć się mieli. Radziwiłł Sierotka z Cieplic ruszył do Wenecyi, i tu kres jego drugiej podróży. W mieście lagun, w pięknej królowej Adryatyckiego morza, w siedlisku dożów, strzeżonem niebieską opieką św. Marka, dowiedział się nasz wędrownik o strasznej zarazie, która wtedy niszczyła Grecyę, przedarłszy się z głębokiego Wschodu do Europy. Wszyscy powtarzali okropne wieści o tem powietrzu, a Wenecya, niespokojna, drżała jak liść, bo na nią prosto z Grecyi wiała morowa zaraza. Myślałbyś, że dżuma stoi już pod grodem dożów, przyglądając się cudnemu miastu na wodzie i złoconym kopułom świętego Marka. Sierotka, jak widzieliśmy, niebardzo był odważny, kiedy szło zasłonić się przed rozbojem, przed lwami lub zarazą. Wahał się więc i długo bawił w Wenecyi, nie pisząc do Polski, nie dając o sobie znaku życia. Odradzili mu wszyscy tę podróż, a przynajmniej chcieli, aby się wstrzymał przez chwilę.

Tymczasem i z kraju dochodziły do niego dziwne wieści; powiadano, że król Stefan gotuje nową wojnę, mówiono coś o nieporozumieniach z Turcyą, o nowem uzbrajaniu się Kozaków. Zapewniali wszyscy, że Batory skrywa w myśli olbrzymie zamiary, któremi chce świat zadziwić. Niedorzeczna wieść ciągle uporczywie wracała. Sierotka stęsknił się do Litwy, do swoich, i nagle jak piorun spadł na ojcowskie niwy, kiedy się go najmniej spodziewano, w przekonaniu, że już się modli u grobu Zbawiciela.

I znowu upłynęło mu kilka lat na Litwie w oczekiwaniu chwili do świętego ślubu. Z Zamojskim całe lato bawił pod Pskowem; a kiedy wrócił z wyprawy, zajął się spełnieniem myśli bogobojnych, do których oddawna wzdychał. Marzył o sprowadzeniu jakich panien zakonnic do Litwy, bo dotąd klasztorów niewieścich nie widziała ziemia Giedyminów. W Koronie, co większe mia-

steczko, znalazł się ktoś pobożny, co pamiętał o fundacyi mniszek; Litwa o nich tylko z powieści słyszała. Myślał także książę o wykształceniu młodzi litewskiej. Jedyny wtenczas uczony zakon poświęcał się mozolnym pracom nauczycielskim. Sprowadził więc Jezuitów do Nieświeża, wybudował im domy, wyznaczył fundusze.

Nie odrazu myśl księcia mogła przyjść do skutku, nie odrazu pobożne jego zamiary miały zrodzić owoce. Dokuczało mu ciągle sumienie, że ślub jeszcze niespełniony. Fundacye zatem dalszym zostawiając czasom, Sierotka znowu o podróży myślał. Tym razem chciał nawet pozorom wszystkim zadość uczynić i puścić się w drogę, opatrzony błogosławieństwem i pozwoleniem królewskiem, po patryarchalnemu, po staropolsku. Chciał po sobie pamięć zostawić w sercach, i prawdziwie z religijnem uczuciem, z całą wiarą przedsiębrać podróż. W tym celu, zarządziwszy w Nieświeżu wszystkiem na czas swojej nieobecności i napisawszy testament, książę pojechał do Grodna, gdzie bawił Stefan Batory, prosząc o pozwolenie i radę. Król nie odmówił marszałkowi swojemu, który wrócił raz jeszcze do Nieświeża i na początku jesieni roku 1582 wyjechał z Polski na trzecią podróż do Ziemi Świętej.

W Wenecyi znowu przepędził wiele czasu, ale tym razem postanowienie jego było silne, niecofnione. Istotnie, na zimę puszczać się w drogę tak daleką, było nowem szaleństwem. Przezimował zatem w Wenecyi; skoro lody prysnęły, a słońce ciepłem złotych promieni rozradowało ziemię, na wiosnę już, w najpiękniejszej porze

roku, puścił się z Wenecyi morzem do Ziemi świętej, w pielgrzymskiem odzieniu, z różańcem u pasa i długim w ręku kosturem. Zwiedził Cypr i Trypolis, płynął po morzu Jońskiem i Egejskiem, po drodze dawnych Hellenów, kiedy płynęli pod Troję. Widział rozwaliny Ilium i grób Achillesa. W Syryi potem, pomiędzy górami Libanu, dziwił się cedrom olbrzymim. Zwiedził wszystkie święte i wsławione miejsca. Był w Antiochii i na Karmelu, w Syryi i Ziemi Świętej; co krok napotykał nowe widoki i miejsca wsławione jakimś cudem, pamiątką, a czasem słowem Zbawiciela.

Nareszcie zbliżył się do Jerozolimy. U grobu Chrystusa w Ogrójcu oliwnym łzy wylewał, jak pokutnik prawdziwy sypał jałmużnę i bił pokłony na Golgocie. Nareszcie z sercem wzruszeń pełnem, odświeżonem, jakby na nowo narodzony na świat, przypomniał sobie Sierotka kraj rodzinny, do którego ziemskie przywiązywały go interesa. Zdawało mu się, że wiek cały nie widział niw ojczystych, na których spędził dzieciństwo, młodość, czas najpiękniejszy życia dla każdego, a cóż dopiero dla niego, we wspomnienia i żale obfity. Na Egipt zatem i Wenecyą z Palestyny powracał co żywo do Polski, myśląc o nowych pracach dla wiary w ziemi ojczystej, układając w głowie plany do opisu swojej podróży, wioząc koronki, obrazki, różańce i święte modlitwy ze Wschodu.

Tymczasem Illinicz żadnej wiadomości nie odbierał o podróżniku. Minęła jesień i zima, minęła wiosna i znowu skwarne przybliżyło się lato. Słońce dogrzewało i czerwiec się już kończył, a o Sierotce ani słychu. Rok już blizko dobiegał

mety, jak opuścił Radziwiłł Nieśwież. Od tego czasu zginął, jak kamień w morzu. Z nim cała jego służba gdzieś przepadła. W Nieświeżu i Birżach myślano, że zginął Sierotka, że go gdzieś lwy rozszarpały, albo rozbójnicy w górach zabili. I orszak księcia musiał razem zginąć w pustyni, zwłaszcza, że, jak się domyślano, Sierotka pojechał do Egiptu, puścił się gdzie może w nieznane krainy, biegiem Nilu. Inaczej przecie przybyłby ktoś z wiosną, powróciłby do Polski i smutną nowinę przywiózł książęcej rodzinie i wielu dworakom szlacheckim naokoło Nieświeża. Illinicz żałował swojego przyjaciela, a jednak zacierał ręce i mówił:

— Nieśwież i Ołykę wygrałem!

Tymczasem w lipcu 1583 roku z Krakowa w drodze do Litwy, Radziwiłł Sierotka przybliżał się z orszakiem swoim do Biały, powitać wojewodę Illinicza. Pełen był smętnych i czarnych myśli, bo kiedy człowiek wraca z dalekiej krainy do ziemi swojej, gdzie złożył kości pradziadów i swoje chce złożyć na cmentarzu rodzinnej wioski albo u bramy parafialnego kościoła, przez duszę zawsze mu płynąć muszą smętne i czarne myśli. Znajdzie się wtenczas w duszy rozrzewnienie, tęsknota zapuka w serce, a najtajemniejsze strony uczucia głos jakiś dziki i niepewny wydadzą. I przeszłość stanie w mgle oddalenia, otoczona urokiem, i przyszłość w niewyraźnych cieniach przedstawi ciemne obrazy. Teraźniejszość zupełnie zniknie z przed oczu i człowiek zdaje się rodzić na świat, żyjąc wspomnieniami i nadzieją. W takiem usposobieniu duszy zbliżał się do Biały Radziwiłł.

W tem posłyszał dzwony miasteczka, jak ozwały się echem grobowem, i niedługo doleciał uszu jego głos oddalony, głos żałobny kapłanów. Zbyt silne to było na raz wrażenie.

— Kogo chowają?—zapytał.

— Ostatniego z potomków wielkiego domu, wojewodę Illinicza.

To wszystko opowiadało podanie. Słyszałem je dzieckiem jeszcze z ust piastunki na gruzach bialskiego zamku. Powieść ta pozostała w umyśle dotąd, jak obraz w duszy odbity.

Bo gdzież niema legend i pięknych powieści, gdzie tylko gruzy zamków naszych?

Gdzie szukać natchnienia, jeżeli nie na tych szczytach przeszłości, co tyle widziały w swojem życiu, a teraz milczące i nieme, jak obalone pomniki, z dumą, uśmiechem, przyglądają się potomstwu dawnych rycerzów?

Umilkł już w pośród nich szczęk broni, ucichły odgłosy wesołych biesiad, zdaje się martwy to już kamień i cegła, a przecież zamki nasze żyją zamogilnem życiem, i mają więcej serca, jak ci synowie rodów starożytnych, co się przebrali w złoto i srebro, w purpurę i aksamity.

Te dzieje przedhistoryczne miasteczka, jakieśmy tu wyłożyli, mają za sobą prawdopodobieństwo, ale jeszcze nie prawdę. Brak danych prowadzi nas do tego wniosku. Tak mówi przynajmniej podanie, a podanie przeważa nieraz i wiadomości z ksiąg czerpane — jednym chyba

autentycznym dokumentom ustąpić musi. Pytać się i dzisiaj ludzi starych, co zamieszkali Białę, a z ciekawością przysłuchiwali się powiastkom o dawnym zamku, o książętach, o dawnych panach miasteczka.

Każdy słyszał o Illiniczach, a nikt o Kiszkach. Podanie w szczegółach mylić się mogło; mogło podać rok fałszywy, złą datę, boć podanie nigdy uczone nie jest, a na swoje kopyto przerabia dziejowe fakta; w podaniu niema chronologii, niema porządku dat, wszystko tam pomieszane, w chaosie wszystko, jak przed stworzeniem świata. Podanie zatem mogło się omylić o czas, w którym Biała przeszła w dom Radziwiłłów, za Zygmunta Augusta wziąć mogło Batorego, ale fakt podało rzeczywisty. Wszakże i w dziejach bajecznych Polski podanie powtórzyło bez sensu bajki o wojnach z Aleksandrem Macedońskim i stosunkach z Cezarem, Pompejuszem. A przecież światło naszego wieku w tem niekształtnem podaniu widzi odblask prawdy, której dojść się stara za pomocą wniosków, rozumowań, za odkryciem nowych źródeł na drodze krytyki historycznej. Dzieje Biały nie tak daleko sięgają w przepaść wieków, nie możem wyrzec się nadziei, żeby i dla jej przeszłości jakie nowe nie zabłysnęło światełko.

Podanie w samej rzeczy co do daty wypadków, to jest co do wygaśnięcia Illiniczów i dziedzictwa po nich Radziwiłłów, może zasłużyć na zarzuty. Między listami Zygmunta Augusta, pisanemi do Mikołaja Czarnego, napotykamy siedem

listów tegoż króla do Mikołaja Sierotki z lat różnych, zacząwszy od roku 1569. Na kopertach znajdujemy zawsze wyliczone godności i tytuły osoby, do której pisano. Rzecz dziwna, że przez ciąg lat dwóch przeszło, pisze król do Sierotki, naprzód jak do wojewodzica wileńskiego, a potem do marszałka swojego dwornego, bez żadnych innych tytułów. Ostatni list taki jest z Warszawy 13 sierpnia 1571. W dwa dni potem król pisał znowu do Sierotki, a tam czytamy już nowy jego tytuł „grabia na Szydłowcu i Mirze". Nie była to pomyłka, bo kancelarya królewska pomyłek robić nie mogła. W liście z dnia 13 listopada także powtórzony ten tytuł. Szydłowiec wzięli Radziwiłłowie, synowie Mikołaja Czarnego, po matce, kiedy rodzina Szydłowieckich w tym właśnie czasie wygasła. Mir, widzieliśmy, że był dziedzictwem Illiniczów. Te listy dałyby powód do myślenia, że za Zygmunta Augusta i Mirscy Illiniczowie wygaśli. Biała, niewzmiankowana w tytule, bo Biała wtedy była jeszcze nieznanem zupełnie miasteczkiem. Jej czas jeszcze nie nastąpił. Mimo to jednak wiara podania nie upada. Sierotka Radziwiłł w roku 1571 miał dwadzieścia i dwa lat życia. Ostatni Illinicz mógł mu zapisać dobra, mógł być i kontrakt na przeżycie, tylko takim sposobem upadłaby cała powieść o Jerozolimie, Ziemi Świętej, bo wypadek, jak widzimy, mógł dobrze zajść jeszcze przed podróżą Sierotki. A może to nie syn Zofii Radziwiłłówny Illinicz, może wnuk jej, a takim sposobem daleki siostrzeniec Sierotki, dobra swoje zapisał kontraktem na przeżycie?

Bądź co bądź, a Biała niezawodnie około połowy, a raczej w drugiej połowie XVII wieku przeszła pod rządy Radziwiłłów.

I to rzecz dziwna, że stolice Nieświeskich książąt były w ich domu nabytkiem tylko, a nie rodową od czasów niepamiętnych własnością. Mumiki były dzielnicą Jana Brodacza, założyciela linii Nieświeskiej. A przecież nie Mumiki w dalszych czasach zostały stolicą rodziny? Zaszczyt ten otrzymał Nieśwież, odziedziczony przez Mikołaja Czarnego po matce Annie Kiszczance. A stolica znów młodszej linii panów na Nieświeżu była w Biały, miasteczku Illiniczów.

W lat kilkaset po Mikołaju Sierotce, jeszcze Karol Radziwiłł, Panie Kochanku, prowadził proces z mniemanymi dziedzicami Illiniczów, którzy jako spadku po swoich przodkach domagali się u książąt Nieświeża, Biały, Sławatycz, Dokudowa i Mira. Tarłowie i Lubomirscy dowodzili praw swoich do tych posiadłości. Sprawę sądziły trybunały lubelskie. Jeszcze za czasów Stanisława Augusta mecenasi Radziwiłłowscy bronili księcia Karola. Tok całej sprawy byłby nadzwyczaj wielkiej wagi dla dziejów Biały. Kiedy wiek jeden i drugi upłynął od wypadku, na który się powołujem, łatwo magnatom znaleźć urzędowe dokumenta, co dowiodą rzeczy nigdy niebywałej. Byli w Polsce ludzie, co umieli w tym względzie interesowi i namiętnościom posłużyć, a osłabili wiarę publiczną. Samo przedawnienie powinnoby już umorzyć było sprawę o dziedzictwo po Illiniczach. Tymczasem przeciwnie się stało. Książę Karol polubownie musiał kończyć sprawę z przeciwnikami swoimi i zagodził ich znaczną sumą pieniężną. Akta jednak tego ciekawego procesu, chociażby z wielką ostrożnością przyszło się radzić urzędowych, położonych w nim dokumentów, rozważone krytycznie, możeby nam coś więcej dały powiedzieć o dawnej Biały i Illiniczach.

II.

Biała własnością Radziwiłłów.—Książę Sierotka.—Wilski i akademia.—Książę Aleksander, jego goście.—Książę Michał i Katarzyna z Sobieskich.—Jan Kazimierz w Biały.—Reformaci.—Sobiescy.—Załuski.—Bazylianie.—Książę Karol i Anna z Sanguszków.

Pierwsza wzmianka o Biały, gdzie miasteczko nasze pokazuje się już z własnem nazwiskiem i świadczy o swoim bycie, jest za czasów panowania Zygmunta Augusta. Cała ta okolica wrzała wtedy zapałem kalwińskim, socyniańskim, aryańskim, a w ogólności przeciwnym prawu i zwyczajom kościoła katolickiego. Wszędzie naokoło szlachta przyjmowała wyznanie, a rzucała dawne, w którem się zrodziła. Nastali prorocy i nauczyciele zakonu. Lubelskie, pograniczne Litwie i Podlasiowi, roiło się tłumami aryanów. Kościoły katolickie opuszczał lud wierny, a na zwaliskach dawnego nabożeństwa, ręką magnatów powoli zaczęły się wznosić zbory kalwińskie i luterskie. Obrazy wyrzucano ze świątyń pańskich. Na Podlasiu już Mordy i Węgrów były stolicami nowych apostołów. W Łosku Jan Kiszka zakładał drukarnię genewską, a Mikołaj Czarny Radziwiłł za-

bierał się już drukować w Brześciu nowe prawo, palladium przyszłego przekonania Litwy.

Nie wiedzieliśmy nic dotąd o pierwszym kościele katolickim w Biały, a nagle nas uderza świątynia kalwińska, która się tam ni ztąd ni zowąd wzniosła i przez to imię miasteczka rozsławiła. Okolicznościom więc i reformie winne było dawne Illiniczów miasteczko rodzącą się swoją przyszłość.

Właśnie w pierwszych latach rządów Zygmunta Augusta był w Biały kanonikiem, a więc i proboszczem katolickim zapewne, ksiądz Hieronim Piekarski. Człowiek swojego wieku, Piekarski obojętnym był w wierze i chętnie nakłaniał ucha nowostkom religijnym. Wokoło burzyło się wszystko, a nowi wyznawcy krajali Polską i Litwę na kawały, jakby na dyecezye, które nazywali dystryktami. Biała dostała się w dystrykt Podlaski. Tutaj na całem Podlasiu pełnił jakby obowiązki biskupa, Piotr z Goniądza, jeden z najśmielszych wieku swojego reformatorów. Piotr chciał gwałtem cały swój dystrykt nawrócić na własne wyznanie, którego nazwać nie umiał, bo wtedy każdy wierzył inaczej i każdy inne tworzył systemata. Reformatorowie zgodnie działali, kiedy szło o nawrócenie katolików, po synodach tylko kłócili się o swoje dogmaty i przekonania religijne. Im szło o to jedynie, aby katolicyzm osłabić i dlatego podkopać powagę biskupów rzymskich; dzieło ich wtedy byłoby na pół skończone. Chcąc zreformować religijnie Polskę i Litwę, trzeba było skończyć z Rzymem i jego wyznaniem, które od

Mieczysława jeszcze, przed sześciu wiekami, przyjęła Polska. Piotr z Goniądza zgromadził synod reformowanych w Brześciu litewskim. Piekarski zrobił krok stanowczy i pojechał na synod. Ujęty tam deklamacyami Piotra przeciw sakramentowi chrztu i dogmatowi Trójcy św., rzucił jawnie katolicyzm i przeszedł na stronę reformy. Jako odszczepieniec od Rzymu, bił całą siłą na sakrament chrztu i dogmat troistości Bóstwa. Zdaje się więc, że aryańską przejął naukę.

Piekarski zajął się natychmiast czynnie nawracaniem na reformę dawnych parafian swoich, inaczej straciłby wpływ i dochody, a oboje w jego położeniu niebezpieczne było. Usadził się przedewszystkiem na Jana Falkoniusza, który wtenczas pełnił obowiązki katechisty i nauczyciela szkoły parafialnej zapewne w małem miasteczku. Falkoniusz rodem z Litwy; zwyczajem wieku rodzinne nazwisko przełożył dosłownie na łacińskie. Domyślają się zatem uczeni, że nazywał się po ojcu Sokołowicz, albo Sokołowski. Pan katechista myślał zupełnie jak Piekarski, tylko nie śmiał się zdradzić zawcześnie. Teraz całkiem się przerzucił do nowej nauki, i odtąd już dawny proboszcz z katechistą razem pracowali. Piekarski został ministrem nowej owczarni, a kościół swój katolicki na zbór przerabiać zaczął. Z początku był to zbór kalwiński, bo na Podlasiu szło wtedy wszystko za natchnieniem Mikołaja Czarnego Radziwiłła. Jeden z najsławniejszych zborów, założonych w tej stronie przez księcia, był w miasteczku Mordach. Falkoniusz za przy-

wodem Piekarskiego został także ministrem, wkrótce zaś dostał inne przeznaczenie działać w nowej dla siebie okolicy.

Spotkali się potem jeszcze obadwaj reformatorowie bialscy na synodzie w Mordach w roku 1553 czy 1563. Piekarski był ciągle ministrem w Biały, Jan Falkoniusz już w Mordach. Stanowisko ostatniego musiało być nawet znacznie wyższe, bo na synodzie wspomnianym pełnił obowiązki pisarza. Od tego czasu ginie ślad o Piekarskim; kiedy i jak umarł, nie wiadomo; tylko jest w dziejach wzmianka, że zbór kalwiński w Biały, który on założył, niedługo pozostał w ręku jego współwyznawców. W krótkim czasie wydarli go kalwinom, jak w wielu miejscach w Polsce i Litwie, socynianie, zapewne już po śmierci Radziwiłła Czarnego. I Mordy także przeszły na socyniańskie wyznanie, ale za powodem Jana Falkoniusza prawie najprzód oderwały się od tej sekty. Falkoniusz był aryaninem czystym i powstawał tylko na troistość Bóstwa. Ale niestały umysł znowu pogonił za innemi myślami. Z początku wywierał na niego cały wpływ Piotr z Goniądza, zerwał więc z kalwinami na jednym z ich synodów w roku 1558, kiedy mu robili jakieś zarzuty o karność albo obojętność dla nowych obowiązków i przekonania. Z kolei, Falkoniusz wyparł się Piotra z Goniądza, odwołał dawne błędy i pogodził się na krótko z Rzymem; bo potem znowu powrócił do aryańskich uprzedzeń i Mordy wydarł kalwinom. Pomimo niestałego umysłu i braku charakteru, Falkoniusz był uczonym człowiekiem. W wieku podeszłym miał pisać dzieje kościołów litewskich, przynajmniej tak o tem świadczy Węgierski. Nie wiemy, czy drukował dzieło swoje, czyli też zostawił w rękopiśmie, i czy kto z pracy jego korzystał *).

Był w tym czasie inny Falkoniusz, Tomasz z imienia. Stał także na czele reformy i krzątał się żywo. Kanonikiem był w Lublinie; za popieranie nowych mniemań wtrącony do więzienia, jęczał w niem dopóty, dopóki go wpływem swoim z ciemnicy nie wydobył Radziwiłł Czarny. Pracował potem w drukarni brzeskiej około wydania nowego testamentu. Z Szymonem Budnym był następnie kaznodzieją przy kościele kleckim. Podpisywał się Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego świadkiem. Jedność przetłómaczonego nazwiska nie dowodzi jeszcze, żeby ten Tomasz był bratem Jana Falkoniusza, katechisty bialskiego. Po polsku mógł się nazywać Sokołowskim albo Jastrzębskim *).

Sama reforma niedługo mogła tryumfować w Biały. Po dawnych dziedzicach zajęli miasteczko Radziwiłłowie w osobie Sierotki, a Sierotka był właśnie, na przekorę ojcu, opiekunem wiary katolickiej na Litwie. Po powrocie z Ziemi Świętej, ze wstąpieniem na tron Zygmunta III, nastał dla niego czas pracy.

Nie chciał być Sierotka marszałkiem przy nowym królu. Ten znakomity urząd wymagał ciągłej obecności jego w Krakowie; a książę wo-

*) Węgierski str. 146. Łukaszewicz tom II, str. 6 i str. 49—51 o reformie na Litwie.

*) Tak się domyśla Łukaszewicz tom II, str. 33. Pisze o tym Tomaszu Jocher str. 15.

lał się poświęcić Nieświeżowi, rozległym włościom swoim i myśli religijnej, która zacierała z ochotą wszystkie pamiątki reformy po ojcu. Opuścił więc laskę wielką, a wziął od króla godność kasztelana trockiego. Osiadł w Nieświeżu i wciąż budował; sprowadzał do miasta rzemieślników, wyrabiał jarmarki i przywileje, nadawał prawa, pisał dla mieszczan kodeks, którym się rządzić mieli, wznosił budowle jezuickie i osobno gmachy dla szpitala i szkoły, murami wokoło opasał Nieśwież, zaprowadził Bractwo Miłosierdzia dla wsparcia nędzy, i z pociechą wewnętrzną powtarzał często, że nie nazywa się Radziwiłł, lecz Rad-żywił. Była jeszcze druga myśl, co wtedy mocno zaprzątała umysł księcia. Na sejmie brzeskim w roku 1566 zapadło prawo, że szlachta, co chce, może robić ze swojemi dobrami. Na tej zasadzie czterech synów nieboszczyka Mikołaja Czarnego zgodziło się z dóbr ojczystych ufundować ordynacyę; 16 sierpnia 1586 stanął układ trzech braci, bo czwarty Jerzy, jako osoba duchowna i biskup wileński, z układu był wypuszczony. Wojciech, młodszy, został panem na Klecku; Stanisław, najmłodszy, otrzymał Gródek; wszyscy trzej pisali się z Nieświeża i Ołyki, ale jeden tylko, najstarszy brat, Sierotka Mikołaj, był rzeczywistym władcą i panem na Nieświeżu, księciem na Ołyce, hrabią na Mirze, dziedzicem na Biały i Czarnawczycach. Tak brzmi jego urzędowy tytuł z roku 1586, w którym dnia 10 grudnia król zatwierdził ordynacyę.

Wszyscy bracia uważali teraz Nieśwież za prawdziwą stolicę swojej rodziny, wszyscy wspólnemi siłami, jak potem i ich potomkowie, przyczyniali się do nadania świetności temu miastu. Ale tylko Mikołaj Sierotka i jego synowiec stroili się w książęce tytuły, w herby panujących, jakby udzielni władcy.

Za czasów Sierotki stał już w Biały poważny zamek, nie wiadomo czy w spadku przekazany po Illiniczach, czy też może przez księcia wojewodę zbudowany na nowo. Była fosa i wały, jakby dla obrony zagrożonego miejsca, był i ogromny zwierzyniec, wtedy już sławny na całą Polskę. Lasy wieńcem wokoło otoczyły Białę. Widać, że tu przed wiekami, a nawet i za Sierotki czasów, były puszcze ogromne i siedliska zwierząt dzikich, zdobycz dla śmiałych łowców, zapalonych myśliwych. Radziwiłł może założył, a może przyprowadził do porządku w lasach tutejszych ogromny i piękny zwierzyniec. Powiadają, że za Zygmunta III czasów było tutaj do tysiąca jeleni, łosiów, sarn i danieli *). Do takiego zwierzyńca i wielką służbę leśną trzymał książę Radziwiłł; musiał więc i zamek w stosownej przedstawiać się okazałości. Z Nieświeża często na łowy do Biały zjeżdżał Mikołaj Sierotka. Lasy wtenczas rozlegały się trąb tysiącem, hukiem myśliwych, odgłosami chartów, wietrzących zdobycz leśną.

Miał nawet tutaj miłe a bliskie sąsiedztwo książę Radziwiłł Sierotka. Wspomnieliśmy niedawno o Międzyrzecu, dziedzictwie książąt Zbaraskich. Ostatni właśnie z tego domu, Stefan,

*) Siarczyński w „Bibl. War." 1847, II, 31.

wojewoda trocki, niedawno zakończył życie. Dobra spadły na jego córkę Barbarę, która była zaślubiona Gabryelowi Tęczyńskiemu, synowi Jędrzeja, wojewody krakowskiego. Od pół wieku już ta rodzina, jedna z najdawniejszych w Koronie, osiadła na Podlasiu, gdzie po przodkach odziedziczyła miasteczko Siemiatycze. Ślubami spokrewniła się już z wielą litewskimi domami. Gabryel Tęczyński przyjechał teraz do Międzyrzeca objąć żony dziedzictwo. Gabryel był wdowcem poprzednio, po kochanej córce Sierotki, Elżbiecie. Tak dawne a bliskie familijne stosunki zmieniał teraz na sąsiedzkie i przyjacielskie, a Radziwiłłowi mogło być miło, że w okolicach Biały spotykał znajome osoby i dawnego zięcia.

Gabryel bywał zapewne często u teścia na zamku bialskim, gdzie znalazł i towarzystwo i miłe zatrudnienie, jedyną zabawę dawnych panów — łowy w puszczach okolicznych. Z matką pierwszej żony swej, Elżbietą Eufemią, wojewodzianką wołyńską, Jędrzeja księcia Wiśniowieckiego córką, nieraz zapewne rozmawiał o pierwszej żonie, którą śmierć ich przywiązaniu wydarła.

Ten pobyt Radziwiłłów w Biały wpłynął znacznie i na los samego miasteczka. Za przykładem książąt swoich, stroić się musiało w nowe domy. Ślady aryanizmu i kalwinizmu prędko zniknęły. Powróciło dawne nabożeństwo, a z niem i proboszcz katolicki. Szkoła także, zapewne przez Falkoniusza opuszczona, dźwignęła się. W żaden sposób być nie może, żeby książę Sierotka silną swoją prawicą w Biały nie popierał

reakcyi religijnej i zwrotu myśli ku dawnym zwyczajom. On, co tak gorliwie w najdrobniejsze szczegóły wchodził, kiedy szła rzecz o dźwignięcie Nieświeża, nie mógł być obojętnym dla Biały. Samo jego sumienie katolickie jużby mu za to nigdy nie dało pokoju. Ale zajęty całkiem Nieświeżem, nie tyle dbał o inne miejsca obszernych dóbr swoich, chociaż ich nigdy nie opuścił. Stąd nie widać śladów jego działania w Biały, chociaż opieka księcia czuwać musiała nad całością i szczegółami.

Miasteczko Illiniczów było dla niego tylko przystanią, w której spoczywał czasami; było willą, letniem mieszkaniem, kiedy Nieśwież opuszczał, jadąc albo na sejm do Warszawy, albo zjeżdżając na łowy do swojego zwierzyńca. Biała mu zawsze po drodze leżała; tu miał prawie środek drogi z Nieświeża; tutaj już bawił u siebie, na rodzinnej swojej Litwie. Pod samą Białę albowiem dochodziły granice lubelskiego województwa, a więc Korony. Unią Zygmunta Augusta i Podlasie i Wołyń było przyłączone do Polski. Tak ze wszystkich stron zaglądała tędy do Litwy Korona; od północy Podlasiem, od zachodu i południa łukowską ziemią i lubelską, od dalszego południa Wołyniem. Wązki brzeżek dawnej Litwy, województwa brzeskiego, wsuwał się tutaj w koronne ziemie. Biała była jakby na straży litewskich pamiątek; ona ostatnia tutaj świadczyła o dawnej narodowości i była wstępem do nowych krajów i ludzi. Całe miasteczko było już w Litwie, zamek tylko książęcy stał jeszcze na koronne ziemi. Zamek ku zachodowi więcej

się nachylił, wieżami i basztami się uzbroił, i spoglądał na ciche miasteczko, co legło u stóp jego. A koroniarz, przybywając z Krakowa albo z pod Warszawy, spotykał rzadki widok na wstępie do Litwy: zamek warowny, co strzegł niby Litwy od koronnej ziemi.

Było w Rzpltej dużo miast tego samego nazwiska. Była jedna Biała na Podgórzu krakowskiem, była druga na Śląsku, była trzecia na Mazowszu za Warszawą, że nie policzym innych. Biała nasza, cicha i spokojna dotąd, zaczęła teraz na siebie zwracać uwagę Rzplitej. Illiniczowie nie wsławili jej; za to wsławili Radziwiłłowie, a najrzód z nich książę Sierotka. W niedługim czasie została drugą stolicą po Nieświeżu. Miała swój zamek i zwierzyniec sławny. Zjeżdżali się do niej często panowie pogościć pod dachem Rad·żywiła z Nieświeża. A to wszystko miało taki skutek, że Biała nasza prędko zaćmiła swoje współzawodniczki tegoż imienia. Białę teraz często powtarzano w Rzplitej. To powoli stało się powodem, że nasze miasteczko zaczęło się stroić w przydomki, które jego sąsiedzi, albo pisarze krajowi nadawali. Nazywali ją Białą Radziwiłłowską albo książęcą, co oboje usprawiedliwiały stosunki, jakie z panami na Nieświeżu zawarła. Po łacinie przetłómaczyli ją uczeni *Albis Radiviliana* albo *Ducalis*, i pod tem nazwiskiem często o niej w późniejszym czasie spotykamy wzmianki. Nazywają ją jeszcze i Białą na Podlasiu, Białą podlaską, co znowu fałsz mieściło w sobie, bo jakeśmy uważali to wyżej, Biała ani dotykała Podlasia, tylko leżała blizko jego granic, ale na

Litwie, już w województwie brzeskiem. Do ostatnich chwil Rzplitej była litewskiem a nie koronnem miastem, i równie dobrze lubelską Białą jak i podlaską nazywać się mogła, a przecież nigdy nie nosiła przydomku lubelskiego miasta.

Radziwiłł Sierotka przeniósł się z kasztelanii na województwo trockie, a z tego na wileńskie w roku 1604. Nim umarł, jeszcze pochował wszystkich braci, najprzód Wojciecha, potem Stanisława, nareszcie kardynała Jerzego. Kiedy został wojewodą wileńskim, już nikt nie żył z licznej rodziny, która go niegdyś otaczała jako ordynata na Nieświeżu. Najstarszy syn Czarnego Mikołaja najpóźniej też zakończył życie. Stracił nawet jednego syna i córki; inne dzieci zachował mu Pan Bóg. Wyposażył wszystkich i los im zapewnił. Na godnościach i urzędach litewskich siedzieli już jego synowie i uweselali starość pielgrzyma. Gabryel Tęczyński, niegdyś zięć jego, został lubelskim wojewodą.

Sierotka i w Mirze budował zamek książęcy, nowemi murami opasywał miasto. Dziś jeszcze, jak powiadają, sterczą tam cztery bastyony i stoi brama, a wszystko opasane wałem i przekopem. W Nieświeżu także, na drodze od Mira, zbudował bramę okazałą. Cenił więc ten piękny nabytek po Illiniczach, a to samo już dowodzi, że w Biały musiał także dźwignąć nowe budowle i warownie. Ale w burzliwych czasach Zygmunta III, za panowania, które zewsząd gromadziło palne materyały dla przyszłości i losom Biały zagrażały nieraz złowrogie chwile, tworzyły się na Rusi częste powstania kozaczyzny, a różne ban-

dy pod przywodem śmiałych najeźdźców roznosiły wszędzie zamieszanie i popłoch. Pod koniec życia Sierotki w okolicach Biały, wsławił się starszy Czeladka. Długo rozbijał się w województwie brzeskiem, na Polesiu i po nad granicami Podlasia. Łupież i płomień poprzedzały jego pochody. Biała lada chwila oczekiwała jego napadu. Szczęściem dla niej, nadeszły w te stronę chorągwie Kozaków nadwornych. Czeladka, zuchwały dla bezbronnych, uległ przed siłą zbrojną. Wzięty do niewoli, w Warszawie utracił życie, a Biała odetchnęła po wielkim strachu *).

Mikołaj Krzysztof Sierotka Radziwiłł, pierwszy ordynat nieświeski, dziedzic Biały, umarł w r. 1616. W rok po nim zakończył życie wojewoda lubelski, Gabryel Tęczyński, dziedzic Międzyrzeca, który jedynej córce Zofii zostawił bogactwa i Tęczyńskich rodziny i Zbaraskich książąt.

Miejsce Sierotki na nieświeskim zamku zajął najstarszy syn, Jan Jerzy, kasztelan trocki. Był właśnie marszałkiem trybunału litewskiego, kiedy go ojciec odumarł. Nie wiele powiemy o tym ordynacie, bo nie żył długo, a dla Biały żadnej po sobie nie zostawił pamiątki. Żonę miał Eleonorę Ostrogską, córkę Janusza, kasztelana krakowskiego. Pamiętny w dziejach ordynacyi jedynie przyjęciem królewicza Władysława w murach Nieświeża, kiedy z Chodkiewiczem i Plichtą szedł młody książę w roku 1617 zdobywać na Moskwie Koronę. Umarł Jan Jerzy w roku 1626.

*) O tym Czeladce powieść historyczną bez sensu uklecił pan Maciej Bejer w Bibliotece Warszawskiej, kwiecień 1845.

Młodszy brat jego, Wojciech Władysław, razem z ordynacyą wziął po nim i kasztelanią trocką. Władysław IV posunął go w r. 1633 na kasztelanię wileńską, a w lat trzy potem umarł Wojciech dnia 20 lipca 1636 w Czarnawczycach, zostawiwszy żonę Annę Zienowiczównę i trzy córki.

Czwarty ordynat, Aleksander Ludwik, od roku 1631 wojewoda brzeski, a od roku 1635 marszałek nadworny litewski, więcej pamiątek po sobie zostawił w Biały, niż bracia. Mieszkał tutaj często, a z nim bawiły w miasteczku nad Krzną, pierwsza żona jego, Tekla Wołowiczówna, starościanka żmudzka, i Katarzyna, córka sławnego Janusza Tyszkiewicza, wojewody wileńskiego, a wdowa po księciu Janie Wiśniowieckim, koniuszym wielkim koronnym.

Nie tyle jednak książę ordynat, co inni ludzie przyczynili się do wzrastającej pomyślności Biały. Czasy Aleksandra Ludwika stanowią dla niej epokę wzrostu i przyszłej sławy. Dotąd małe miasteczko Radziwiłłowskie nie miało żadnych publicznych zakładów, nie było ogniskiem ruchu, nie było sercem dla okolicy. Zjawił się człowiek, co, wdzięczny miejscu, na którem znalazł utrzymanie i opiekę, zebrany oszczędnie grosz znaczny nie dla siebie użył, ale oddał go na ofiarę dobru publicznemu. Założył akadamię w Biały, i miasteczko nagle stanęło na równi z wielu innymi grodami w Polsce, a chociaż niedawno samo wyszło z cienia, wiele miast dawnych zakryło.

Człowiek ten nazywał się Krzysztof Wilski Ciborowicz i był w Biały proboszczem. Rodzina jego pochodziła z Mazowsza, z ziemi rawskiej,

a w czerskiem nieraz sprawiała godności ziemskie. Była herbu Półkozic. Wilce, mała wioseczka, o cztery mile od Rawy, była rodzinnem gniazdem tego nazwiska. Krzysztof Wilski Ciborowicz za czasów księcia Aleksandra był już kanonikiem katedralnym łuckim i podlaskim oficyałem. Z dóbr swojego probostwa, do którego trzy wioski oddawna należały, z dochodów w plebanii, ksiądz Krzysztof zebrał niemały fundusz. Nie miał bliskich krewnych, a raczej zapomniał o nich, bo go dwie myśli, a jedna bogata w skutki, zajmowały przedewszystkiem. Chciał Wilski założyć przy kościele bialskim kollegiatę i przeznaczyć fundusze na uposażenie kanoników. Chciał potem naprzeciw kościoła swojego założyć i akademię, podobnie jak Zamojski w stołecznym grodzie swoim. Nie miał zapewne ksiądz Wilski tak znacznych bogactw, żeby obojgu zamiarom swoim wystarczyć. Chciał dać początek tylko, a spodziewał się, że i ręka książęca przyjdzie mu w pomoc, i że myśl jego wesprą pobożni z okolic i gorliwi o sławę i cześć Bożą obywatele. A jednak plany jego i tak ogromną zakreślały budowę. Myśli swoje podał dla pamięci ksiądz Wilski: akademia z kapitułą kanoników miały w wielu rzeczach stanowić jedną całość; dwóch prałatów miało być fundowanych przy kościele, a należeć do grona profesorów akademii; prócz tego samą akademię miało jeszcze sześciu składać profesorów.

Opiekę nad swoim zakładem ksiądz Wilski zlecał akademii krakowskiej, czy to, że nie wierzył Jezuitom, czy, że inne powody wpłynęły na to postanowienie, dosyć że, z Krakowa, a nie Wil-

na miała akademia bialska brać swoje światło i nauki. Za życia zacnego męża nie przyszło jeszcze do stanowczych urządzeń. Wprawdzie na gruncie proboszczowskim, naprzeciw plebanii, postawił już niektóre budowle dla swojej akademii i grunta dla niej wyznaczył, ale nie widział skutku prac swoich. Nie porachował się też z dochodami i majątkiem, który zebrał. Sam nie wiedział, co posiada, a kreślił plany zawcześnie. Myślał i o alumnacie przy akademii dla dwustu Wilskich, żeby się rodzinie własnej pamięcią wywiązał; ale na te tak piękne zamiary za mało posiadał pieniędzy, chociaż cały ofiarował majątek.

Udał się do księcia marszałka o poradę i pomoc. Dobrych myśli dla nowej akademii i zamiarów proboszcza był ordynat nieświeżski, a dziedzic Biały. Księciu tylko pochlebić mogły starania Wilskiego. Obiecał swoją protekcyę, wdanie się króla Jana Kazimierza, usilność zatwierdzenia fundacyi przez sejm Rzplitej, zebrany w Warszawie. Obiecał też, że i sam o akademii pamiętać będzie, że skarby swoje otworzy, a profesorom wysłużonym zapewni byt pomyślny w dobrach swoich, czem będzie mógł nagrodzić ich mozolną pracę. Ta myśl o akademii tak zaprzątnęła pod koniec życia poczciwego proboszcza, że zapomniał zupełnie o kollegiacie, którą miał fundować. Umarł pełen nadziei, że ziszczą się jego marzenia, bo cały swój fundusz zostawił dla potomstwa, pod opieką księcia marszałka. Aleksander Radziwiłł przyjął nawet na siebie urząd egzekutora testamentu Wilskiego, jak gdyby chciał dalej poprowadzić zaczęte przez niego dzieło.

Po śmierci zacnego proboszcza piękne jego zamiary rozwiały się jak marzenia. Stanęła wprawdzie akademia, a rektor krakowski objął naczelny nad nią zarząd, dosyłając profesorów. Ale daleko było akademii bialskiej do tego stopnia, na jakim ją chciał widzieć ksiądz Wilski. Do ustanowienia kolegiaty nawet nie przyszło. Przyczyną wszystkiemu był szczupły fundusz, zostawiony przez fundatora, a który nie mógł służyć dla tak rozległych pomysłów. Potem, nie powiemy zła wola, żeby nie ubliżyć współczesnym Wilskiego i egzekutorom jego testamentu, ale raczej niedbalstwo, opuszczenie się, opieszałość, zaniedbanie sprawy i ten wątły zasiłek wystawiło na zmienne losu koleje. Książę ordynat zapomniał o swoich obietnicach, a sejmy jeden za drugim mijały, nie zaręczając praw akademii. Jeden tylko biskup lucki zrobił swoją powinność: aktem synodalnym przyznał darowiznę Wilskiego, a nad świeżo wstającym zakładem rozciągnął swoją opiekę.

Myśl Wilskiego mogła wysoko dźwignąć Białę. Nie stało się jednak zadość życzeniom pobożnego zapisodawcy. Ożywiło się miasteczko tłumami młodzieży, a mogło zakwitnąć i z czasem zasłynąć na równi z Poznaniem albo Zamościem. Niedbalstwem czasów do tego nie przyszło. Zakwitnęła nagle i nagle upadła akademia bialska. Dla dziejów oświaty polskiej skromne jej dzieje przedstawim w osobnym rozdziele, dlatego, żeby łatwiej można było schwycić całość jej przeszłości, całość rodzących się nadziei i zawodów. A teraz wróćmy do samego miasteczka.

Tenże sam książę Aleksander Ludwik Radziwiłł, który mógł wiele zrobić dla pięknej myśli Wilskiego, nie odznaczył się i w kraju rodzinnym czynami, któreby mu wielkie imię zjednały. Brakło mu woli, i dlatego nie zdobył się na nic znakomitego. Dostojeństwa swoje nie zasługom osobistym, nie pracom dla ogólnego dobra przedsięwziętym, ale jedynie winien był Radziwiłłowskiemu imieniu. W roku 1638 został marszałkiem w. lit. i w Biały żył na książęcą stopę. Okoliczności tak się zbiegły, że za jego życia dawne siedlisko Illiniczów chciało się przemocą wydobyć na wierzch i spodziewało się u swojego dziedzica czynnej pomocy. A książę Aleksander wegetował tylko. Prócz uroczystości i zabaw, z których żadnej nie miała korzyści, Biała nic nie znalazła w marszałku. Spoglądała tylko na jego dwór świetny, na stroje niewiast książęcych, na ciągłe uczty, na dworzan Radziwiłłowskich, słyszała tylko często huk moździeży—i nic więcej. Jeżeli przez akademię miasteczko cokolwiek pokazywało życia, to nie przez księcia, bo księcia tylko w zamku poznać było, nie na mieście i w mieście.

Jedna z najświetniejszych uroczystości, jaka się w Biały odbyła, było Radziwiłłowskie święto—dwa wesela, w stolicy jedno, w zamku bialskim drugie. Książę marszałek był już wdowcem po dwóch żonach, a córki dochodziły lat dojrzałych. Znalazł dla siebie książę nową narzeczoną, a do córki pierworodnej przyczepił się młodzian, potomek domu także znakomitego, choć niedawno osiadłego w Polsce, ale rozległych już stosunków, pełen nadziei względem swojej przyszłości, bo ojciec jego zajmował wiele miejsca w sercu kró-

lewskiem. Narzeczona księcia ordynata nazywała się Lukrecya Strozzen, pochodziła z niemieckiej rodziny, razem zapewne z Cecylią Renatą w jej orszaku przybyła do Polski, a teraz sierota po królowej, samotne życie pędziła na dworze warszawskim. Córka zaś księcia nazywała się Anna Eufemia, a jej młodzieńcem był Stanisław Denhoff, starosta wileński, syn Kacpra, sieradzkiego wojewody i przyjaciela króla Władysława. Stary wojewoda właśnie co spuścił synowi swojemu piękną wieś dziedziczną w sieradzkiem, Przygodzice. Nic więc nie przeszkadzało małżeństwu. Król chętnie pozwolił na te nowe związki, kiedy go się pytano o radę. Jednocześnie zatem prawie odbywały się dwa wesela. Książę ordynat ożenił się w Warszawie, a wróciwszy do Biały z trzecią żoną, w październiku świetne wyprawił wesele i pierworodnej swojej córce. Było to w październiku 1642 roku na zamku bialskim. Nadchodził czas dla naszego miasteczka, że tutaj już teraz, nie gdzieindziej, odbywały się akty temu podobne. Blizkość Warszawy, która o mil dwadzieścia tylko dalej na zachód leżała nad Wisłą, a zresztą i samo położenie Biały po nad granicą koronną, jakby w samym środku kraju Rzpltej, zrobiły punkt ten najwięcej dogodnym dla odbywania familijnych uroczystości.

I nie to jedno wesele zapewne wesoło się odzywało na zamku bialskim. Miał książę ordynat dwie młodsze córki. Jedną z nich, Joannę, wydał potem za Jakóba Wejhera, wojewodę pomorskiego, a po jego śmierci za Bogusława Leszczyńskiego, podkanclerza koronnego. Strozzenówna

powiła mu zapewne także na zamku bialskim Aleksandrę Cecylię. Tej ojciec wyposażyć nie mógł, bo dzieckiem była, kiedy ją odumarł. Ale potem ożenił się z nią Mikołaj Sieniawski. Ze Strozzenówny miał jeszcze syna Dominika Mikołaja. Ile tu mogło być imienin, ile urodzin, ile uroczystości! Niemira Stanisław, kasztelan podlaski, a potem wojewoda, Bogusław Radoszewski, biskup łucki, a po nim jego następca Jędrzej Gębicki bywali tutaj. Niemira, pan dumny, synów swoich oddał na naukę do bialskiej akademii, a odwiedzał księcia na zamku. Mówiono, że pan wojewoda pochodził od syna Kazimierza Wielkiego z Esterki, bo miał ich dwóch król chłopków z pięknej opoczyńskiej żydówki, Niemirę i Pełkę. Możeby się kto wstydził tego rodowodu, ale Niemira czuprynę głaskał i wąsa pokręcał, pamiętając, że w nim krew królewska, krew Piastów. Nie on jeden, ale i Zbąscy w Wielkopolsce od Esterki i Kazimierza ród swój wywodzili, a tak można było utrzymywać, że krew Piastów nie wygasła w Polsce. Byli jeszcze i na Śląsku książęta na Brzegu, Lignicy, od kruszwickiego pochodzili kołodzieja, ale gałązka ich dawno się od pnia swojego odszczepiła, a potem Niemira był potomkiem Kazimierza Wielkiego, prawodawcy w Wiślicy i króla. Lat trzysta jeszcze nie było, kiedy ród jego panował w Polsce.

Radoszewski, biskup, bywał także w Biały. Dyecezya jego po całem brzeskiem województwie przez podlaską ziemię ciągnęła się pasem szerokim. Niedaleko nawet od Biały, nad Bugiem, w Janowie, obrał sobie mieszkanie ksiądz Rado-

szewski. Niedawno jeden z jego poprzedników założył tam klasztor dla Dominikanów, obierając Janów za miejsce spoczynku i wytchnienia. Naśladował go nasz biskup i częste chwile przepędzał w Janowie. Tu umarł nawet i pochowany. Gębicki Jędrzej, co po nim nastąpił, prowadził ród z familii wielce zasłużonej kościołowi. Z krakowskiej katery trzech braci rodzonych i synowiec wyszło biskupie zajmować katedry. Świecili wszyscy zdolnościami, nauką i cnotą. Jędrzej Gębicki brał nawet żywy udział w losach akademii bjalskiej, on myśl Wilskiego przyjął, zatwierdził, a że akademia upadła, to los był winien, którego odwrócić nie mógł, bo może nie miał sił potemu, a zresztą nie żył też wiecznie. Czasami i Zygmunt Radziwiłł, brat ordynata, nawiedził Białę. Nie żenił się całe życie, a krew i usługi rycerzom maltańskim poświęcił. W młodości jeszcze swojej bił się nad Renem z Francuzami i Szwedem, przywodząc hufcom Lisowczyków. Został później komandorem poznańskim. On całą Europę wszerz i wzdłuż przejeździł: żeglował po morzu Śródziemnem, i wschód widział i żaden tyle może, co on, z Radziwiłłów nie zaznał przygód, nie zobaczył tylu krain, tylu narodów i strojów, tyle doświadczenia nie nabył. W samej sile męzkiego wieku książę Zygmunt budził dla siebie szacunek i pewien interes. Towarzystwo z takimi ludźmi miłe było dla księcia Aleksandra Ludwika. Czasami radość powiększył nowy gość, wzór pobożności i prawego charakteru w swoim czasie. Mówimy o księciu Albrychcie Stanisławie Radziwille, stryjecznym bracie ordynata. Ten

człowiek był wcieloną wiarą i nabożeństwem. O poświęceniu się, jakiego dał dowody, my dzisiaj mieć nawet wyobrażenia nie możemy. Czytając powieść o jego życiu, zdaje się, że czytasz legendę jaką cudowną, że to żywot jakiego świętego męczennika. Pokora, miłość chrześcijańska, zaparcie się samego siebie, ciągłe umartwienia i posty, składały to patryarchalne, pełne poświęcenia się i modlitwy życie. Książę Albrycht Stanisław dobrał się w tym względzie ze swoją żoną Krystyną Lubomirską. W przejeździe jednego miasteczka nie minęli, żeby nie wstąpić do kościoła parafialnego. Wtedy i jałmużna spływała hojnie na ubogich, a książę, rozdzieliwszy biednym ofiarę, serca, znów wracał przed ołtarz wielki i leżał krzyżem na ziemi. W jego ręku był zawsze różaniec, a na jego ustach pacierze. Kochali go wszyscy; Zygmunt III jeszcze dał mu kanclerską pieczęć Litwy, a Władysław IV i Jan Kazimierz obyć się bez niego nie mogli, bo ze słów księcia płynęły przekonanie i wiara. Cieniem nawet nie skaził czystości swojego charakteru. Silnym jego dowodom sam Władysław IV ustąpić musiał, kiedy na radzie senatu wniesiono projekt małżeństwa królewskiego z elektorówną, córką Palatyna Renu. Cały wątek tych układów zerwał książę Albrycht Stanisław z tego jedynie powodu, że narzeczona była reformowanego wyznania. Przyjmował też potem na czele dworu swojego Maryę Ludwikę, przybywającą z Francyi do Gdańska. Jan Kazimierz nazywał księcia swoim kochanym staruszkiem. Miał wiele do opowiadania kanclerz litewski, spędziwszy całe życie

na dworze królewskim. Zostawił nam pamiętniki pełne ciekawych szczegółów. A w Biały dla jego pobożności prócz księcia marszałka widział go zapewne najchętniej Gębicki biskup. Z nim to zapewne i najwięcej ubolewał kanclerz nad zaślepieniem Bogusława i Jana, książąt z Birżańskiej linii, co rzucili katolicyzm i jedni z Radziwiłłów stanowili w Rzpltej stronnictwo obce dla religijnej i narodowej myśli. Nadeszły wkrótce i lata chmurami ciężarne. Za Jana Kazimierza zewsząd burze zaczęły się gromadzić. Od północy i południa, od wschodu i zachodu zachmurzał się horyzont niebieski. Konfederacye wojskowe następowały jedna po drugiej; wojna ościenna zewsząd groziła. Kozacy dokazywali na Rusi; nietylko już Zamość i Wołyń pożoga krwi owionęła, ale pojedyncze oddziały zbrojnych powstańców plądrowały już po brzeskiem województwie, a hetmani ścierać się musieli z tłumami, marzącemi o zemście. Okolica Pińska, Kobrynia, Prużony, Włodawy krwią się rumieniły, a burza zbliżała się do naszego miasteczka.

Stracił wtenczas wesołość zamek bialski, chociaż tutaj książę Aleksander bezpieczniejszy był, jak w Nieświeżu. Dzieci jego rozproszyły się po świecie. Zygmunt, kawaler Maltański, jedyny brat, pozostały przy życiu, umarł niedługo po weselu pani Denhoffowej. W rodzinie wybuchło także rozdwojenie. Jedni z Radziwiłłów poszli służyć pod chorągwie brandeburskie, drudzy do Szwedów wyciągali ręce. Jeden tylko Albrycht Stanisław wierny pozostał dawnym obowiązkom. Z gości bialskich Stanisław Niemira już dawno

świat pożegnał. Uprzedzając burzę umarł i książę Aleksander Ludwik w roku 1654. W tymże roku i Jędrzej Gębicki zakończył życie. Stary kanclerz został, i w czasie wojny szwedzkiej obrany generałem ziem podlaskich, nie mógł uorganizować zbrojnego powstania przeciw Szwedom, i za królem na wygnanie pośpieszył. Umarł i książę Janusz Radziwiłł, hetman wielki, żałując za błędy. Oblężony przez Szwedów w Tykocinie, w stanowczej chwili Bogusław tylko jeden i ostatni stanął po stronie elektora Fryderyka Wilhelma.

Po ojcu na ordynacyę w Nieświeżu i hrabstwo bialskie nastąpił syn starszy, Michał Kazimierz. Miał młody książę w swojej opiece brata Dominika i siostrę Aleksandrę, dzieci Strozzenówny, pozostałej wdowy po ojcu. Niedobra matka porzuciła wkrótce obowiązki, jakie jej sama natura wskazywała i poszła drugi raz za mąż, za Kopcia, kasztelana trockiego. Pod smutną wróżbą obejmował rządy dziedzicznych posiadłości nowy ordynat. Musiał niedługo ustąpić z Biały. Jerzy Rakoczy zdobył Brześć i zajął okolice nad Krzną rzeką. Siedmiogrodzianie gościli w dobrach księcia i ocierali się o zamek bialski. Kiedy Rakoczy ustąpił, wojska Chowańskiego zalały całą Litwę; zdobyły Wilno i posunęły się aż na Podlasie. W koronne nawet ziemie przednie wkroczyły straże. Okolice naszego miasteczka zalane były żołnierstwem. Akademia niezawodnie rozproszyła się, a wtedy i zamek jeszcze więcej posmutniał. Koło Nieświeża uwijały się główne siły nieprzyjacielskie. Musiał wtedy książę ordynat naśladować starego

kanclerza, dalekiego stryja swojego Albrychta. I on, wierny do końca życia królowi, umarł jak na wygnaniu, bo w Gdańsku w r. 1656 — jeszcze w czasie okropnie szerzącej się wojny. Przesilenie wielkie następowało w Rzpltej.

Kiedy Czarniecki powrócił z wyprawy duńskiej, na Litwę skierował swój pochód. Przednie straże jego długo zajmowały Siedlce, małą wioskę na drodze z Biały do Warszawy. Ziemie okoliczne należały wtedy do Olędzkich. Mieszkał w dworze we wsi Strzale stary kasztelan zakroczymski, niegdyś dzielny harcownik tatarski, dziś pomięszany na umyśle. Miał córkę jedynaczkę, Joannę. Bogata ta panna ściągała ku sobie oczy młodzieży. Czarniecki miał ochotę, żeby synowiec jego, starosta kaniowski, ożenił się z panną Joanną. I właśnie wtenczas, kiedy Podlasie i Biała i całe okolice nadgraniczne z Litwą cierpiały od wojsk Chowańskiego, starosta kaniowski w Siedlcach i w Strzale chciał ująć serce bogatej dziedziczki. Ale jakoś nie umiał brać się do rzeczy, a wkrótce nadciągnął i sam wojewoda z wojskiem i poszedł na Litwę, z boju szwedzkiego w bój kozacki. Pasek znajdował się wtedy w Siedlcach, czekając na wojewodę. Ślicznym swoim językiem, w prawdziwych obrazach, skreślił i dwór siedlecki i położenie okolicy, w której leżała Biała. Zdaje się, że w tamtych stronach zupełnie wygasło życie, a on patrzał ze Strzały, jak dymiły się wioski i do lasów uciekał lud strwożony. Czarniecki jak piorun spadł pod Lachowice, pod Połonne, a kraj, zajęty przez nieprzyjaciół, odetchnął nareszcie po ciężkich klęskach.

Książę Michał znów wrócił do swojego dziedzictwa, a wskutek zwycięztw Stefana, zmężniał już i wyrósł w szkole doświadczenia i nieszczęść. Młodym paniczem odumarł go ojciec, a teraz lat już osiem upływało od śmierci księcia Aleksandra. Przez ten czas zmieniło się też wiele i w losie młodego ordynata. Z krajczego litewskiego został podczaszym. Był to urząd wprawdzie bez istotnego znaczenia, ale otwierał mu wstęp do dalszych godności. Zapoznał się na wygnaniu z córką Jakóba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego i Teofili Daniłowiczówny, dziedziczki Żółkiewskich. Była Katarzyna wdową po Władysławie Dominiku księciu Zasławskim, ordynacie ostrogskim, krakowskim wojewodzie. Lat sześć niespełna przeżyła z mężem. Zaślubiona mu w roku 1649, a w roku 1655 utraciła go, a z nią dwoje sierot utraciło ojca. Aleksander i Teofila ostatnimi byli potomkami Zasławskich książąt, ostatnią odrośla domu, z którego poszedł wielki hetman, Konstanty, dziedzic na Ostrogu. Katarzyna Zasławska młodą jeszcze była, a pięknością oblicza zachwyciła nieświeskiego ordynata. Świątobliwa, bogobojna, mogła być szczęściem i pociechą licznej rodziny, a tymczasem tak młodo szaty wdowieńskiej żałoby przybrać musiała. Ślicznie zapewne było jej w czarnym kolorze i z tem posępnem obliczem, w którem malowała się żałość ogromnej straty.

Książę Michał Radziwiłł ożenił się z Katarzyną Zasławską, a rodzina jego zwiększyła się dwojgiem biednych sierotek. Odtąd najmilsze związki przyjaźni i wzajemnego szacunku połą-

czyły go z Janem Sobieskim, bratem rodzonym Katarzyny. W oczach Michała rósł godnościami bohatyr młody, przyszły zwycięzca pod Wiedniem. Był wtedy chorążym w. k., a czynami wojennymi sięgał już po buławę hetmańską. Los jakby się uwziął przesadzać najświetniejsze nawet marzenia Jana Sobieskiego. Świecił mu przyszłością. Szczęściem brata cieszyła się Katarzyna i mąż jej książę Michał. Jan w chwili ich zamężcia miał dopiero łat około trzydziestu. Dopiero zaczynał swój zawód. Straciwszy jedynego brata Marka na polu bitwy pod Batowem, Jan Sobieski całą swoją miłość zlał na siostrę, a siostra na niego. Oni tylko znowu oboje reprezentowali cały ród Sobieskich. Budowali więc wszystkich wzajemnem do siebie przywiązaniem.

W roku 1661 marszałkował książę Michał na sejmie warszawskim, w uciszonej już cokolwiek Rzpltej. Stany pod jego laską chciały zagodzić ostatnie klęski narodu. Przemyślały o sposobach, jak rozwiązać konfederacye wojskowe, które jeszcze utrzymywały wzburzenie. Wyznaczono nowe podatki na ziemie pomorskie. Ze Szwecyą zatwierdzono pokój w Oliwie, z Janem Wychowskim po świetnych zwycięztwach umowę w Hadziaczu. Myśl tylko elekcyi za życia króla rozbiła się w niwecz.

Z sejmu kasztelanem wileńskim powrócił książę Radziwiłł. Była to właśnie chwila zwycięztw Czarnieckiego na Litwie. W roku 1662 był już książę z sejmu wyznaczony do układów o pokój z Moskwą.

Spokojność zewnętrzna i wewnętrzna wra-

cała. W pogranicznych tylko ziemiach wrzał bój nieszczęsny. Kasztelan wileński myślał teraz i o swoich włościach. Nieśwież długie i ciężkie wytrzymał od Chowańskiego oblężenie, bo książę już zawczasu naprawił mury tego miasta, a przed wojną znalazł czas silną opatrzyć załogą stolicę swojej ordynacyi. Bój lachowicki oddalił od Nieświeża niebezpieczeństwo, ale klęski przyprowadziły miasto do nędzy. Już na sejmie, na którym marszałkował, zgromadzonym stanom wystawił książę z zapałem cały obraz nieszczęść Nieświeża. Sejm zwrócił Radziwiłłowi koszta obrony Nieświeża i miasto na lat cztery uwolnił od pewnych podatków.

Biała zapewne wtedy w więcej opłakanym znajdowała się stanie, jak stolica ordynacyi. W jej okolicach uwijali się Szwedzi i Siedmiogrodzianie. Za nimi i Chowański wzniecał trwogę w tych okolicach. Od murów Nieświeża odparła nieprzyjaciół liczna załoga, ale Biała miała tylko zamek obronny. Wątpimy nawet, żeby zamku tego bronili żołnierze Radziwiłłowscy. Miasteczko nasze nie było strategicznym punktem, nie leżało nad spławną rzeką. Obrona Biały nie miałaby żadnego celu. Dla tego więc tem bezkarniej mogli sobie nieprzyjaciele postępować. Zamek zapewne ucierpiał, a mieszkańcy się rozproszyli na chwilę. Teraz wszystko wracało do dawnego porządku. Książę kasztelan podnosząc Nieśwież, nie zapomniał i o drugiej prywatnej stolicy ordynacyi. Ślady ciężkich czasów prędko ustąpiły nowym staraniom.

Wyporządzone już były komnaty zamkowe z książęcym przepychem, kiedy kasztelan wileń-

ski, tylko co złożywszy godność marszałka trybunału litewskiego, mógł już w kilka lat potem w swoim pałacu bialskim przyjmować świetne zgromadzenie litewskich Stanów. Koronie zagrażała wtedy wojna domowa z Jerzym Lubomirskim, a na Litwie odnawiały się bunty wojskowe. W zaburzonym stanie kraju, W. Księztwo zaczęło same o sobie radzić. Cały senat zjechał się do Grodna na obrady. Ale i tutaj spokojności nie było. Zaraza szerzyć się zaczęła i zbierać swoje ofiary. Wtenczas książę Radziwiłł zamek swój bialski ofiarował na usługi Stanów litewskich. Działo się to w roku 1665. Codzień nowi goście zjeżdżali do naszego miasteczka, lokując się po książęcym pałacu, zamku i oficynach. Biała takim sposobem, niechcący, ujrzała w murach swoich cały senat litewski. Panowie, podejmowani przez księcia, chodzili po ulicach miasteczka, pustego jeszcze, o jednym tylko parafialnym kościele. I probostwo zapewne i akademia musiały wtedy ustąpić chwilowo miejsca dla służby panów litewskich. Sprawy kraju miały być tutaj ważone. Jednakże nie zaczynały się obrady, wielu jeszcze osób senatorskiego grona nie było. Brakowało i księdza Jerzego Białłozora, biskupa wileńskiego, a najpierwszego senatora w Litwie. Nie stopniem tylko, ale i rzeczywistemi zasługami błyszczał w swojej ojczyznie ksiądz biskup. Niedawno jeszcze dla poratowania ojczyzny i rozerwania konfederacyi kościelne srebra wileńskie zastawił.

Najciekawszym przedmiotem, który wtenczas wszystkie zajmował umysły, była sprawa Jerzego Lubomirskiego. Wielu Litwinów w dobrej wierze

sądziło, że marszałek wielki chce iść za niedawnym przykładem Kromwella w Anglii, choć Lubomirski bronił jedynie ustawy Rzpltej. W intrydze przeciw niemu grał niepoślednią rolę Jan Sobieski. Wiedzieli wszyscy, jak książę kasztelan wileński blizko był połączony z chorążym koronnym. Ztąd ugoszczeni wspaniale senatorowie w Biały najwięcej o Lubomirskim rozmawiali, a książę im stosunki i wydarzenia objaśniał. Ruch jak nigdy jeszcze nie panował w małem miasteczku. Cudem się ujrzało jakby stolicą kraju i mieszkaniem władzy prawodawczej. Z zamku biegły nowiny na miasto, a wszyscy ciekawie przysuwali tam ucha, żeby się dowiedzieć, o czem to panowie gwarzyli przy stole książęcym. Plotki dziwne zaczęły krążyć po okolicy. Obudziła się ciekawość. Jeden tylko kasztelan wileński miał minę niewesołą, żałując, że Biała nie jest Nieświeżem. Ale niedługo wieść przyszła, że biskup Białłozor, wyjechawszy z Wilna, umarł na drodze do Biały (17 maja). Przeraziło to wszystkich, a kiedy zaraza i w okolice zjazdu sięgać zaczęła, konwokacya Stanów (tak ją nazywano) rozjechała się bez niczego *).

Kiedy i wojna z Lubomirskim skończyła się, król księcia Michała przychylność dla siebie nagrodził krzesłem województwa wileńskiego, a potem wzamian za to krzesło dał mu pieczęć mniej-

*) O tym zjeździe czytaj Hist. panowania Jana Kazimierza przez nieznajomego autora, wydanie Raczyńskiego. Poznań, tom II, str, 341. O śmierci biskupa Białłozora: Wizerunki Wil. całego zbioru tomik 59, str. 140—141.

szą litewską. Dziedzic Biały chciał jeszcze bliższych dowodów królewskiej łaski. Właśnie jego żona powiła syna. Książe zaprosił Jana Kazimierza na ojca chrzestnego i prosił króla, żeby go w Biały odwiedził. Rozbiegły się już wtenczas po kraju wieści o blizkiej abdykacyi króla zgryzionego, że myśli Maryi Ludwiki o elekcyi za życia przeprowadzić nie potrafił. Tem pożądańsze były odwiedziny Jana Kazimierza księciu wojewodzie, że za zdarzoną sposobnością mógł się i o prawdzie abdykacyi dowiedzieć. Zjechał król na początku roku 1668 w znacznym orszaku do Biały. Oprócz niego znajdował się marszałek wielki, Jan Sobieski. Smętny był, zamyślony Jan Kazimierz po utracie żony, która naraziła Rzpltą na domową wojnę, po takich już wysileniach za granicą. Sobieski przeciwnie, szczęśliwy i wesoły, bo gościł u kochanej siostry, a miał już swoją Marysieńkę. Dorastały już dzieci Katarzyny z pierwszego małżeństwa, dorosło i rodzeństwo księcia Michała, dzieci Lukrecyi Strozzenówny. Wpośród uroczystości chrztu pytał się króla Sobieski o abdykacyę. Jan Kazimierz ni tak ni owak w słowach ogólnych odpowiedział, obiecując jednak, że za powrotem do Warszawy lepiej się wytłomaczy w tym względzie. Król wtenczas żył już z dnia na dzień i myślał tylko o spokojności i nabożeństwie. Gdyby potrzeba było, dałby Sobieskiemu zupełne pełnomocnictwo do zwołania pospolitego ruszenia, bo brat Katarzzny prócz laski dźwigał już wtedy i wielką buławę koronną. Pomimo wszelkich starań księcia dziedzica, żeby króla rozerwać, nic mu się nie udawało. Jan Kazimierz widocznie był znudzony, zniechęcony życiem. Ceremonie chrztu męczyły go. Rzucił więc jak najprędzej mógł Białę i wyjechał do Grodna, gdzie fundował zakon Kamedułów. W sierpniu 1668 r. złożył na sejmie w Warszawie koronę. Ostatnim czynem swojej władzy dał jeszcze księciu Michałowi buławę polną.

Na elekcyi gwałtowne wybuchły spory o godności, których aż tyle piastował ordynat Nieświeża. Pacowie najwięcej sejm zawichrzyli o buławę księcia. Chciano mu ją odebrać. Ale Michał utrzymał się przy swoich urzędach, bo szczerze przyjął obiór króla Michała, wbrew nawet widokom rodziny i pretensyom Sobieskiego. Był z nowym królem na sejmie koronacyjnym w Krakowie i w grudniu, wracając razem z Korybutem, Częstochowę odwiedził. Stanąwszy po długiej nieobecności w domu, pracował dalej nad dziełem, którem chciał sobie jakby wieczną pamięć zaskarbić.

Wtedy to właśnie, opasując murem Nieśwież i zakładając tam Opactwo Benedyktynów, pamiętał razem o Biały. W roku 1671 razem z żoną swoją Katarzyną fundował tutaj Reformatów. Nie odrazu mógł stanąć nowy klasztor z kościołem, czci bożej poświęcony, pod tytułem Maryi Anielskiej. Książę tylko fundusz wyznaczył i zaczął budowę. Pod smutną wróżbą wznosiły się w Biały mury świątyni nowej. Syn najstarzy księcia, Mikołaj Franciszek, dziecko jeszcze, starosta kamieniecki, zginął gdzieś nagle w tymże roku 1671, a pilne poszukiwania nie mogły wynaleźć zguby. Może poczuwając się do grzechów, na przebłaga-

nie Boga, na intencyę syna stawały mury nowego kościoła.

Jeszcze jedna bolesna strata dotknęła księcia i jego małżonkę. W roku 1673 umarł Aleksander Zasławski, syn Katarzyny z pierwszego małżeństwa, ostatni męzki potomek swojego domu. Ordynacya Ostrogska spadała teraz na córkę Teofilę.

W roku 1674 nad wszelkie swoje spodziewanie, książę Michał ujrzał brata rodzonego swojej żony na tronie polskim. Odtąd nadzwyczaj zmieniły się jego stosunki z dworem. W pierwszych chwilach zajęty ciągle obywatelskiemi posługami dla Rzpltej, książę prawie nie postał w dobrach swoich. Ze szwagrem królem szedł na wojnę i wojował z Turkami. Już nie tak, jak dawniej, zadziwiał swoim przepychem senatorów litewskich, a pokochał trudy obozowe. Szedł tam z urzędu swojego, szedł za królem, który wszędzie głowę własną narażał. Odbywał z nim książę częste wyprawy przeciw Doroszeńce; prowadził wojsko na Ruś i oblegał Pawołocze. Przez dawne urazy nieprzyjaciel Paców, częste miał z tego powodu niesnaski z głową tego domu, hetmanem w. lit. I w tym razie wybornie zgadzał się z królem. I Jan III chciał uniżyć Paców, którzy już od lat kilkunastu przez zazdrość nie cierpieli Sobieskich. Jednem słowem, jaknajlepsza harmonia i zgoda panowała pomiędzy księciem ordynatem, a szwagrem królem.

Przez czas nieobecności męża, Katarzyna Radziwiłłowa pędziła samotnicze życie, poświęcona dla Boga i nędzy. Teraz z powinności bywała często na dworze warszawskim. Przedtem rzadko z bratem widywać się mogła, który miał dobra na Czerwonej Rusi, Jaworów i Żółkiew. Teraz król Jan III mieszkał w zamku warszawskim. W czasie swoich wypraw mało także gościł w domu, ale zostawiał w nim Marysieńkę, która potrzebowała towarzystwa. Kiedy więc obadwaj mężowie zbrojne pułki prowadzili na miecz turecki, królowa z Katarzyną Radziwiłłową pocieszały się nieraz razem w Warszawie. Ztąd siostra Jana III stale osiadła w Biały, tu mieszkała lat kilkanaście, bo ztąd jej bliżej było do brata i do rodziny królewskiej. Nie lubiła jednak Katarzyna Maryi Kazimiery, bo się nigdy pogodzić z sobą nie mogą dwa przeciwne sobie zupełnie charaktery. Radziwiłłowa pobożna była sercem, kiedy Sobieska ustami i nawyknieniami; Radziwiłłowa łagodnością wabiła do siebie, Sobieska dumą odpychała; Radziwiłłowa była świątobliwą niewiastą, królowa żyła tylko intrygą i podejściem. Katarzyna rozsypywałaby skarby dla biednych, Marya Kazimiera wdała się z żydami nawet, żeby mnożyć skarby królewskie. Obiedwie w latach młodości ładne były, ale piękność Maryi Kazimiery zachwycała odrazu, kiedy po bliższem poznaniu Katarzyny każdyby oddał jej piękność nawet, za serce, które miała czułe i bogobojne.

Nie z wielką zatem chęcią opuszczała Białę księżna Radziwiłłowa, żeby się przypatrzeć zepsuciu stolicy i dworu. Gdyby nie brat, nigdyby jej noga może nie postała w Warszawie. Ona nie lubiła blasku i świetności. Zamek bialski aż nadto dla niej wystarczał. Tutaj poświęciła się wy-

chowaniu dzieci. Miała dwóch synów z księciem Michałem. Młodszy nazywał się Karol Stanisław, starszy był Jerzy. Tutaj kształciła serce córki z pierwszego małżeństwa, Teofili, którą wydała za mąż za Dymitra Wiśniowieckiego, kasztelana krakowskiego i hetmana, a po jego śmierci za Józefa Lubomirskiego. Tutaj książę Michał myślał o siostrze małoletniej, którą Sieniawskiemu hetmanowi poślubił. Katarzyna wreszcie wznowiła dzieło Wilskiego Ciborowicza: akademia bialska zakwitła na nowo.

Wpośród tych zatrudnień upływały prędko chwile Katarzyny Radziwiłłowej, kiedy król Jan III po jej mężu jeszcze jednej zażądał posługi. Wyprawiał go do Wiednia, Rzymu i do włoskich książąt w uroczystem poselstwie. Podjął się księżę chętnie. Odprawił wjazd uroczysty do Rzymu, a potem do Wenecyi. W Rzymie panował wtedy świątobliwy papież Inocenty XI. Dwa razy do tej stolicy odbywał wjazd litewski hetman i podkanclerzy, szwagier króla polskiego. Raz prywatnie, jako gość, drugi raz jako poseł wielki. Opowiadają cuda o tym drugim wjeździe. Przepych, bogactwo kapało. Orszak księcia był tak świetny, jakby jakiego monarchy. Po drodze, na ulicach Rzymu gubił złote ostrogi, a starcy przypominali sobie wtedy, co dziećmi jeszcze będąc, słyszeli od rodziców swoich o również świetnym wjeździe Ossolińskiego. Byli nawet tacy, co wjazd ten dawniejszy przed kilkudziesięciu laty widzieli.

Ale wracając z tego poselstwa, na którem sprawę kanonizacyi św. Jana Kantego popierał,

książę Michał Kazimierz umarł na drodze w Bolonii 1681 r.

Katarzyna została wdową, i tem więcej poczuła ciężar swojej samotności. Syn jej starszy, Jerzy, objął rządy ordynacyi, ale polegał całkiem na matce. Katarzyna zatem całe lat dwadzieścia prowadziła te rządy dla dobra Nieświeża i Biały.

Towarzystwo jej wtedy nieliczne było. Rzadko bywała na dworze królewskim, chociaż z nim częste utrzymywała związki. W sławnym tylko 1683 roku, w sierpniu, co prędzej przez Częstochowę do Krakowa pośpieszyła za królem. Powróciwszy, znowu się zagrzebała w zamku bialskim.

Uczeni akademicy, Wojciech Strzycki, Wincenty Stalicki, bywali wtedy na zamku. Z dalekich gości zaglądał do Katarzyny książę Dominik Mikołaj, podkanclerzy litewski i brat przyrodni męża.

Nad wszystkich gości i przyjaciół, zawsze mile w Biały widziano księdza Jędrzeja Chryzostoma Załuskiego, uczonego biskupa kijowskiego. Na dworze warszawskim poznała się z nim księżna Katarzyna. Trafny rzut biskupa na wszystko, jego rozsądek, znajomość stosunków światowych, wysokie zdolności, miłe towarzystwo od razu do niego wiązało. Biskup znalazł w sercu swojem wiele współczucia dla sierot Radziwiłłowskich, siostrzeńców króla. Rozrzewniał ich widok, kiedy po śmierci ojca, obadwaj dzieci jeszcze, przybyli do Warszawy na sejm w żałobie, a jeden z nich, Karol, oddawał Stanom po ojcu osieroco-

ną buławę i pieczęć. Wkrótce wzajemna przychylność zbliżyła więcej do siebie wdowę księżnę Katarzynę i biskupa. Załuski odtąd częstym bywał gościem w Biały i żadna ważniejsza okoliczność, żaden obrzęd uroczysty nie odbył się bez niego w miasteczku i zamku. Dawał Katarzynie rady jako mąż dojrzałego rozumu, kierował i wychowaniem młodych Radziwiłłów; uczył ich, jak mają żyć na świecie. Położenie sierot daleko insze było od położenia mniejszych domów szlacheckich. Ledwie wychodząc z dzieciństwa, już byli powinni myśleć o rzeczy publicznej. Powiadał im biskup, o czem zresztą sami dobrze wiedzieli, że czekały ich godności, a za niemi wielka odpowiedzialność przed Bogiem i Rzplitą. Księżna Katarzyna znowu przewidywała kres bliski swojego życia; chciała do skutku doprowadzić swoje bogobojne myśli. Postanowiła prócz Reformatów zbudować jeszcze w Biały klasztor dla księży Bazylianów, chciała porobić zapisy na cele dobroczynne, na cześć Bożą. Ztąd naturalne były stosunki siostry królewskiej z Załuskim, dobrym w takich rzeczach i właściwym doradcą. Miała już lat pięćdziesiąt i wypadało się śpieszyć.

Powoli z upływem czasu, biskup kijowski stał się powiernikiem Katarzyny we wszystkiem i pośrednikiem jej pomiędzy królem bratem, a Białą. Załuski bliski tronu, gdyż był także kanclerzem Maryi Kazimiery, był więcej poufnym przyjacielem dwojga rodzin, królewskiej i Radziwiłłowskiej, jak urzędnikiem podwładnym dworu. Często przebywając w Biały, wyznaje to w pismach swoich z uczuciem serdecznem, że miłego zawsze od

księżny doznawał przyjęcia. Z Biały pisał dużo listów na wszystkie strony Rzpltej. Biała była prawie drugiem jego zamieszkaniem, drugim domem, kiedy już dom rodzicielski opuścić mu przyszło.

Miasteczko Radziwiłłowskie leżało mu właśnie w środku drogi od gniazda rodzinnego Załuskich, to jest ziemi rawskiej i od stolicy, w której miał obowiązki na dworze przy królowej, do dyecezyi kijowskiej, której stolicą tymczasowo po utracie Kijowa był Żytomierz. Miał jeszcze opactwo wąchockie na sandomierskiej ziemi. W Biały był jakby w środku tego ogromnego koła, po którego okręgu błądzić musiał z miejsca na miejsce. Urząd jego biskupi pozwalał brać tyle dostojności, bo dyecezya była w rozproszeniu i w ruinach. Ale Załuski, jak inni z owego czasu biskupi, szukał na świecie znaczenia i sławy, a nie gardził dochodami. Obowiązkom, przyjętym na siebie, a tak różnorodnym, ile możności starał się zadość uczynić. Z Biały to na wszystkie strony robił wycieczki, a zwłaszcza, kiedy złożył kanclerstwo Maryi-Kazimiery, z powodu tysiącznych przykrości, jakie znosić bezustannie musiał na dworze. Ale mimo to, nie zamykał przed nim Jan III swojej królewskiej łaski.

Jan III chciał także sobie skarbić przyjaźń Radziwiłłów. Połączony z nimi krwi związkami, zapragnął jeszcze wzmocnienia tych związków. Chciał syna, całą swą nadzieję, książęcia Jakóba, ożenić z bogatą, a ostatnią dziedziczką książąt Birżańskich. Myślał, że pomoże mu siostra w tych zabiegach. Ale księżna Katarzyna, bogobojna

i świątobliwa, skromna i czuła, mało miała stosunków z linią starszą rodziny męża; przerażały Katarzynę upór księcia Bogusława i przywiązanie jego córki Ludwiki Karoliny do reformowanego wyznania. Dwa razy zapuszczał sieci król Sobieski, i dwa razy omyliła go nadzieja. Ludwika umarła w powtórnych związkach z Filipem, księciem Neuburgskim.

Obojętność jakaś nastąpiła i w stosunkach króla z siostrą. Widocznie był to wpływ Maryi-Kazimiery. Jan III tak zawsze ulegał natchnieniom żony, że za nią nic nie widział, nieraz szedł wbrew swojemu przekonaniu, nie za popędem serca, które się odzywało silnie, a które silniej jeszcze biło na tronie. Kiedy mu w r. 1686 oznajmił Załuski, że starszy syn Katarzyny, a jego siostrzeniec, Jerzy, żeni się z Maryą Eleonorą, córką Jana, księcia Anhalt-Dessau, przyjął tę wiadomość obojętnie, i skończył napisaniem listu do przyszłego teścia swego siostrzeńca. Tak chciała Marya Kazimiera.

Załuski za to, jak brat prawdziwy, jak ojciec młodych Radziwiłłów, pozostawił wspomnienia w zamku bialskim. Cały rok 1689 przebył tutaj z rodziną Katarzyny. Kościół Reformatów stał już dźwigniony pobożną ręką. Trzeba go było poświęcić. Bazyliańskie gmachy już się także wznosiły i były na dokończeniu. Zaprosiła na tę uroczystość poświęcenia biskupa Załuskiego księżna Katarzyna.

Z Tarnogrodu, gdzie przytomny był ostatnim chwilom Marcina Zamoyskiego, podskarbiego koronnego. w początkach maja stanął u Katarzyny

gościem. W dniu 9 tegoż miesiąca odbył ceremonię poświęcenia i sam miał z ambony w nowym kościele kazanie do licznie zgromadzonego ludu. Dowiedział się w Biały o uwięzieniu Łyszczyńskiego, oskarżonego o ateizm, i niechrześciańską radość pokazał, bo Załuski gorliwym był nadzwyczaj katolikiem, i podobno kacerzy gotów był palić na stosie. W towarzystwie Radziwiłłów wyjechał następnie do Nieświeża i Krożów, a po drodze oddał cześć cudownemu obrazowi Najświętszej Panny u Bazylianów w Żurowicach. 29 maja wrócili wszyscy do Biały. Zastał na zamku dosyć ważne listy ze stolicy; z jednego wyczytał, że umarł wielki elektor Fryderyk Wilhelm. Drugi od księdza Woty nabawił biskupa żywą niespokojnością, bo opisywał kłopoty dworu warszawskiego. Zaklinał ksiądz Jezuita Załuskiego na wszystkie obowiązki, aby donosił wszystko, co tylko wiedział o jakiemś pisemku, wydanem przeciw elekcyi Piasta, które podobno wielu senatorów podpisało. W początkach maja wielkim o to hałasem napełniła się Warszawa. Król się martwił, widząc, że już zawczasu, za życia jego, gotują się stronnictwa, żeby wydrzeć tron rodzinie Sobieskich. Niechęć tę jednak wszystkich dla siebie winien był jedynie intrygom Maryi Kazimiery. Powiedziano królowi, że najwięcej przeciw elekcyi Piasta powstają Radziwiłłowie. Siliła się na dworze potwarz, żeby w oczach Jana III oczernić Katarzynę i jej dzieci; bądź co bądź, powiadano głośno w stolicy, co zresztą podobno było i prawdą, że któryś z kanclerzy zachęcił Załuskiego do napisania takiego pisemka. A prócz tego po rę-

kach latały inne małe broszurki, w których uderzano pokątnie na cały dwór królewski, a najwięcej na Maryę Kazimierę.

Nie usłuchał rozkazu Załuski, a wybiegł z Biały jeszcze do Lublina, zaproszony na ślub Michała Potockiego, starosty krasnostawskiego. Oddawał staroście młodą narzeczoną, i z tego powodu miał mowę do niego, jak to było w zwyczaju. Pani młoda nazywała się Zofia Czarniecka; była córką Stefana, pisarza pol. kor., tak wsławionego za panowania Michała Korybuta, a wnuczką hetmana, chociaż nie w prostej linii.

Król właśnie wtenczas jechał z Grodna, gdzie zerwano sejm Szczuki, do Wilna, a Marya Kazimiera powracała do Warszawy. Spodziewała się księżna Katarzyna gości w Biały, a jedynie tylko syn jej, książę Karol, z Załuskim stanęli z Lublina. Niechęć Sobieskich do Radziwiłłów była widoczna.

Z Biały raz jeszcze zrobił wycieczkę Załuski do Przemyśla, gdzie na starostwo odbywał wjazd młody książę Karol Stanisław Radziwiłł. Za powrotem w zamku u Katarzyny, znalazł biskup nowe do siebie listy królewskie. Jan III chciał go ostatecznie pogodzić z Maryą Kazimierą. Ale i Katarzyna Radziwiłłowa puścić biskupa od siebie na żaden sposób nie chciała. Miała wiele do załatwienia familijnych interesów. Załuski poprzednio jej obiecał, że pojedzie do Brześcia, dla ukończenia sporów, które różniły dom Radziwiłłowski. Trzeba się było jednak nakłonić do woli królewskiej. W Warszawie ubolewał król nad obojętnością siostry, narzekała na to i Marya Kazimiera. Sobiescy właśnie wtedy ułożyli sobie

projekt, żeby, bądź co bądź, małżeństwo Jakóba z Karoliną, dziedziczką Radziwiłłów Birżańskich, przyprowadzić do skutku, a kiedy napotkała ich odmowa, przynajmniej myśleli zająć dobra, które przechodziły teraz w dom Neuburgski. Powiedzieliśmy, że w tym razie mało pomódz mogła królestwu Katarzyna Radziwiłłowa, że nawet jej sumienie nigdy jej nie pozwalało na takie związki i starania się. Marya Kazimiera widziała inaczej, tłómaczyła się umyślnym uporem siostry i złą wolą. Załuski znowu przyjeżdżał do Biały prosić, aby Katarzyna wróciła na dwór i Marya Kazimiera obok męża swoje zasyłała prośby. Nic nie pomogło.

Widzimy, jakie to stosunki pomiędzy rodziną królewską, a Radziwiłłowską utrzymywał ciągle biskup Załuski, i jak z tego powodu częstym bywał gościem na zamku bialskim. Przychylność Karola Radziwiłła dla niego daleko sięgała; oddał mu swoje starostwo człuchowskie na Pomorzu, za co biskup wypłacił pewną sumę pieniędzy. Załuski poświęcił w Biały kościół Reformatów, a potem Bazylianów, obydwa jednego roku. Kilkadziesiąt razy odwiedzał Białę i mógł sobie potem w lata stare, na warmińskiem siedząc biskupstwie, ze słodyczą wspominać czasy, kiedy był konieczną osobą dla dworu, a niezmiennym gościem w zamku Katarzyny Radziwiłłowej, wyglądany tam zawsze z tęsknotą, witany serdecznie, z wylaniem się i przyjaźnią.

Listy jego z tej epoki, listy tak ważne dla dziejów spółczesnych, tak ciekawe w mnóstwo interesujących szczegółów, po większej części

noszą napisy z Biały, chociaż życie biskupa spływało wtenczas na ciągłych podróżach i dworskich intrygach. Znalazł przecież Załuski chwile i dla przyjaźni i dla spełnienia obywatelskich powinności. Słynął jako mówca duchowny i świecki, a znajomością prawa kościelnego i ojczystego nikt przed nim większą popisać się nie mógł. I nie dziw, wzrósłszy pod okiem wuja, prymasa Olszowskiego, spędziwszy lat tyle u dworu, przyjrzawszy się działaniu Maryi Kazimiery, należąc do wszystkich prawie tajemnic, Załuski mógł nabyć i potrzebnej nauki i pewnego doświadczenia w sprawach. Ztąd panowie chętnie go widzieli u siebie w pałacach i zamkach. Zaprosin takich nigdy prawie nie odmówił. Przyzwyczajony do czynnego życia, chwili jednej nie usiedział na miejscu, a ciągle przejeżdżał się po ziemiach koronnych. Załuski podróżował wiele w latach młodych za granicą. Uczył się w akademii wiedeńskiej, potem objechał włoskie akademie. Był w Bolonii, Padwie i Rzymie. Zwiedził Niemcy, Francyę i Niderlandy. W poselstwie był w Madrycie u Karola II, króla Hiszpanii, kiedy odwoził order Złotego Runa po Michale Korybucie. W Portugalii imieniem Rzpltej prosił o posiłki wojenne przeciwko Turcyi. We Francyi znowu Ludwikowi XIV oznajmił urzędownie wstąpienie na tron króla Sobieskiego. Widział ten świetny dwór monarchy francuskiego, o którym cała wtedy rozmawiała Europa, którego imię nawet po lepiankach ze strachem wymawiano. A w Polsce nikt nad niego lepiej nie znał stanu interesów królewskich, nikt więcej nie pamiętał szczegółów o intrygach dworu. Mając wpływy swoje w Warszawie, mógł się protekcyą komuś zasłużyć. Zrywał właśnie teraz te stosunki, kiedy interes Sobieskich był w tem właśnie, żeby go więcej do dworu przywiązać.

Człowiek taki nie dziw, że wszędzie spotykał dom otwarty i szczerą gościnność. Ale jemu najlepiej było w Biały. Dla domu Radziwiłłowskiego miał Załuski najświętsze obowiązki. Był to dom sierot i wdowy po zmarłym ojcu i mężu, dom opuszczony przez najbliższego krewnego, przez króla. Częściej zatem gościł w zamku bialskim, niż gdzieindziej. Z osobnych komnat, które dla niego wyznaczono, szedł nieraz ze mszą do miasta, do Fary albo do Reformatów. Wtedy proboszcz bialski i Reformaci otaczali biskupa. Nieraz i na ambonę wchodził, bo lubił przemawiać do ludu. Na mszy jego bywała wtenczas i księżna Katarzyna z dziećmi. Czasami znowu biskup odwiedzał i akademię bialską, rozmawiał z profesorami, egzaminował studentów, przemawiał do nich, zachęcał do pracy, o niedbalstwo strofował, zalecał przywiązanie do wiary katolickiej. W dni święte dla czci Boga wyznaczone, albo w dni uroczystości familijnych, nieraz uczony biskup siedział na zamku bialskim u stołu, w gronie akademików, w towarzystwie Katarzyny i jej synów, którzy mieli być podporą Radziwiłłowskiego domu.

Ale cios okropny ugodził w dom ten książąt na Nieświeżu, zamieszkałych na zamku bialskim. W roku 1689 umarł w Biały starszy syn Katarzyny, Jerzy, podczaszy wielki litewski. Tylko co

niedawno przysłał mu wuj, Jan III, nominacyę na wojewodę trockiego. I kilka nawet miesięcy nie pozwoliło mu przeznaczenie siedzieć na krześle senatorskiem. Nową żałobą okrył się zamek bialski księżnej Katarzyny, gdy ciało zmarłego księcia odprowadzono do grobów w Nieświeżu.

Ordynatem przez śmierć brata został Karol Stanisław, który w roku 1690, po rodzonym stryju Dominiku, co się posunął na kanclerstwo, dostał pieczęć mniejszą litewską. Mógł wtenczas Karol zapisy dobroczynne matki i swoje fundacye przeprowadzić łatwiej, przez sejm i wyjednać potrzebne konstytucye. Katarzyna zapisała 30,000 złp. dla Benedyktynów w Nieświeżu, pod warunkiem, ażeby na wzór Sakramentek modlili się, klęcząc. Uposażyła także fundacyę Karola, przeznaczywszy 30,000 złp. dla misyi Bazyliańskiej w Biały, pod zastrzeżeniem, żeby księża wioski i miasteczka obchodzili, a nieumiejętnych ludzi uczyli zasad wiary. Takim sposobem razem z synem mogli ją wszyscy uważać jako założycielkę nowego kościoła w Biały, która już takim sposobem zaczęła przerabiać się na miasteczko, jedno ze znaczniejszych w województwie brzeskiem, wsławione pobytem ciągłym Radziwiłłów, zdobne aż w trzy kościoły i znakomite swoją akademią.

Konstytucya sejmowa z roku 1690 zatwierdziła fundacyę Bialską Bazylianów*).

Nie chciała już potem księżna Katarzyna prowadzić dalej rządów Ordynacyi. Od śmierci męża przez ciąg lat dwunastu pilnowała ciągle

*) Vol. Leg. V. fol. 14.

tego dobra dzieci swoich. Teraz z licznej rodziny jeden już jej syn pozostał z Radziwiłłów, a książęta Zasławscy wygaśli. Umarła jej córka, Teofila, z pierwszego małżeństwa, umarł i wnuk, syn Teofili, Aleksander Lubomirski, dziedzic ogromnego majątku. Księżna Katarzyna straciła wszystko i cóż jej było po życiu z temi smętnemi wspomnieniami, kiedy wszystko i przywiązanie i wiara, ciągnęły ją do źródła wiecznego pokoju? Umarła więc samotnie, jak samotnie żyła, dnia 29 września 1694 roku. Żyła lat równo 60.

Pamięć jej błogosławiła Biała długie lata. Nigdy tyle co za niej nie zyskało miasto na swojej piękności, gmachach i kościołach. Nikt Biały tak jeszcze nie kochał, jak Katarzyna Radziwiłłowa. Można powiedzieć, że za jej życia zaczęła się nowa epoka dla miasta. Już to nie dawna skromna siedziba Illiniczów, już to nie pałac, chwilowe mieszkanie Mikołaja Sierotki, a miasto z pewnem znaczeniem w ojczyźnie, miasto, co może się pochlubić swojemi pomnikami i przeszłością, żeby z tem większą nadzieją spoglądać na przyszłość. Żeby nie ciągły pobyt Katarzyny w Biały, miasto możeby się do tego czasu tylko książęcym pałacem chwaliło. Teraz to już prawdziwie druga stolica Ordynacyi Nieświeskiej. Całe życie Radziwiłłów domowe, familijne, kupi się teraz około Biały. Tutaj odbywają się teraz wesela i śluby. Tutaj się rodzą i umierają Radziwiłłowie, z Biały rządzą ogromnemi swojemi dobrami. Tutaj teraz i familijne zjazdy, tutaj zabawy i uczty. Nieśwież jest tylko dla wielkich Radziwiłłowskich uroczystości, np. kiedy idzie o założenie teatru,

o przyjęcie króla długo niechętnego całej rodzinie. W Biały zaś serdeczność bez przymusu, zjazdy przyjacielskie, umowy z sąsiadami, wesela huczne. Czasem też i wielkie wypadki nietylko dotykają Nieświeża, ale w przelocie swoim wznoszą się i ponad Białą.

To znaczenie swoje winno było miasto księżnie Katarzynie z Sobieskich Radziwiłłowej. Ciągłym pobytem swoim w zamku bialskim ustanowiła drugą stolicę ordynacyi w okolicach nadbużnych. Odtąd zawsze w Biały przesiadywał dwór i zawsze było czyjeś mieszkanie. Jeżeli ordynat siedział w Nieświeżu, w Biały siedziała jego matka i jego siostry w żałobnem odzieniu, płacząc śmierci ojca. Jeżeli ordynat miał brata, to sam mieszkał w Nieświeżu, a w Biały brat jego prowadził na książęcą stopę drugi dwór Radziwiłłowski. Chyba wojenne wypadki zwichrzyły spokojność miasta i wygnały na chwilę z zamku dziedziców, poczem znowu wracała spokojność i nowy dwór zastępował dawnego miejsce.

Jeszcze za życia matki, objąwszy zarząd ordynacyi, książę Karol Stanisław rozporządzeniem swojem z dnia 4 kwietnia 1692 roku na zamku bialskim podpisanem, nowe przywileje nadawał dla Nieświeża *).

Tutaj odbył się i ślub u fary księcia Karola. Ożenił się z Anną Sanguszkówną, siostrą Pawła Franciszka, który przez swoją żonę, rodzoną siostrę Aleksandra Lubomirskiego, córkę Teofili Zasławskiej, a wnuczkę Katarzyny, miał nabyć prawa do ordynacyi ostrogskiej. Anna dzieckiem jeszcze utraciła ojca i matkę. Ojciec jej, Hieronim, umarł w dwudziestym siódmym roku życia; również młodo zeszła ze świata matka jej, córka Pawła Sapiehy, wojewody wileńskiego i hetmana, który za czasów Jana Kazimierza stanął na czele myśli narodowej na Litwie przeciwko Szwedom. Anna z wielu względów należała do domu Radziwiłłowskiego, babka jej po mieczu była również Radziwiłłówną z linii książąt Kleckich. Dlatego Katarzyna Sobieska wzięła ją do siebie do Biały na wychowanie. Pod okiem świątobliwej niewiasty Anna, wychowana skromnie, nie miała własnego sądu i zdania o rzeczach. Dziecko, według staropolskich wyobrażeń, nie potrzebowało mieć zdania, bo za nią myśleli starsi, a dzieckiem była każda dziewica aż do zamężcia. Potem myślał za nią mąż jej, opiekun w całem życiu. Tak z opieki jednej przechodząc pod drugą opiekę, niewiasta polska lat dawnych nie znała nigdy swojej woli, spuszczała się we wszystkiem na Opatrzność Boską i postanowienia starszych. Sercem dziewicy nie rządziły wtenczas namiętności miłosne, ale kierowało niem przeznaczenie. Mężczyzna wolniejszym był w swoich uczuciach, mógł żenić się z przywiązania, ale w sercu niewieściem po ślubie chyba znalazła się miłość dla męża; uczucie powinności, święty obowiązek wychowania dzieci rozwijał później tę miłość. Nierzadki przykład, że po śmierci męża, we wdowich szatach, na modlitwie tylko trawiła życie dawna matrona, za występek poczytując sobie choćby najmniejszą myśl o nowych związkach, co w dzień ślubu dowie-

*) „Starożytna Polska", tom III, str. 634.

działa się dopiero, że ma iść za mąż. I księżniczka Anna w takich zasadach wychowana była na zamku bialskim.

Raz kazała pozwać ją do siebie babka. Było to coś nadzwyczajnego, bo pamięć młodej dziewicy nie mogła sobie nigdy przypomnieć podobnie uroczystych zaprosin. Poszła z obawą i wróciła do swojej komnaty, przejęta niezmiernem podziwieniem. Babka jej oświadczyła, że ma się ustroić na wieczór w białą suknię i welony weselne. Anna niepewna była, czy towarzyszyć będzie jakiej familijnej uroczystości, czy też sama pójdzie do ślubu. Pytała się niewiast nadwornych, nikt jej objawić nie mógł, wszystkie milczały, jak zaklęte. Przebiegła myślą wszystkie pokrewne sobie dziewice, związane z domem Radziwiłłów. Dziwiło ją to wszystko, bo żadnych przygotowań do ślubu nie widziała. Narzeczonego nie było; panny młodej nie było na zamku bialskim. Przecież powinien jaki ruch w zamku zapowiadać zbliżającą się uroczystość. Wyjrzała przez okno swojej komnaty na podwórzec zamkowy. Wszystko tam było cicho, wszystko jak codziennie, nic nie pokazywało śladów do jakichś przygotowań lub zabaw. Znała Anna zwyczaje babki i wiedziała, że lubi samotność, że nienawidzi zgiełku. Ależ dla ślubu powinien być wyjątek; ślub to wesele, to nie żałoba, to przecież radość. To znowu na myśl przychodziło biednej księżniczce, że wyjedzie gdzie z babką w sąsiedztwo na wesele. Ale czas mijał i dzień się zbliżał do końca, a rozkazu do wyjazdu nie było. Tęskno było w sercu, bo tajemnica, przeczucie czegoś, bo-

jaźń, wszystko to razem napełniało jej duszę nieopisanem, rzewnem, niepojętem uczuciem. Na wieczór ubrana, czekała rozkazu babki. Powiedziano jej wtedy, że dziś jej ślub odbędzie się w parafialnym kościele bez żadnych oznak wesołości, tylko skromnie i cicho, bo to rzecz zupełnie familijna. Nie powiedziano jej nawet z kim ten ślub i jak za godzinę nazywać się będzie. Narzeczony już zapewne znajdował się na zamku. Nareszcie wsiadła z Anną babka do karety, a obiedwie wysiadły przed kościołem. Tam cała świątynia już gorzała jarzącem światłem i ksiądz czekał przy ołtarzu. Zbliżyła się biedna dziewica do stopni ołtarza, gdzie spełnić się miało jej przeznaczenie, i tu dopiero stanął przy niej książę Karol Stanisław Radziwiłł. Z radością podała mu rękę i obrączkę ślubną.

Książę był znacznie starszym. Ona w dzień ślubu miała ledwie lat 16. Ale był dobry, zacny, poczciwy, kochał matkę, a jego obywatele. Anna już od wielu lat znała Karola na zamku bialskim i przyzwyczaiła się w nim widzieć coś nakształt opiekuna i ojca. Znalazła potem w swym związku prawdziwe szczęście, a mąż jej żonę, jakiej szukał, świątobliwą i rządną.

Nowa pani, równie jak Katarzyna Radziwiłłowa, pokochała zamek bialski i jego samotność. Dla niej mąż był światem, a Biała rajem, bo tutaj wzrosła pod cieniem lip rozłożystym, pod dachem pałacu, gdzie znalazła przytułek w swojem sieroctwie i dwa serca, co ją kochały i zapewniły przyszłość. Tutaj każda komnata, każdy zakątek przypominał jej smętne dni dzieciństwa, które

przecież nie sama przepędziła, a które z nią wszyscy podzielali. O, jakże pełnym wspomnień dla niej był ten zamek, ta cicha fara, osłonięta także lipami, w której się tyle razy modliła, te ciche, spokojne uliczki małego miasteczka, ten Reformatów klasztor posępny i dziki. Ileż to razy biegała po tym dziedzińcu zamkowym i ponad rzeczką, co krętym wężykiem płynęła po pod samymi murami. Ileż to razy po wałach przechodziła się z ochmistrzynią, spoglądała na miasteczko, co trzema kopułami świeciło. I zamkowa wieża powiększała liczbę gmachów książęcych. Ile to razy po nocy z okna swojej komnaty patrzyła księżniczka na cały ten obraz, kiedy księżyc na niebie zaświecił. A w pałacu ileż to przewinęło się osób, ilu tu ona już ludzi poznała. Obraz Załuskiego bawił dziecinną niegdyś wyobraźnię. Dziś biskup gościem rzadszym odwiedzał Białę; zamieszkał nowy pałac w Płocku nad Wisłą. Nad wszystkie przecież obrazy, obraz matki męża, Katarzyny, której cały los była winna, najczęściej się przesuwał w pamięci młodej księżnej. Wspominała sobie jej słowa, rady, przestrogi, wspominała dzień ten, kiedy poznała przyszłego męża, kiedy za wolą babki żoną jego została. A te wspomnienia były tak miłe, że oderwać się od nich młoda pani nie mogła i tem więcej kochała Białę.

Książę Karol Stanisław z obowiązków swojego urzędu często porzucał Annę. Tęskniła wtedy po nim i płakała w Biały, bo jej tu lepiej było, jak w Nieświeżu. Słodkim charakterem jednał sobie książę wszystkich umysły. Kochali go wszyscy,

czy to marszałkował w trybunale litewskim, czy kiedy pieczętował rozkazy królewskie. Do Maryi Kazimiery aż do Rzymu pisywał i odbierał listy. Skarżyła się Sobieska na Augusta II, ubolewała nad losem synów. Ale książę trzymał się wciąż strony króla Augusta, i w czasie zapasów ze Szwedami popierał konfederacyę Sandomierską. Karol XII i na niego chciał zemstę swoją wywrzeć. Białę zajął więc jenerał szwedzki Meyerfeld. Ucisk ludu, klęska miasta poszły za tem zajęciem. Kontrybucye rozpisywał często butny Szwed, a przesiadując w zamku bialskim, niszczył okolice i włości księcia. Radziwiłł żonę zapewne zawiózł do Nieświeża, bo w Warszawie nie była bezpieczna, a sam udał się na Litwę. I król August, zebrawszy raz resztki wojska swojego w krakowskiem, wyruszył przez Radom nad Wisłę, połączył się tutaj z oddziałem wojska koronnego i postępował ku Podlasiowi. Zdawało się, że chce na Białę uderzyć i wyprzeć Meyerfelda. Nasze miasto miały wsławić teraz bitwy. Jenerał szwedzki gotował się już odeprzeć napad, kiedy August zwrócił się nagle na północ i przybył na Tykocin do Nowogródka na Litwie, gdzie i Menszykow czekał na niego z wojskiem posiłkowem.

Straszliwą jednak zemstę na księciu kanclerzu wykonał Karol XII. Dwa razy Nieśwież w murach swoich widział Szwedów. Raz zdobył miasto podpułkownik Trautfetter, drugi raz zdobywać zamek przyszedł sam Karol XII. Zdobywca stopił działa zamkowe, zburzył wszystkie warownie, a miasto spalił, zrabował i zniszczył. Okolice Nieświeża podobnemu uległy łosowi. Cóż dopiero

musiało dziać się w Biały? Podwładny zwykle przestępuje nawet rozkazy wyższego, kiedy idzie o zemstę. Meyerfeld nie potrzebował robić nic nadto, bo już sama zemsta Karola XII straszną była. I tu więc, jak i w Nieświeżu po wojnie, sterczały zapewne rozwaliska, i tutaj miecz i płomień niszczył ślady książęcej potęgi.

Wśród tych zaburzeń jednak czci wielkiej dostąpiło nasze miasto. Do kościoła Bazylianów, przed pożogą wojny, przeniesiono wtedy ciało błogosławionego Józefata. Poprzednio już kilka razy po śmierci podróżował, uchodząc przed nieprzyjacielem, pobożny arcybiskup. Jeszcze w roku 1655 uwiózł go z Połocka Sielawa razem z Bazylianami. Ciało złożyli w Żyminach, a potem w Zamościu. Za nastaniem pokoju w roku 1677 arcybiskup Kolenda przez Wilno znowu to ciało przewiózł do Połocka, gdzie miasto całe było jak w jubileuszu, witając dawnego swego patrona. Za nowych wojen szwedzkich, w bogatej trumnie pobożni błąkali się znowu długo z błogosławionym Józefatem, aż myśl szczęśliwa natchnęła ich powierzyć skarb drogi opiece książąt Radziwiłłów w Biały. W bazyliańskim zatem kościele spoczęło tutaj ostatecznie ciało świętego patrona Rusi, gdzie do dziś dnia stoi nietknięte. W Połocku pozostały relikwie tylko.

Długiego potrzeba było czasu na zagojenie ran wojny. August Mocny widział naocznie klęski Nieświeża, kiedy Radziwiłła w stolicy jego odwiedził. Nie stary kanclerz zagoił te ciężkie rany. Syty zasług, pełen siły, książę Karol Stanisław umarł w roku 1711.

Z małoletniemi dziećmi została Anna. Miała trzech synów, cztery córki. Wdowa i sierota osiadła znowu w Biały, po odnowieniu zamku i po zatarciu, ile możności, klęsk wojny. Miłosierna, dobra, świątobliwa, cierpiąca razem z nieszczęsnymi, wylana dla nędzy, poświęciła się całkiem wychowaniu dzieci. Chowała ich w bojaźni bożej i w miłości dla kraju. Czuła ona i potrzebę umysłowego ukształcenia. Lubiła czytać, zbierała więc na zamku bialskim księgi duchowne i świeckie, ale tchnące zasadami wiary i cnoty. Rzadko kiedy, i to chyba z konieczności, opuszczała Białę, żeby zajrzeć gdzieindziej. Żyła długo jeszcze, a całe wdowieńskie jej życie było tylko przygotowaniem się do śmierci. Ze łzami w oczach, z wyrazem szczerej wdzięczności, zawsze wspominała męża i mówiła o nim, jak o najpierwszym swoim dobroczyńcy. Cnotami, pracą, sercem, litością przeszła nawet Katarzynę Radziwiłłową, a pod jej opieką Biała była szczęśliwem miastem, przytułkiem ubóstwa, pociechą nędzy.

Doznała też i błogosławieństwa niebios jeszcze w tem życiu. Ożeniła syna, córki powydawała za mąż i znowu samotnie pozostała na bialskim zamku. Pamięć jej błogosławili wszyscy. Istotnie, był to wzór prawdziwie polskiej niewiasty. A chociaż i strat przeżyła wiele, chociaż syna pochowała w roku dwudziestym życia, chociaż nie wszystko wiodło się jej po myśli, pamięć męża była zawsze żywą i w sześćdziesięcioletniem nawet sercu, a bolesna ta strata była największem w jej życiu zmartwieniem.

W tej to właśnie epoce, za sieroctwa Anny

Radziwiłłowej, a za panowania w Polsce Augusta Mocnego i syna jego, panowie Biały najwięcej się spokrewnili z domem Wiśniowieckich książąt, który już w niedługą chwilę miał wygasnąć zupełnie. Dziedzic ordynacyi nieświeskiej, Michał Kazimierz, drugi tego imienia syn Anny, w roku życia 23 zaślubił Urszulę Wiśniowiecką, córkę księcia Janusza, kasztelana krakowskiego. Była to już dwudziestoletnia dziewica, nadzwyczaj żywego temperamentu i wyższych nad wiek swój zdolności. Mieszkała z mężem w Nieświeżu i pisała sztuki na teatr książęcy, bo myślała zostać autorką.

Na ostatki 1750 roku był nowy huczny zjazd w Biały. Anna wydawała córkę swoją za mąż za Michała Serwacego księcia Wiśniowieckiego, brata kasztelana Janusza. Michał był już wdowcem po dwóch żonach. Wdową była i po Flemingu, koniuszym w. l., Tekla Radziwiłłówna. Wiele gości w tym celu przybyło do Biały z Warszawy. Prócz familii był i Józef Mniszech, marszałek wielki koronny.

Odtąd roku nie było, żeby ktoś do białskiego zamku nie zajrzał. Tędy szła droga do wszystkich obywateli koronnych, jadących dla Litwy, i dla wszystkich Litwinów, co do stolicy śpieszyli. Książę Michał Wiśniowiecki umyślnie zbaczał na Białę, żeby starą kanclerzynę odwiedzić. Często z sobą przywoził żonę, żeby widziała się z matką i rodzinne miejsca przejrzała. Odwiedzał tu Annę i młody ordynat książę koniuszy i żona jego Urszula Wiśniowiecka. On tutaj z Warszawy śpieszył naprzeciw żony, która naprzeciw niego wyjeżdżała z Ołyki przez Łuck i Wołyń. Bywał

wtedy w Biały i referendarz koronny, Antoni Dembowski, który niedługo potem po śmierci żony, świat sobie zbrzydziwszy, został księdzem i biskupem na Kujawach. Miał Dembowski wiele wpływu na umysł króla i wiele razy bawił przy nim w Dreznie. Miał i on wiele o sobie zarozumienia, pisał także komedye. W zasługi swoje wielce ufał i za Augusta III gwałtownie się drapał na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, ale mu los nie posłużył.

Bywał w Biały i książę Janusz Wiśniowiecki, kasztelan, człowiek nieskazitelnej cnoty, a uwielbiany od szlachty krakowskiej. W czasie zamięszań w r. 1717, kiedy naród cały powstał przeciw wojsku saskiemu, książę Janusz, natenczas wojewoda krakowski, stanął na czele szlachty swoich powiatów. Łagodnością, radą i umiarkowaniem, Janusz potrafił szlachtę wszędzie utrzymać na wodzy i sprawił to, że nigdzie zaburzenie narodu nie przeszło granic, nigdzie gwałtami się nie splamiło. Miał Janusz wiele przyjaźni dla Stanisława Leszczyńskiego, a nawet krewniaczka tego nieszczęśliwego króla była jego żoną. A przecież czcił go i poważał król August—a szlachta nowy znalazła sposób, żeby wynagrodzić księcia. Wniosła projekt, żeby wojewodę, dawnym zwyczajem, sięgającym jeszcze czasów przed Bolesławem Krzywoustym, przełożyć nad kasztelanem krakowskim, Adamem Sieniawskim, którego w Polsce całe i to nadzwyczaj liczne stronnictwo nie cierpiało.

Prócz dwojga braci Wiśniowieckich bywali w Biały za Anny Jan Klemens Branicki, chorąży

w. k. z żoną swoją Katarzyną, a córką księżny kanclerzyny. Tego magnata czekała jeszcze przyszłość wielka. Była chwila, że on ważył losy narodu, że ledwie korony nie zyskał. Całe stronnictwo republikańskie Branicki potem przedstawiał w sobie. Dwór jego w Białymstoku był jakiś czas drugą stolicą Polski.

Żeby zamknąć ten poczet gości bialskich, powiemy, że Karol Sapieha, gen. artyl. lit., mąż Karoliny, najstarszej córki księżny, często zaglądał tutaj. Drugi Sapieha, Jan Fryderyk, dziedzic Kodnia, człowiek uczony i pisarz, mąż Konstancyi Radziwiłłówny, był także zięciem Anny.

Jeszcze jedna znakomitość ówczesna, Jan Lipski, niedawno mianowany biskup łucki, podkanclerzy koronny, zbliżył się przez swoją nominacyę do Biały, bo miał swój pałac w Janowie, zkąd i poprzednicy, Radoszewski i Jędrzej Gębicki, rządzili łucką dyecezyą. Lipski w swoim czasie przyćmił wszystkich magnatów na dworze królewskim. On był całym rozumem Augusta Mocnego. Miał król, zwłaszcza pod koniec swojego panowania, gronko ludzi zupełnie sobie oddanych, połączonych nawet z sobą związkami krwi, którego się radził w każdej okoliczności i w którem prawie wyłącznie przebywał. Otóż w tem gronie najważniejszą może osobą był ksiądz Lipski. Ciągle w podróżach, ciągle przy boku króla, bawił naprzemian to w Saksonii, to w Warszawie. August zrobił go biskupem łuckim. W pół roku niespełna, po śmierci Szaniawskiego, co założył konwikt w Łukowie, mianował go August biskupem krakowskim i siewierskim księciem.

Jako krakowski nominat pośpieszył Lipski do Janowa (1732), bo do Łucka już czasu nie miał. W nowej swojej stolicy i chwili nie posiedział, a wyjeżdżał ciągle to do Białegostoku, do Boćków, do Wysokiego, do Biały. Odwiedził Branickiego, Sapiehów i księżnę Annę Radziwiłłową. Wybierała się właśnie do dóbr Słuckich. Biskup za powinność osądził powitać ją w jej zamku rodzinnym, a i pożegnać razem, bo niedługo miał wracać do Warszawy, gdzie go sejm i król czekali.

Właśnie wtenczas Annę i cały dom Radziwiłłów obchodziła mocno sprawa o dobra Słuckie. Po Olelkowiczach spadły te księztwa na linię Birżańskich Radziwiłłów, a potem z ostatnią dziedziczką tej linii w dom Neuburgski, panujący w Niemczech. Już i Jan Sobieski przedtem próbował odebrać te dobra zagranicznym władcom, którzy ni ztąd ni zowąd stali się potężnymi obywatelami na Litwie. Po śmierci Jana III, Radziwiłłowie Nieświescy odezwali się ze swojemi prawami, a Sapiehowie ze swojej strony także potworzyli pretensye. Była to sprawa obchodząca kraj cały, o niej więc osobno należy pomówić.

III.

Sprawa o dobra Neuburgskie.

Rzecz to dobrze wiadoma z dziejów, że książę Bogusław Radziwiłł, chorąży wielki litewski, ostatni potomek po mieczu drugiej linii Radziwiłłów na Birżach i Dubinkach, z której po-

chodziła królowa Barbara, ożeniwszy się ze swoją rodzoną synowicą, córką hetmana Janusza, zmarłego w Tykocinie, w czasie wojny szwedzkiej, zostawił z niej jedynaczkę, Ludwikę Karolinę, która takim sposobem została wyłączną, a jedyną właścicielką i dziedziczką ogromnych dóbr, przez kilka pokoleń, kupiących się ciągle w domu Radziwiłłowskim. Do niej albowiem należały grody i zamki: Słuck, Kopyś, Newel, Siebież, Romanów, Kiejdany, Zabłudów, Birże i Dubinki, to jest prawie pół Litwy.

Młoda księżniczka wychowana była na sposób cudzoziemski po zagranicznych dworach, a najwięcej przywykła do monarchicznego życia w Berlinie; w Polsce więc dobrze jej być nie mogło. Toż ojciec księżniczki, chorąży, którego tak fałszywie przedstawił nam Rzewuski w *Lizdejce*, jako marszałka wielkiego litewskiego, a więc w urojonej postaci, nie był to wcale pan, wzdychający do wolności szlacheckich; owszem, magnat na niemiecką stopę, wszystko miał w sobie niemieckie: strój, język, wiarę i pojęcia. Większą połowę życia przesłużył elektorowi brandeburskiemu, jako gubernator księstwa królewieckiego, ile, że sam urodzony był z Elżbiety, córki Jana Jerzego, elektora. Do polskich spraw jeżeli się mieszał, to zawsze był przeciw ojczyźnie; ze Szwedem wojował przeciw Janowi Kazimierzowi i z nim razem oblegał Warszawę. On też jeden z pierwszych był, co na Litwie poddał się Szwedowi. Zapalony dyssydent, od ojca jeszcze, który marszałkiem był rokoszowym za Zygmunta III, powziął gwałtowną niechęć do królów Wazów

i do wiary naddziadów; nic dziwnego więc, że i córka jego, wychowana w zupełnie innym świecie, jak szlachecki był w Rzpltej, nie rozumiała ojczyzny i że oddała rękę księciu Ludwikowi brandenburskiemu, synowi panującego elektora.

Markotno to było bardzo królowi Sobieskiemu, który miał plany na księżniczkę i chciał z nią ożenić syna swojego najstarszego, Jakóba, żeby mu takim sposobem ułatwić kiedyś elekcyę do korony. Ale i drugi raz się mu nie powiodło, bo kiedy umarł margrabia Ludwik, pomimo wszystkich najuroczystszych zaręczeń, Radziwiłłówna tajemnie oddała w Berlinie rękę Karolowi Filipowi Neuburgskiemu, którego brata Jan III przed kilkunastu laty odsunął od tronu polskiego, żeby sam na nim zasiadł. Byli wtenczas Sapiehowie w nieporozumieniu z dworem. Hetman i wojewoda wileński, naczelnik tego domu, marzył podobno o tem, żeby oderwać od Korony Litwę i panować w niej jako wielki książę, do czego serdecznie pomagał mu cesarz Leopold, przez wdzięczność, jaką miał dla Sobieskiego za oswobodzenie Wiednia. Sapiehowie zatem radowali się z tego niespodziewanego upadku królewskich nadziei i dobrze sobie tuszyć zaczęli o przyszłości. Ale Jan III mimo to nie ustępował. Było u nas prawo, które nie dozwalało dziewicom polskim wychodzić za mąż za książąt zagranicznych bez pozwolenia Rzpltej; naturalnie, tu nie o lada szlachciankę, ale o wielką dziedziczkę chodziło. Prawo chciało zapobiedz, żeby przez małżeństwa ojczyste majątki nie wynosiły się z kraju. Kara za przestępstwo była wyraźna, dobra zabierano w ta-

kim razie na skarb. Że zaś królewicz Jakób miał w rękach swoich dokument prawny, mocą którego księżniczka obiecywała mu, że za niego pójdzie zaraz po ukończeniu żałoby, i nawet w tym celu zapisała mu już staropolskim obyczajem wszystkie swoje dobra, dla odebrania których to zapisów i oświadczeń królewicz miał sam zjechać do niej do Berlina; prawo więc na jego stronę było tak wyraźne, że żadnej nie ulegało wątpliwości. Oczywiście, interesem Rzpltej było nie pozwalać, żeby tak wielkie intraty Radziwiłłowskie szły za granicę i żeby w środku Litwy osiadywał się jaki obywatel ziemski, książę panującego domu, domu, który był spokrewniony z Wazami, a nawet po nich brał spadek z sum neapolitańskich, wreszcie w domu, który już kilka razy sięgał po koronę polską, a teraz wzmocniony rodzinnemi stosunkami z czynszową, zagrodową szlachtą na Litwie, bogaty i rządny, ze wszystkimi domami panującymi i z cesarzem nawet połączony krwią i sojuszami. Tymczasem prawo Jakóba do dóbr radziwiłłowskich mocno było uzasadnione, bo nietylko miał zapisy, ale nawet niedotrzymanie kontraktu gubiło księżnę neuburgską; poszkodowany więc naturalnie stawał się panem majątku tego, który mu szkodził. Tem pewniejszy był swego Jakób, że tym razem polityka zgadzała się z prawem i dokumentami. Otóż na sejmie, który zaraz po małżeństwie księżnej nastąpił, król żądał, żeby do niej zastosowano brzmienie prawa obowiązującego. Sapiehowie znowu mieli swoją politykę, jak powiedzieliśmy, a wsparci silnie przez Brandeburgię i Austryę, po kilku tygodniach burzliwych sporów sejm zerwali. Sprawa o dobra neuburgskie poszła przez to w odwłokę.

Ale, rozważając tę rzecz na chłodno, hetman Sapieha i podskarbi brat jego widzieli, że taki bierny opór do niczego nie doprowadzi, chybaby ciągle przyszło rwać sejmy. Wiedzieli też, że na pierwszym lepszym sejmie, który dojść może, król postawi na swojem i takim sposobem dobra księżny, prędzej czy później, przejdą na własność Sobieskich. Póki rzecz nierozstrzygnięta, dziedziczka Słucczyzny i tylu księstw była zawsze niezaprzeczoną ich właścicielką, która jedna miała prawo pobierać z nich dochody. Zatem, zrywając sejmy, ściągałoby się nienawiść narodu i przekleństwo historyi, bez najmniejszej ztąd korzyści dla siebie, owszem, byłoby to wprost cudzym służyć widokom. Z tem wszystkiem trzeba było coś zrobić, żeby królowi nie dać włości birżańskich i słuckich. Na to wszystko genialny wynaleziono środek; podała go pewna głowa nie dla kształtu pana Benedykta Sapiehy, podskarbiego litewskiego, który umiał sobie poradzić w najtrudniejszych okolicznościach. Umarła księżna neuburgska Radziwiłłówna, zostawiwszy nieletnią córkę; gratka to jakby naumyślnie. Dobra neuburgskie nie będą ani własnością księżniczki falcgrafówny, ani królewicza Jakóba, a więc na skarb przypadną.

Byłoby to bardzo naiwnie, pracować dla kogoś. O dochody skarbowe, o pieniądze Rzpltej nikt się wtedy w ogólnem rozprężeniu, nawet sam minister skarbowy, nie troszczył, bo każdy myślał tylko o sobie. O skarbie więc litewskim nie mogło tu nawet być i mowy. Wszystkie kaduki, jeżeli

mniejsze, to szlachta, jeżeli większe, to panujący rozbierali pomiędzy sobą, a skarbowi nigdy się z tego nawet jednego tynfa nie okroiło. Te dobra niczyje, będą sapieżyńskie, powiedział sobie mądry wynalazca, hetmanowi dostać się powinny. Dowcipny ten wymysł musiał się okryć koniecznie pozorami prawa, żeby sprawę można było wnieść przed trybunał i procesować księżnę neuburską. Wznowili więc Sapiehowie, a może nawet utworzyli jakieś pretensye Hlebowiczów do spadku po książętach słuckich, zaczęli obrachowywać wartość tych pretensyi i straconych korzyści i na seryo dowodzić, że mają prawa po sobie. Majątek zaś cały książąt słuckich wlał się w dom Radziwiłłów birżańskich, stąd do nich tylko można było formować pretensye. Hlebowiczowie już wygaśli; tem lepiej, a nie będą się sprzeciwiać. Ale ostatniego z nich, wojewody wileńskiego, potomkowie żyli po kądzieli, bo dwie jego córki poszły za mąż: jedna była za kanclerzem Ogińskim, druga za hetmanem Sapiehą. Ogińska umarła bezpotomnie; dobra jej, hrabstwo dąbrowieńskie, a i księstwo zasławskie, z całym majątkiem Hlebowiczowskim weszły, jako należało z prawa, w dom sapieżyński. Tak więc wypłynęło z tego, że hetman Sapieha, a raczej dzieci jego, były jedynymi dziedzicami Hlebowiczów, czyli, co na jedno wychodziło, dóbr księżny neuburgskiej. *Domini Sapiehae*, tłómaczy się kanclerz Radziwiłł biskupowi Załuskiemu, *sibi a fatis principissae arrogabant praesumptivam succesionem*, przywłaszczali sobie domniemany spadek *). Powiadają, że król Jan III, kiedy już utracił wszystkie nadzieje dla syna, nie był niechętny tej nowej pretensyi Sapiehów, acz swoich osobistych nieprzyjaciół. Chciał przez to zemścić się na cesarzu, który zaintrygował tak, iż księżna za Neuburga poszła; dalej chciał ukarać samą księżnę za niedotrzymanie uroczyście danego słowa; wreszcie może w rachuby wielu wchodziło i to, że niesposób, by się z tego powodu nie poróżnili cesarz z Sapiehami, gdy dobra neuburgskie przez Radziwiłłównę mogły się dostać w dom jego szwagra. Leopold był z księżniczką neuburgską żonaty. Z tem wszystkiem za taką politykę Jana III w tej sprawie nie chcielibyśmy ręczyć, bo pytanie jeszcze, jakby mu lepiej było, czy gdyby dobra Radziwiłłowskie przeszły w ręce neuburgskie, czy Sapiehów?

Ale niedosyć było rozumować, potrzeba było swoje prawo poprzeć czynem; to też niewiele czekając, jeden i drugi klucz z dóbr neuburgskich za jednym zachodem zajeżdżali Sapiehowie. Niedługo już wszystko mieli w swojem ręku, bo kto im się wtedy sprzeciwił na Litwie? Trzęśli wojskiem, skarbem, mieli wszystkie urzędy, dostojności w domu swoim; biskupa wileńskiego znękali; trafili nawet do Maryi Kazimiery, z której siostrzenicą ożenił się marszałek nadworny Aleksander Sapieha, syn hetmański, a królowa, skłaniając dom ten przeważny do swoich widoków, zarzucała starostwami marszałka. Mieli na zawołanie wojsko.

*) *Epistolae historico-familiares*, tom III, str. 12.

tłumy obowiązanej sobie szlachty, a o przeciwną nie dbali, bo na to był przecudowny środek w ich ręku, heberny, stacye wojskowe. Była to chwila największego Sapieżyńskiego nacisku na Litwę.

Burzyła się kilka razy szlachta, lecz na dobre przyszło do boju z przeważnym domem dopiero za panowania pierwszego króla Sasa. Jeszcze przed jego elekcyą rozpoczęły się rozruchy na Litwie, ale wojna później nieco wybuchnęła; pod Olkinikami potęga Sapiehów złamała się. Więc, korzystając z okoliczności, król wszystkie dobra neuburgskie powrócił elektorowej, palatynowej Renu, zgodnie z życzeniami szlachty, która pomiędzy przyczynami swego powstawania na Sapiehów głośno okrzykiwała i najazdy dóbr ziemskich.

Tymczasem, nim Rzplta ostatecznie w tej sprawie wyrzekła, księstwo litewskie prywatną swoją uchwałą oddało zarząd nad dobrami neuburgskiemi księciu Karolowi Radziwiłłowi z Nieświeża, w imieniu młodej falcgrafówny, co Sapiehom solą było w oku. Książę kanclerz był ten sam, co się Załuskiemu tłómaczył; gdy zaś uchwała księstwa litewskiego wyrzekła, że wszelkich pretensyi do dóbr wtedy tylko dochodzić będzie można, kiedy falcgrafówna wyjdzie za mąż, Radziwiłł nie chciał wchodzić w żadne układy z Sapiehami, tem bardziej, że w tej mierze nawet z samym falcgrafem, ojcem księżniczki, znosić się mu nie było wolno, bo najbliższy krwią prawej dziedziczki tych dóbr, książę falcgraf, nie do jej majątku nia należał i nie był szlachcicem polskim, zatem, jako ojciec, majętności litewskich był więcej opiekunem z nazwiska jak z rzeczy. Zresztą uchwała, oddająca w zarząd dobra neuburgskie Radziwiłłowi, była tymczasowa; sejm za uspokojeniem Rzpltej mógł inaczej postanowić w tym względzie *).

Hetman Sapieha w to również uderzał i tłómaczył się, że gdy książę elektor nie mógł mieć w Polsce podług wyraźnego przepisu żadnej własności, przeto utracił do nich swoje prawa i po żonie; widocznie więc zachodziła *amissio juris*, na zasadzie której dobra powracały do najbliższych hlebowiczowskich spadkobierców, to jest do Sapiehów. Zarzucił zaś księciu kanclerzowi wspólnie ze swoimi przyjaciółmi, że się także wiele przyczynił do upadku Sapiehów, poruszając przeciw nim tak wielkie machiny. Mówiono, że się złakomił kanclerz na księstwo słuckie; aleć miał je i przedtem w rękach swoich, choć wprawdzie teraz był w posiadaniu spokojniejszy. Wziął książę do serca te pogawędki: „Księstwo to nic nie przynosi, powiadał, tylko same kłopoty i troski. Mam sumienie, cały dochód oddawać muszę falcgrafównie; dziesiąty procent tylko sobie zostawiam, bo to mi wolno, resztę oddaję. Cóż więc tu mam, co mi wypadnie za moje staranie? Mówię gołą prawdę, a jak dobrze zrachuję wydatki, które mam z tego powodu, wielkich dochodów tych nie wystarczyło by mi na tydzień **).

Upłynęło lat kilkanaście i księżniczka falcgrafówna doszła do pełnoletności, ale dóbr jed-

*) *Epistolae historico-familiares*, tamże.
**) *Epistolae*, t. III, str. 12.

nak swoich nie odzyskała, bo Rzplta, ciągle zostając w wojnach i zamieszaniach, nie mogła się zająć roztrząsaniem jej prawa. Drugie to już nastawało pokolenie w linii dziedziców, a sprawie końca nie było. Upatrzono wreszcie dogodną do tego porę na sejmie niemym. Stanęła tam wyraźna konstytucya na rzecz księżniczki (1 lutego 1717 roku) Dobra wszystkie neuburgskie, (wyliczone po nazwisku) tak w Koronie jak i w Litwie, uznano jako ziemskie z natury; powiedziano, że dobra te mają na przyszłość podlegać prawu pospolitemu i zależeć tylko od samej księżniczki. Zawarowano jednocześnie, że nie przez Niemców, ale jedynie przez Polaka, jako głównego komisarza, i oficyalistów polskich dziedzice dobrami temi mają prawo zarządzać. Opieka Radziwiłłowska tem samem ustawała.

Zdaje się, że to nowe rozporządzenie względem dóbr neuburgskich na Litwie ożywiło nadzieje Sapiehów. Trzeba nieszczęścia, że księżniczce Annie neuburgskiej (tak nazywała się córka Karoliny Radziwiłłówny) trafiało się za mąż za księcia tejże samej rodziny panującej co Neuburgi, ale władnącej na Sulzbachu. Nadchodziła więc owa dawno w konstytucyi litewskiej przewidywana chwila, w której należałoby skończyć z różnemi pretensyami do dóbr neuburgskich. Nawet konstytucya sejmowa, oddająca dobra księżniczce, zapadła w tym celu i król przyjął na siebie obowiązek, jako najwyższy w państwach swoich opiekun sprawiedliwości, uspokojenia dóbr tych od wszelkich pretensyi, impetycyi i awulsyi. Książę falcgraf oczywiście zdawał mu z ochotą ten obowiązek. Tym końcem zaznaczył król z ramienia swego komisyę, której dał moc pomiarkowania stron i pretensyi.

Sama ta wieść o małżeństwie falcgrafówny wzburzyła Sapiehów, którym tymczasem skrzydełka odrosły. Księżniczka Anna pójdzie za mąż, a więc mieć będzie dzieci; tak szereg dziedziców snuć się ma jeden po drugim nieprzerwanym ciągiem; po Hlebowiczach książęta Słuccy, po Słuckich Radziwiłłowie, po Radziwiłłach Neuburgi, po Neuburgach Sulzbachy, i tak bez końca, a Sapiehowie nigdy nie odbiorą swego urojonego spadku po Hlebowiczach. Gdyby się choć raz przerwał szereg dziedziców, przyszliby po prawo swoje jako do dóbr bezdziedzicznych, czyli do kaduka. Ale gdy doczekać się tego było niepodobna, umyślili Sapiehowie procesować księżniczkę; korzystali ze szczęśliwej okoliczności, że marszałkiem trybunału został z nich jeden, Jerzy Sapieha, stolnik litewski, siarosta wilkowski. Można tedy było siłą swego dochodzić, czyli, wyrażając się terminem prawnym owego czasu, *per viam juris et facti.* Niebezpieczna to mogła być gra dla księżniczki, bo ów pan Jerzy jako syn hetmański, był w prostej linii dziedzicem Hlebowiczów, więc sam był stroną, sam sędzią, a bardzo zacięta i uparta to była sztuka. Sapiehowie, żeby prędzej dojść do celu i zrzucić z siebie większe brzemię odpowiedzialności, postanowili do spółki przypuścić szlachtę; cała, mniej więcej, Litwa miała się dzielić dobrami neuburgskiemi. Uwzięli się na zniesienie dziedzictwa księżniczki z dóbr litewskich i przeniesienie własności w in-

ny dom i na inne osoby. Komisya królewska chciała rzecz skończyć sądem polubownym, *sine strepitu iuris*; Sapiehowie zaś całe prawo i całą Litwę podnieśli na nogi, żeby jedno i drugie na księżniczkę obalić. Zleciało się tedy naraz do Sapiehów tak wiele pretendentów do dóbr neuburgskich, że porachować ich nawet było trudno, ale nie poszli wszelako do komisarzów królewskich, bo nie ufali podobno w rzetelność praw swoich. Udali się wprost do trybunału, bo tam laskę sprawiedliwości trzymał Sapieha, który im sprzyjał z potrzeby. Różnych dróg i zabiegów używali i łatwo wygrywali sprawy, bo księżniczki nikt nie bronił. Wyroki zaoczne spadały, jak grad na Litwie.

Oczywiście, wielki za to hałas podniósł książę elektor na Sapiehów. Radca jego nadworny, Kober przysłany do Polski dla dopilnowania tej sprawy, pierwszy w nocie, którą podał królowi, oskarżył trybunał i wogóle wszystkie zabiegi pretendentów, najmocniej uderzając na Sapiehów. Dowodził, że gdy na sejmie Rzplta dobra te przyznała księżniczce aż do tego stopnia, że jej oddała całą administracyą, nikt wątpić nie może, żeby ona była niezaprzeczalną właścicielką dóbr Radziwiłłowskich. Gdy zaś nie można było rachować na umiarkowanie Sapiehów, Kober sprawę tę powoływał prosto przed sejm; bo w Polsce sejm, jako wyższy nad wszystkie władze, rozkazuje trybunałom, i nawet już postanowił w tym względzie, napisawszy jasne prawo za księżniczką, jako jest panią swojej własności. Sejm też jedynie i na przyszłość może roztrząsać prawo,

którego Sapiehowie nie zaprzeczają. Trybunały z natury swojej powinny wykonywać prawa sejmowe, nie zaś nastawać na nie *).

Nocie Kobera wtórowały poważne bardzo wstawienia się, to jest memoryał samej niegdyś księżniczki Anny, a teraz już księżny Sulzbachowej, która się również odwoływała do sejmu i samego cesarza jegomości, od którego wstawiał się za dobrami poseł graf Virmondt.

Ale była jeszcze jedna okoliczność, która poniekąd usprawiedliwiała wrzawę pomiędzy szlachtą na Litwie. Piwa nawarzył sam król, który, zawsze lekkomyślny, częste odbywał doświadczenia na żywem ciele narodowem. W liczbie komisarzów swoich zesłał na Litwę jakiegoś pana Woopsera, który nie znając praw polskich, a przesądzając we własnej wyobraźni swą władzę, jako udzielny niepodległy sędzia zjechał do księstwa birżańskiego. Tutaj, jak wszędzie po folwarkach pańskich w całej Litwie, siedziała szlachta zastawami, dzierżawami, okupem, a wreszcie na cząsteczkach tu i owdzie pewnem prawem własności. Pan Woopser zaś, jak król szwedzki niegdyś w Inflantach, nakazał wielką redukcyą. Konstytucya ostatnia, na rzecz księżny wydana, postanowiła *forum ubiquinarium contra aggravatores* dóbr neuburgskich, to jest pozwoliła, że przeciw napastnikomi nieprawym dzierżycielom masy sądownie można sprawiedliwości dochodzić. Czy pan Woopser o tej konstytucyi myślał, czy co in-

*) Nota francuska Kobera bez daty znajduje się w „Tece" Podoskiego, tom I, str. 173.

nego, dosyć, że bez ceremonii wypędzał szlachtę jednego za drugim z folwarków birżańskich, wygrażając jeszcze, że trybunał ich skaże jako gwałtowników. Pan Strutyński, pułkownik petyhorców królewskich i inni szlachta pisali do Woopsera z prośbą, żeby się wstrzymał od wykonania tych doraźnych wyroków, gdyż według zasady prawa, nawet złej wiary posiadacza wypędzać w Polsce nie wolno, *etiam malae fidei possessor non est expellendus*. Wyrok powinien był uprzedzać wszelkie wykonanie. Ale Woopser wiedział, podobno, co robi; ludzie gadali, że formalnie poniewiera prawami Rzpltej, bo Sasi, których świeżo wygoniła z kraju konfederacya tarnogrodzka, niechętnie się wynieśli i że czekają na granicy, z tęsknotą upatrując sposobności, żeby jako fortelnym sposobem powrócić do Polski. Zamięszania neuburgskie bardzo im są na rękę, więc łatwo znajdą sposobność, pod pozorem ugaszenia pożaru wejść na Litwę i pozajmować nietylko wszystkie dobra neuburgskie, ale i królewskie, czego się podobno bardzo Augustowi II chciało. O tych wieściach, nie zasypiając sprawy, Strutyński pisał do Warszawy, do kogo należało *).

Jak tam było, tak było, czy król gasił pożar, czyli go podniecał, dosyć, że rad nierad uległ poważnym instancyom. Słuchając Woopsera, pisał podkanclerzy do trybunału litewskiego, żeby miał osobliwszy wzgląd na dobra neuburgskie i nietylko niesprawiedliwych wyroków na zgubę tych dóbr

*) Pisma jego z Wilna, z daty 11 lipca 1717 roku, w *Tece*, tom I, str. 150.

nie wydawał, ale żeby nawet miarkował już wydane, gdy z nowych dowodów sprawa ta znowu nadejdzie przed kratki sądowe *). Memoryał księżny Sulzbachowej w kopii przetłómaczony posłano także do trybunału; dalej wzywano trybunał, żeby sprawy o dziedzictwo dóbr księżny wcale nie sądził, i żeby wogóle nie śpieszył się w tej rzeczy, owszem, żądano po nim, żeby przyczynił się do „uniknienia dalszych instancyj, do pomiarkowania **). Król pisał kilka razy osobno do marszałka, że księżna ma mocno ufundowane dziedzictwo na owych dobrach, ale dowiedział się o tem niby od niej samej, nie zaś z konstytucyi, bo w liście swoim pisze, między innemi, o tem: „jako nas (księżna) upewnia", wygląda zatem, jak gdyby jej nie wierzył. Głównie chodziło o to księźnie Sulzbachowej, żeby marszałek postępowaniem swojem nie dał sposobności do dalszych „nieskończonych dysput i dysertacyj". Samą zasadę, żeby trybunał miał wyrokować w tej sprawie, która ulegała rozpoznaniu sejmowemu, strona księżny uważałaby sobie za niesprawiedliwość. Wojewodę wileńskiego Sapiehę, ex-hetmana, upomniał również król, żeby jako głowa całego domu swego miarkował rzeczy, a nawet tak daleko względem niego posunął swoją grzeczność, że prosił go o radę, jaką odpowiedzią ma zaspokoić księżnę. Jednem słowem, moc listów poszło do Sapiehów, do trybunału, do litwy i na wszystkie strony ***).

*) W *Tece* I, str. 157.
**) Tamże, str. 167.
***) Listy te wszystkie są w *Tece*, każdy niepotrzebnie w dwóch kopiach, francuskiej i polskiej.

Najgorszy był stolnik litewski, który się publicznie odgrażał, że zabierze się do possessyi dóbr księżniczki w Litwie za dojściem ślubu. Zdaje się jednak, że listy królewskie i negocyacye dyplomatyczne ochłodziły cokolwiek jego zapał. Rzecz odniesiono do sejmu, na którym zaraz w roku 1718 zapadła druga konstytucya, która, zatwierdzając we wszystkiem pierwszą, własność ziemską dóbr neuburgskich przyznawała Annie, teraźniejszej księżnie Sulzbach i już jej potomstwu. Konstytucya ta powiększyła jeszcze przywileje ziemskie księżny, gdyż dobra jej raz na zawsze uwalniała od wszelkiej milicyi, jakaby się tam kiedykolwiek znajdowała.

Odtąd zmienić się miały stosunki prawne dóbr neuburgskich. Był to rodzaj ordynacyi bez właściciela, państwo w państwie litewskiem, udzielne księstwo, które się samo rządziło, jak chciało, na czele którego stała oligarchia szlachecka, bo komisarz dóbr neuburgskich naprawdę był więcej ich właścicielem, niż sama właścicielka. Za Radziwiłłów były to dobra ziemskie, to jest szlacheckie; za Neuburgów były to dobra tak z prawa nazwane egzotyczne, to jest należące do cudzoziemca, niezamieszkałego w kraju, nieindygeny, więc straciły za to wiele z przywilejów ziemskich. Jako egzotyczne już ulegały ciężarom, stacyom wojskowym, podwodom i t. d. Konstytucye powróciły im naturę dóbr ziemskich szlacheckich; podatków jednak i wprzód i teraz, równie jak dobra ziemskie, nie płaciły. Szły więc zawsze z nich ogromne dochody; ale komisarze więcej sami brali dla siebie, niż dawali z nich

elektorowi. Wiele też dochodów szło niby na utrzymanie dóbr.

Trzeba uważać, że klucze neuburgskie należały dawniej do Radziwiłłów wyznania kalwińskiego, i że dlatego wiara katolicka była tam jakiś czas na łasce pańskiej, a niektóre okolice, jak np. słucka, aż do ostatnich prawie chwil Rzpltej były jakby ogniskiem kalwinów litewskich. Gęste tutaj wznosiły się zbory, gęste były gminy kalwińskie i pastorowie. Teraz, kiedy własność dóbr przeszła w ręce cudzoziemskie, zmieniło się wiele położenie rzeczy. Elektor nie mógł dochodzić praw córki; dosyć miał już na tem, że mu pozwolono cieszyć się ich własnością. Rzplta patrzyła na niego krzywem okiem, nietylko za to, że wdzierał się w jej granice, ale i za to, że był heretykiem. Gdyby więc chciał pozywać swoich pełnomocników, nicby nie wskórał po trybunałach, a mógłby jeszcze doczekać się, żeby mu do nazwiska nawet własność zabrano. Cóż było robić? Spuścić się należało na komisarzów, brać co dawali, przyjmować wszelkie ich tłómaczenia się, a nawet podarunkami często ich wynagradzać. A komisarze narzekali na stacye, na podatki, na to, że muszą gminom naprawiać zbory, budować kościoły, utrzymywać zamki i liczną służbę. Rzadki to był w istocie przykład pana, który we własnych dobrach zależał od łaski oficyalisty. Kraj na tem nic nie tracił, owszem, wiele zyskiwał; bo najprzód pieniądze nie wychodziły za granicę, a powtóre bogaciła się szlachta w służbie neuburgskiej. Komisarze elektora, Niezabitowscy, Oskierkowie, zrobili sobie nawet po-

rządne majątki; Siennicki, biedny szlachcic z Chełmskiego, na gubernatorstwie słuckiem tak dobrze w pierze porósł, że zasiadł pomiędzy pany. Dochrapał się nawet dygnitarstwa, bo aż generalstwa artyleryi litewskiej, zhardział i zbutniał, że nawet na szlachtę nie chciał patrzeć.

Taki stan rzeczy, chociaż po konstytucyach, nie mógł trwać długo. Palatyn Renu radby się serdecznie pozbyć owych ciężarów litewskich, które mu mało pociechy, a wiele zmartwienia przynosiły. Szukał więc jakiego szczęśliwego zdarzenia, by alienować dobra jedne po drugich. Winien był królowi Augustowi 60,000, więc dla tej lichoty puścił mu w zastaw ogromne dobra słuckie.

Teraz Sapiehowie, po ciężkich walkach i klęskach, odetchnąwszy cokolwiek, znowu się ukazali w rynsztunku wojennym na polu walki. Rozpoczęli rzecz starą *de noviter repertis*. Nic dziwnego, pretensye ich zawsze zostały nierozstrzygnięte; dla możnych nie było w Polsce nigdy na nie przedawnienia. Zresztą, można już było zacząć proces o dobra neuburgskie, jako o prosty kaduk, bo od czasu owego zamążpójścia Radziwiłłówny, dobra te były, właściwie mówiąc, niczyje. Już wtenczas wielkie pustki były u Sapiehów; znikł ze sceny potężny niegdyś hetman, gotując się do wieczności; umarł mądry podskarbi; już drugie pokolenie spierało się z dziedzicami o dobra neuburgskie. Sapiehowie teraz zgrabnie napięli sieci, aby coprędzej dojść do celu. Jak dawkiej trzęśli całą Litwą, tak się dzisiaj zaczęli chronić pod skrzydła opiekuńcze tak nazwanych

wielkich ludzi. Zażyli z mańki pana Ludwika Pocieja, który wówczas dzierżył buławę wielką litewską, a wszystko znaczył u króla Sasa, bo wieść powszechna głosiła, że mu pomagał potajemnie do widoków politycznych w Rzpltej. Po Sapiehach Pociej teraz był wszechmocny na Litwie, pan bardzo popularny i kochany od szlachty, która głębiej nie sięgała w sprawy narodowe, a znajdowała zawsze na dworze hetmańskim serdeczne i rubaszne przyjęcie. Otóż panu Pociejowi obiecywali Sapiehowie dać jedną trzecią dóbr neuburgskich, aby im tylko pomagał. Elektora reńskiego zapozwali przed trybunał litewski, spierając się z nim o dziedzictwo.

Kober był ciągle jeszcze w Warszawie. Znowu w lecie naciskał króla o listy do trybunału, takie jak dawniej *). Niebezpieczeństwo było toż samo, bo jak przed dwoma laty laskę dzierżył Sapieha, tak i teraz jeden ze spiskowych, pan Kazimierz Pociej, wojewoda witebski. Dobrom neuburgskim dokuczał król jegomość, bo pod pozorem owego zastawu od elektora, drabantów swoich posłał na leże do Słucczyzny. Dokuczali Niemcy okropnie biednej szlachcie, która w niebogłosy o swoją krzywdę wołała. Krzyki te, które cokolwiek przycichły podczas ostatniego sejmu, ozwały się znowu w roku 1720. *Antiquo more*, starodawnym zwyczajem postępowali sobie Niemcy, szlachta brała się do kordów. Pan hetman Pociej, chcąc się pozbyć przyjaciół, pisał do kan-

*) „Teka", tom I, str. 289. Kober nastawał o to z Warszawy 6 czerwca 1719 r.

clerza koronnego, że konfederacya tarnogrodzka znowu pachnie na Litwie. Król już poprzednio się uląkł i jednocześnie, jeszcze o liście hetmańskim nic nie wiedząc, odwoływał dragonów, a nakazywał Pociejowi, żeby na ich miejsce cztery kompanie z regimentu gwardyi litewskiej naznaczył; nie chciał albowiem dóbr ogołacać z ludzi i garnizonów, chociaż konstytucye uwalniały od postojów księstwo neuburgsko-litewskie. Król nakazywał zachowanie karności dla owych czterech kompanii, i upominał, żeby żyły ze swoich lenungów, wyznaczonych od Rzpltej, a ludzi nie krzywdzili. Na list zaś hetmański, doręczony przez kanclerza grafowi Manteuflowi, tenże odpowiedział, że król nie dał żadnego rozkazu drabantom na wybieranie żołdu z dóbr zastawnych, i że rozkaz swój potwierdzi natychmiast pocztą przez pułkownika Rajskiego *).

Jednakże były tutaj jakieś komedyjki króla i Pocieja. Na sejmie 1722 roku Korsak, chorąży nowogrodzki, skarżył się jeszcze, że dobra neuburgskie osadzone są przez Sasów, i że ci wdzierają się nawet do ordynacyi ostrogskiej **). W roku następnym król zsyłał dwóch komisarzów do dóbr neuburgskich, t. j. Antoniego Oskierkę, marszałka mozyrskiego, i Henryka Weissenbacha, łowczego nadwornego z Litwy. Komisya ta za jedyny cel swój miała prowadzić śledztwo względem zarządu dóbr, przekonać się na miejscu o wszystkiem, zebrać dowody, ale żadnej mocy

*) „Teka", tom II, str. 62 i 63.
**) „Teka", tom II, str. 279.

i władzy karania król jej nie dał, ani wdawać się kazał w rządy i odmianę samejże administracyi. Tymczasem komisarze ci pozwolili sobie uwięzić Aleksandra Pocieja, który podówczas stał na czele zarządu *).

Tak paląca ta kwestya nigdy ani na chwilę nie straciła w niczem swej ważności. Sejmy o nią huczały, powaga królewska o nią się łamała. Litwa do spokojności przyjść nie mogła. Buławy, współzawodnictwa wielkich domów, pretensye do dóbr neuburgskich, to były główne zawady, o które jednomyślność szlachty pękała na sejmach **).

Gdy sprawa poszła Sapiehom jak tylko można było najlepiej, a na elektora zapadł w Wilnie wyrok zaoczny *(in contumaciam)*, hetman Pociej, umizgając się do sprzymierzeńców, wpływem swoim wyrobił u króla, że owe 60,000, za które trzymał w zastawie Słucczyznę, gotów był od nich przyjąć. Terminem prawnym nazywało się to, że król pozwolił się okupić ze Słucka. Sapiehowie, tak nabywając już rzeczywistych pretensyi do Neuburgszczyzny, blizcy byli tryumfu. Ale człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi. Trzebać nieszczęścia, że przed terminem, na którym miał król wziąć 60,000, hetman litewski Pociej umiera (3 stycznia 1730), a sprawa się na nowo zawiesza do nieograniczonego czasu, bo król tylko dla Pocieja robił to, że pozwalał się okupić; teraz zaś zobowiązanie się to samo przez się ustawało,

*) „Teka", tom III, str. 1.
**) Tak było i na sejmie 1729. „Teka", tom III str. 313.

gdyż daleko lepiej i wygodniej było królowi na siebie trzymać słucką zastawę.

Ta zwłoka zepsuła cały interes Sapiehom, bo kiedy się tego najmniej spodziewali, pokazali się nowi pretendenci do dóbr neuburgskich, którzy ciągle tę sprawę mieli na widoku i którzyby z ochotą króla okupili. Byli to dwaj nieświescy Radziwiłłowie, książęta Michał i Hieronim, a reprezentowała ich przy ugodzie wzajemnej matka i gorliwa opiekunka, wdowa księżna kanclerzyna. Królowi już wtenczas nie mogło chodzić o uspokojenie Sapiehów, kiedy umarł pośrednik, który trzymał ich stronę. Musiał godzić już wzajemne pretensye dwóch potężnych domów. Radziwiłłom naturalnie chciało się dóbr neuburskich, które uważali za własność swej rodziny. Młodzi jeszcze jak młodzi, ale matką zajęła się tem gorąco. Dumna niewiasta roiła sobie, i sprawiedliwie, że w dwójnasób potęgę i świetność domu radziwiłłowskiego pomnoży, kiedy po walce, choćby uporczywej, zagarnie dla siebie długo upragnione zwycięstwo. Sprawa poszła ostro, od czasu jak się do niej wzięła dzielna kobieta; wdała się w dyplomacyę i odniosła tak świetny tryumf, że jej mogli Sapiehowie pozazdrościć; nowych praw w dwójnasób jej przybyło.

Oto księżna kanclerzyna postanowiła cały spór zakończyć małżeństwem, żeby się niby dobra neuburgskie dostały w posagu młodszemu jej synowi, księciu Hieronimowi, który był podówczas starostą krzyczewskim. Posłała więc coprędzej do Mannheimu pana Czarneckiego, co to był średnim patronem trybunalskim w Lublinie, ale rzucił palestrę a chwycił się dworskiej klamki radziwiłłowskiej i wyszedł zato potem na jaśnie wielmożnego i senatora. Czarnecki, dosyć obrotna sztuka, zawinął się tak zgrabnie, że jakoś ta rzecz niespodziewany a prędki obrót wzięła, ku wielkiemu zadowoleniu stron interesowanych.

Zgodzono się, że młoda księżniczka Sulzbach, z panującego domu Neuburgów, pójdzie za mąż za starostę krzyczewskiego, że księstwo słuckie i dobra tak nazwane neuburgskie przyniesie w posagu przyszłemu swemu mężowi, a tak co radziwiłłowskie znowu powróci w dom Radziwiłłów. Intercyzy ślubne podpisane zostały w Mannheimie w marcu 1731, a zatem w rok już po śmierci Pocieja. Podpisali je wszyscy książęta krwi elektorstwa palatyńskiego, sam palatyn, dalej książę arcybiskup i książę de Sulzbach. Gwarantami tej intercyzy zostali sam cesarz niemiecki i król polski. Zgodzono się nareszcie, żeby młody starosta krzyczewski, jako narzeczony, objął zawczasu na swoje imię Słucczyznę i dobra posagowe księżniczki; potrzeba tego była gwałtowna, żeby raz przecie ustała niepewność i przechodni stan rzeczy. Z tego, cośmy już powiedzieli, widać, że do ugody w Mannheimie wpływał czynnie sam król August, a pewnie w tajemnicy przed Sapiehami; może im jeszcze szwedzkie czasy pamiętał. Że król sprzyjał w tej sprawie Radziwiłłom, tego nie mało spotykamy dowodów. Czarnecki np. wyrobił w Mannheimie zgodę elektora na to, żeby księżna kanclerzyna okupiła króla ze Słucka,

a król był gotów znowu wziąć od Radziwiłłów owe 60.000 tynfów, których nie brał od Sapiehów. Jakoż czynem dowiódł tych dobrych dla nich chęci, kiedy niedługo potem pozwolił księżnie zająć na swoje imię dobra słuckie.

Tak więc pan Czarnecki wrócił z pełną kieszenią, bo od elektora i książąt nabrał podarunków i pieniędzy, a księżna wdowa szczodrze go za powrotem obdarzyła. Już nic nie zostawało więcej do roboty, jak zająć dobra, i kanclerzyna tak była pewną szczęśliwego powodzenia, że jeszcze przed podpisaniem intercyzy ślubnej wyjechała z synem do Słucka. Dziewiętnastego lutego odebrała dobra prawnie przez pełnomocników, a 27 osobiście, bo tego dnia odbywała wjazd do miasta, które już zapomniało może, kiedy widziało ostatniego z panów swoich, Radziwiłłów. Wszystko tam było co potrzeba, czego zwyczaj wymagał w takich razach; powitanie ziemstwa, moc obywateli, chorągwie powiatu, cechy miejskie i strzały z ręcznej broni, parada wśród dział od bramy do zamku. Słuck cieszył się naprawdę, że znowu dostał Radziwiłła. Magistrat witał młodego księcia na zamku, a potem Ojcowie *Societatis Jesu* z uczniami palili oracye i panegiryki; kręcili się gęsto kapłani ruscy i łacińscy; potem następowały sute traktamenta, po których magistrat z pospólstwem miejskiem przysięgali na wierność młodemu księciu i księżniczce Sulzbach w cerkwi zamkowej, a po nich na zamku oficerowie garnizonowi. Książę Hieronim do Zielonych Świątek, to jest przez kilka miesięcy, zabawił w Słucku i nie mógł się nacieszyć nowymi poddanymi; księżna matka

zaś wyjechała do Mira, gdzie miała Wielkanoc przepędzić. Zajęcie to słuckie stało się w samą porę, bo Sapiehowie tylko co się zabierali zrobić nowy zajazd na miasto; teraz już było zapóźno *).

Mimo to Sapiehowie nie ustali. Rozpoczęli sprawę po trybunałach, ziemstwach, grodach, rwali sejmiki, zyskali nawet na księżnie kanclerzynie dwie kondemnaty. Pokazała się konieczna potrzeba pośredniczenia pomiędzy wielkimi domami litewskimi. Król się tego sam podjął i komisyę osobną w tym celu wyznaczył. Zbierała się kilka razy i limitowała ta komisya w Warszawie na zamku, pod prezydencyą księcia prymasa Potockiego. Sam król czas jakiś sprawą tą wyłącznie się zajmował. Zjeżdżał nawet sam do Warszawy, pilnując terminu oznaczonego na dzień 9 listopada 1731 roku, żeby pogodzić Radziwiłłów z Sapiehami; ale gdy przyjaciele obudwu stron nie stawili się na czas, dla różnych przeszkód, król wybiegł z nowu z powrotem do Saksonii, gdzie go sprawy dziedzicznego państwa wołały, obiecując, że wróci na dzień 8 marca roku przyszłego, umyślnie dla dóbr neuburgskich. O tem król rozpisał listy do kasztelana krakowskiego i do wojewody wileńskiego, do księcia prymasa, do księcia biskupa krakowskiego, wreszcie do księcia Michała Wiśniowieckiego, kanclerza i regimentarza **).

Ostateczny termin rozsądzenia tej długiej a zawiłej sprawy uprzedziły po raz ostatni intrygi

---

*) „Kuryer Polski", 1731 rok, nr. 64.
**) „Teka", tom III, str. 48 i nast.

trybunalskie. Pretendenci neuburgscy użyli wszelkich sposobów do tego, żeby stanąć deputatami na przyszły trybunał litewski. Sapiehowie dali temu początek, więc Radziwiłłowie nie mogli pozwalać na to, by ich uprzedzali współzawodnicy. Patrzał na to książę kanclerz i regimentarz Wiśniowiecki z założonemi rękami; obawiał się to sejmików podwójnych, to zerwania ich i nowego zaburzenia Litwy*). Widać w blizko nastąpić mającą zgodę strony nie bardzo wierzyły. W istocie sejmiki gromniczne, na których zwykle obierano deputatów, były bardzo burzliwe; grodzieński i brzeski zerwano nawet przed elekcyą marszałka. W oddalonych ziemiach i powiatach sejmiki stawały, to prawda; ale w ślad za nimi sypał się grad rozmaitych protestacyi. W Grodnie doszedł jednak sejmik gospodarski; z niego posłami wybrani do króla podkomorzy Micuta i chorąży Walmieli sobie polecone upraszać pana o to, aby donataryusze (w dobrach neuburgskich) przy dawnych prawach i przywilejach swoich zachowani byli „bez wszelkiej przez następującą komisyę odmiany". Dla lepszego porządku powiatu obrano także w Grodnie razem rotmistrzów do zajazdów dóbr, za dekretami, które wypaść mogły**). To dowodziło, że szlachtę także wielce niepokoiła ta komisya, która niesprawiedliwością i nieumiarkowaniem mogła obudzić nową Farsalię na Litwie.

*) „Teka", tom IV, str. 233.

**) „Kuryer Polski", rok 1732, nr. CXII.

Ostatni więc raz z limity rozpoczęła sesye swoje komisya dnia 8 marca 1732 roku, w czasie bytności królewskiej w stolicy; ale że nie było jeszcze Sapiehów, zatem książę odłożył akt do dni kilku. Dwudziestego pierwszego dopiero zasiedli obok siebie komisarze i strony; Radziwiłłów reprezentował książę Mikołaj Faustyn, wojewoda nowogrodzki, a ze strony Sapiehów był Jerzy, stolnik litewski, starosta wenecki, syn Hlebowiczówny i tego hetmana, co to pierwszy rozpoczął proces. Sędziami zasiedli po księciu prymasie: biskup i kasztelan krakowscy, oraz wojewoda lubelski Tarło, wysadzeni na to od majestatu. Książę prymas, powitawszy kolegów i strony, dziękował przedewszystkiem królowi, że nietylko spraw ojczyzny pilnuje, ale i o zgodę pomiędzy panami zabiega, że, zaniechawszy interesów księztwa swego saskiego, nie żałował swego zdrowia i zjechał na czas. Potem w mocnych wyrazach książę prymas zachęcał do zgody i do przyjacielskich w zachodzących interesach kombinacyi. Po prymasie miał mowę ksiądz Szaniawski i zaczął również od dziękczynień królowi, iż to już drugi raz, jak w jego obecności naradzają się komisarze. Po Szaniawskim wziął słowo książę wojewoda Wiśniowiecki i skończył na ogólnikach. Na to wszystko obydwaj interesowani panowie, ze wszelką względnością, wszystkim trzem książętom odpowiadali. W końcu wziął głos pan Bekierski, pełnomocnik elektora neuburskiego, zaklinając króla i komisarzów o skuteczne wstawienie się, o użycie powagi. Nakazano wtedy stro-

nom na ustęp, żeby się komisarze mogli naradzić nad dalszym sposobem postępowania. Stanęło nad tem, żeby obiedwie strony wystawiły stan sprawy.

Gdy tak rozsądnie zabierano się do rzeczy, była już wszelka nadzieja zgody, tembardziej, że prymas dawał sam z siebie przykład gorliwości. Codzień sesye odbywały się po dwa razy na zamku, przed południem zaraz o ósmej rano i po południu, zaczynając od drugiej. Król zastawiał u siebie coś trzy stoły, jak gdyby chciał, żeby komisarze nawet na obiad nie rozchodzili się, a pilnie sądzili sprawę, nie tracąc czasu i nie podając ucha ulicznym podszeptom na mieście. Czasami, jak np. w niedziele, dawał assamble na pokojach zamkowych. Bywały naturalnie i prywatne fety z tego powodu: książę prymas podejmował hojnie u siebie w pałacu Radziwiłłów i ich przyjaciół (25 marca).

Nazajutrz po sesyi wstępnej, było to w sobotę, zaczęły się formalne prace komisyi (22 marca). Radziwiłłowie podali stan sprawy i genealogie, składając na to dowody, że księżniczka Sulzbachówna, jedyna a prawna dziedziczka dóbr neuburskich, zaręczona jest ze starostą krzyczewskim, więc to o posag jej idzie. Sapiehowie zaś podali tylko swoją hlebowiczowską genealogię i wyroki trybunalskie, konstytucye niektóre i t. d. Nie było to dosyć, a przynajmniej nie to, czego po nich żądano. Korzystając więc z okoliczności, wystąpił pan Karwowski, sędzia grodzki brański, uproszony przyjaciel Sapiehów, i ostro za temi obstając dowodami, odwoływał się jeszcze do konstytucyi z roku 1707, której jednak między

pokładanymi dowodami nie było, a którą Sapiehowie mieli dopiero pokazać w innym czasie i miejscu. Na to ze strony Radziwiłłów odezwał się pan Czarnecki, cześnik wołyński, i zmierzając prosto do rzeczy, upominał się o stan sprawy. Tu wcale źle się znalazł Karwowski, bo tamując głos Czarneckiemu, rzekł: „Ja się z w. panem certować nie mogę, bom wyższy urzędnik i wiele funkcyi poselskich już odprawiłem". Ale nie zraził się tą przymówką zaczepiony cześnik i dla książąt patronów swoich zapominając o prywacie, odparł: „I jam sęstwo grodzkie rezygnował", dając przeciwnikowi do zrozumienia, że tem był już poprzednio, czem pan Karwowski jest dzisiaj jeszcze. Wreszcie dobre za nadobne oddając, dołożył: „Wolę być urzędnikiem województwa, niżeli powiatowym". Dla tych sporów sesyę odwołano na popołudniu. Kiedy się zeszli drugi raz tego samego dnia komisarze, pan Mogilnicki i inni przyjaciele radziwiłłowscy czytali dalszy ciąg stanu sprawy wobec Sapiehów całe cztery godziny.

Sapiehowie oświadczyli się wreszcie do zgody, obiecując, że ustąpią sukcesyi do dóbr neuburgskich, byle tylko Radziwiłłowie wypłacili im za to osiem milionów złp. (24 marca) przesadzone tem więcej wymaganie, gdy Radziwiłłowie, kupując te bez żadnej wartości pretensye, nawet miliona dać nie chcieli. Zdawali się jednak na sąd króla i komisarzów. Stąd komisarze dawali od nich Sapiehom milion dwa kroć, i sądzili, że na tem się skończy; tego strona przeciwna nie chciała rozumieć. Uparłszy się jeszcze więcej, przystawali Sapiehowie na milion dwa kroć, ale żądali

do tego wydzielenia im z dóbr neuburgskich ziemi na wartość wykazanych pretensyi. W dwa dni potem (26) ulegając namowom, po długich układach, odezwali się Sapiehowie, że będą się kontentować tylko czterema milionami za zrzeczenie się wszech pretensyi. Komisarze, widząc, że strona przeciwna, chociaż ciągle opierała się przy czterech milionach, gotowa coś więcej ustąpić, chcieli się potargować. Ale gdzie dyabeł nie może, mówi przysłowie, tam... Księżna kanclerzyna, która czuwała nad całym biegiem sprawy, pojechała *incognito* do królewiczowej Konstantowej Sobieskiej, która się podówczas znajdowała w Warszawie i mieszkała w zamku obok pokojów królewskich. Konstanta albowiem wielkie miała zachowanie u panów i u króla, jako pani mądra, poważna, a nazwiskiem Sobieska, synowa Jana III. Była królewiczowa przez męża pokrewna Radziwiłłom nawet dosyć blisko, bo ojciec księcia starosty krzyczewskiego, urodził się z Sobieskiej, siostry króla Jana. Katarzyna więc, rajcując z Konstantą, jak mogła, tak osnowała sieciami Sapiehów. Więc komisarze tłómaczyli przeciwnikom radziwiłłowskim (27), jako ich pretensya i miliona dwa kroć nie warta, jako księżna kanclerzyna z synami daje tę sumę li dla tego, żeby się od nich odczepić...

Sapiehowie znowu opuścili troszkę; żądali już trzy miliony dwa kroć, ale za to pociągali samych komisarzów na poręczycieli. Na tem się układy zerwały, z małą nadzieją szczęśliwego kiedyś skutku.

Zmartwiony Bekierski pobiegł do króla z tą smutną nowiną. August II *obstupuit*, zdrętwiał, ale przyszedłszy do siebie: „Nie potrzeba tracić nadziei", rzekł, i odprawił Bekierskiego na popołudniową sesyę.

Król, oczywiście, nie chciał zginąć w Dunajcu. Przez Konstantę zapewne trafił do kanclerzyny, prosząc, żeby jeszcze co postąpiła. Radziwiłłowa posłała zaraz do komisarzów, że chce dać Sapiehom półtora miliona „byleby już był koniec tej komisyi i trudności, które jej zatruwają życie". Ale kazała oświadczyć, że to był ostatni kres jej ustąpień; gdy się panowie Sapiehowie tem jeszcze kontentować nie chcieli, odwoływała się do sądów.

Takie oświadczenie jeszcze większe obudziło kwasy, i strony się rozjechały, nie oznaczając sobie nawet dnia przyszłej sesyi, jakby to się już na nic nie zdało. Ale w to już poradzili komisarze. Nazajutrz po tem zerwaniu, już nie na pokoje królewskie do zamku, ale zjechali się wszyscy zaproszeni do pałacu księcia biskupa warszawskiego. Dla świętej zgody obiedwie strony coś jeszcze musiały sobie nawzajem ustąpić. Biskup dał obiad, wina dolewał; przy świętym trunku nastąpiła wreszcie serdeczną wesołością wywołana zgoda. Sapiehowie za sukcesyą, która im się nie należała, ale która im się należeć mogła w dalszej lub bliższej przyszłości, gdyby potomstwo Karoliny Radziwiłłównej wygasło w prostej zstępnej linii, to jest, gdyby jej dobra nie znalazły dziedzica (co się podobno nigdy zda-

rzyć nie mogło), Sapiehowie, za ten kaduk, z któregoby im się należały spadki jedynie po Hlebowiczach, gdy tyle innych jeszcze majątków pańskich w dobrach neuburgskich przez różne krwi związki zostawało, za ową cząstkę tych całych dóbr, to jest za odstąpienie owego wiatru, który wieje, za spadek, który sobie uroili i za koszta sprawy, które ponieśli, dostali dwa miliony złotych, do wypłacenia w czterech leciech, to jest każdego roku po pięć kroć sto tysięcy.

Umowę, dotąd ustną, trzeba było spisać. Radziwiłłowie zatem, ułożywszy projekta, podali je komisarzom, jako częściowo co rok obowiązują się płacić po pół miliona. Ale Sapiehowie, związani już słowem szlacheckiem, chociaż może po pijanemu danem, odnowili spory. Przyjmując dwa miliony, domagali się, żeby to im spłacono nie w czterech latach, ale w ciągu jednego tylko roku, na przyszły święty Jerzy i razem z procentem po 10 od sta, co znowu wynosiło naddatku nad umówioną sumę 200.000. Król powołał do siebie Bekierskiego (1 kwietnia). O czem tam z sobą mówiono, nie wiadomo; ale zjechali się potem do zamku biskup krakowski, wojewoda lubelski i ksiądz podkanclerzy koronny, ubolewając nad sobą, że się im nie udało na komisyi. Uwzięli się przyjaciele na Sapiehów; i ci i owi nalegali do zgody. Sapiehowie ciągle milczeli; aż książę Michał Rybeńko, koniuszy litewski, wyszedł z cierpliwości, pojechał do księcia prymasa z prośbą, żeby mu objawił, co za cel jest w tej chęci przewlóczenia Sapiehów? Czy szczerą mają ochotę do zgody? Czy też udają tylko, a idzie im głównie o zyskanie czasu? Przecież to wszystko strony kosztuje pieniędzy, a pracy komisarzów. Książę prymas obiecał się w to wdać osobiście. Ale Radziwiłłowie, nie zasypiając sprawy, pojechali gromadą do biskupa krakowskiego, a z nimi ich rajcy, Wieniawski, sędzia przemyski, i Czarnecki, cześnik wołyński. Biskup również obiecał wdać się w to osobiście. Zjazd nowy odbył się 4 kwietnia wieczorem. Komisarze obiecywali Sapiehom imieniem Radziwiłłów, że dostaną dwa miliony, już nie w czterech, ale w dwóch leciech. Wtedy przeciwnicy zapytali się ich o ewikcyę. Radziwiłłowie dawali ją na Słuczczyźnie, lecz Sapiehowie żądali jej na wszystkich dobrach Radziwiłłowskich. Spór się więc wywiązał nowy, ale błysnęła jakaś nadzieja. Więc książę, kasztelan krakowski, Wiśniowiecki, cały dzień tak obiedwie strony traktował, że o niczem nie radzili, a prymas zaprosił do siebie raz jeszcze wszystkich komisarzów i strony na 6 kwietnia. Przemówił wtedy, że święta Wielkanocne się zbliżają, że każdy tęskni do siebie, że nie ma co już zwlekać, że koniecznie pogodzić się trzeba przynajmniej raz około Wielkiejnocy. Stało się tedy, że Sapiehowie przyjęli dwa miliony, dwa lata i ewikcyę na dobrach Słuckich, w czem jednak, za staraniem króla, objętą już była i pretensya hetmana Pocieja, którą Sapiehowie widzieli się spadkobiercom hetmańskim wypłacić *).

*) O zajazdach wprzód Sapiechów, wiadomość znajduje się w „Kuryerze Polskim" z roku 1731, nr. 99—101.

Ukończenie spokojne tej sprawy wielkiem było dla Rzpltej dobrodziejstwem. Cóżby to się było działo, gdyby rzecz nierozwikłana doczekała się bezkrólewia? Do tysiąca wojen domowych przybywałaby jeszcze jedna podnieta, a większa od wielu innych. To też książę prymas czuł całą zasługę królewską, i w odpowiedzi na listy przedsejmowe dotknął tego przedmiotu: „Uspokoiłeś świeżo Wasza Król. Mość—powiadał—(podajem tutaj osnowę jego listu, bez makaronizmów łacińskich, których jest tam wiele) wielką burzę niesnasek i rozjątrzonych nawzajem serc obywateli W. Ks. Litewskiego z okazyi sprawy neuburgskiej. Rozpoczętego dzieła tak potrzebnego dla publicznej spokojności pótyś nie odstąpił, pókiś się nie stał aniołem pokoju i pókiś, po szczęśliwem zakończeniu jego, nie rzekł stronom: „Pokój mój daję wam", bo prawdziwie własną obecnością, usilnością i troskliwością swoją wyjednany. Choćbym milczał, ściany powiedzą: Jeślibyśmy do pożądanego trafili końca, prawdziwie nie nasza to robota, ale raczej to wszystko, co się dla pociechy publicznej obydwóch narodów stało, po Panu Bogu, namiestniczej jego na ziemi władzy, i dobrej Waszej Król. Mości woli przyznać i przypisać należy" *).

Jerzy Sapieha, który został wojewodą mścisławskim, zaraz po tej kombinacyi umarł w kilka miesięcy; więc już nawet połowiczną pierwszą ratę, to jest milion złp., księżna kanclerzyna spłaciła jego spadkobiercom w czasie następnego

*) „Teka", tom IV, str. 85, 86.

bezkrólewia. Zjazd był wyznaczony w Mielniku na święty Jerzy, Sapiehowie przyjechali z wielkim orszakiem w wilię dnia tego, a z drugiej strony stanął tam dwór księżny kanclerzyny z pieniędzmi. Sama księżna, kiedy rano dnia następnego zbliżyła się do przewozu na Bugu, spotykali ją w polu ze wszystkimi honorami Sapiehowie i towarzyszyli jej na zamek. Po mszy nastąpił obiad, a po obiedzie podpisy i zeznania w grodzie mielnickim, poczem w najlepszej zgodzie, bo z księżną kanclerzyną niepodobna było się gniewać, Sapiehowie wyruszyli na sejm konwokacyjny do Warszawy, a Radziwiłłowa do ukochanej Biały (24 kwietnia 1733 roku). W roku przyszłym spłacono resztę.

Nie skończyły się jednak na tem kłopoty Radziwiłłów z powodu dóbr neuburskich; ustał tylko proces długi a kosztowny z Sapiehami, nic więcej. Teraz za to rozpoczynały się nowe ciągania po sądach, nowe nieporozumienia Radziwiłłów, ale już z domem neuburgskim, i sprawa wlokła się dalej. Na kompromisie warszawskim nie ustała więc oddzielna historya dóbr neuburgskich.

Książę Palatyn zawarł układ, że jedną z Sulzbachówien wyda za Radziwiłła: ale że panna była dzieckiem, a młody jej narzeczony, chociaż dorastał, zawsze jeszcze lat nie miał, układ obowiązywał dopiero w przyszłości. Księżna kanclerzyna mocno się tem zajmowała. Upłynęło tymczasem cztery lata i młodzi dorastali. Więc księżna wysłała nad Ren pana Mogilnickiego, miecznika chełmskiego, w wielkiem dyplomatycznem poselstwie, niby udzielny władca do udzielnego, i przy-

pomniała się palatynowi. Mogilnicki zjechał dlatego, żeby ostatecznie ułożyć rzecz, kiedy i w jaki sposób ma się odbyć ślub przed czterema laty ułożony (1731). Na niego też księżna zdała staranie o porządne spisanie nowego traktatu i wybór narzeczonej, gdyby wybierać przyszło między kilka siostrami. Jednem słowem, Mogilnicki był rzeczywistym posłem, dyplomatą, ale nie prostym agentem lub gońcem. Nawet pozorami majestatu poseł się przykrywał; jechał albowiem od księcia słuckiego w dziewosłęby i na dworze elektorskim ciągle mówił nie o młodym Radziwille, ale o księciu słuckim. Mogilnicki dobrze się spisał, wiedziała księżna kanclerzyna kogo miała wybrać. Rozpocząwszy rokowania, miecznik chełmski doprowadził je prędko do pożądanego skutku. Było trzy księżniczki, które po matce miały prawo do dóbr litewskich. Mogilnicki więc, jak należało, na trzy kawały księstwo słuckie i birżańskie podzielił, każdej z księżniczek osobno dział opisał i zawarł nowy układ, mocą którego najmłodsza siostra, imieniem Franciszka, miała iść za mąż za Hieronima. Kanclerzynie widać nie chodziło o pokój i miłość w przyszłem stadle, dlatego zawierała układ na ślepo.

W styczniu 1738 r. powrócił Mogilnicki ze swojego poselstwa *), które mu nowych zasług w domu radziwiłłowskim przysporzyło, i co za tem idzie, nowe godności przyniosło. Radziwiłł młody w kilka tygodni potem, odjeżdżając na sta-

*) „Kuryer polski" z roku 1738, Nr. 55.

rostwo w Przemyślu, zrobił go tamże sędzią grodzkim (6 marca 1738). Książę wybierał się w podróż do Mannheimu, żeby poznać bliżej narzeczoną i jej rodzinę, kiedy w Rzplitej nagle wypadła sprawa, która całej jego czujności potrzebowała. Sejm pacyfikacyjny wyznaczył komisyę osobną grodzieńską, na obmyślenie sposobów powiększenia liczby wojska. Zbierała się kilka razy i zawsze napróżno. Właśnie nowa jej limita nadchodziła w maju. Czartoryscy, chcąc ukłuć Radziwiłłów, a ład wprowadzić większy w całą machinę Rzplitej, nadrobili tak z Brylem, że dobra neuburgskie pociągnięto do opłacania kwarty, mimo że były konstytucye, które wyraźnie dobra te uważały za ziemskie, a więc za szlacheckie, i które tem samem uwalniały je od wszelkich ciężarów i podatków publicznych, bo kwartę płaciły tylko królewszczyzny i starostwa. Mimo tych wszelkich konstytucyi, Czartoryscy uważali, że księstwa poradziwiłłowskie na Litwie, jako własne obcych monarchów, nie powinny korzystać z przywilejów szlacheckich. Nic z tych dóbr niema Rzplita, owszem, ma z nich dużo ubytku; pieniądze wychodzą z kraju, bez żadnej dla niego korzyści, a jednakże Rzplita, jako cząstki swojej, musi księstw tych bronić. Książę Wiśniowiecki, zięć kanclerzyny, a sam teść starszego z braci Radziwiłłów, jako regimentarz, prezydował na tej komisyi; naturalnie, był sam w tem zdarzeniu przeciwko Czartoryskim i Brylom. Zjechał sam do Grodna, a za nim pobiegła tam księżna kanclerzyna i syn jej Hieronim, o którego skórę chodziło. Wprawdzie podniesiono w Grodnie kwe-

stynę, czy dobra neuburgskie uważać należy za ziemskie, czyli też nie? Ale wpływ tak potężnej koalicyi zrobił swoje. Nagle, jak makiem posiał, rozprawa o dobrach neuburgskich ucichła, a biedna Rzplita bardzo na tem szkodowała.

Uwolniwszy się z kłopotów, pojechał Hieronim do Mannheimu. Księżna matka wyprawiła go okazale, po monarszemu. Znani byli z tego Polacy w Europie, że naokoło siebie zawsze przepych umieli rozrzucać. Może ta buta książęca zaimponowała w Mannheimie, dosyć, że Palatyn z początku bardzo mile przyjął nawiedziny przyszłego zięcia. Ale gdy Radziwiłł dłużej nieco w domu jego zabawił, gdy kryć się bardzo nie umiał ze swojemi wadami i naturą, Palatyn zkwaśniał dla niego, dojrzał nałogów i zaczął się namyślać. Wreszcie żal mu się zrobiło córki i postanowił zerwać małżeństwo. Wprawdzie naraził się przez to na wiele strat i nieprzyjemności. Mogilnicki opisał go zgrabnie i karę na zrywającego postanowił w intercyzie. Wolał przecież Palatyn stracić dobra, jak córkę. Odstąpił tedy zupełnie Słucka na własność niedoszłemu zięciowi, bo tym warunkiem mógł złamać układy familijne i zerwał wszelkie stosunki z Radziwiłłami.

Książę Hieronim, na złość wtedy elektorowi z Mannheimu, ożenił się zaraz, powróciwszy z zagranicy, z Teresą Sapieżanką, podskarbianką nadworną litewską, i rozpoczął nowe spory z Neuburgami o dobra, które się potem długo ciągnęły, o czem później może opowiemy.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

Julian Bartoszewicz.

Zamek Bialski

(DZIEJE MIASTECZKA.
OBRAZY Z ŻYCIA MAGNATÓW.
AKADEMIA BIALSKA).

CZĘŚĆ DRUGA.

Biblioteka Dzieł Wyborowych
WARSZAWA
Druk L. Bogusławskiego, Świętokrzyska № 11

ZWIĄZEK PRACODAWCÓW KUPIECKICH
BIBLJOTEKA
GOD. FG. NAN

IV.

Książę Hieronim, chorąży wielki litewski.

W bezkrólewiu najznakomitszą rolę odegrał książę Michał Wiśniowiecki, kanclerz wielki lit., zięć Anny. Szczególnym uporem swoim zepsuł dzieło całego narodu, li tylko przez dumę, albo zawiść dla przeciwników. On tron prawie odebrał Leszczyńskiemu, a panowanie nowemu Augustowi zapewnił. Brat jego, książę Janusz, trzymał się ciągle w oddali, bo szlachetne serce jego zdobyć się nie mogło na intrygi. Cały czas bezkrólewia było w Biały jak na rynku. Zawsze tu panowały zgiełk i wrzawa, kiedy nadchodził sejm w Warszawie, albo w Grodnie — jakże teraz zgiełk być nie miał, kiedy najważniejsza sprawa w kraju poruszyła umysły wszystkich? Księżna Anna ciągle zatem witała gości. Właśnie podczas sejmu konwokacyjnego wyprawiała, jak mówiliśmy, Hieronima do Mannheimu, do elektora palatyna dla zawarcia związków małżeńskich z księżniczką Sulzbach. Wracając z konwokacyi dla pożegna-

nia młodego księcia, zjechało do Biały moc panów 2 czerwca. Był tutaj i książę Michał Wiśniowiecki z Michałem Radziwiłłem, ordynatem. Nadjechał z żoną i Jan Fryderyk Sapieha z Kodnia, teraz już kasztelan trocki. Pięć dni bawili na zamku bialskim, a potem rozjechali się do siebie. Za nimi i Hieronim do Niemiec po narzeczoną pośpieszył.

Za nastaniem spokojności, wróciło znowu samotne życie. Zaczął się tedy dla Anny okres nowych radości i strat bolesnych. Sprawa z Sapiehami o Słuck ukończyła się pomyślnie. Widziała jak synowie rośli w godności i zaszczyty. Michał, starszy od Augusta III, został marszałkiem nadwornym litewskim, kasztelanem trockim, hetmanem polnym, trockim wojewodą, starostą kamienieckim, wojewodą wileńskim i hetmanem wielkim. Na dworze jego w Nieświeżu prowadzono monarchiczne, pełne blasku i wystawności życie. Żona jego, Urszula Wiśniowiecka, pisała komedye i tragedye, które Jan Pobóg Tryczyński, podpułkownik ordynacyi, drukował. W Nieświeżu było ludno. Co żyło wszystko tam leciało ujrzeć dwór pierwszego pana na Litwie, zobaczyć księżnę hetmanową, o której rozumie, wieści jak błyskawice rozleciały się w Polsce. Wpośród ówczesnego uśpienia umysłów, jeden tylko teatr nieświeski, co słynął sławą ustaloną, wtenczas, kiedy usiłowania innych panów były jakby cząstkowemi próbami. Dowcipem księżny zasilał się nieświeski teatr, a publiczność klaskała w ręce, kiedy widziała świetności wystawy i jaskrawość kolorów na scenie. Urszula Radziwiłłowa idąc za

natchnieniem swojego talentu, wypowiedziała wojnę wszystkim prawidłom sztuki i mogła w istocie dziwić oryginalnością pomysłów. Jej sztuki liczyły po siedem aktów, wchodziło do nich po 70 100 osób. Na scenie działy się wszystkie tajemnice domowe; kobiety n. p. rodziły dzieci. Akcya w jednej sztuce trwała lat kilkadziesiąt, i często dziecko w akcie pierwszym, występowało już w ostatnim jako starzec siwizną pokryty. Bądź co bądź, hetman się cieszył, księżna z dumą spoglądała wokoło, panowie zjeżdżali się do Nieświeża, szlachta pochlebiała księciu i mądrej jego żonie, cała Rzplita z zadziwieniem rozpowiadała o teatrze w Nieświeżu.

Inny zupełnie był dwór młodszego brata, księcia Hieronima. Kiedy się miał żenić z księżniczką Sulzbach, starosta krzyczewski miał dopiero około lat dwudziestu i tylko co wyszedł z ręki księdza Jana Poszakowskiego, Jezuity. O lat dziesięć był młodszy od księcia ordynata. Dziki charakter i pełen fantazyi miał Hieronim. Wolał zabawę u siebie w pałacu, jak w Nieświeżu, bo w Nieświeżu był, jak to nieraz powiedział, młodszym księciem panującego domu, kiedy u siebie władcą i królem. Ztąd nogą prawie nigdy nie postał w Nieświeżu. Przesiadywał to w Krzeczewie, to w Słucku, to w Biały u matki. Matka wtenczas całkiem modlitwą żyła, i nic jej z pobożnego natchnienia obudzić nie mogło. Płakała po stracie książąt Wiśniowieckich, którzy jeden po drugim, jakby tęskniąc nawzajem po sobie w lat kilka na Wołyniu pomarli. Dziwiła się synowej, że po takiej stracie mogła zajmować się

teatrami i zabawą, a przecież talent Urszuli właśnie zajaśniał już po śmierci ojca i stryja. Poszła i ona niedługo po ostatnich potomkach wielkiego domu. O lat dwanaście przeżyła ojca, o dziewięć tylko stryja. Umarł po kolei i Jan Sapieha z Godnia, dźwigając pieczęć litewską. Pomarły córki i zięciowie. Przypomniała wtedy sobie Anna i śmierć najstarszego syna Mikołaja, który zaraz po ojcu porzucił ziemię, a ciało jego leżało dotąd w Biały bez pogrzebu. Czekałże jeszcze Mikołaj na nową ofiarę i kto miał być tą ofiarą dla grobów książęcych w Nieświeżu?

Często księżna Anna łzy wylewała nad wspomnieniem strat tylu w kaplicy zamkowej w Biały. Lat już dobrze trzydzieści upłynęło, jak pożegnał ją mąż i dobroczyńca, co sierotę na swojem sercu utulił. I długoż jeszcze ta ziemska pielgrzymka zawadzać jej będzie, długoż jeszcze potrzeba prowadzić ten niespokojny żywot, aby pozyskać wieczną ojczyznę?

Książę Hieronim, patrząc na matkę, jeszcze więcej zniechęcił sobie Nieśwież i ludzi. Młodym Karolkiem, synem brata, cieszył się tylko i jemu dobra swoje obiecał oddać ostatnią wolą. A kiedy matka umarła, pożegnał ją ze ściśnionem sercem i przyjechał na mieszkanie do Biały. W komnatach jej znalazł piękną bibliotekę. Odesłał ją do Nieświeża, gdzie przyłączona do skarbów Radziwiłłowskiego domu, w oddzielnych komnatach pomieszczona, nazywała się wciąż biblioteką bialską.

Był już wtedy książę Hieronim z podczaszego litewskiego od roku 1750 chorążym wielkim litewskim. Miał ordery św. Huberta od roku 1731 i Białego Orła od roku 1748. Ożenił się powtórnie z Antoniną Miączyńską, córką Piotra, wojewodzianką czernichowską.

I brat jego, hetman, zawarł powtórne śluby po śmierci Urszuli. Tym razem wybór jego padł na Annę Mycielską. Anna powiła hetmanowi syna, którego, pochlebiając się bratu, nazwał Hieronimem. Niedługo potem umarła w Saksonii. Książę hetman samotny pozostał.

Hieronim tymczasem mieszkał w Biały. Komendantem załogi ordynacyi był wtedy w naszem miasteczku Kustyn, zapewne Francuz. Sprawa świętokradztwa niesłychanego w tych pobożnych czasach zajmowała wtedy umysły w Biały. Żydzi okradli kościół w Czarnawczycach (1758). Mleczko złapał rabusiów w Siemiatyczach i wysłał ich magistratowi, a magistrat dla bezpieczeństwa załodze bialskiej księcia chorążego. Zawieziono zbrodniarzy do zamku. Mieli wtedy Radziwiłłowie ogromne więzienie w Biały. Od wejścia do zamku, przez fosę szedł most, a za mostem ciągnął się długim rzędem szeroki i wysoki korytarz, który prowadził prosto na dziedziniec pałacowy. Ponury to był korytarz i czuć go było więzieniem. Zagięty w łuk, zasłaniał dworzec książęcy. Głucho odzywały się pod nim kroki człowieka, echo powtarzało ich rozgłos, a klucze więzienia odzywały się pod tem sklepieniem, jak jęki skazanego na śmierć. Głębokie pieczary sunęły się długim rzędem pod tem sklepieniem, na korytarzu opartem. Powiadali sobie wtedy mieszczanie bialscy,

że niema końca pieczarom, że lochy ciągną się pod wałami, pod dziedzińcem, pod pałacem, pod rzeką nawet, i że daleko sięgają, może aż na przedmieście Wolę. W samej rzeczy, charakter księcia Hieronima przerażał fantastycznością swoją. Był dziedzic surowy i dziki; nie znosił nad sobą niczyjej woli, a mały opór karał więzieniem. Ztąd imaginacya obudzona wypadkami mogła przesadzać w swoich obrazach, a jednak rzecz niewątpliwa, że Hieronim używał, aż nadto często, prerogatyw swojego znaczenia. Po czasach łagodnych rządów Anny nastały czasy pewnego terroryzmu w miasteczku.

Nie książę Hieronim zapewne wybudował te więzienia, te sklepienia i korytarze. Od dawnych lat wznosić się one musiały, boć tędy był przystęp do zamku, zewsząd otoczonego przekopem i wałami. Za sklepieniem od strony miasta przez fosę szedł niezawodnie kiedyś most zwodzony, żeby zupełnie zamek miał postać twierdzy niezdobytej. I poprzednicy księcia Hieronima mogli więc te korytarze zamienić na więzienia, chociaż dziwna to była duma spoglądać na obraz nieszczęścia czyjego z okien zamkowych. Można było usunąć te obrazy, a korytarze na skład broni, amunicyi i prochu obrócić. W zamku znalazłoby się i gdzieindziej miejsce dla zbrodniarzy i więźniów. I tak być kiedyś musiało w istocie. Ojciec Hieronima, książę Karol Stanisław, miał przydomek sprawiedliwego — nie jemu zatem chcielibyśmy przypisać wynalazek dziki, warownie na więzienie przerabiać. Cześć ta słuszniej należy Hieronimowi. Po wojnach szwedzkich, kiedy zamek stracił wiele z ozdób swoich, a warownie popsuły się i czasem i złą wolą nieprzyjaciół, sklepienia, o których mówimy, straciły cel swój i na inny przeznaczone zostały użytek.

Trwa jeszcze po dziś dzień podanie w okolicach Biały o okrucieństwach Radziwiłłów i o więzieniach miasteczka. Ale podanie obwinia dom cały, kiedy widzimy, że to być mogły wyjątki. Katarzyna Sobieska i Anna Sanguszkówna władały długo w tych miejscach łagodnością i sprawiedliwością. Za ich czasów, wątpić należy, żeby się popełniały czyny barbarzyństwa i dzikości. Owszem księżne na klęczkach i ze łzami w oczach wyprosiłyby u mężów swoich łaskę dla niewinnych, co cierpieli. A potem trudno, żeby one zniosły dźwięk kajdan, odgłos dzwonka więziennego wprost naprzeciw okien pałacu. Okrucieństwo zatem osobom, nie całej rodzinie Radziwiłłowskiej trzeba przyznać. Kiedy panował w Biały książę, którego wychowanie, nałogi, zresztą i nierząd krajowy więcej dzikim i namiętnym zrobiły, wtenczas zapewne więzienia bialskie napełniały się tłumem ofiar. Duma obrażonego magnata była tu główną działającą przyczyną. Nie poddanych tylko pakował po lochach książę Radziwiłł, ale obce nawet osoby, boć oswojeni jesteśmy już z tylu obrazami srogości, które na dworach magnatów naszych panowały. Magnat chciał zemsty, a do sądu udawać się nie chciał, bo nie wierzył sądom—porwał zatem z domu, z kościoła, w nocy, albo wśród płomieni szlachcica, co go obraził, i więził u siebie. Takie wyprawy zwykle głęboka kryła tajemnica. Najmniejsza zdrada, a książę,

magnat ulegałby wyrokowi opinii publicznej i mógł być potępiony przez sądy. Otaczali go więc dozorcy, zaufani, siepacze. To byli zwykle stróże więzienia, a woli magnata ślepi wykonawcy. Za lat dziesięć, dwadzieścia, rozpoczynał się proces majątkowy i działy po zniknionym jakimś szlachcicu. Wykrywało się potem z rozpraw sądowych, z zeznań świadków, o czynach dzikiego okrucieństwa. A sprawy mnożyły się, nierząd wzrastał.

Książę Hieronim był właśnie człowiekiem, co mógł sobą usprawiedliwić sąd opinii o domu Radziwiłłowskim wydany. Nie posądzamy tu go o nic; nie mamy przeciw niemu ważnych świadczących dowodów — uważamy tylko, że jego charakter dziki był i nieuglaskany. Soplica parę razy pokazał nam z oddali tę postać. Miał Hieronim pewne zalety Radziwiłłowskie: kochał Litwę; ale jak wielki pan swojego czasu i zepsuty zbytkiem, nie wiedział do czego dążyć, czem się ma zająć, jak czas przepędzić. Bawił się więc z podwładnymi, lubił ich straszyć i prześladować. Lubił się znęcać i żartować nad biednymi, nad żydami, nad szlachtą. Chociaż pod okiem matki, wzrósł samopas i miał wielkie wyobrażenie o potędze swojego domu. A kiedy takiego gwałtownego charakteru nie łagodzi wychowanie, nie hamują prawa kraju, namiętność posunąć go może na drogę barbarzyństwa, dzikiej zemsty i przemocy. Tysiące powieści krąży o tyranii Radziwiłłów; tylko podobni Hieronimowi mogli te powieśc wywołać.

Był to jeden z tych dziwnych charakterów, jakie wyradzało ówczesne chorobliwe położenie Polski. W narodzie, który przywykł do samowoli panów, który dziwił się jakby nadzwyczajnej rzeczy, posłyszawszy, że gdzieś zgodnie poszedł sejmik poselski albo deputacki, tylko w takim narodzie, w którym żadnej nad szlachtą nie było kontroli, mogły się rodzić takie prawie dzikie i samowolne, nie dla towarzystwa ludzkiego wzrosłe charaktery, jakie miał ś. p. starosta kaniowski, jakim jest w „Murdelionie" Kaczkowskiego, jakim był wreszcie nasz książę chorąży. Przywykły do ślepego posłuszeństwa na swoim dworze, pan rozległych włości, bogacz milionowy, dyktator tak jak każdy magnat na sejmach Rzplitej, spokrewniony z dworami zagranicznymi, Radziwiłł uważał siebie za udzielnego prawie monarchę i jeżeli skłonił się przed królem, to przez uszanowanie dla stopnia i korony, której sam nie miał, ale nie dlatego, żeby się poczuwał do jakiej względem pana swego powinności. Żadnych rozkazów Rzplitej nie słuchał przez dumę; a gdyby i strach był na niego (o co nie było żadnego podobieństwa za panowania Sasa drugiego), toby sejm zerwał on sam, albo domyślni jego przyjaciele, a sejm jeden mógł wtedy coś znaczyć; gdyby wyrok jaki wypadł na niego, od czegóż potęga domu, mitry i buławy, żeby go przed prawem zasłoniły? Taki pan jak książę chorąży, sam u siebie był najwyższem prawem. Żył więc niepożyteczny ni Bogu, ni ludziom, ni sobie. Rzeczywiście, co było warte takie życie? Obywatelem kraju

nie był książę, bo powinności względem niego nie pełnił żadnych; jeżeli zdarzyło się, że pojechał na sejm do Warszawy, to dlatego, że wszyscy wtedy do stolicy jechali; jeżeli poszedł na jaką wyprawę na rabusiów, robił to dla rozrywki i przerwania nudy; jeżeli dał kiedy hufiec jaki swego nadwornego wojska dla Rzpltej, była to jego pańska łaska i nic więcej; mógł dać, mógł i nie dać, stosownie do woli swojej, a gotowiśmy nawet przypuścić, że, posyłając żołnierzy Radziwiłłowskich w służbę Rzpltej, książę nieraz i seryo sądził, że potęgą swoją popiera tylko sprawę sprzymierzonego z nim narodu. Żadnego pojęcia o stanowisku swojem w kraju nie miał ten książę, który nie widział celu, dlaczego żyje, i tak mu dzień za dniem marnie przemijał. Pożerały go oczywiście nudy.

Inne pasożyty ówczesnego społeczeństwa w czemśkolwiek znaleźli przecie dla siebie jakie zajęcie. Jeden po drogach harce i figle wyprawiał, drugi się upijał z gośćmi łapanymi wszędzie po drodze, trzeci się modlił po katolicku lub z żydami odprawiał boruchy, czwarty książki czytał i wiersze pisał, piąty za granicą szukał przygód, póki go jakiś przypadek nie spłoszył i nie kazał powracać do ojczyzny, gdzie wszystko wolno było. Ale nasz książę chorąży nie był ani uczony, żeby smakował w literaturze, owszem edukacya jego, jak wszystkich prawie paniczów owego czasu, była bardzo zaniedbana; na niebezpieczeństwo ciągłych bojów z hajdamakami narażać się nie chciał, będąc lękliwym i ciężkim z natury, bo lubił wygodne bez trosk życie; orderów i tytułów zasługiwać nie potrzebował, bo te go same szukały. Pobożnym nie był nigdy, a więc cóż miał robić z osobą swoją i majątkiem? Oto pastwił się na ludziach. Lubił ich przejmować zgrozą i napełniać uszanowaniem dla swojej dostojności. Każde ubliżenie swojej książęcej powadze (a sam był zawsze sędzią i stroną w swojej sprawie, sam miał swój własny kodeks i sposób zapatrywania się na rzeczy) surowo karcił. Więzienia zamku bialskiego dopiero od czasów księcia Hieronima rozgłośnej a smutnej dostąpiły sławy.

To ogólne rysy charakteru księcia chorążego; ale zajrzyć że mu teraz do głębi duszy i porozbierać, poklasyfikować wszystkie jego wady i nie wady, bo zalet nie miał, co tam się zbierze szczegółów, co dziwactw, co uprzedzeń?

Kto się naprawdę zrównał z nim bogactwy? Nawet brat rodzony, hetman i ordynat nieświeski, nie miał tyle, bo chociaż miliony płynęły, były i wydatki, a książę chorąży na co wydawał? Na Litwie nie było majątków większych, jak te dwa radziwiłłowskie, jeden nieświesko-olycki, drugi bialsko-słucki. Książę chorąży bardzo wiele podrósł na siłach przez pomyślne ukończenie sprawy o dobra słuckie ze współzawodnikami. Cała Słuczyzna aż roiła się od zastawników; byli oni wszyscy z natury rzeczy nietylko przyjaciółmi, ale prawie lennikami księcia. Zastawy i okupy uboższą szlachtę z panami w patryarchalny i święty związek łączyły. Miał szlachcic jaki fundusik, z którym nie wiedział co robić, bo na kupno zie-

mi za mało posiadał gotówki, a na prowizyę w niepewne powierzyć ręce ktoby zechciał? Otóż zgłaszał się do pana, pożyczał mu niby swoje pieniądze, a pan na rękojmię oddawał mu w zastaw jakąś wieś jedną i drugą, niby w dzierżawę. Brał sobie szlachcic ze wsi dochody niby to procent od pożyczonej sumki i utrzymywał dom okazale; kłaniał się panu, a podejmował gości i synów żenił i córki wydawał za mąż. Pan mógł w każdej chwili oddać gotówkę szlachcicowi, i to się nazywało okupić zastawnika, ale u dworu wielkiego trzymaj się choć klamki, powiada przysłowie; szlachcic ani chciał tego, żeby go pan okupił; owszem, okupno było dla niego wielkiem nieszczęściem, bo żeby lichwą się bawił, jeszczeby z sumki swojej nie zyskał takiego dochodu, jaki miał z zastawy. Co też to intryg było na pańskich dworach o te okupna! Każdy chciał się dostać w liczbę klijentów, to jest przyjaciół pańskich, jeden szlachcic drugiego chętnieby okupił, aby tylko dziedzic na to pozwolił. Królowie rozdawali starostwa, panowie rozdawali zastawy i bogatsi robili to chętnie, bo wzrastali przez to w popularność i w dobre imię pomiędzy bracią szlachtą, a do tego powiększali siły swoje i znaczenie w Rzpltej. Zastawnicy albowiem, oprócz płacenia małej raty dzierżawnej, mieli jeszcze obowiązek dostarczać panu na każde jego zawołanie pewną liczbę zbrojnych na koniu. Łatwo pojąć, jaką to przewagę dawało bogatym panom na Litwie, gdzie najwięcej było patryarchalności, a więc i zastawników, w czasie np. jakich rozruchów, wojny domowej, albo konfederacyi.

Słucczyzna była zalana zastawnikami, owszem, żeby się lepiej wyrazić: stanowiła jeden powszechny zastaw. Spokojni dotąd, póki szedł spór o dziedzictwo, teraz się nieco troszczyć zaczęli o siebie. Siedzieli tutaj albowiem na wioskach swoich już od kilku pokoleń, jakby na własnej ziemi, tutaj porobili majątki, ponabywali własności. Bali się, żeby nowy pan ich nie okupywał, ale i księciu nie tak łatwo było naruszać stosunki które czas wyrobił i nie chciał tego. Zatem wyglądał książę w Słucczyznie, jak udzielny jaki monarcha; poddani jego nie byli to przybysze, dorobkiewicze, ale wszystko stare sługi, wzrosłe na dworze i w wojsku radziwiłłowskiem. Słucczyzna nietylko z tytułu, ale w rzeczy samej była udzielnem księstwem, bo tam prawie każdy ziemianin mniej lub więcej od dziedzica zależał. Dlatego książę mógł tam trzymać nawet kilka tysięcy nadwornego wojska i panować rzeczywiście, bo coby nie zrobił narzucaniem się i dumą, to mógł zrobić grzecznością i łaską. Ogromną mieli siłę panowie na Litwie w rozległych dobrach swoich. Gdyby rozum był, jak u niejednego popularność była, mógłby powoli reformować ku lepszemu Rzpltę.

Miał Hieronim wielkie dochody, miał sześć tysięcy przeszło regularnego wojska, doskonale wyćwiczonego w robieniu bronią, po zamkach miał może drugie sześć tysięcy kozaków nadwornych i strzelców, którzy służyli z gruntu. Miał jazdę i piechotę, a w niej moc generałów, pułkowników i majorów; musztra i zarząd wojska urządzone były na sposób pruski. Sam Hieronim oso-

biście dowodził swoją siłą zbrojną, a dowodem, jak tę siłę ceniono, była okoliczność, że komendant księcia w Słucku liczył się do generałów wojsk litewskich. Z takim panem nie było co zadzierać, w czasach szlacheckiej, rozpasanej samowoli. To wszystko jednało mu szacunek nawet u dworu. Nieraz bywało zawakuje jaki urząd na Litwie, ze wszystkich stron, to od hetmanów, to od kanclerzów, to od wojewodów i kasztelanów lecą listy do Warszawy, prośby, instancye, i utyskiwania, dwór nie wie kogo ma słuchać, naradza się, namyśla, a wtem ktoś podpadł księcia chorążego, żeby list za nim do pana Bryla, albo do marszałka Mniszcha, lub do którego ze Zboińskich napisał; książę pisze, i ten trzeci jako kandydat utrzymał się na miejscu. Poszły na bok instancye hetmana, księcia Rybeńki, bo hetmana, chociaż kochają na dworze, ale wiedzą, że gniewać się nie będzie, więc go można i nie posłuchać, w najgorszym razie słówko tylko żalu natrąci się hetmanowi i Rybeńko Radziwiłł ujęty już za serce; wszystko z nim zrobisz, co zechcesz. Ale nie tak łatwo z podejrzliwym chorążym, który gotów zapomnieć się i zrobić jakie głupstwo niechcący. Tak nieraz zwyciężał młodszy brat starszego, podwładny zwierzchnika, chorąży hetmana. Ale, udając się za drugimi, Hieronim nigdy za sobą nie prosił. Był do tego za dumny. Dwór sądził, że książę nie dba o godności i dlatego nie śpieszył się ze swoją hojnością, owszem inne zaspakajał ambicye. To było przyczyną, że książę chorąży nigdy przez całe życie swoje nie zasiadł w senacie.

Ale jako słaby rozumem, lubił się popisywać swoją potęgą, obawą, jaką budził nawet na dworze królewskim. Heroizmem u niego było być na przekór z władzą. Wojsko księcia nadworne ulegało zawsze pośrednio rozkazom władzy hetmańskiej, ale brat jego nie śmiał się wdawać nic do komputów i chorągwi księcia Hieronima, bojąc się, by go za to jaka ni ztąd ni zowąd nieprzyjemność nie spotkała. Powolniejszy był nieco dziedzic Biały w tych okolicznościach, w których sprawa domu Radziwiłłowskiego wymagała niejakich z jego strony poświęceń; hetman za wielkim był skrupulatem, żeby dla utrzymania jakich sejmików lub trybunału przeciw familii użyczał wojska litewskiego; przysięgał na to, że chorągwi narodowych używać li tylko będzie dla dobra Rzpltej, a nie dla swojej lub przyjaciół korzyści i chciał wierny być przysiędze. Dlatego zawsze przy robotach sejmikowych i trybunalskich używał swojego wojska, a kiedy chciał jeszcze więcej zaimponować przeciwnikom, brata jeszcze prosił o wsparcie, i nigdy go wtedy pomoc z tej strony nie chybiła, chociaż się wiele i dużo musiał za to nakłaniać, i często gęsto nawet znosić przymówki. Książę chorąży wojsko nadworne trzymał dla siebie, więc też hetmańskiej władzy nad niem nie uznawał i jeżeli zdarzyło się, że posłał kilka chorągwi swoich dla sprawy publicznej, na uśmierzenie naprzykład chłopskiego buntu, który tu i owdzie w różnych stronach Litwy czasami wybuchał, robił to zawsze jako pan niezależny, obowiązany tylko sumieniem, ale nie żadną powinnością; niósł pomoc zagrożonemu sąsiadowi, to jest wielkiemu

książęciu litewskiemu, mieszkającemu w Warszawie. Ufny w potęgę swoją, za to, że pomoc jego nieraz była bardzo skuteczna, żeby się więcej złudzić, troszkę przez skąpstwo, troszkę przez dumę, postanowił nie płacić Rzpltej podatków na wojsko. Było to nowe bezprawie, ale nikt nie umiał na nie znaleźć stosownego lekarstwa, nawet książę hetman. Zapozywano wprawdzie Hieronima za to do komisyi wojskowych, ale książę na pozew nigdy nie stawał, więc kondemnaty na niego gradem spadały, nasz książę zaś nic a nic się o to nie troszczył. Komisye wydawały dekreta egzekucyjne, ale gdzie tam? Jaki sposób na to, żeby Radziwiłła przywieść do posłuszeństwa? Żadna chorągiew komputowa nie odważyła się nigdy iść do księcia z egzekucyą. Dawniej bywało, kiedy to jeszcze nietyle znano charakter dziedzica Biały, chorągwie łapały się na frycówkę i szły na pewno, nie sądząc, że bez pieniędzy powrócą. Ale książę czuwał i zuchwalców płoszył, gromił, wypędzał—i wstyd połknąwszy, wojsko bez skutku odchodziło. Kiedy tak raz i drugi uszło księciu bezkarnie, nikt nie śmiał zajrzeć do niego. Starali się niektórzy odważniejsi urzędnicy i obywatele przekonać księcia Hieronima, że najprzód, odmawiając podatków na wojsko, niesprawiedliwy jest, a potem, że najwyższą przez to samo okazuje pogardę dla władzy królewskiej, ale to groch rzucali na ścianę. Chorąży litewski po pańsku z góry im odpowiadał: „Mam wojsko przedniejsze, niż Rzplta, gotów jestem służyć niem ojczyźnie; konserwując to wojsko, więcej płacę jak podatek". A drugi raz na podobne refleksye odpowiadał:

„Jeżeli król będzie potrzebować wojska, dam mu, ale podatku nie zapłacę". Królowi więc książę Hieronim tak chciał pomagać w sprawach Rzpltej, jak bratu w sprawach Radziwiłłowskich na trybunałach *).

Dla brata rodzonego, dla księcia hetmana, był Hieronim bardzo niegrzeczny. Było to kiedyś, że po władzy rodzicielskiej, szanowano w Polsce władzę brata najstarszego, a to tem bardziej, kiedy rodzinę jaką ojciec osierocił; wtedy jak kurczęta spłoszone, zlatywało się to wszystko pod jedne skrzydła głowy domu, pod opiekę człowieka, poważniejszego wiekiem. Tutaj toż samo zachodziło położenie.

Ale książę Hieronim nie czuł nad sobą władzy królewskiej, miałże uznawać władzę brata? Kiedy opierał się królowi, jak nie miał opierać się hetmanowi? Owszem, w tem leżał punkt honoru księcia Hieronima. I kiedy hetman Rybeńko, serdeczny, poczciwy, zawsze jak najlepiej chciał wychodzić z bratem, Hieronim jakby umyślnie szukał sposobności, żeby z nim drzeć koty, albo iść na ostre. Hetman niczem i nigdy nie obraził brata, ustępował mu zawsze z drogi, nie zważał na powagę swojego urzędu, życzył Hieronimowi jak najlepiej, sadził się dla niego nawet na grzeczności, bo wiedział, jak opryskliwy i dziwny, a w odpowiedzi na to wszystko spotykała go jakaś zniewaga, jakiś krok nieprzyjazny ze strony księcia chorążego, który dowodził raczej w nim

*) Kitowicz w tomie III.

złego serca i skrytej jakiejś nienawiści. Hetman zasługuje się, prosi i błaga to przez listy, to przez przyjaciół, prosi z pokorą jakby podwładny jaki, a książę Hieronim na niego zawsze z góry, zawsze z ukosa, coś sobie do brata przywidział i fochy ustawiczne stroi, sam nie wie dlaczego i poco. Z kłótni tych braci pomiędzy sobą cieszyli się wrogowie Radziwiłłowskiego domu, a najwięcej z nich Familia, która nawet umiała formalnym traktatem, zawartym tajnie z księciem chorążym, ubezpieczyć się od niego, ale to później już nastąpiło. Hetman Rybeńko nic o spisku nie wiedział, ale jednak wiele cierpiał na tem, że jakoś mu z bratem nie szło dobrze, tem bardziej, że skutki łatwo przewidywał.

Jakiś dzik i odludek, a podejrzliwy w najwyższym stopniu, nie dał do siebie nikomu przystąpić, czysto człowiek niespełna rozumu. Żadnej woli, żadnej stałości w charakterze; dziś to, jutro tamto, dzisiaj na to się dąsa i pieni, z czego jutro się śmieje. Książę chorąży lubił pochlebstwo i w żywe oczy pochwały, ale niechnoby zmiarkował, że z niego żartują, dałby żartownisiowi dobrze po tebinkach; ale kto też ośmielił się nawet z niego żartować? wszakże każdy wiedział, że ostrożnie trzeba się z nim, jako z ogniem obchodzić.

Lubił też książę wspaniałość i wystawność, szczycił się potęgą i znaczeniem domu swojego, ale skąpy nadzwyczaj, nie lubił wydawać pieniędzy i hojny wcale nie był, w czem różnił się od wszystkich prawie Radziwiłłów, którzy słynęli z tego, że hojnie i dla szlachty i dla Rzpltej szafowali ogromnymi dostatkami. Jeżeli potrzeba było, wystąpił i książę z ucztą, z paradą jaką, ale to było najprzód bardzo rzadko, a powtóre, więcej działo się wszystko dla oka ludzkiego; za to w stosunkach prywatnych, czy to było potrzeba kogo wyprawić w sprawach Radziwiłłowskich w podróż jaką, czy wesprzeć kogo, czy podarować co krewnemu, siostrzankowi, lub coś podobnego, tam to dopiero przyjrzeć się było można nadzwyczajnej oszczędności chorążego. Nie uważał na to, że go ludzie ogadywać mogli; nie słyszał złośliwych uwag, a więc się nie domyślał nawet i połowy prawdy. Jeżeli miał książę kiedy faworyta, musiał ten faworyt sam pamiętać o sobie, bo jeżeli czekał i spuszczał się na wspaniałomyślność pańską, mógłby czekać do dnia sądnego i nicby jeszcze nie dostał, ale ma się rozumieć, faworytowi wolno było brać, tylko za wiedzą księcia, bo inaczej uważanoby go za złodzieja, a jego sprawy za *crimen lesae majestatis*.

Skąpy zaś był do tego stopnia książę chorąży, że kiedy proszono go raz o wsparcie pewnego deputata Radziwiłłowskiego, wybranego na trybunał, szlachcica, który nie miał prawie w czem pojechać na reasumpcyę, boć jechać tak nie mógł w kubraku, w którym chodził w domu, książę odparł jak z mostu, że ma wprawdzie w swoich dobrach różne intraty, ale mennicy niema; i nic nie dał. I od szukania zysków Hieronim nie był daleki, pomimo ogromnych dochodów swoich. Kiedy na sejmie zapadła konstytucya, żeby księ-

cia krajczego Radziwiłła z Czarnawczyc wziąć pod kuratelę, nasz chorąży podjął się wykonania wyroku i wykonał go w istocie, ale dlaczego? Dlatego, że mógł burmistrzować w dobrach krajczego, dlatego, że, pobierając wszystkie z nich dochody, niby na rzecz uwięzionego i jego dzieci, mógł książę Hieronim robić z pieniędzmi co mu się podoba, bo komuby z tego zdawać potrzebował rachunek? Była to rzecz rodzinna, Radziwiłłowska, wszelkie nadużycia pokryłyby się milczeniem, wreszcie, w razie potrzeby, za formalną pomiędzy stronami ugodą i świat by się o niej nic a nic nie dowiedział, zwłaszcza gdy książę hetman był tak o sławę domu troskliwy. I tu sprzeczność nowa pomiędzy braćmi. Hetman cierpiał wiele na rozgłosie niecnych spraw krajczego, a Hieronim wyrok wykonywał. Osadził więźnia swojego u siebie w zamku słuckim i utrzymywał go jaknajgorzej, prawie jak żebraka, li tylko przez oszczędność i bynajmniej nie dlatego, żeby się gorszył z postępowania księcia krajczego. Sam Hieronim nie był od niego lepszy, tylko to jeszcze całe szczęście, że boruchów z żydami w Biały nie odprawiał.

I po co zresztą były te zabiegi majątkowe, jak gdyby książę nie miał dosyć dóbr dziedzicznych!

Zapalony myśliwy, bywało całe dnie książę przepędzał w lasach, ale mimo to, tchórz wielki, nie lubił przygód myśliwskich. Chętnie się tail z tą swoją bojaźnią, ale, że jak to mówią, na złodzieju czapka gore, w twarzach swoich dworzan lubił wyczytywać co o nim sądzą. Ta okoliczność

także wiele wpływała na dzikość jego charakteru. Srogi i okrutny, za byle co do więzienia pakował, a sądu innego nie było wcale; dość przywidzenia, dość grymasu. Uroiwszy sobie, że więźniowie jego są osobistymi jego nieprzyjaciółmi, z ochotą się znęcał nad nimi. Lubił się przysłuchiwać jękom swoich nieszczęśliwych ofiar, swoich mniemanych winowajców i, jak opowiada podanie, zachowane nam przez Karpińskiego, nazywał jeńców swoich w Biały najlepszymi śpiewakami, jakich miał na dworze. A fraszka potem skazać kogo na szubienicę, także bez dowodów winy, dla chimery. Podań o tych okrucieństwach i dziwactwach księcia chorążego wiele krąży w ustach ludu i w okolicach Biały. Przytoczymy tutaj kilka zasłyszanych faktów, dla lepszej księcia chorążego charakterystyki, ale przedewszystkiem zrobimy tutaj uwagę, że powierzchowność samowładnego pana na Słucku i Biały bardzo dobrze odpowiadała jego wewnętrznemu usposobieniu.

Wysokiego wzrostu, ciało miał jak nalane, a żadnej czerstwości. Łysy był książę chorąży zupełnie. Rysy twarzy ostre przejmowały patrzących na niego obawą; coś dzikiego, niesłowiańskiego w nich było. Nigdy się nie roześmiał, zawsze ponury, surowy, prawie smutny. Raptus szalony. Jąkał się okrutnie. Nigdy się w życiu nie upijał i pijanych straszliwie nie lubił. Skazywał na śmierć za samo pijaństwo. Przy tem wszystkiem miał książę jednak swoje chwile opamiętania i wspaniałomyślności; cóż, kiedy to było tak rzadko!

Raz księcia pana spoił w probostwie w Biały ksiądz Riokur, za którym nasz chorąży przepadał. Było to w sam dzień imienin proboszcza, a że jemu wszystko było wolno, użył swojego prawa i spoił księcia; chciał go Riokur złapać na gorącym uczynku i dowieść, że nawet księciu może się przydarzyć jaki niesprawiedliwy wypadek. Dla świętej sprawiedliwości dodamy, że ten wypadek w istocie zdarzył się po raz pierwszy w życiu naszemu Radziwiłłowi. Ale wraca książę do zamku, i naturalnie, jako nieprzytomny, zatacza się po schodach. Widział to żołnierz stojący na szyldwachu, bo jakże nie miał widzieć? a rachując może na nieprzytomność księcia, odezwał się głośno do swojego towarzysza: „Patrz, upił się jak... a gdyby to człowiek był zrobił, toby go powiesił bez zawodu." Ale książę, który dobry miał słuch, wrócił do siebie na górę, kręcąc się ze złości jak djabeł. „Za... za... za... wołaj mi wa... wasan tego żołnierza"—wrzasnął do któregoś ze służby. Posłany pobiegł ze strachem, donosi winnemu żołnierzowi o rozkazie. „Bójże się Boga, cóżeś zrobił nieszczęśliwy?" pyta się go.—„A cóż...—była odpowiedź—mówiłem, że książę spił się, i żeby to przydarzyło się człowiekowi, byłaby dopiero bieda."—„Ha, idź, niema rady—mówi posłaniec—niech cię cudem Bóg uratuje." Żołnierz ze straży poszedł więc na górę, ale z fantazyą, jakby nic sobie z tego wszystkiego nie robił. Zobaczywszy go, książę Hieronim wrzaśnie: „A cóżeś ty po... po... po... wiedział?"—„Powiedziałem to, co prawda—odparł żołnierz—nigdym W. Ks. Mości pijanym nie widział i powiedziałem, że W. Ks. Mość

spiłeś się jak... i żeby to biedny człowiek tak zrobił..."—„Do... do... dobrześ wasan powiedział, jesteś waspan sierżantem." I nadzwyczajnym cudem się stało, że żołnierz księcia Hieronima, pierwszy raz może i ostatni, wyszedł dobrze na nieostrożnem słówku.

Innym razem, książę więcej ponury siedział w oknie zamku i spoglądał na dziedziniec. Wtem ujrzał, jak ktoś z jego służby chodził poprzed bramą tu i tam, jakby kogoś oczekiwał. Książę podejrzliwy wyszedł z pałacu i prosto zmierza ku bramie, dosyć oddalonej od zamku. „Po co tutaj chodzisz?" pyta się tego, co chodził. Ten, nagle zagadniony, myślał, że dobrze się znajdzie, kiedy odpowie: „Chcę być zawsze na usługach Waszej Książęcej Mości, więc jestem mu na widoku." Radziwiłł, który się nie znał na tych dworskich grzecznościach, rozgniewał się niepomału.—„No—zawołał na sługi—po...po...wiesić go!" a zwracając się do nieszczęśliwego: „teraz waćpan bę... będziesz mi zawsze na widoku." Rozkaz co do joty wypełniony został.

Zabawy miał książę oryginalne. Było to stare dziecko, które, nie wiedząc, co ma z sobą i z czasem robić, zdobywało się na fantastyczno-dziecinne koncepta. Pod Białą, o ćwierć mili drogi, leżała ku zachodowi wieś Słowacinek. Książę zbudował tutaj zamek, zapewne drewniany i ochrzcił go na stolicę króla słowacińskiego. Zakreślał granice nowego państwa i króla do niego mianował. Dostojność tę otrzymał, naturalnie, jeden z dworzan bialskich. Potem książę wszedł umyślnie w dyplomatyczne stosunki z owym monarchą i tak

je pokierował, że koniecznie przyjść musiało do zerwania; wojna się tedy na dobre zaczęła pomiędzy dwoma państwami, bialskiem a słowacińskiem. Książę gromadzi wojsko, uzbraja je, muszstruje, ściąga artyleryę i sam objąwszy naczelne dowództwo nad swymi, idzie śmiało na wyprawę, która szczęśliwie mu się udaje, jako potomkowi tylu hetmanów i tyle potężnemu panu. Ściskany coraz więcej w kraju własnym, król słowaciński cofa się nareszcie do zamku, książę oblega go w stolicy; przypuścił wreszcie szturm i zdobył warownię; sam król nieprzyjacielski dostaje się do niewoli i będzie ozdobą książęcego tryumfu. Państwo słowacińskie staje się prowincyą bialską. Wraca książę do swojego zamku z paradą; grzmią mu działa na wiwat, na wjazd wspaniały patrzą Bialszczanie i jeńca króla żałują. Nareszcie książę nie przestaje na tem; monarcha jeniec obraził go osobiście, zasługuje więc na karę sam osobiście; książe składa sąd nadzwyczajny i na nim przeglądają skrupulatnie sprawy króla słowacińskiego. Wszystko odbywa się z najzupełniejszą powagą; książę ponury i spokojny, jak arcykapłan izraelski. Nareszcie wypada wyrok, skazujący króla na śmierć. Ale książę ulitował się losu nieszczęśliwego monarchy, i jak Krezus wspomniał sobie na Solona, przytem w sercu jego odezwała się wspaniałomyślność, a był, zaiste, czas dla niej, kiedy już sprawiedliwość swoje wyrzekła. Książę więc nie podpisuje wyroku śmierci, ułaskawia monarchę, nawet najwspaniałomyślniej powraca mu wolność i państwo. Król słowaciński wraca do siebie

na to tylko, żeby znowu lada czem wywołać nieukontentowanie księcia bialskiego i nową na swoje kraje sprowadzić wojnę.

Te komedye odbywały się seryo, bez żartu...

Sprawa żydów, świętokradców, nie wiemy czem się skończyła.

W roku 1759 w styczniu pomiędzy Solcem a Ujazdowem pod Warszawą odbyło się sławne polowanie Radziwiłłowskie. Wyprawiali je Michał ordynat i Hieronim, chorąży litewski. Z lasów z pod Biały, z pod Nieświeża sprowadzono nad Wisłę dziki, jelenie i sarny. Kto mógł zdobyć się na tak fantastyczny pomysł, jak nie Radziwiłł, i jak potem Radziwiłł nie mógł być panem u siebie, panem co przestraszał, kiedy tego nawet dokazał, czego król żaden dokazać nie był w stanie?

Ale przyszedł i na Hieronima czas trwogi. W kwietniu 1768 roku witał jeszcze u siebie w Biały starostę pomorskiego Morykoniego, który po skończonej funkcyi trybunalskiej z Mińska pojechał do króla do Warszawy i wracał na Białę. Niedługo potem zachorował Hieronim i po kilku tygodniach ciężkiej słabości umarł w zamku swoim dnia 17 kwietnia, dochodząc 50 lat życia. Słuchał właśnie z nabożeństwem mszy przed południem w kaplicy zamkowej. W pół mszy, słabością zdjęty, upadł na ręce służby, a zaniesiony do komnat swoich, przewidział śmierć blizką. Przybył ksiądz biskup Ptolemaidy Ludwik Riocour i zaledwie skończył sakramentalne obrzędy, Hieronim żyć przestał. Została po nim wdowa bezdzietna.

Tłum zgłodniałych rzucił się zaraz na jego dostojności i urzędy, chociaż ciało jeszcze nie skrzepło. Król w Warszawie rozdał natychmiast starostwo krzyczewskie (w woj. mścisławskim) Jerzemu Mniszchowi, marszałkowi nadwornemu koronnemu. Chorążym został Stanisław Rzewuski, podstoli wielki litewski, zięć ordynata, brat Wacława. Podstolim został Ignacy Pac, starosta tejdański, jenerał inspektor wojsk litewskich. Brat Hieronima, książę hetman, podsunął królowi te nominacye. Nowi dygnitarze, podziękowawszy królowi za łaskę, jechali z Warszawy przez Białę na pogrzeb do Nieświeża. Książę hetman radziwiłłowski sprawił pogrzeb dwóm razem braciom, bo i ciało Mikołaja, podstolego, zmarłego przed 45 laty sprowadzono do Mira z Biały. Ztąd dopiero orszak żałobny ruszył do Nieświeża. Dni osiem trwało nabożeństwo, od 31 sierpnia do 7 września. Był to wspaniały, nie książęcy, ale królewski, monarchiczny pogrzeb. Moc duchowieństwa i biskupów odprawiała błagalne ofiary. Kazanie jedno następowało po drugiem. Wszystkie tu zakony były reprezentowane i z Korony i z Litwy. Od prowincyi mazowieckiej Jezuitów miał mowę ksiądz Bartoszewicz.

Nie pierwszy to raz i nie ostatni widział Nieśwież tak smutne w swoich murach obchody. Grzebali się tutaj wszyscy Radziwiłłowie nieświescy, chociaż już się rozrodzili szeroko i nowe zakładali dzielnice wielkiej rodziny. Nieśwież mało zaznał radości, a pełno smutku. Jeżeli nie klęski, to żałoba go dotykała. Przelotną była tylko radość na zamku ordynatów. Nieśwież miał więcej grobów, niż kościołów i do dziś dnia martwym grobem pozostał.

Przed pogrzebem Hieronima na lat trzy chowano w Nieświeżu z wielką wystawnością ciało Jerzego Radziwiłła, wojewody nowogródzkiego. Chowano przed Jerzym Urszulę Radziwiłłową.

Pogrzeby sprawiał hetman wielki, ordynat Michał Kazimierz, wojewoda wileński. Kiedy i na niego czas przyszedł, poszedł za innymi na wieczne życie. Umarł w lat dwa po młodszym bracie, dnia 21 maja 1762 roku. Żył lat sześćdziesiąt bez miesiąca.

Dziedzicami dóbr jego zostali: książę Karol, miecznik litewski, syn Wiśniowieckiej, i Hieronim, syn Mycielskiej, młodziuchny jeszcze. Michał Kazimierz zamknął sobą jedną epokę dziejów ordynacyi. Niedługo po jego śmierci dla całej Rzplitej zeszła nowa zorza Poniatowskiego. Zaczął się nowy szereg nadzwyczajnych wstrząśnień i niepokojów. Drgania konwulsyjne to były. Książę Karol Panie Kochanku Radziwiłł był wtenczas reprezentantem dawnych wyobrażeń i narodowego stronnictwa. Los chciał, żeby on właśnie stał na rozgraniczu dwóch wieków, dwóch pokoleń, dwóch światów.

A ojciec jego takim sposobem zamknął dawny okres dziejów książąt na Ołyce i Nieświeżu, Birżach i Dubinkach, Klecku, Słucku i Kopylu, książąt świętego państwa rzymskiego, hrabiów na Mirze, Szydłowcu, Kopysi i Biały, panów i dziedziców na Siebieżu i Newlu.

V.

Czasy Księcia Karola Panie-Kochanku,

Śmierć Augusta III zapowiedziała nową erę dla Rzplitej. Stronnictwa, które całe jego panowanie zaburzyły tajemnemi jeszcze knowaniami i intrygami, teraz wystąpiły jawnie z sobą do boju. Zmian pragnęli Czartoryscy, a przeciw zmianom podniósł głos stary hetman Branicki, używany za narzędzie od Potockich i Radziwiłłów. Czartoryscy nie chcieli rozwijać zasad wolności szlacheckiej, a myśleli tworzyć arystokracyę i króla z władzą rzeczywistą. Robili zatem kroki wstecz. Radziwiłłowie i Potoccy, sami najwięksi magnaci w Polsce, chcieli utrzymać dawniejsze prawa szlachty i chociaż nie rozumieli nowych wyobrażeń, które już wtedy nurtowały zachód Europy, i rozprzestrzeniać, rozwijać zasad swoich nie chcieli, przecież silnem ramieniem podtrzymywali szlacheckość.

Długo przedstawicielem stronnictwa Radziwiłłowskiego był Branicki. Ale kiedy po śmierci Augusta III Czartoryscy, chcąc przeprowadzić swoje reformy, poznali, że nic zrobić nie potrafią bez wsparcia z zagranicy, w tym celu zaczęli wchodzić w stosunki z Katarzyną II, błagając ją o pomoc, kiedy widoczne było, że przyjść musi do starcia się dwojga stronnictw. Branicki nie mógł przywodzić szykom zbrojnym i nie mógł być głową szlachty. Zestarzał się już mocno i niedołężny hetman wlókł tylko życie w swoim Białymstoku, otoczony tłumem dworzan, odwiedzany często przez panów z Korony i Litwy, których do Wersalu podlaskiego ściągał nietylko szacunek dla zasłużonego starca, ale jeszcze i wdzięki młodej jego małżonki, Izabeli Poniatowskiej. Hetman nowej walce, która się gotowała, mógł tylko użyczać sławy swojego imienia i bogactw niezmiernego majątku. Przywódcą szlachty w otwierających się zapasach mógł być tylko człowiek młody, pełen siły i życia, stronnik dawnego rządu, popularny, majętny, pełen poświęcenia się dla sprawy Rzplitej. Potoccy nie mieli właśnie pomiędzy sobą takiego człowieka, chociaż ich ród wielki rozsypał się na wiele gałęzi i odnóg, przecież żaden z nich nie powstał, żeby w siebie samego wcielić zasadę i pod swoją chorągiew przyciągnąć szlachtę. Jedni z Potockich zamknęli się w zamkach warownych i ztamtąd świecili dumą, a kiedy do działania przyszło, lękali się doświadczeń, jak n. p. Franciszek Salezy, wojewoda kijowski. Inni przypominali się światu dziwactwem i fantazyą, zwłaszcza kiedy chodziło o głośny wybryk, o wypłatanie figla jakiemu ze swoich sąsiadów albo nieprzyjaciół, na przykład Mikołaj, starosta kaniowski. Inni znowu dojrzewali dopiero dla przyszłych czynów i rozpoczynali swój zawód, jak np. Joachim, podczaszy litewski i Szczęsny, później głowa reakcyi. Przypadek zrządził, że właśnie w Radziwiłłowskim domu znalazł się taki człowiek, co łączył w sobie wszystkie potrzebne przymioty dla przewodzenia konfederacyom i szlachcie, człowiek wychowany

w zasadach dawnej wiary, hojny, nawet rozrzutny dziarski, kochający szlachtę i sam przez nią ubóstwiany, dobroczyńca wszystkich prawie rodzin na Litwie, a najznakomitszego pomiędzy magnatami imienia, w samej Koronie nawet. Jak gdyby dlatego, żeby synowi zostawić wolne miejsce i wolne pole do działania, na rok przed królem Augustem umarł stary ojciec jego. Hetman Radziwiłł byłby może zawadzał w walce, bo był hetmanem w pokoju i całe życie nie dobywał oręża, a jednak po śmierci Augusta wszystkoby się do niego odnosiło, a syn byłby narzędziem tylko ojca, skrępowany w swoich czynnościach. Ojciec mu dobrowolnie tej sławy ustąpił.

Mówimy tutaj o księciu Karolu Radziwille, nazwanym Panie Kochanku.

Był Karol synem Michała Kazimierza i Urszuli Wiśniowieckiej. Urodził się w Nieświeżu 27 lutego 1734 roku. Wychowanie jego było nadzwyczaj zaniedbane, z przyczyny wygórowanej czułości matki. Wolno mu było jeździć konno, strzelać z łuku i fuzyi, bawić się z chłopiętami na dworze nieświeskim, ale broń Boże do książki. Karolek też wcześnie włożył się do towarzyskiego życia, pędził dni bez pracy i zmartwienia i wcześnie nauczył się rzeczy, które nie przystały nikomu, a tembardziej książątku, co miało kiedyś zabłysnąć wpływem swoim w narodzie. Powiadają, że w dwunastym roku życia już się upijał, a w osiemnastym już był takim rozpustnikiem, że włosy sobie z głowy wydzierała ta dziewczyna, do której zagadał. Strzelając do liter

żelaznych, nauczył się czytać po polsku, a po tatarsku, na wielką pociechę matki, uczył się wymawiać wyrazy przekleństwa od jakiegoś sługi Mongoła, którego polubił. Mówi o księciu Karolu Soplica, że to był dziki Eskimos wśród amerykańskich lasów.

W roku 1752 został podczaszym litewskim, a wkrótce potem miecznikiem. Starostwo lwowskie dostał roku 1754. W roku 1755 już trzymał laskę na trybunale litewskim, a w dzień imienin królewskich, 3 sierpnia roku 1757, Karolek otrzymał order Orła Białego, oznakę zaszczytną, która dotąd zdobiła piersi panujących książąt, lub starych wojewodów i hetmanów w Rzplitej. Po śmierci ojca, za wielką forsą swoich stronników przeciw Czartoryskim, którzy popierali Michała Ogińskiego, otrzymał w październiku 1762 roku województwo wileńskie. Miał wtedy lat życia dwadzieścia osiem.

Szlachta litewska, dworzanie w Nieświeżu, banda Albeńska, którą utworzył, ubóstwiali księcia. Od lat dziecinnych hulaka — był całe życie hulaką. Pełen rycerskich usposobień miał głębokie uczucie sprawiedliwości. Jeżeli uchybił komu, albo skrzywdził kogo, to więcej przez brak zastanowienia, do którego wychowanie go przysposobiło, bo wszystko wolno było młodemu panięciu, a nie przez chęć rzeczywistą dokuczenia komuś. Spostrzegł się potem zawsze i krzywdę nagrodził sowicie, po Radziwiłłowsku. Do niego miał każdy wolny przystęp, mógł się przed nim użalać i płakać, radzić się go nawet w sprawach

familijnych, a książę nikomu swojej opieki nie odmówił. Cały dwór nieświeski składał jedną wielką rodzinę, której Karol był sercem i głową, wszystko tam było wspólne: radość, wesele, smutek, nawet nieszczęście i majątek. Książę dochodami swojemi dzielił się z każdym, a ogromnych bogactw używał pięknie i dla wsparcia potrzebujących i dla Rzplitej. Później wiek sam i siwizna utemperowały księcia Panie kochanku, ale w początkach panowania Poniatowskiego był to prawdziwy wzór polskiego magnata, typ szlachcica zagrodowego, co był kandydatem do tronu w bezkrólewie, a zawsze równy godnością i krwią panu wojewodzie i hetmanowi.

Życie Karola Radziwiłła jest świetną epoką dziejów ordynacyi i Biały. Nie mówimy świetną dlatego, żeby książę zbył znakomitymi czynami wsławił swoje panowanie w Nieświeżu, ale dlatego, że epoka jego, życiem awanturniczem samego księcia i mnóstwem wypadków, rozświeciła się tak w dziejach ordynacyi, że ją natychmiast poznać można w całej przeszłości Radziwiłłów od czasów Mikołaja Sierotki. Książę Karol Panie kochanku miał najszczersze chęci być prawdziwym obywatelem w Rzplitej. Panowanie Poniatowskiego, co całą Polskę wstrząsnęło w posadach, co obudziło tyle życia, i tyle nadziei ocuciło w narodzie, które tyle stworzyło charakterów wielkich, wywarło wpływ zbyt silny na Radziwiłłowskie dzieje. A wtedy reprezentantem i Radziwiłłów i szlachty był książę Karol - Panie kochanku. Burza, hucząc i ciskając błyskawice, odbijała się zawsze

o mury Nieświeża, i Karol nieraz był wygnańcem z własnej ziemi, z własnych dóbr, które mu niszczyli jego nieprzyjaciele. Wśród zawichrzeń płynęła łódka Radziwiłłowska. Nie ma też miejsca, w którem panował książę Karol, żeby nie posiadało z tego czasu jakich pamiątek, śladów zniszczenia lub klęski. Nasza Biała nagromadziła ich wiele, bo Stanisław August dla Rzplitej, Karol Radziwiłł dla swoich włości nową erę zaczęli.

W Biały w roku 1764 zbroił się książę na wiosnę, kiedy miał jechać na sejm konwokacyjny. Ubierał ludzi, skupował oręż, formował pułki. Pod koniec kwietnia, razem z hetmanem Branickim ruszył do Warszawy na czele jazdy i piechoty, które do 6000 ludzi wynosiły; Karol szedł z Biały, Branicki z Białegostoku. Miał książę strzelców, miał kozaków i milicyę; potęgą domu swojego zaimponował w stolicy i mógł z łatwością zgnieść garstkę wojska, którem się posługiwała familia. Ale Czartoryscy mieli rozum polityczny, a książę, który teraz dopiero z hulaki stawał się obywatelem kraju, wstępując w nowy dla siebie zawód, nie umiał mierzyć sił i okoliczności. Pomimo więc groźnej postawy księcia, pomimo prawa, jakie mieli za sobą stronnicy hetmańscy i Radziwiłłowscy, w stolicy otwarto sejm konfederacyjny, a przeciwnicy wynosić się musieli. Ustępowali więc, strasząc swoich nieprzyjaciół. Branicki błąkał się koło Lublina, Dukli i przeszedł na Węgry, książę Karol szedł na Białę. Tymczasem konfederaci Czartoryskich oblegli jego Nieśwież. Nie śpieszył tam wojewoda wileński,

bo mówił, że Nieśwież niezdobyty, a tymczasem przez brak amunicyi i zdradę dostał się w ręce nieprzyjaciół, którzy zrabowali Radziwiłłowską stolicę. W odwet książę spalił Flemmingom i Czartoryskim Terespol nad Bugiem, miasteczko o 4 mile od Biały. Posłano za nim pogoń — nadworne wojsko Familii i Konfederatów. Stoczył książę bój pod Słuckiem; pobity na głowę, cofać się musiał na Wołochy, krok za krokiem broniąc ziemi, z której ustępował. Tak po raz pierwszy został wygnańcem, a Nieśwież i Białę i wszystkie jego dobra zajęli nieprzyjaciele Radziwiłłów. Odsądzony był książę od czci i wiary, stracił starostwa i województwo wileńskie, które dostał Michał Ogiński, a włości jego musiały cierpieć naigrawanie się i klęski. Siła zmuszała ich do płacenia ogromnych kontrybucyi. Konfederaci zajęli wszystko, gospodarowali jak chcieli, zabierali dochody, niszczyli zamki, pałace, jakby pewni, że książę wróci niedługo, i że trzeba się śpieszyć. Była to powódź wezbranych nienawiści, prawdziwy potop zniszczenia. Była to jawna kradzież i rabunek, pozwolony przez konfederacyę i Czartoryskich, a względem najpotężniejszego nieprzyjaciela dokonany.

W lat trzy potem wrócił książę do kraju, przez wszystkich z wielkimi honorami przyjmowany, a przez Litwę z radością powitany w Wilnie. Miał wtedy marszałkować na sejmie nowej konfederacyi, ale tym razem już przeciw Czartoryskim w Radomiu. Spostrzegł się, ale już zapóźno książę, że był wędką tylko, że jego imię miało pokrywać czynności sejmu, który wreszcie

musiał wyznać swój szacunek dla króla. Zawiedziony w nadziejach, z gniewem pośpieszył z Warszawy do Nieświeża, gotując się do nowych zapasów. Ale dobra jego były zniszczone, żołnierze rozproszeni, broń zabrana, Nieśwież sterczał murami porysowanymi i twierdzą być nie mógł. Z tem wszystkiem jeden tylko Nieśwież na Litwie, co mógł dawać otuchę nowemu powstaniu, które się gotowało. Zaczął się książę zwijać prędko i zbierać z siłami. Nie było pieniędzy, bo dobra po klęskach niedawnych bardzo mały robiły dochód. Przyznała wprawdzie księciu Rzplta wynagrodzenie siedem milionów za szkody, ale te siedem milionów były obiecane na papierze tylko. Otoczyła go przecież w Nieświeżu tłumami szlachta, co by za nim gotowa była polecić w ogień. Znalazły się więc i pieniądze, znalazła i broń. Słowo Radziwiłłowskie zaczęło stwarzać cuda. Książę obiecał się całkiem poświęcić na usługi konfederacyi, tylko wojskiem dowodzić nie chciał; wolał miejsca zdolniejszym ustąpić. Nieśwież wznosił się zatem na nowo z popiołów; powstawały mury, broń napełniała składy zamkowe. Wtedy to zapewne książę z Biały sprowadził bibliotekę po babce zachowaną, o którejśmy już mówili. Zbierała ją Anna Sanguszkówna. Biblioteka ta, pomieszczona na zamku nieświeskim, stanowiła teraz część ordynackiej, a zawsze zachowała nazwisko białskiej. Cóż to innych przygotowań być musiało, kiedy książę nawet papiery i druki zgromadzał do Nieświeża? Całe skarby swoje chciał tutaj zamknąć i tutaj założyć miał stolicę rządu na Litwie. Przewidywał bój ciężki

i krwawy; w twierdzy zatem musiało być ognisko przyszłego poruszenia.

Ale nie mogło ujść baczności króla krzątanie się księcia wojewody na Litwie. Kto tylko znał Karola, wiedział, że Radziwiłł nie ulegnie okolicznościom, i że stanie znowu na czele niechętnych. W samym więc zarodzie starano się przytłumić jawny spisek wojewody. Nagle u siebie w Nieświeżu zobaczył Karol przednie straże wojsk rosyjskich, które już ruszały ze wszystkich posterunków do stolicy ordynacyi. Obrona była niepodobna, bo na przygotowaniach dotąd zeszło. Książę kapitulować musiał i oddał generałowi Izmajłowi swoją stolicę; szlachta pouciekała do domów, a z chłopów, których było już zebranych w Nieświeżu do 4000, Rosyanie większą część wcielili do swoich pułków. Nieśwież był wtedy bez zapasów i żywności, dlatego łatwo skończyło się wszystko. Odtąd stał się ogniskiem stronników królewskich i cały czas, aż do ukończenia konfederacyi barskiej, po pierwszym nawet rozbiorze kraju, pozostał w ręku wojsk rosyjskich.

Stronnicy księcia byli powięzieni i musieli dawać zobowiązania na piśmie, że do żadnych rozruchów więcej należeć nie będą. Co do księcia Karola, polecono mu, żeby się przeniósł na mieszkanie do Biały. Chciał Stanisław August mieć blisko siebie wojewodę wileńskiego, bo takim sposobem mógł nad nim bliższy rozciągnąć dozór, a obawiał się zawsze wpływu jego na Litwie. Ściągał go zatem do Biały. Tutaj książę miał siedzieć, nie zawierając z nikim stosunków, strzeżony w domu własnym przez nieprzyjaciół, a konfederacya barska już wybuchała i wojna zaczęła się na nowo. Ważną zatem było rzeczą zobojętnić wpływ księcia i zamknąć go prawie w więzieniu tak ściśle, żeby głos jego nie rozlegał się bardzo na Litwie. Wszystkie więc dobra Radziwiłłowskie dostały załogę i wzięte były jakby w sekwestr, a książę Karol wyjechał do Biały, oczekiwać wypadków na tamecznym zamku.

W Biały słyszał o rzezi humańskiej, o Śmilańszczyźnie, o powstaniu chłopstwa, o zdradzie Gonty i morderstwach Żeleźniaka. W Biały dowiedział się książę o spaleniu Bałty i wstąpieniu konfederacyi na ziemię turecką. Jego dawny przyjaciel, Bohusz, spisał akt nowego bezkrólewia. W Biały książę śledził każde poruszenie się, każdą walkę konfederatów. Kazimierz Pułaski zaczął się wsławiać w walkach nad Dniestrem i w śmiałych podjazdach. Był czas nawet, że wojnę chciał przenieść do Litwy, gdzie znalazł wielu stronników, a liczył na przyjaciół księcia. Wojna zbliżała się w okolice Biały. Pod Brześciem zbierały się siły konfederackie, a Suworow biegł z Warszawy w tę stronę przeciw Pułaskiemu. Pod Łomazami zginął Franciszek, brat Kazimierza Pułaskiego, a miasteczko leży zaledwie o mil trzy od Biały. Dusza księcia była przy znakach konfederackich. Słyszał, że Francuzi nadsyłają pieniędzy o oficerów, że Choiseul obiecuje dyplomatyczną drogą wdać się za konfederatami, wiedział, że Austrya czynnie wspomaga powstanie, że Turcya Rosyi wojnę wypowiedziała, że Litwa już się skonfederowała, i że Pac jej

przywodzi, że generalność gromadzi się to w Przeszowie na Węgrzech, to w Cieszynie na Śląsku, że już o elekcyi myślą, bo imię księcia kurlandzkiego w wielu sercach i na wielu ustach, że Dumouriez przewodzi już w pułki, urządzonym konfederatom, a Kazimierz Pułaski pod Częstochową robi wycieczki. A sam jednak książę ruszyć się nie mógł, pilnie strzeżony przez obcych.

Biała wtedy kilkanaście razy widziała przechody wojsk, tam i napowrót. Szli przez nią Rosyanie pod Warszawę i wracali znowu na Litwę. Tu był jakby trakt główny na północ i południe, na wschód i zachód. Co chwila nowe zalatywały wieści, nowe wypadki obijały się o ucho. Suworow kilka razy przechodził przez Białę. Z podrzędnego oficera stał się on wtedy wodzem oddzielnego jakby korpusu i, w Lublinie założywszy stolicę, ztąd tu i owdzie wychodził na poskramianie konfederatów, jak mu kazały okoliczności. Z Lublina przez Kock i Białę leciał na Litwę, kiedy się dowiedział, że hetman Ogiński, nieprzyjaciel księcia Karola, podniósł chorągiew konfederacyi z wojskiem, któremu przewodził. Szybka była ta wyprawa Suworowa; zniósł Ogińskiego pod Stwołowicami i z Pińska na Białę znowu wracał do Lublina, uśmierzywszy konfederacyę litewską, a hetmana zmusiwszy do ucieczki za granicę.

Zdawało się jednak, że konfederacya tryumfować będzie. Była nawet chwila, kiedy ten tryumf był bliski, prawie widoczny, dotykalny rękami. Książę Karol Radziwiłł, nudząc się w Biały,

tęsknił do generalności. Długo już tail w duszy myśl ucieczki. Ale zwlóczył, póki musiał, żeby oszukać czujność króla i nieprzyjaciół. Nareszcie udało mu się. Lat już kilka nieczynny, spokojny widz tego, co się dzieje w kraju, wyrwał się przecież na wolność i leciał piorunem do konfederatów. Manowcami przebierał się, sam jeden z kilką może służby, i stanął nareszcie w Cieszynie. Powitany był, jak zawsze, z radością przez współobywateli. Zaraz sześćset ludzi oddał Bierzyńskiemu na usługi konfederacyi.

Konfederacya barska skończyła się tryumfem króla i pierwszym rozbiorem krajów Rzpltej. Książę Karol długo się znowu błąkał za granicą po Paryżach, Londynach, Wiedniach. Nareszcie musiał się przeprosić po raz drugi i wrócił na Litwę. Odtąd nie należał już do żadnych zamachów przeciw królowi, owszem, zdaje się, że uwierzył dobrym chęciom Poniatowskiego i że mu chciał być przyjacielem. Wspólnemi siłami zaczął teraz pracować z królem nad dobrem Rzpltej. A nawet tak bardzo się z nim przeprosił, że bywał u niego na zamku w Warszawie i nawet przyjmował króla u siebie w Nieświeżu, jadącego na sejm do Grodna, z całym przepychem Radziwiłłowskim. Nie opuścił jednak książę rąk i chociaż z królem w zgodzie był, zawsze przecież miał na pierwszem baczeniu interes Korony i swojej kochanej Litwy.

Drugi raz powróciwszy z zagranicy, nowe zastał spustoszenia po swoich dobrach. Biblioteka nieświeska wywieziona została do Petersburga.

Tej straty nie mógł nagrodzić, ale zresztą, ile czasu starczyło, a stosunki pozwalały, książę przyprowadzał wszystko do dawnego, świetnego stanu.

Brat jego młodszy, jedyny dziedzic imienia, bo książę Karol z dwóch żon żadnego nie zostawił potomstwa, już dorastał. Dochodził blisko już dwudziestu lat życia. O przyszłości jego myślał teraz książę i o wypełnieniu także innych powinności familijnych. Matka brata, a macocha Karola, Anna z Mycielskich, umarła w początku konfederacyi barskiej. Ciało jej spoczywało za granicą dotąd. Markotno było księciu, że Radziwiłłowa, żona ordynata nieświeskiego, nie spoczywa w mogile rodzinnej. Zaczął zatem myśleć o postanowieniu brata, o pogrzebie macochy. Nie zaraz jednakże mógł myśli swoje przyprowadzić do skutku, bo Radziwiłł, który powiadał: „Król sobie królem w Warszawie, a ja w Nieświeżu", nie mógł do tak ważnego aktu przystąpić bez książęcych przygotowań i bez wielkich nakładów, a trzeba było znaleźć i fundusze, uszczuplone przez zawiść nieprzyjaciół i przez nadzwyczajne wydatki, jakie książę podejmował, kiedy w Przeszowie swoim kosztem utrzymywał generalność, a w Paryżu płacił dukatami Radziwiłłowskimi, z których każdy osobnego woza potrzebował.

Naprzód zatem ożenił brata Hieronima. Na wygnaniu jeszcze będąc, poznał w Niemczech rodzinę księcia Karola Anzelma Tourn et Taxis. Miał ten książę córkę Zofię Fryderykę, panienkę miłą a mało co starszą od Hieronima Radziwiłła. Rodziła się albowiem 11 lipca 1758, kiedy Hieronim dopiero w roku następnym na świat przyszedł.

Księżniczka Zofia była piękną partyą; pochodziła z panującego rodu w Niemczech, a między cesarzami, królami, elektorami i hercogami liczyła wielu bliskich krewnych. Stosownie do swojego stanu miała i posag książęcy. Wojewoda sprowadził brata zapewne, i tutaj na dniu 31 grudnia 1775 r. odbył się w Ratysbonie ślub Hieronima z Zofią. Pan młody miał lat 16 przeszło — panna młoda zaczęła 17 rok życia. Nie przewidział książę wojewoda, że niezgodne spoił stadło sakramentem małżeństwa. Chciał szczęścia brata, ale zawiódł się w swoich nadziejach. Zofia była dumną, pełną uprzedzeń, światową kobietą. Nie lubiła Polski, wolała swoje Niemcy i Ratysbonę, w której się wychowała i wzrosła. Hieronim także prędko ostygł z miłością dla żony, i w życiu, które we wzajemnem przywiązaniu, w pośród dostatków i szczęścia miało upłynąć, zaczęły się pokazywać bolesne kolce i plamy. Interes zdaje się więc skojarzył to małżeństwo, które zupełnie modne było; bo mąż żył dla siebie, żona dla siebie, a nie troszczyło się jedno o drugie.

Jednak książę wojewoda szczerze był przywiązany do swojej bratowej. Radby jej wszystko stworzył różowo, radby ją niebem i miłością otoczył, radby ją zrobić królową Nieświeża, widzieć ją szczęśliwą i kochaną. Książę skojarzył to małżeństwo, pragnął więc urzeczywistnić dla młodej bratowej raj w swoim domu i wybić jej z pamięci niemiecką ojczyznę. Nie zawsze usiłowaniom jego towarzyszył skutek pomyślny, a jednak Zofia widziała koło siebie tę ciągłą staranność księcia wojewody i starała się odpłacać mu wdzięcznoś-

cią i przywiązaniem. Dla niej wojewoda był ojcem prawie, bo starszy o lat 24. W epoce zawarcia małżeństwa był mężczyzną dojrzałego wieku, kiedy ona dopiero wstępowała w lata dziewicze.

Za powrotem do Polski, książę wojewoda oddał bratu i bratowej na mieszkanie zamek bialski. Osiedli tutaj młodzi małżonkowie i nasze miasteczko ujrzało znowu u siebie dwór książęcy i młodą panią swoją i roje dziewic, od czego już odwykło w ciągu lat kilkunastu bezustannych wojen i konfederacyi. Ta okoliczność zaczęła nową epokę w życiu Biały, która znowu ujrzała się jakby stolicą udzielnego księstwa, jakby ogniskiem, do którego zbiegały nowe pokolenia, nowe osoby i nowe czasy.

Akademia bialska dźwignęła się wtedy raz jeszcze ze swojego upadku. Wzniósł się nowy klasztor bazyliański. Miasteczko na nowo budować się zaczęło, ale chociaż częstym podlegało pożarom, zawsze to były klęski już przypadkowe, nie klęski wojny, i wtedy prędzej, niż kiedykolwiek, mogło się rozszerzać i wzrastać. Napłynęło młodzieży wiele do akademii. To podnosiło i byt mieszczan, którzy utrzymywali się już teraz z przyjmowania uczniów na stancyi. Ale najwięcej i najsilniej wpłynął wtedy na Białę ciągły pobyt dworu Radziwiłłowskiego na zamku. Książęta żyli tutaj według swojego stanu; pieniądze lały się strumieniem, który tylko w miasteczku znajdował swoje ujście. Mnożyła się liczba rzemieślników i dworzan. Wszystko schludniejszą, piękniejszą i okazalszą postać przyjęło.

Prócz dworu książęcego najwybitniej w całem miasteczku przedstawiała się wtedy postać księdza Mojkowskiego. Był to proboszcz bialski i z urzędu swojego protektor akademii, a kanonik katedralny kapituły łuckiej. On królował w Biały i przewodniczył wszystkim uroczystościom, jakiekolwiek one były, czy kościelne, czy akademickie, świętе czy obywatelskie. Miał wpływy na dworze, a wszystkie interesa miasteczka, przez podwójne swoje stanowisko, i jako kapłan i jako przełożony akademii, reprezentował w sobie. Uczony był a wylany dla uczącej się młodzieży, i prawdziwy przyjaciel profesorów. W późniejszym czasie został wybrany deputatem na trybunał koronny ze swojej kapituły i jeździł z Piotrkowa w poselstwie do króla od trybunału. Znał go książę wojewoda, znał biskup Paweł Turski, znało go wielu panów, którzy bywali na dworze w Biały. Oddany obowiązkom swojego powołania, ciągle prawie siedział w miasteczku, łagodny dla podwładnych, kochany przez wszystkich dla swoich przymiotów i nauki.

Obok niego stał Mikołaj Dziedzicki, rektor akademii, kanonik św. Anny, który długo przewodził zakładowi księdza Wilskiego. Zacny i bogobojny, zwracał także uwagę na siebie, ale jego wielkość ćmiła wielkość proboszcza.

Wspomnimy jeszcze trzecie imię, którego charakterystykę skreślimy osobno. Mówimy tu o księdzu Tymoteuszu Szczurowskim, superyorze Bazylianów bialskich, który w tym czasie zasłynął w dziejach naszego miasteczka. Surowy był to

zakonnik i bardzo uczony kapłan. Bogobojny, żył tylko modlitwą, chwałą bożą i nauką. On przywodził missyom bazyliańskim naokoło Biały, zwiedzał sam wsie i miasteczka; gorliwością swoją zachęcał, budował przykładem. Zdumiewali się wszyscy jego nauce; umiał wiele języków, a teologiem był zawołanym na całą okolicę. Zawsze poważny i uroczysty, słynął jako znakomity kaznodzieja. Zapał w nim dochodził nieraz do entuzyazmu, do dziwactwa; ale serce zawsze było czyste, uczucie święte i nieskalane. Pisywał religijne wiersze i nucił je z pobożnością. Wielkim był przyjacielem młodzieży i często ją odwiedzał w akademii, egzaminując ją to z nauk, to z moralności.

Z takimi ludźmi nową epokę zaczynało nasze miasteczko. Wtedy, kiędy dwór zbytkami jaśniał, Biała modliła się po kościołach, szła do akademii na popisy roczne, śledziła za pobożnemi wędrówkami księdza Szczurowskiego. Czasem biegła cała na wyścigi na dwór książęcy do zamku z powinszowaniem imienin księcia jegomości, urodzin księżnej, albo witała u siebie na swojej ziemi nowo narodzone dziecię, które miało odziedziczyć bogactwa Radziwiłłów.

Dwór już w roku 1779 był świetny i błyszczący. W grudniu tegoż roku wydawał tutaj książę Karol, wojewoda wileński, jedną Radziwiłłównę za mąż, za księcia Massalskiego. Narzeczona, imieniem Józefa, przyrodnią była siostrą ordynata nieświeskiego, ale że to Radziwiłłówna i że to zawsze była uroczystość familijna, zamek bialski widział Radziwiłłowskie tym razem wesele.

Narzeczonym był książę Ksawery, synowiec biskupa wileńskiego, prezesa komisyi edukacyjnej. Był to paniczyk drobny, chudziutki, wcale brzydki i niepozorny, a przytem słabowity; mówiono o nim sobie pocichu, że nie umiał nic powiedzieć do rzeczy i miał w dodatku spory zapas śmiesznej, ale jednak nieszkodliwej waryacyi. Żeby nic już do obrazu upośledzenia nie brakowało, książę Ksawery szeplenił. Cuda opowiadano o nim. Przytoczymy jedno zdarzenie, które go bliżej określi. Kiedy powrócił raz z podróży za granicą i przyjechał do dóbr ojcowskich, urzędnicy powiatowi zjechali się go przywitać, podług staropolskiego zwyczaju. Książę, zobaczywszy gości, wybiegł tyłem z domu, wskoczył na dach po drabinie z żarzącym węglem w zębach, i dmuchał z niego iskry na swoich współobywateli. Widząc to, rzekł pan pisarz Szwejkowski: „Niema tutaj co robić" — i goście odjechali.

A to drugi o nim szczegół. Biskup wileński, człowiek próżny jak rzadko, który o tytuł księcia wystarał się od Stanów dla Ksawerego, jako dla przyszłej nadziei rodziny Massalskich, zrobił także synowca jenerałem, szefem pułku swojego imienia. Chciał to niby własnym kosztem przysporzyć Litwie siły wojskowej i sprowadził dlatego Francuzów, a nawet 80 ludzi już zaciągnął do pułku, ale Rzplta musiała później jednak zapłacić ze swojego skarbu te znakomite nakłady. Otóż książę Ksawery, szef regimentu, jak miał we wszystkiem własną filozofię, tak i osobliwsze posiadał pojęcie o swojej władzy w pułku i o karności wojskowej.

Porwał się raz na pułkownika Belcourta, ale żwawy Francuz wytłómaczył mu zaraz, co to jest karność.

Żenił się teraz, sam nie wiedział dlaczego i po co; nie wchodził w to, kiedy mu się żenić kazali książę biskup i książę wojewoda wileński. Syn Radziwiłłówny, brał także Radziwiłłównę. Było to dziewczę młode, niełądne wprawdzie, ale słodkie i uprzejme. Można się było do niej przywiązać, ale księżniczka Józefa na lepsze powinna była paść ręce, bo sama tylko niewinność patrzała jej z oczu; wiedziała dobrze, że jest ofiarą, że musi się poświęcić dla widoków swojej rodziny. Żałowali też wszyscy biednego dziewczęcia.

Wprzód nim ślub nastąpił, panowie długo się targowali z sobą o intercyzę. Książę Karol dawał posagu za siostrą tylko 20.000 złotych, a biskup chciał koniecznie więcej. Dziwiło to Massalskiego. 20.000 złotych posagu za Radziwiłłówną! A toćby więcej dał niejeden szlachetka zamożny na Litwie! Ale wojewoda wileński ciągle jedno powtarzał: „Panie Kochanku, to prawo familijne, my także mamy swoją sankcyę pragmatyczną, a żadna Radziwiłłówna jeszcze nigdy więcej nad 20.000 nie wzięła; przecież pieniędzy nie żałuję, ale nie dam jednego halerza nad prawo, panie kochanku.” Znudziły nareszcie księcia wojewodę te przedwstępne spory; dni schodziły, a nikt ustąpić nie chciał. Z własnej więc woli wyznaczył dzień do ślubu i zaprosił gości, ale dał znać o tem osobno biskupowi.

Książę ogromne robił przygotowania dla nastąpić mającej uroczystości. Zamek bialski był

wprawdzie pośledniejszy od nieświeskiego, ale ten sam w jego komnatach, co i w nieświeskim, panował przepych; takież same wszędzie bogate sprzęty i ozdoby. Sale ogromne, jak stodoły, portrety Radziwiłłowskie zawieszone wszędzie po ścianach. Bogate izby dla panów w nowe ustroiły się szaty; nowe ściany, nowa posadzka, nowy sufit, nowe ogromne zwierciadła. Zamek miał wtedy jeszcze postać wcale obronną; wał, przekop, brama otaczały ten gmach feudalny. Książę sprowadził na uroczystość weselną 2000 nadwornego wojska do Biały, to jest piechotę i artyleryę z działami. Armaty rozstawiono na wałach i przed zamkiem.

Chciał wystąpić wspaniale książę Karol Panie Kochanku, bo też uroczystość weselna w Biały była razem i dla wielkich rodzin litewskich pogodzenia się uroczystością. Książę wojewoda wileński oddał swoje hołdy królowi, potrzeba zatem było, aby i dawnym nieprzyjaciołom politycznym Radziwiłłowie podali ręce. Sam już akt ślubny połączył ich z Massalskimi. Głowa Massalskich, książę biskup Ignacy, do tego czasu w każdem zdarzeniu stawał na czele stronnictwa przeciwnego ordynatom nieświeskim. On był główną podnietą do konfederacyi przeciw księciu Karolowi i on dobro jego rozszarpał, albo zachęcał innych, żeby szarpali. Dzisiaj, wydawszy jedną synowicę za księcia de Ligne, powracał z Francyi na Kraków i Warszawę do Biały, żeby synowca z Radziwiłłówną zaślubić. Ztąd na weselu znajdował się i Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich, zaproszony osobiście przez księcia Karola, nieg-

dyś kandydat do tronu wspólnie ze Stanisławem Poniatowskim, marszałkiem sejmu konwokacyjnego, który właśnie Radziwiłła i hetmana Branickiego od dostojeństw i godności odsądził. Dzisiaj przybywał smutny, zawiedziony w nadziejach, gotów się nawet z Radziwiłłami połączyć przeciw królowi, gdyby obywatelstwem można było zakłócić Rzpltę tylu już klęskami skołataną. Z księciem Adamem przyjechał Julian Niemcewicz, młody jego adjutant i zaufany przyjaciel, później sławny literat. Radziwiłłów, prócz wojewody wileńskiego i podkomorzego, przedstawiał tu jeszcze Michał, książę kasztelan wileński, marszałek sejmu delegacyjnego, oraz Mikołaj i Maciej. Był prócz tego Michał Ogiński, hetman wielki litewski, dotąd spółzawodnik księcia Karola, a w czasie jego pierwszego wygnania aż do konfederacyi Radziwiłłowskiej na jego miejscu wojewoda wileński. Pogodził się z nim Panie Kochanku za konfederacyę na Litwie; chociaż nieszczęśliwy był jej koniec; zawsze hetman powstawał na czele wojska za stroną jeneralności, a ta okoliczność mogła wywrzeć niezmierny wpływ moralny na Rzplitę. Do familii Radziwiłłowskiej liczył się też obecny wtenczas w Biały na ślubie Franciszek Czapski, wojewoda chełmiński, przez żonę swoją Weronikę Radziwiłłównę z domu, rodzoną siostrę wojewody wileńskiego. Był Ignacy Morawski, pułkownik, drugi szwagier księcia Karola, mąż jego siostry Katarzyny, z którą poznał się w pośród pyłu bitew; a walcząc mężnie obok księżniczki, zasłużył na to, że mu rękę swą oddała, i u brata wyjednała przyjaźń. Z mężem znajdowała się

w Biały i pani Morawska. Innych sióstr księcia Karola nie było; pani Rzewuska, pani Morykoniowa, siedziały w dobrach swoich, a zbieg okoliczności nie dozwolił im towarzyszyć w dniu weselnym na akcie pogodzenia się Litwinów. Z Sapiehów przybyła księżna krajczyna litewska i młody rotmistrz, syn jej zapewne. Prócz tego nadjechał jeszcze i Tadeusz Żaba, kasztelan połocki, Bychowiec, marszałek wyłkowyski, Pruszyński, podkomorzy jakiegoś powiatu z Rusi, Michał Przeździecki, starosta piński, zięć księcia Stanisława, podkomorzego i gospodarza. Byli i kasztelanowie Brzostowscy, zapewne synowie Adama starca, co żył jeszcze, a był kiedyś kasztelanem połockim. Prócz tych dygnitarzy znajdowało się w Biały całe prawie województwo brzeskie i część nowogrodzkiego; urzędnicy ziem i powiatów, i obywate z okolic, z Korony i Litwy.

Zjazd, jak widzimy, był świetny. Najmniej ze trzydzieści osób z ucztujących na weselu należało do osób wysoko położonych w Rzplitej. Obywatelstwa ani zliczyć. Jakież tam dwory być musiały, ilu ludzi! Jakże tam było i głośno i szumno! Kocze, karety, landary, moc koni, wszystko się to mieściło po oficynach zamkowych, po probostwie i na mieście. Ile tam było powinszowań, ile wylania się, ile toastów! Przypomniano sobie niedawne jeszcze czasy, kiedy rodzina z rodziną zostawała w boju i w nieporozumieniach wzajemnych, a brat oręż ostrzył na brata. Dzisiaj, zamiast tego wszystkiego, gościnność serdeczna, staropolska panowała w Biały, a niedawnych nieprzyjaciół chlebem i solą podejmowali Radziwił-

łowie. „Gość w dom, Bóg w dom" — mówili i pieniły się czasze, stoły uginały się pod ciężarem potraw, pod złotem i srebrem.

Gospodarzem uroczystości był tym razem książę Stanisław Radziwiłł, podkomorzy wielki lit., dziedzic Zdzięcioła i Berdyczowa. Starszy o lat czternaście od księcia wojewody, Stanisław, był ciągłym towarzyszem jego prac i niedoli, bo od czasów wstąpienia na tron Poniatowskiego trzymał z nim ciągle za sprawą szlachty, a nawet dawniej jeszcze ze Stanisławem Poniatowskim przeciwko Brylowi, obydwaj razem na sejmie walczyli. Grzmiała więc zawczasu huczna i wesoła kapela. Książe Stanisław miał głos donośny, mocny, sławny w całej Polsce; nie żałował też piersi, a wesołością swoją obudzał wesołość gości i wino lał potokami. Księciu Karolowi nie brakło też na humorze, ale on prosił Stanisława, żeby go zastępował w gospodarstwie.

W sam nowy rok (1780) udzielił przy mszy błogosławieństwa nowożeńcom biskup wileński. Nazajutrz miał odbyć się ślub i wesele.

Panny dworskie i poważne niewiasty zasiadły więc w gotowalni i stroiły księżniczkę wojewodziankę do ślubu. Co tam było ruchu, co zajęcia! Modny perukarz fryzował na kilka pięter włosy panny młodej, wynosząc tupet z francuska, a na nim osadzał pukle, z których dwa, wijąc się w powietrzu, spadały w pięknych kędziorach na piersi. Gazy, blondyny, koronki przystroiły księżniczkę od stóp do głowy. Panny respektowe stały wokoło, trzymały nalewki, miednice, haftowane

tureckie ręczniki i stroje dziewicze, w które niewiasty ubierały księżniczkę. Odbywała się ta ceremonia publicznie w wielkiej sali zamkowej. Nawet kawalerowie spoglądali z oddalenia na ten ruch, w pośród którego jedna tylko dziewica panowała. I sekretarz księcia Adama, młody adjutant, Juljan Niemcewicz, stał z innymi i patrzał.

Kiedy ubrano księżniczkę, zeszli się wszyscy goście, rodzina i dwór, do największej balowej komnaty w zamku, żeby stąd prosto w kolebach i karetach ruszyć do farnego kościoła. Spojrzeli po sobie goście; nie było pomiędzy nimi pana młodego. Posłańcy księcia Karola rozbiegli się po całym dworze szukać szefa regimentu imienia Massalskich. Ledwie go po wielu kłopotach znaleźli. Leżało młode książę w małej izdebce dworskiego sługi, w lamowanej srebrnej sukni, ubrane jak do ślubu, w pysznych weselnych szatach i tarzało się po ziemi.

— Dla Boga, co tu książę robisz?—pyta się jego podpułkownik Frankowski.

— Chcę jeszcze cokolwiek utyć — odpowiedział pan młody.

Cóż za cudowny sposób znalazł do utycia!

Przyprowadzony był książę Ksawery na dół do sali. Zaczęto wtedy czytać intercyzę ostatni raz przed ślubem dlatego, żeby się obecni goście na niej podpisali. Ale biskup wileński znów wystąpił z opozycyą, że posag panny młodej za mały.

Spodziewał się widać tego zarzutu książę wojewoda, bo zczerwieniał cały ze złości i zawołał na głos: „Książę biskupie, panie kochanku,

synowiec waszmości ma już lata dojrzałe i może już sam sobą rządzić. Panie szwagrze — mówił wtedy, obracając się do Ksawerego — czy chcesz siostry mojej *in sociam vitae*.

— Proszę bardzo — odpowiedział szepleniąc Massalski.

— A więc czytaj wasze dalej — rzekł wojewoda i kiwnął na mecenasa ręką.

Mecenas skończył czytać intercyzę, którą zaraz goście za świadków podpisali. Zajechały już koleby przed zamek i książę Panie Kochanku dał nawet znak do podróży, kiedy biskup, który widać szukał jawnie zgorszenia, udając niby gorliwca, zagadnął znowu szefa regimentu, zatrzymując wszystkich przytomnych na sali.

— Z pasterskiej powinności mojej, powinienem jeszcze zapytać młodzieńca, czyli wstępując w święty stan małżeński, zna artykuły wiary świętej?

Było to zapewne dziwne zapytanie w tak uroczystej chwili. Ale powiedzcież, cobyście myśleli o panu młodym, który na słowa biskupa: „Kto ten świat stworzył?" odpowiedział doprawdy seryo: „Pan Jezus".

— Nie Pan Jezus, ale Pan Bóg — poprawił biskup synowca. — Wieleż jest Bogów? — ciągnął dalej egzamin stryj, który zapomniał nawet katechizmu wyuczyć człowieka, mającego lat dwadzieścia kilka, a budował na nim nadzieje książęcej rodziny!

— A trzy — odpowiedział, nie myśląc długo pan młody.

— Nie, nie! jeden, ale w trzech osobach — poprawił znowu biskup.

Egzamin przerwał książę Karol, zawoławszy nagle:

— Książę biskupie, panie kochanku, to wszystko wcale niepotrzebne mitręgi, jedźmy do kościoła. I ruszył naprzód, a za nim wszyscy z sali. Wsiadł do karety i puścił się bramą przez most do miasteczka. Za księciem jechała moc karet. Wojsko uszykowało się na dziedzińcu zamkowym i piechota gęsto zaczęła dawać ognia, działa na wałach strzelały na wiwat przez cały czas religijnego obrzędu.

Kościół farny był natłoczony. Całe Podlaskie i województwo brzeskie tutaj było. Tłumy rozsuwały się przed dwojgiem państwa młodych i świetnym ich orszakiem. Nie tysiącem, ale tysiącami świateł błyszczała fara bialska. Ksiądz Mojkowski, proboszcz, przemówił do młodych wyrazami religijnymi, a biskup wiecznym ślubem związał ręce Massalskiego z Radziwiłłówną.

Podczas ślubu trzy guwernantki księżniczki, Tipelskirch, Sanoan i Borucka zemdlały z rozrzewnienia. Książę Karol był mocno tknięty tym dowodem miłości. Sam je z ziemi podnosił i wyznaczył natychmiast każdej po 6000 zł. dożywotniej pensyi.

Wracali wszyscy wśród huku armat i moździerzy do zamku.

Hetman Ogiński u stołu wniósł toast za zdrowie familii Radziwiłłowskiej. Kiedy z kolei przyszło spełnić toast panu młodemu, czy chciał książę Ksawery popisać się z dowcipem, czyli też nie rozumiał tego, co mówił, powstał z kielichem

w ręku i zawołał jak mógł najgłośniej: „Zdrowie familii dobrodziki!"

Biskup wileński wyjechał z Biały zły, rozdąsany na wszystkich Radziwiłłów, a w szczególności na księcia Karola. Nie udało mu się nic wcale z wojewodą wileńskim. Wiele liczył na dostatki i posagi ordynackie z Nieświeża, i okropnie się oszukał; a raczej chciał go książę Karol ukarać za interesowność. I co to był za wielki magnat, ten książę Panie Kochanku, kiedy nawet biskup wileński, prezes komisyi edukacyjnej, prymas Litwy, był u niego tyle co prosty szlachcic, co brat albański.

Massalski psuł też księciu Karolowi wesołość obecnością swoją w zamku. Kiedy porzucił tak nagle gości, odżyła dawna, huczna, nieprzymuszona, staropolska wesołość. Obiady trwały godzin kilka. Spijano na nich całe beczki, a potem zaraz brała się wiara do tańca. Nikt wtenczas nie umiał tańczyć po francusku, oprócz kilku młodych, a francuskie pląsy wchodziły już w modę. Młodzież zatem skakała swobodnie, a potem wszyscy szli polskiego, a zamaszyście, jakby w stodole chłopaki z wiejskiemi dziewuchami. W przerwach od tańców grano komedye francuskie i polskie, oraz koncerta najpocieszniejsze w świecie. Książę Karol z hetmanem grali na klarnetach. Kapela im wtórowała. Ogiński muzyk, więc umiał zanucić w harmonijne tony, ale książę Karol kwiczał to baranim, to prosięcim głosem. Książę Stanisław, podkomorzy, przyśpiewywał tubalnym głosem.

Ostatni raz widział zamek bialski tak huczne wesele. Ostatni też raz słyszała o czemś podobnem Rzplta. Dziewięć dni wesoło zeszło na godach, godach najweselszych na świecie.

Patryarchalne zaraz przypominają się czasy. I w przeszłości naszej dużo tych pięknych oznak dawnych obyczajów, wiele tego serca, co tak tchnie miłością i świętem, religijnem uczuciem wiary.

Niedługo po tym weselnym akcie pojednania, książę Stanisław Radziwiłł, gospodarz w Biały, złożył swoją godność podkomorzego, a król ją zaraz w roku 1780 oddał księciu Hieronimowi.

Stale już teraz młodzi księztwo zamieszkawszy w Biały, ztąd już na wszystkie strony robili wycieczki w gościnę. Zaraz w sierpniu 1780 cesarz Józef II, wracając z Petersburga do Wiednia, jechał przez Grodno, na Międzyrzec do państw swoich. Hieronim z żoną wyjechali do Międzyrzeca z Biały na powitanie cesarza. Prosił ich o to dziedzic, książę jenerał ziem podolskich, żeby zastąpili jego miejsce. Józef dowiedział się z wielką radością, że księżna jest Niemką, i poszedł do niej do zamku z wizytą. Ostrzeżona o tem Zofia, wyszła naprzeciw cesarza na ulicę i Józef wprowadził ją pod rękę do domu. Był w Międzyrzecu zjazd także liczny panów polskich. Zdawało się, że cesarz przyjmował mile te oznaki uszanowania. Wyszedł na spacer do ogrodu w towarzystwie panów i księztwa podkomorstwa. Bawił się godzinę całą to rozmową, to błąkaniem się po alejach zamkowych. Nareszcie poszedł spo-

cząć, a zaraz nazajutrz, o godzinie czwartej rano, dnia 2 sierpnia wyjechał dalej, odprowadzony za miasto przez księcia i panów. Wszyscy jechali konno.

W roku następującym Hieronim z żoną wyjechali (w październiku 1781) do Wiśniowca, gdzie właśnie bawił król u marszałka Mniszcha. Długo tam gościł Stanisław August, miesiąc przeszło, bo czekał na przybycie hrabstwa du Nord, to jest W. X. rosyjskiego Pawła, który jechał za granicę z żoną swoją, Maryą Wirtembergską. Marya była spokrewniona z księżną podkomorzyną. Przed odjazdem chciała jej coś poprawić na głowie i włożyła księżnie na włosy egrettę brylantową. Hrabia du Nord ofiarował jej wiedy piękny złoty zegarek z łańcuszkiem brylantowym.

Ale oprócz tych prywatnych wycieczek, zjazdy familijne Radziwiłłowskie odbywały się ciągle, to w Nieświeżu, to w Biały. Powód do nich dawały urodziny księcia, imieniny księżny, pamiątki jakie narodowe albo rodzinne. Zjazdy te bywały czasami liczniejsze, świetniejsze, czasami mniej liczne, stosownie do tego, jak pozwalały czas i okoliczności. Imieniny księżny Hieronimowej obchodziły się na zamku bialskim dosyć spokojnie. Jedno tylko miasteczko obchodziło tę uroczystość, akademja dodawała wtedy blasku i interesu. Zjazd bywał mniejszy i tylko obywateli z okolic, którzy w szkołach bialskich mieli swoich synów, albo wychowańców. Jednakże zawsze był to dzień uroczysty i jeden z najważniejszych w ciągu całego roku w życiu małego miasteczka. Nazywano księżnę protektorką szkół, a księcia

protektorem. Uroczystość zwykle rozpoczynał mszą świętą w kościele parafialnym ksiądz Mejkowski. Księstwo oboje z dworem znajdowali się wtenczas na mszy i przyjmowali naprzód życzenia, które im po nabożeństwie składał w kościele ksiądz proboszcz. Szło potem wszystko na pokoje zamkowe. Zdarzało się nieraz, że na tych imieninach był wizytator szkół, zesłany przez Komisyę edukacyjną — bo przypadały w maju, w dzień św. Zofii (15 maja), a wizyty po szkołach odprawiały się właśnie na wiosnę. Szedł więc do zamku wizytator złożyć swoje uszanowanie, a rektor, ksiądz Dziedzicki, prowadził uczniów, czyli, jak wtedy mówiono, kawalerów uczących się w szkole. Dziedzicki winszował naprzód, a potem perory rozpoczynali kawalerowie. Dobierano ich zawsze z jak najgłośniejszemi imionami, tytułami. Oczywiście, nie były to ich własne tytuły, a pożyczone od rodziców, ale że w szlacheckiej Polsce wszystko musiało mieć nietylko nazwisko, imię, ale i urząd, przeto i młodzież szkolną strojono w tę dziwną sukienkę tytułów. Byli to zawsze, jakiś starościc, jakiś sędzic ziemski, podstolic, regentowicz skarbu, książątko czasem, co z pomiędzy innych spółuczniów otrzymali zaszczyt składania osobiście życzeń księżnie podkomorzynie i protektorce. Na zamku już wtedy czekali goście na przybycie tych reprezentantów akademii; książę Hieronim stał zaraz przy żonie, a otaczało ich grono żupanowe i duchowne. Z księży znajdowało się pospolicie w orszaku kilku kanoników np. Mejkowski, dalej Chociszewski, chełmski, Jakób Janowski, smoleński, kanonicy, a oprócz tego księża świeccy, ba-

wiący przy kościele bialskim, Bazylianie i Reformaci. Z gości bywali na takiej wystawie Buchowiecki, skarbnik brzeski, podwojewodzy wileński, Chociszewski, podczaszy buski, Brzezowski, skarbnik wołkowyski, Buchowiecki, miecznik piński, Trautman, skarbnik winnicki, Paszkowski, pułkownik wojsk litewskich, Górski, szambelan króla Imci. Wielu z tych obywateli przywoziło z sobą żony i dzieci. Obiadem w zamku, iluminacyą w mieście kończył się dzień uroczystości.

Strzelano czasami z moździeży na wiwat. Mieli księstwo wtedy w Biały znaczny oddział wojsk ordynackich. Cały sztab prawie przesiadywał na zamku. Widać, że ten zwyczaj utrzymywał się od dawnych czasów, bo jeszcze za pierwszego Hieronima wspomnieliśmy o Kustynie kapitanie, dowódcy załogi bialskiej. Sztab występował na imieniny księżny także publicznie. Składali go Morawski, pułkownik, Maćkiewicz, Sauflan i Drużołowski, kapitanowie, Chrzanowski porucznik. Nie wszyscy ciągle bawili w Biały, bo ich powinność do Nieświeża ściągała. Ale Maćkiewicz stał tutaj z oddziałem swoim i był jakby dowódcą przybocznej straży księcia podkomorzego. Innych swoich oficerów przysyłał książę wojewoda z listami do bratowej, z poleceniami do brata, kiedy sam nie mógł być dla innych zatrudnień obecny w Biały na uroczystości familijnej.

Kapitan Michał Maćkiewicz uważany był powszechnie za kawalera wielkich talentów. Synem był Jacka, sędziego ziemskiego z Oszmiany, który przeszedłszy różne urzędy w swoim powiecie, piastował ją kilkakroć razy na sejm walny warszawski i bywał deputatem na trybunały litewskie. Sędzia oszmiański był człowiekiem swego czasu; znał dobrze prawo ojczyste i oddychał myślą szlachecką, obywatelską. Strony w zawiłych sprawach z obopólnem ukontentowaniem godził, a kłaniał się chętnie przed wojewodą, hetmanem, chociaż był równym im i z urodzenia i z prawa. Długi czas przeżył na dworze Radziwiłłów i zdaje się nawet, że umarł w Biały. Miał lat 85 i miesięcy kilka. Naturalnie zwyczajem czasu powiadano o nim po śmierci, że to był wielki mąż, w ojczyźnie dobrze znajomy i zasłużony. Wielkości takich w dawnej Polsce krociami by można naliczyć. Zawsze w tem jednak widać charakter narodu, co się za próżnością ubiegał. Dziś powiedzą zasłużony, poczciwy, znający rzecz swoją człowiek — a dawniej obywatela, co miał te zalety, nazywano koniecznie wielkim mężem w ojczyźnie. Uwagą naszą nie odejmujemy przecież nic zasługom Jacka Maćkiewicza, a położył je niezawodnie dla dobra spółobywateli, wierny pojęciom, jakie jeszcze w kolebce zaczerpnął od ojca, a ten od swego dziada.

Kiedy umarł, w Biały u fary kapitan sprawił ojcu wspaniałe exekwie, na których duchowieństwo łacińskie i greckie razem śpiewało żałobne psalmy (17 maja 1782 roku). Syn napisał wtedy ojcu nagrobek wierszem, przeznaczony, zdaje się, ozdobić mury kościoła *).

*) Dla pamiątki umieszczamy te wiersze ze starego rękopisu

Nietylko załogę miał zamek bialski, ale i moździerze i armaty. Widzieliśmy, że to także był dawny zwyczaj. W czasie konfederacyi nie wiadomo gdzie się armaty podziały. Za powrotem spokojności wróciła na zamek artylerya, bo książę Karol sprowadził ją zapewne z arsenału nieświeskiego na wesele Radziwiłłowskie. Ale jak zawsze tak i teraz służyły tu działa dla ozdoby, nie dla obrony, dla wystąpień, nie dla oporu. Zamek bialski lubo dla obrony, długo stawić nie mógł siły przeciwko sile. Dla dumy książęcej, dla dworu raczej, aniżeli dla jakich strategicznych pobudek, warowniami opasano zamek. To też armaty bialskie grzmiały tylko na wiwaty, w dnie uprzywilejowane przez naród i przez rodzinę Radziwiłłowską. Wygadzał książę działami swojemi i akademii. Każde szkolne święto obchodzono także biciem armat z wałów zamkowych. Tak kiedy

---

Dobry ojciec tu leży, od dzieci złożony,
Sędzia, który za sądy nie będzie sądzony,
Obywatel, od ziomków płakany po zgonie,
Szlachcic, wieśniak, tuczony na wiejskim zagonie,
Pan od kmiotków kochany zobopólnej pracy,
Żył pan z kmieciów, a z pana żyli też wieśniacy.
Człowiek ułomny czasem—a któż jest bez wady?
Przyjaciel, sąsiad dobry pomiędzy sąsiady.
Starych ojców, pradziadów, idąc zawsze śladem
Był ojciec, dziad i pradziad i umarł pradziadem.
Nie znał lekarstw, ni chorób, sznepra i lancetu.
Z starości i z boskiego przestał żyć dekretu.
Ośmdziesiąt i pięciu lat czerstwości dożył.
Syn mu Michał Maćkiewicz ten napis położył —

1782 roku 17 maja.

książę Michał Poniatowski polecił obchodzić dzień stoletniej pamiątki zwycięstwa pod Wiedniem, działa Hieronima grzmiały weselem, wpośród wiwatów akademii. Pamiątkę św. Jana Kantego obchodzono także działami.

Pozostała na zamku bialskim i kapela, urzędowo występując także w dni uroczyste.

Mówiliśmy o imieninach księżnej Hieronimowej, które obchodzono w Biały. Imieniny samego brata, Karol, wojewoda wileński, chciał obchodzić w Nieświeżu. Jedyny opis tej uroczystości, która tylko w roku 1783 miała miejsce, bo później zaszły przeszkody, żeby ją można ponowić, zostawiły nam ówczesne gazety. Wszyscy dawni Radziwiłłowie byli orłami; wszyscy byli ludźmi zasługi, a imię ich promienieje gwiazdą pierwszej wielkości na horyzoncie dziejów narodowych. Nie ma u nas domu, któryby tak ogólnie na piękne wspomnienia zasłużył. Prócz kilku wyjątków byli Radziwiłłowie wszyscy, jeżeli nie wielkimi ludźmi, to prawdziwie mężami wielkimi w ojczyźnie. Każdy z nich zasługami swojemi ćmił zasługi wszystkich dawnych wojewodów i kasztelanów. Każdy też stosownie do potęgi domu dla chluby swego imienia pokazywał się prawdziwie z książęcą powagą i wielkością. Wszyscy byli reprezentami Litwy, a tego znaczenia nie wzięli po przodkach, nie doszli go w skutku jakichś tam feudalnych przywilejów, ale wskutku zasług, bo jeden drugiego starał się prześcignąć cnotą i obywatelstwem. Roztaczali zatem hojne skarby swoje, kiedy tego potrzeba kraju wymagała i nie żałowali żadnych strat, żadnych nakładów. A przecież nikt z Ra-

dziwiłłów nie był tyle księciem i prawdziwym magnatem, co Karol Panie Kochanku. Dumę swoją zdradził przed królem nawet, kiedy mu wskazał na zaniedbany kontusz i przymawiając Stanisławowi, choć się z nim pogodził, powiedział, że to czternasty już Radziwiłł, wojewoda wileński, ten stary kontusz nosi, nie dziw zatem, że nie tak świeżo wygląda ubranie jak na królu. Karol wylanie się, serdeczność, hojność do zbytku nawet i do przesady posunął. Europę szczodrością swoją zadziwił i od jego to czasów powtarzamy, kiedy patrzymy na jakąś świetną wystawność, że to wystawność Radziwiłłowska.

Imieniny brata w roku 1783 w Nieświeżu prawdziwie do Radziwiłłowsku obchodził książę Karol.

Hieronim przyjechał wtedy z Biały do stolicy ordynacyi. Trzydziestego września rano sto dział w Nieświeżu zagrzmiało, a książę wojewoda winszował osobiście bratu. Następnie wyjechał do Nieświeża na spotkanie szwagra Morawskiego, który zjeżdżał na uroczystość z Grodna, ozdobiony laską marszałka trybunału litewskiego, którą właśnie piastował. Spotkawszy szwagra za miastem, wojewoda ustąpił mu prawej strony w karecie i odbył z nim wjazd wspaniały w orszaku szlachty i nadwornego wojska przez cały Nieśwież ną dziedziniec zamkowy. Uczcił takim sposobem w Morawskim najwyższego przedstawiciela sprawiedliwości na Litwie. W zamku tłumami już po komnatach spacerowali goście. Przed dwunastą w południe w sali paradnej winszowali wszyscy zebrani

imienin księciu solenizantowi, który następnie ruszył z całym orszakiem do fary pojezuickiej. Szedł naprzód szwadron jazdy książęcej, potem po dwóch masztalerzy prowadziło konie dzielne, parskające nozdrzami, ślicznej rasy, przybrane w dywdyki, perły, rubiny i szmaragdy. I szło tych rumaków dwanaście. Za niemi jechało dwanaście karet paradnych, a każda poszóstna. Złociste i srebrne szory na koniach połyskiwały ogniem. Służba uregulowana, radziwiłłowska, przeprowadzała te karety, po których szło znowu aż pięćdziesiąt karet zgromadzonych do Nieświeża gości. Księcia solenizanta witał krótką przemową u podwojów kościoła ksiądz Kantembring, exjezuita, kanonik smoleński, proboszcz nieświeski, ulubieniec Karola Panie Kochanku. Następnie celebrował mszę świętą i zanucił poważne *Te Deum*. Ozwały się znowu działa i huk z ręcznej strzelby. Powrót do zamku odbył się z równąż paradą. Obiad zastawiony był w salach zamkowych u dwóch stołów: przy jednym siedziało sto osób, przy drugim sześćdziesiąt. Toasty liczne wnoszono wciąż przy odgłosie armat. Grano potem w teatrze nadwornym operę, po której nastąpiła kolacya i bal świetny z tańcami do godziny trzeciej rano. Raz tylko takie imieniny brata obchodził w Nieświeżu książę wojewoda, a jeden dzień ten dwa równoczesne wypadki uświęciły rodzinnem wspomnieniem. Dwie siostrzenice księcia ordynata, a między sobą rodzone siostry, córki Stanisława Rrzewuskiego, Platerowa, kasztelanowa trocka, i Rdułtowska, chorążyna nawogrodzka, porodziły w sam dzień

imienin w Nieświeżu — Platerowa córkę, Rdułtowska syna. Skakał z radości chorąży nowogrodzki, że doczekał się potomka płci męskiej, a był już sam ostatnim potomkiem domu swojego. Nazajutrz zatem na ukończenie uroczystości Hieronima i na oznakę wesela z powodu podwójnych narodzin, nastąpiła w Albie, zamku książęcym za miastem, reprezentacja nawalna. Kilkadziesiąt statków wielkich i małych pokazało się na wodzie z masztami, postrojonych jak okręty na morzu. Wsiedli na statki goście i po kanałach jeździli.

Niedługo te nieporozumienia pomiędzy młodem małżeństwem, mieszkającem na zamku bialskim, o których wspomnieliśmy wyżej, zaczęły wychodzić na jaw. Księżna Zofia zaszła w ciążę i wyjechała do Niemiec, do swojej rodziny, aby tam odbyć połóg. Jechała sama, bez orszaku, w towarzystkie kilku kobiet i służby, i rzucała męża w Polsce, który za nią nie pogonił, niechętny ze ślubów, które go związały z osobą niemiłą. Księżna jeszcze w maju 1784 przybyła do Altony i stanęła w domu najsławniejszego podówczas w tem mieście doktora Unzera, powierzając się całkiem jego staranności i opiece w chwili nadchodzącej słabości. Hrabina de Tende przyjechała do niej ze swoim dworem dla towarzystwa opuszczonej księżnie. W Ratysbonie tymczasem w pałacu ojca gotowano jej pokoje i komnaty, bo nie do Polski, nie do męża, ale do ojca miała się udać po swojem rozwiązaniu. Hieronim miał być ojcem, a przecież nie odezwało się w nim tyle czułości, żeby powitać nowo-narodzonego syna i ogrzać

go w swoich objęciach, utulić w swoim uścisku. Nie wiemy z pewnością, kto tu więcej zawinił — mąż, czy żona; kto więcej był przyczyną tego rozdwojenia, o którem wiedziała Polska, ale które ukrywać musiała familia dla sławy imienia, dla zamknięcia wrót plotkom. Zdaje się, że z obu stron zachodziły okoliczności, które przyśpieszyły zerwanie, jak to jest zawsze w małżeństwie, kiedy żadne ustąpić nie chce, a punkt honoru na tem stawi, żeby swojego dokazać. Jakkolwiekbądź, Hieronima nie usprawiedliwi nigdy ta nieobecność przy łożu boleści żony. Młody małżonek, dwudziestoczteroletni, pokazał się tutaj obojętnym nietylko na powinność, ale nawet na krew własną, na sławę domu, na przyszłość swojej rodziny.

Oczekiwany potomek, dziedzic przyszły całego majątku nieświeskich Radziwiłłów, przyszedł na świat 11 sierpnia 1784 roku w Altonie. Nazwano go imieniem dziadka po matce Karolem Anzelmem. Trzecie imię ojcowskie Hieronima dostało mu się tylko dla grzeczności. Myślała matka, że go zawiezie do Ratysbony, gdzie już w pałacu książąt Turn et Taxis przygotowano dla niej komnaty. Myślała, że pokaże syna braciom i siostrom, że dziecię to będzie całą jej pociechą przez czas wdowiego sieroctwa. Tymczasem w dwa dni po narodzeniu, słaby następca wielkiej rodziny umarł tamże w Altonie w dzień pamiątkowy 13 sierpnia. I znów pędziła życie samotne, nędzne, biedne. Chociaż dostatki były, nie było miłości męża; nie było zgody w pożyciu szczęśliwem. Los biednej Zofii tknął krewnych. Powie-

dzieliśmy, że jedną z blizkich dla niej osób była Marya, żona wielkiego księcia rosyjskiego, Pawła. Marya zaczęła ubolewać nad losem ciotecznej siostry; płakała, powiadała o tem mężowi, a nawet mówiła o tych stosunkach u dworu. Nie z jej strony tylko przed tron zachodziły skargi; matka Zofii, księżniczka także wirtemberska, ubolewała głośno nad losem córki, kiedy książę Hieronim nie pisywał ani listów do Altony, ani pośpieszył choćby dla przejażdżki do Niemiec zobaczyć syna. Zdaje się nawet, że to niezgodne pożycie z sobą małżonków odebrało życie dziecku, które się słabowitem i nędznem urodziło, a ojciec nawet łzą nie pożegnał niewinnego niemowlęcia przez nieprzyjaźń dla żony, nawet jednym wyrazem nie pocieszył strapionej matki. Próżno go wyglądała w Altonie—nie przyjeżdżał. Wybrany był posłem wileńskim na sejm do Grodna wtenczas, kiedy król odbywał drogę do Nieświeża.

Czego nie zrobiło uczucie i przekonanie, tego dyplomatyczne stosunki dokazały. Cesarzowa Katarzyna wdała się w tę sprawę i pisała o to do króla Stanisława i do Radziwiłłów. Nie wiemy, jaką rolę grał w tem zdarzeniu książę Karol, to tylko pewna, że jako starszy brat, a niedawno opiekun Hieronima, stanął na stronie mu przeciwnej i mocno się odezwał za prawami żony. Wstawienie się dworu petersburskiego wyglądało jak rozkaz, i teraz choćby dla oczu ludzkich, choćby dla spełnienia woli cesarzowej, musiał Hieronim poświęcić swoje namiętności, poskromić niechęć i wyjechać do Niemiec. Zofia już w dobrze posuniętej jesieni opuściła Altonę we

trzy prawie miesiące po śmierci syna i wyjechała do Ratysbony. Tu ją doleciały wieści z Polski, że mąż przyjedzie. Ojciec przyjął ją z otwartemi rękami; mąż miał przyjechać i prawie tylko co go widać nie było; dla kobiety czyż to nie dosyć, czy to nie radość? I w Ratysbonie jednak czekała długo—ale nadaremnie. Hieronim miał ją nietylko odwiedzić, ale przeprosić i natychmiast przywieść do Polski. Namyślił się wreszcie, ale rok cały tymczasem upłynął. Przyjechał książę do Ratysbony (20 lipca 1785) i wyruszył zaraz do Donaustauf, gdzie mieszkał ojciec żony. Z ojcem dopiero pokazał się przed Zofią. Przywitanie było czułe i serdeczne: Radziwiłł spraszał gości do Ratysbony, dawał bale świetne, obchodząc święto pogodzenia się.

Wiózł ją z Niemiec nareszcie na bialski zamek, na nieświeską stolicę. Długo czekało miasteczko nasze na tę uroczystość. Już dwa lata przeszło nie widziało swojej dziedziczki i młodej pani. Nareszcie powróciła do Biały dnia 17 września 1785 roku razem z mężem swoim. Pod wieczór odprawiła wjazd wspaniały przy biciu z dział, w towarzystwie wielu obywateli z całego województwa, kapłanów i urzędników. Całe miasto wyszło na jej spotkanie i towarzyszyło księżnie do zamku, a potem w oknach zapaliło illuminacyę. Witał ją ksiądz Mojkowski, już deputat trybunalski. Dziwnem zdarzeniem, w tydzień właśnie po tym powrocie o godzinie czwartej z południa, wybuchnął w miasteczku pożar gwałtowny, który jedną ulicę zupełnie w perzynę obrócił, a mieszczanie, sami katolicy, ciężkie przez to straty ponie-

śli. Zabobonni robili zaraz z tego przypadku wróżbę smutną i przepowiadali nieszczęście dla rodziny Radziwiłłowskiej. Śmierć młodego książątka w Altonie była poprzedniczką, według nich, drugiej śmierci, która miała paść piorunem na dom Radziwiłłowski. Gubili się tylko w domysłach, na kogo padnie cios wymierzony. Miałżeby to być książę Karol, wojewoda wileński? czy książę Hieronim? czy sama Zofia, niedawno co powrócona rodzinie męża? O tem nikt nie wiedział, a jednak przeczuwał każdy jakieś nieszczęście. Smutna wróżba leżała każdemu w miasteczku kamieniem na sercu.

Księżna Zofia czulszą się znowu jakoś zdawała. Na otwarcie szkół znajdowała się sama z całym swoim dworem, czego dotąd nie było, zwiedzała sale akademii i całe zgromadzenie nauczycielskie zaprosiła do siebie na obiad w zamku. Obok profesorów siedziały przy stole i dystyngowane panięta, uczniowie szkół bialskich.

Nazajutrz po tem rozpoczęciu lekcyi w akademii, następowały znowu imieniny księcia Hieronima. Patrzący wtenczas na Zofię w samej rzeczy mogli widzieć w niej czułość, być może skrywaną, być może udaną dla ludzkiego oka. Zjechał wtedy do Biały ksiądz Feliks Paweł Turski, biskup łucki z Janowa, z kanonikiem Steckim, przyjrzeć się nowopowróconej zgodzie małżeńskiej. Przybył i Kazimierz Wężyk, łowczy wiślicki, i sędzia sejmowy z województwa sandomierskiego, a oprócz tych gości znakomitszych powitali księstwo z podróży i urzędnicy Brześcia litewskiego, na których czele znajdował się kasztelanic Bystry, starosta hutowski, Paszkowski podstoli brzeski, i Niewiadomski, podstoli wiski.

Rzecz dziwna, że wpośród tych obchodów świąt i wiwatów, księżna swoją osobą zaćmiewała męża. Czy Hieronim był tak łagodnym i małoznaczącym człowiekiem, że żył tylko wolą obcą, oddychał myślą nieswoją? trudno nam wydać wyrok, bo przemknął się tylko książę przed oczyma historyi i zostawił wspomnienie, że żył tylko na świecie, ale nie działał. Bądź co bądź, powiadano wtenczas, że księżna podkomorzyna zwiedza szkoły, księżna podkomorzyna wyprawia imieniny, przyjmuje gości, wyjeżdża do Nieświeża, a nigdy książę podkomorzy. Dziedziczką Biały była Zofia, nie Hieronim. Ona jeździła z mężem, nie mąż z nią i młody Radziwiłł świecił tylko przez księżniczkę Turn et Taxis. Byłoż to skutkiem wysokich stosunków familijnych księżny? Ale Radziwiłłom nie nowość była łączyć się z panującemi księżniczkami niemieckiego rodu, a w szeregach genealogicznych znalazłaby się niejedna Radziwiłłowa, có zaćmiewała i ród książęcy Turn et Taxis. Co bądź wpływało na te okoliczności i stosunki domowe Hieronima z żoną, dosyć, że książę podkomorzy znikł przy Zofii, która panią była u siebie w Biały, a on tylko gościem. Ona wydawała rozkazy, do niej zjeżdżali się obywatele i nawet książę Karol starał się jakby zasłużyć na względy bratowej. Zofia pamiętała więcej o wojewodzie, jak o mężu—i nigdy, kiedy była w Biały, nie przepuściła bez obchodu, to jest

nabożeństwa i uczty dnia 4 listopada, największego prawie na Litwie, jedynego w Nieświeżu.

Obchodziła i tym razem imieniny księcia wojewody, który, jak tylko przeminął czas zabaw, pośpieszył czemprędzej do Biały powitać bratowę z powrotem z zagranicy. Cały dwór nieświeski tym razem towarzyszył księciu, który wystąpieniem, świetniejszem niż zwykle, chciał uczcić bratowę. Karol kochał Hieronima, jedynego dziedzica majątku i imienia, ale kochał też bratowę. Brata do Nieświeża ściągał, chcąc mu dać dowody swojego szacunku i przywiązania; do Zofii sam zjeżdżał, jak udzielny książę. Zebrał się więc znów nie sam dwór nieświeski tylko, ale cała rodzina Radziwiłłowska. Na jej czele błyszczały siostry księcia wojewody. Dziesiątego grudnia w zimę przyjechał wojewoda z tą liczną kawalkatą. Czekali go jak zazwyczaj liczni goście na zamku. Zatrzymał się książę przed akademią i wszedł do sali szkolnej, do której go zaproszono, a w której gości było jak nabito. Ksiądz Dziedzicki przemawiał do niego po łacinie, potem uczniowie powtarzali już zawczasu wyuczone oracye po polsku i po łacinie, a książę był kontent, śmiał się, zacierał ręce—a goście podziwiali rzadki talent wymowy w uczących się, i gorliwość profesorów, których pracą tak piękny owoc wyrastał. Książę podkomorzy wszystkich mówców i celniejszych paniczów, co uczęszczali na nauki do akademii, brał do siebie cały tydzień do zamku na obiad i kolacyę, za każdym razem po dziesięciu. Był to zapewne zaszczyt niemały dla uczącej się młodzieży, skoro zważymy, jak poważnych gości miał książę podkomorzy i jak nauczające mogły się prowadzić przy stole rozmowy. Przyjechał wtenczas na dwór bialski biskup Turski z Janowa, który się szczerze do domu Radziwiłłów przywiązał i rad mu służył pośrednictwem swojem, pracą, zabiegami. Był to mąż światły i zasłużony; w młodości swojej jeszcze zwrócił na siebie uwagę Benedykta XIV w Rzymie. W Rzpltej wsławił się pracą, czynnością, obywatelstwem. Zasiadał na wielu trybunałach i sejmach, znał prawo ojczyste i dzieje swojego narodu.

Przyjechał wtedy do Biały i pan Józef Gabryel Stępkowski, niedawno z kasztelana wojewoda kijowski. Był to człowiek znowu innego koloru, inszego sposobu myślenia, jak Turski. Zacięty wróg konfederacyi barskiej, okrucieństwami przydusił bunt hajdamaków na Ukrainie. Umiał tak zręcznie płaszcz nosić na dwóch ramionach, że mimo nieprzyjaźni dla samej Rzpltej, wojowniczo zbyt i silnie za Rzpltą przemawiał na obradach delegacyjnych, na których zasiadał. Przez wpływy postronne dostał potem ordery, starostwa i senatorskie krzesło. Oddany całkiem przyjaciołom swoim, powstawał i przeciw królowi nawet, a na los Rzpltej całe swoje życie był obojętnym. Wojak prawdziwy, odważny, śmiały, umiał karność utrzymać w podwładnych, a pamiętał dobrze o własnej kieszeni; odarł fundusze jezuickie na szkodę edukacyi narodowej. Książę Karol nie podałby mu nigdy ręki, gdyby nie ta zgoda ostateczna z królem i nie zapomnienie przeszłości.

Zjechał i Kajetan Miączyński, inspektor wojsk koronnych, krew konfederacka, popularny pomiędzy bracią szlachtą, która go ciągle obierała posłem na sejmy, a czasem jednocześnie w kilku miejscach.

Był w Biały wtenczas i Benedykt Morykoni, pisarz wielki litewski, spokrewniony z Radziwiłłami. Zjechał i syn Adama Ponińskiego, który przed dziesięciu laty księciem został i podskarbim wielkim koronnym.

Prócz nich, trzech deputatów trybunalskich gościło na zamku: ksiądz Mojkowski, proboszcz miejscowy, Brochowski, deputat dobrzyński i Oranowski, deputat czernichowski.

Niedługo po tych odwiedzinach książę podkomorzy wyjechał do Niemiec, był w Ratysbonie u teścia, a Zofia sama została na zamku bialskim. Siedziała tu zimę całą, wiosnę, nowe powinszowania w dniu 15 maja przyjmowała od akademii. Zaczęły się znowu jakoś wikłać pomiędzy małżeństwem stosunki. Nadjechał mąż wreszcie, a od ojca księżny z Niemiec zawitał do Biały baron de Souville, szambelan panującego w Wirtembergu księcia. Wmięszał się w tę sprawę i biskup Turski. Książę podkomorzy ze szwagrem swoim, pisarzem wielkim litewskim, Morykonim, wyjeżdżał znowu z Biały do Nieświeża na jakieś narady, i właśnie w nocy tego wyjazdu znowu zgorzało miasteczko, człowiek jakiś w Krznie utonął, a mieszczanina stratował koń rozhukany. Wieszczba za wieszczbą goniła, a wszystkie smutne, wszystkie żałobne.

Przyjeżdżał i biskup z Janowa; chciał mówić z księciem, ale go nie zastał. Naradzał się zatem z księżną i jak powiada ówczesny rękopism, z ministrami domu. Podnoszono wysoko dostojeństwa rządców dóbr książęcych i ekonomów, kiedy ich ministrami nazywano, chociaż w samej rzeczy niejeden Radziwiłłowski ekonom niejednemu z ministrów małych dworów losu pozazdrościć nie miał przyczyny. Gubiła się Biała w domysłach, co znaczą te wszystkie zjazdy i układy. Zachodzili w głowę uczeni profesorowie akademii i chcieli prędko przewidzieć koniec sprawy, co tak leniwo się wlokła. Wiedzieli coś o tem wszystkiem, ale plotki latały gęsto i z po za plotek ani dojść można było, co prawda, a co zmyślenie.

Księżna wyjechała po wizycie Turskiego do Niemiec, a baron de Souville ciągle bawił w Biały już trzeci miesiąc i był już pod koniec lipca zaproszony na popis publiczny przez rektora akademii, na którym uczniom zadawał pytania z gramatyki i języka niemieckiego. Książę podkomorzy przesiadywał ciągle u brata w Nieświeżu. Nie chciał w żaden sposób powrócić do Biały, żeby nie widzieć się z żoną, której już teraz nie cierpiał. Posunął się nawet do ostateczności i pragnął co najrychlej rozwodu z Zofią. Napróżno książę Karol przedstawiał mu różne okoliczności, mówił o zgorszeniu publicznem, zaklinał go głosem starszego brata i głowy rodziny. Nic nie pomogło. Nie miał Hieronim punktów do rozwodu; zawinił wiele względem żony, winien jej był

publiczne zadośćuczynienie. Ale żadne perswazye, żadne namowy nie podołały uporowi księcia. Hieronim myślał tylko o rozwodzie, myślał o Rzymie, chciał łożyć fundusze, zmarnować się do szczętu, aby tylko ceną pieniądzy i majątku pozyskać upragniony rozwód.

Co wpływało na ten nieugięty upór? niewiadomo. Boć żonie zarzucić nie mógł nieporządnego życia, a sława Zofii nietkniętą wśród tych sporów została.

Wróciła i ona z zagranicy, z Ratysbony, gdzie rozwodziła żale przed ojcem i matką. Wróciła, jak gdyby pragnęła na nowo rozbudzić czułość męża, bo spodziewała się nowej słabości, mając nowego Radziwiłła wydać na świat. Istotnie czwartego sierpnia w zamku bialskim porodziła drugiego syna, któremu opatrzność przeznaczyła śmiercią swoją zakończyć ród świetny nieświeskich ordynatów w prostej linii. Powiła go w pół do drugiej godzinie po obiedzie i ochrzcić natychmiast kazała z wody, darząc go imionami Dominiką, Hieronima, Karola. Ale nawet i to powtórne dziecię nie obudziło czułości ojcowskiej. Biały jak zapowietrzonej unikał, odgrażając się tylko na żonę, i marząc ciągle o rozwodzie.

Nie doczekał się jednak spełnienia dziwacznych myśli. Smutne wróżby, które już dwa razy przeraziły mieszkańców Biały, tym razem spełniły się w straszliwy sposób. Hieronim zapadł w Nieświeżu na zgniłą gorączkę. Postęp choroby był straszliwy i gwałtowny. Książę wojewoda był jakby piorunem rażony; widział w oczach swoich

gasnący ostatni szczep swojego domu. Ratunek najśpieszniejszy nic nie poradził. Sprowadził książę ze dworu kasztelana trockiego, Józefa Radziwiłła, doktora Schlemmera, wsławionego na Litwie nauką i zdolnościami. Doktór i wojewoda dzień i noc siedzieli przy Hieronimie. Karol był zmartwiony; wybladł z boleści i z niewygody, płakał ciągle. Trzy razy puszczano krew choremu i księciu wojewodzie. Zawieziono wieść straszną i do Biały. Biedna położnica w całej sile poznała teraz niemoc swoją i świętość obowiązków małżeńskich. I ją ciężka choroba przykuła do łoża boleści i nie pozwoliła towarzyszyć ostatnim mężа westchnieniom. Nareszcie podniosła się i zebrała siły i chciała jechać do Nieświeża z niemowlęciem u piersi. Wtem odbiera list grzeczny od księcia Karola z zaprosinami, żeby nawiedziła Nieśwież, bo wojewoda już teraz musi myśleć o jej przyszłości i nowonarodzonego książęcia; Hieronim już nie żył.

Umarł dnia 18 września 1786 roku o jedenastej w nocy w oczach księcia wojewody wileńskiego. Miał lat 27 życia, a w niezgodzie z żoną żył lat blisko jedenaście.

Godny litości ojciec! Godniejszy po nim żalu był brat jego, książę wojewoda wileński! Bezpotomny, sam jeden, mąż przeszło pięćdziesięcioletni drżał o dom swój, którego przyszłość miało zapewnić słabowite, niedołężne dziecię, sierota bez ojca, słabej kobiecie powierzone w opiekę. Usychało drzewo szerokich konarów i rozłożystych gałęzi, co przez wieki całe kilka-

naście pokoleń cieniem swoim pokrywało. Jeden tylko liść nowy zakwitnął na spruchniałym i starożytnym pniu, ale będzież ten liść trwałym, nie obaląż go burze czasu i czy ten liść w gałąź na nowo się wyrodzi, drzewem rozkwitnie, przyświecać będzie nowym pokoleniom i czasom? Tą myślą troszczył się książę wojewoda.

Odtąd zamek bialski nie widział już w murach swoich księżny Zofii. Żałoba nawiedziła miasteczko i już nie odgłosy wesołe, ale smętne pieśni i nabożeństwa żałobne rozlegały się po dawnej siedzibie tylu książąt. Zofia znowu podróżowała po Niemczech, ale syn jej bawił u stryja w Nieświeżu. Krzątał się książę Karol, bo przewidywał śmierć bliską i pragnął skończyć interesa, a tyle spraw jeszcze na jego sumieniu leżało. Macocha księcia, Anna z Mycielskich, a matka Hieronima, już lat dziewiętnaście czekała na pogrzeb w grobach rodzinnych. Ciało jej sprowadzone z Saksonii, spoczywało dotąd w Gostyniu, w dobrach Józefa Mycielskiego, wojewody inowrocławskiego, w kościele księży Filipinów. Teraz drugie ciało czekało na pogrzeb w Nieświeżu, ciało syna, który tęsknił za matką. Dwa te żałobne obrzędy i bratu i macosze musiał sprawić książę Karol, musiał też pomyśleć o dobrach swoich i ordynacyi i o losie synowca pamiętać. Przeczuwał to, że mu miast swoich nie odda prosto do ręki śmiercią swoją, bo Dominik był dzieckiem, a on, już sponiewierany trudami życia i klęskami, nie rachował na długi jeszcze pobyt na ziemi. W takim razie trzeba było po-

stępować sobie ostrożnie i ze wszystkiemi formalnościami, stosując się do praw obowiązujących, bo inaczej lękał się książę, żeby złość i samolubstwo ludzi dziecku nie wydarły Radziwiłłowskich skarbów. Musiał na to sporządzić testament, ułożyć akta urzędowe, spisać inwentarze włości, zaciągać manifesty do grodów, i wszystkie swoje rozporządzenia w tym względzie oddać pod wyrok i zastrzeżenie trybunałów koronnych i litewskich. Potrzeba jeszcze było wyznaczyć opiekę nad małoletnim i zawarować uroczyście prawo jego, umocnić przysięgami i zapisami te prawa. Potrzeba było i o księżnie bratowej pomyśleć—zapewnić jej wdowią odprawę, pamiętać, że to Radziwiłłowa i matka ostatniego ordynata. Książę Karol pełen szlachetności, przywiązania do rodziny i synowca, śpieszył się ze wszystkiem, bo chciał umrzeć spokojnie i widzieć los zapewniony wszystkich osób, które go otaczały przywiązaniem swojem.

W miesiąc niespełna po śmierci brata (dnia 12 października) książę wojewoda nawiedził Białę dla wydania pewnych rozporządzeń. Smutnem obliczem i żałobą odznaczał się wtenczas. Witało go miasto z cechami w polu, witał w kościele ksiądz proboszcz, witała go nazajutrz akademia na pokojach zamkowych. Ale już nie było ani moździerzów, ani hucznej kapeli, ani obiadów i toastów. Wszystko było ponure—i jakiś ciężar tłoczył piersi jakby drugie straszniejsze przeczucie.

Tymczasem młody Dominik został uznany

za dziedzica ordynacyi i wszystkich dóbr Radziwiłłowskich. Załatwiono wszystkie prawne formalności, i wojewoda spokojniejszy był, gdy trybunały zatwierdziły jego rozporządzenia — kiedy nowe klęski spadły na Białę. Powiedzieliśmy, że miasteczko już odtąd nie zaznało radości po ciężkiej stracie, po żałobie, która tak osierociła ród dawny. W roku 1787 dnia 1 marca przejeżdżał przez nią baron de Souville, dawny znajomy, szambelan księcia Wirtembergskiego, śpiesząc do ojca księżny Zofii do Nieświeża za interesem wdowy. W tydzień po jego przejeździe, dnia 7 marca wieczorem, około godziny siódmej, ogień zająwszy się od jednej chałupki, podczas wielkiego wichru, płomieniem rozlał się na miasto. Spaliło się aż 54 domów chrześcijańskich i żydowskich, prócz stodół, browarów i innych gospodarskich zabudowań. Dziękowali pogorzelcy, że przy nadzwyczajnym wichrze całe miasto nie poszło z dymem. Ubóstwa namnożyło się wszędzie, bo wielkie szkody zrządził płomień, który przerażał tygodni kilka nawet okolice Biały. Trzy dni następne paliły się naokoło miasteczka, wioski i osapy chłopskie, a strat się mnożyło. Leciało wszystko po ratunek do miasteczka, a Biała mogła tylko pokazywać litość, spalona sama, zubożała i nędzna. Myślano, że spisek jakiś podżegaczy z pogranicznych ziem i powiatów zgromadził w promieniu naokoło Biały.

Nie dosyć na tem; 15 kwietnia nowy pożar zagrażał straszliwą klęską. Wyszedł ze stajenki o godzinie ósmej rano. Bóg zrządził, że to był

dzień niedzielny, i że przy święcie mieszczanie przy robocie nie siedzieli, a modlili się u fary i po innych kościołach, albo przechadzali się po rynku, gdzie na targ zjechali się wieśniacy z okolic z płodami pól i równin swoich. Ratunek był szybki, a masa ludzi poradziła pożarowi. Spaliło się tylko dwa domy żydowskie i jeden chrześcijański.

Po klęskach wróciła żałoba. Dnia 24 maja przywieziono do Biały martwe zwłoki księżny Anny z Mycielskich, macochy wojewody wileńskiego. Wielkim kosztem żałobny orszak przez całą Polskę, bo aż z Kujaw, prowadził do swojej stolicy książę Karol. W Biały ciało spoczęło już na własnej ziemi i odtąd wolno posuwać się miało ku Nieświeżowi po dobrach Radziwiłłowskich, gdzie wszędzie pozamawiano msze żałobne i nabożeństwa. Ciało prowadził Grążelewski, dworzanin księcia. Po drodze spotykało je duchowieństwo, bractwo, chorągwie i cechy. Karol Panie Kochanku chciał tą ostatnią posługą zamknąć doczesne życie swoje. Wielkie też przygotowania porobiono w Nieświeżu; trzy dni miał trwać pogrzeb Anny, a drugie trzy dni Hieronima. Z Hieronimem miał być pochowany i najstarszy syn jego, pierworodny Mikołaj, dziecię, co półtora tylko roku żyło na tej ziemi i zmarniało w Biały, zadając cios bolesny sercu ojca, matki i stryja.

Egzekwie za księżnę hetmanowę odbyły się w kościele bialskim zaraz nazajutrz po nadejściu ciała, dnia 25 maja. Odprawił egzekwie ksiądz

Mojkowski, a księża Reformaci i Bazylianie śpiewali msze i wigilie. Powtórzyło znowu wigilie duchowieństwo parafialne i zakończył mszą wielką z konduktem uroczystym ksiądz proboszcz, modląc się za duszę kolatorki. Kościół wybito czarnem suknem, i czarne sukno rozłożono na podłodze; katafalk czarny błyskał świec i lamp tysiącem, a obywatele z okolic w czarnem ubraniu siedzieli w ławkach kościelnych.

Cztery dni w Biały leżały zwłoki księżny hetmanowej. Dopiero 28 maja o czwartej rano w dalszą drogę do Nieświeża puścił się Grążelewski.

Jakby meteor jaki przeleciała wtedy przez Białę nowa religijna uroczystość, nie zostawiając długo śladu po sobie. Było to wprowadzenie na dniu 19 kwietnia 1788 roku z fary do kościoła Reformatów błogosławionego Pacyfika od św. Seweryna, rodem z królestwa neapolitańskiego, którego papież Pius VI na zeszłorocznym konsystorzu do liczby wybrańców boskich policzył. Liczne duchowieństwo zakonne i świeckie akt ten ozdobiło. Były kazania, procesye przez miasto, bo błogosławiony Pacyfik był Reformatem.

W czerwcu nadzwyczajna powódź zalała miasto. Od Międzyrzecza zacząwszy po drodze do Brześcia litewskiego lały ciągle deszcze, jakich nawet starzy ludzie nie pamiętali. Wielkie szkody były skutkiem tej klęski. W Międzyrzecu zalała woda ogrody i pola, pozabierała domy, poobalała młyny na rzekach i stawach. W Biały powódź wywarła swoją srogość na groble, łąki

i ogrody, zatapiając wszystko zboże i dobytek. Czas był skwarny, lato nieznośnie gorące; niebo wciąż grzmiało nad głowami, przerażając ulewnym deszczem, błyskawicami i piorunami. Dzień sądny był w miasteczku. Pożar od piorunów zniszczył gumna i stodoły, zabijał ludzi, a przerażenie i przestrach panowały wokoło.

Nie dosyć na tem. Ucichły pioruny i grzmoty niebieskie, zagasnął płomień z powietrza, więc na nowo ziemski płomień srożyć się począł. Jeżeli jest coś charakterystycznego w miasteczkach polskich, co je pamiętnemi zrobiło, to w Biały tą cechą są częste pożary miasteczka. Paliło się ono zawsze, paliło się ciągle i paliło się aż do naszych czasów. Pożar, zdaje się, wyrósł na tym gruncie; to jego ojczyzna i siedziba. Skoro ledwie się odbudowało miasteczko i nowe wyprostowało ulice, pojawiał się zaraz płomień, i płomień nie taki, coby się małą rzeczą kontentował, ale straszny, niszczący, okropny. Biała kilkanaście razy wznosiła się z popiołów, w pośród atmosfery dymu. Możeby i jej przeszłość była inszą, możeby się wzniosła do rzędu miast znakomitych na Litwie nietylko dworem książęcym, ale i budowlami i murami, gdyby nie te pożary. Powiadamy, że płomień, zdaje się, przyrósł do tej Krzny, do tego zamku tak malowniczo dziś spoczywającego w gruzach. Czyśmy sami widzieli, czy słyszeli, czy szukali po dawnych pismach wzmianek o Biały, wszędzie nas spotykały te pożary i obrazy bezprzestannie ponawianych nieszczęść.

Ta klęska padła znowu na Białę w miesiąc zaraz po powodzi. Czternastego lipca 1788 roku,

o godzinie pierwszej po północy, zajął się ogień za kościołem, między domem księdza Altarysty i żydowskim, i w oka mgnieniu w perzynę obrócił dwadzieścia domów mieszkalnych. Ledwie ucichł na chwilkę, z większą wściekłością rzucił się na pastwę i o jedenastej w południe wybuchnął zaraz obok akademii. Z poprzedniego płomienia iskra padła pomiędzy słomę na biedny domek, czwarty od szkoły, i tliła się godzin kilka, a potem rozżarzywszy się, buchnęła z nową potęgą na miasto. Nadzwyczajne słońca upały, susza, brak wiatru, sprzyjały żywiołom. Wszystkie mieszkania studentów poszły teraz w perzynę. Sama akademia była w największem niebezpieczeństwie; dwa razy jednego dnia rektor z rzeczami i z biblioteką wynosić się musiał. Siostry miłosierdzia uratowały akademię — inaczej fara i probostwo musiałyby się spalić do szczętu. Mieszczanie podupadli tą klęską; wielu z nich jedynie utrzymywało się z uczniów, których teraz pożar tak rozpędził, że i akademię na czas pewien zamknięto.

Trzeci pożar wybuchnął w dni dziesięć, dnia 24 lipca, o dziesiątej przed północą, przez nieostrożność baby, która chleb piekła w biednym domeczku, pokrzywionym i starym. Zgorzało znowu dwanaście domów, a przytem i dwa śpichlerze i dwa browary.

Tak w jednym miesiącu lipcu Biała straciła 76 domów mieszkalnych, prócz innych zabudowań gospodarskich. Na małe miasto to trochę więcej, jak wyrok śmierci. A przecież Biała uparcie rosła po pożarach, jakgdyby sprzeciwiać się chciała żywiołom, co jej zgubę przysięgły.

Jadąc na sejm do Warszawy, odwiedził stare miasto swoje książę wojewoda wileński w październiku. Zlecieli się wszyscy do niego z prośbami, z przedstawieniami, z żalem. Akademia podawała na piśmie swoje pretensye, powtarzając, że ma do nich prawo, dalej księża promotorowie bialscy, pogorzelcy, zakonnice miłosierne, mieszczanie wreszcie podawali księciu swoje memoryały. Ci prosili o wsparcie, tamci o zaległe procenta z dóbr bialskich, inni o prędką pomoc i opiekę. Akademia miała fundusze w ręku księcia, promotorowie domagali się o opatrzenie, zakonnice myślały o nowem zabudowaniu się. Ale wojewoda głuchy był na jęki i prośby. Ogromna jego fortuna, odziedziczona po przodkach, w skutku wojen i nadzwyczajnych wydatków zadłużyła się nadzwyczaj, a zresztą jechał książę na sejm wielki do Warszawy, bo zachodziła epoka ważna dla dziejów narodu. Zbył proszących delikatną odpowiedzią i wyjechał zaraz do stolicy.

Ucichła wtedy Biała, pozbawiona dworu i dziedziców. Jak zamek dawniej był ogniskiem życia, tak dzisiaj akademia pokazywała ruch jakiś i zajęcie. To modliła się za umarłych dobroczyńców funduszu edukacyjnego, to odbywała popisy roczne, sadziła się na panegiryki dla króla i prymasa za nadsyłane medale, to obchodziła swoje uroczystości, np. św. Anny, św. Józefata, św. Jana Kantego. Bywali na popisach goście ze stron różnych, ale nie było już dworu. Ksiądz Porfiry,

skarbnik Ważyński, generał Bazyl, ksiądz Woroniec, opat nieświeski, książę Maciej Radziwiłł, podkomorzy wielki litewski, przerywali tę jednostajność cichego życia. Za akademią ksiądz Tymoteusz Szczurowski podnosił mury nowego kościoła bazyliańskiego, odbywał misye, przemawiał do ludu. Zresztą głucho było wszędzie.

Nie bawił i książę Karol długo na sejmie. Robiły się tam rzeczy, których nie rozumiał, ale że duch jakiś owionął prawodawcami, że sejm wydawał postanowienia znaczną większością głosów, i w pewnym zachwycie i upojeniu, książę wojewoda wniósł, że tam musi się dziać coś dobrego i powrócił do Biały na mieszkanie, żeby blisko być Warszawy i króla. Obchodził tutaj raz jeszcze dzień Zofii, pił z Sapiehami, rotmistrzem kawaleryi narodowej i drugim krajczycem litewskim, zdrowie bratowej i młodszego synowca, który kończył czwarty rok życia, i nawet raz na tańce do zamku przyjaciół i szlachtę poprosił. Ale to już była stypa pogrzebowa. Odwiedził go wtedy raz jeszcze ksiądz Turski, teraz już biskup krakowski, jadąc do dóbr, które trzymał od księcia w dzierżawie. Miejsce jego zajął w Janowie Adam Naruszewicz, dotąd biskup smoleński, ale osowiały i smutny, bo nie wierzył królowi, nie zaglądał do Biały. Książę wojewoda bawił wtenczas długo w zamku swojego hrabstwa — pół roku przeszło. Nie odstępował bratowy i swojego dziedzica. Zgoda wróciła do familii; póki mąż żył, póty ciągle Zofia miała zmartwienia i skarżyła się na los swój. Z bratem męża zgadzała się doskonale. Książę wojewoda brał wtedy udział we wszystkich uroczystościach akademii. Zapraszał na zamek uczniów z profesorami, na zamku też odbywać kazał popis publiczny. Sam był przytomny egzaminowi i zadawał uczniom pytania. Zaproszony przez rektora był i na rozpoczęciu nowych kursów, a nieodstępnie od bratowy i synowca. Akademia dziękowała mu za ten zaszczyt i opiekę, a książę w oznakę swojego zadowolenia obiadem zawsze częstował profesorów i spełniał zdrowie księcia prymasa. Był nawet na obiedzie w samej akademii, dawanym z powodu uroczystości św. Jana Kantego, ale zawsze z bratową, z młodym Dominikiem, nawet z dworem.

Wyglądało to, jakby się śpieszył książę z pokazywaniem dla akademii swojego współczucia, bo w nocy dnia 22 listopada 1790 roku, o pierwszej godzinie rano, opatrzywszy się św. sakramentami na drogę wieczności, umarł na zamku bialskim, w samej sile męzkiego wieku, bo w 56 roku życia. Testamentem w końcu, a przedtem dekretami trybunalskimi dziedzicem swoim zamianował młodego Dominika, a opiekunem mu wyznaczył księcia Macieja Radziwiłła, podkomorzego wiel. lit., a niedługo kasztelana stołecznego grodu W. Księstwa. Egzekutorami testamentu mianował książąt Józefa, wojewodę trockiego, i Michała, kasztelana wileńskiego Radziwiłłów, oraz Aleksandra Sapiehę, kanclerza. Do spraw małoletniego dziedzica wyznaczył pisarza wiel. lit., Sulistrowskiego, i Rupejkę, sędziego ziemskiego na Żmudzi. Na pogrzeb swój polecił

wziąć ze skarbów ordynacyi 200,000 złp., a pochować się kazał w grodzie przodków swoich — w Nieświeżu.

Dziesiątego listopada 1791 roku Biała ostatnie miała widowisko znikomości rzeczy ludzkich. Był to dzień żałobnej eksportacyi księcia Karola, zwanego Panie Kochanku. Ceremonią całą zarządzała księżna podkomorzyna, bratowa, wdowa po Hieronimie, i książę Maciej Radziwiłł, teraz po Michale, który wziął województwo, kasztelan wileński. Prowadzono ciało naprzód z zamku do fary. Niezliczona masa ludu towarzyszyła pośmiertnym szczątkom człowieka, najgłośniejszego wtedy w Rzpltej. Duchowieństwo obojga obrządków i sproszone i z własnej woli zebrało się także długim szeregiem. Dwie exorty miały miejsce na zamku; jedną powiedział ksiądz Mojkowski, drugą ksiądz Antoni Cybulski, kanonik chełmski i smoleński, kapelan księżny Zofii. Mówił z uczuciem, dobrze i do zbudowania ludu. Orszak żałobny, wyruszywszy z zamku, zatrzymał się przed akademią, imieniem której nad ciałem księcia przemówił Bartłomiej Cyroński, profesor wymowy. O kilkanaście kroków dalej czwartą exortę, stojąc na stopniach, które prowadziły na cmentarz parafialny, powiedział ksiądz Jakób Morze, podproboszcz i altarysta kościoła bialskiego. Nie wniesiono ciała do kościoła, bo prosto wieziono je do Nieświeża. Msze żałobne i nabożeństwo już wprzódy się tam odprawiły za duszę księcia. Orszak zatem zatrzymał się raz jeszcze przed kościołem Bazylianów; tu piątą mowę powiedział ksiądz Szczurowski. Szóstą miał jeszcze za miastem koło figury bolejącego Zbawiciela ksiądz Ludwik Wolszczan, Reformat, kaznodzieja farny. Tutaj orszak pożegnał ciało. Księżna podkomorzyna, kasztelan wileński, duchowieństwo, bractwa i lud zgromadzony powrócili do miasta, a za ciałem poszli dalej strzelcy, towarzystwo nadworne, służba i dwór cały.

Księżna podkomorzyna bawiła ciągle w Biały i do Nieświeża przenieść się nie chciała. Dnia 27 kwietnia 1791 roku odwiedziło ją tu trzech biskupów: Turski z Krakowa, Naruszewicz, biskup łucki, i Bykowski, biskup dardaneński. Z nimi przyjechał i ksiądz Stefan Lipiński, kanonik krakowski, deputat na trybunał Korony, i pan Kazimierz Wężyk, poseł mielnicki na sejm czteroletni.

Było to na kilka dni przed dniem sławnym w dziejach Polski.

VI.

Książę Dominik.

Z rozkazu Naruszewicza, biskupa łuckiego, odbyło się w Biały nabożeństwo dziękczynne Panu Bogu za nowe prawa, które sejm uchwalił, a które miały dźwignąć naród z długiego uśpienia na nowe życie. Wszystkie kościoły zagrzmiały nagle modlitwą i pieśnią serca. Bazylianie, Reformaci odprawiali msze, przemawiali do ludu. Uczniowie akademii z nadzwyczajną paradą chodzili po mieście, nucąc wiersze umyślnie ułożone na tę uro-

czystość i grali przez sumę na własnej kapeli. *Te Deum* zagrzmiało tryumfalnie — i miasteczko nasze, jak wszystkie wtedy miasta polskie, w uniesieniu radości zapomniało niebezpieczeństw chwili obecnej.

Zaczęła się wojna targowicką, a kraj cały popadł w zamieszanie, jakiego jeszcze nie było przykładu. Mnożyły się stronnictwa i konfederacye po Koronie i Litwie. Ucichło na chwilę z sejmem grodzieńskim w roku 1793, ale niedługo powstał Kraków z orężem w ręku i nowe walki krwią zaczęły użyźniać ziemię polską. Austryacy, co nie mieli udziału w drugim rozbiorze, zaczęli teraz posuwać wojska swoje w głąb Małej Polski od strony Galicyi. Kraków poddał się Prusakom, a wojska austryackie zajmowały po kolei Chełm, Lublin, Lubartów. Biały groziło niebezpieczeństwo. Wyniósł się wtedy dwór z zamku, który już teraz po raz ostatni i niepowrotnie osamotniał. Księżna podkomorzyna wyjechała do Niemiec z małoletnim synem, oczekując pogody.

Tymczasem 24 lipca 1794 roku o północy jeszcze raz zapaliło się miasto. Ogień poszedł z browaru żydowskiego i zniszczył dwadzieścia cztery domów. Nowemi ruinami sterczało miasteczko, kiedy w sierpniu tegoż roku przechodził z oddziałem swoim przez Białę jenerał Kwaśniewski, wyprawiony przeciw Austryakom. Prowadził mały bardzo oddział na spotkanie licznego niemieckiego wojska, które, opierając się o Galicyę, opierało się o własne prowincye wtenczas, kiedy Polacy bez nadziei wsparcia błądzili w okolicy.

Miał Kwaśniewski około 600 ludzi, dwie armaty, pikinierów i kosynierów kilkudziesięciu. Szedł z Litwy, nie od Warszawy, bo stolica ściśniętą wtedy była i komunikacye jej z W. Księztwem przecinał jenerał Ferzen. Garstka Polaków z Biały poszła na Międzyrzec, a ztąd do Radzynia. Tu spotkała się z przednią strażą Austryaków, wzięła do niewoli nieprzyjacielowi sześciu ludzi, ale zginęła w odmęcie wypadków — bez śladu.

We dwa miesiące szedł tędy jenerał Karol Sierakowski naprzeciw Suworowa. Akademia słuchała jeszcze poleceń nie istniejącej już komisyi edukacyjnej i otwierała swoje kursa, do których nie było uczniów. Sierakowski stracił bój pod Krupczycami koło Brześcia. Suworow pokazał się znowu w Biały i poszedł połączyć się z Ferzenem, żeby stoczyć ostateczną bitwę pod Maciejowicami.

Zdawało się wtenczas, że skończyła się epoka jedna Biały i zaczynała druga, że w tej drugiej epoce nowi ludzie będą powołani wystąpić na scenę, bo wszyscy z dawnych znajomych naszych wymierali, jeden wynosząc się za drugim na tamten świat, a ustępując miejsca innym, po stracie dawnych braci, przyjaciół i dworu. Dwór naprzód osamotnił Białę. Potem umarł rektor akademii Dziedzicki—a za Dziedzickim porzucił świat ten ksiądz Mojkowski. Akademia nie mogła powrócić do dawnego stanu; każde jej usiłowanie, żeby powstać na nogi, daremnem było, bo trwał w całym kraju stan rzeczy tymczasowy, wszyscy się gubili w domysłach, a uczniów nie było. Dwa

wypadki śmierci dotknęły boleśnie Biały. Miasteczko to przywiązało się już do swojego proboszcza, do swojego rektora. Tyle lat patrzało w nich z zajęciem, tyle lat widziało, że pamiętali o jego potrzebach i duchownych i moralnych. Dwór był nad Białą i ciepłem tylko dogrzewał zdala i świecił jak słońce, ale Mojkowski i Dziedzicki zrośli się z życiem miasteczka, oni byli w Biały, oni kochali swoją siedzibę, swoje gniazdo, jak i gniazdo ich kochało. Poczuła też Biała tę stratę dwóch ludzi, których szanować się nauczyła, z którymi żyła, pędząc z nimi wspólnie dni boleści i szczęścia. Jeden ze trzech, teraz tylko ksiądz Szczurowski pozostał, co kochał Białę i był kochany wzajemnie.

Kazimierz Mojkowski przebiegł dosyć znakomity zawód. Protekcyą Radziwiłłów wzniósł się nad innych. Z proboszcza bialskiego został kanonikiem łuckim. O stosunkach jego z dworem i z akademią napomykaliśmy już. Mile widziany na dworze bialskim, znał wszystkich, co na nim bywali, a więc całą arystokracyę swojego czasu. Biskupi Turski i Naruszewicz znali go zblizka i osobiście. Kościołem parafialnym zarządzał jak prawdziwy pasterz i dbał o dusze owieczek swoich. Nie marnował więc funduszów, a używał ich na dobre; trzymał altarystów, wikarych i podproboszcza. Altarystą był za jego czasów Jakób Morze, który miał egzortę w exportacyi księcia Karola, podproboszczem ksiądz Dąbrowski. Szacunek też, jaki mieli wszyscy dla niego, był powodem, że ksiądz Mojkowski bystro podnosił się na dostojeństwa duchowne. Został proboszczem urowickim, dziekanem janowskim, deputatem na trybunał koronny z łuckiej kapituły. Mówiliśmy, że od trybunału posłany był w poselstwie do króla Stanisława, i że mu się przedstawił na zamku warszawskim, ucałował rękę Stanisława i jadł z nim obiad. W następstwie czasu został surrogatem konsystorza biskupiego w Janowie, a wreszcie i kanclerzem łuckim. Cnotą, nauką i zasługami zajaśniał. Chorował dziewięć tygodni na jakąś słabość hemoroidalną, i z tego wyrodziła się dyarya, która rosła upornie pomimo usiłowań lekarzy, a zakończyła się puchliną. Opatrzony najśw. sakramentami, wzór prawdziwych katolików, jak powiada rękopis, umarł ksiądz Mojkowski dnia 18 stycznia 1796 r. Dziedzicki rokiem go tylko poprzedził.

Za zjechaniem się kapłanów dnia 20 stycznia, ciało zmarłego proboszcza przeniesiono z rana do kościoła farnego, gdzie po wigiliach i nabożeństwie exportowano je wieczorem do Reformatów, bo tam pogrzebać się kazał ksiądz Mojkowski. Myślałbyś, że to ciało samego księcia Karola, wojewody wileńskiego, takie tłumy szły za trumną w grobowem milczeniu, ze świecami w ręku, przy żałobnych pieśniach kapłanów. Nazajutrz obojga obrządków księża odprawiali msze u Reformatów i exekwie. Po sumie wstąpił na ambonę Jan Piaskowski, kanonik żmudzki, profesor wymowy w seminaryum janowskiem. Miał kazanie ze słów Tobiasza: *venit tempus et revertar ad Illum, qui me missit.* W przedmowie, wyliczywszy krótko chwalebne przymioty nieboszczyka, dowodził ksiądz kaznodzieja w pierwszej części, że czcić potrzeba

kapłanów za życia, przez wzgląd na ich wysoki charakter i świętość obowiązków, a w drugiej, że i po śmierci nawet za zmarłych kapłanów modlić się należy, już to dla swej powinności chrześcijańskiej, bo modlitwy żyjących ratują dusze zmarłych; już dla tej okoliczności, że księża nietylko za siebie przed strasznym sądem boskim odpowiadać muszą, ale i za swoje owieczki. Potrzebują zatem większej pamięci od żyjących, którzy im modlitwami zapłacą dług wdzięczności, jaki względem nich zaciągnęli za życia. Po zakończonem kazaniu i odśpiewaniu konduktu, pochowano ciało w grobie Ojców Reformatów z powszechnym żalem obecnych, bo zmarły miał prawo do tego, będąc tercyarzem zakonu św. Franciszka.

W dni kilka po tym pogrzebie weszli do Biały Austryacy. Dotąd stały tutaj wojska rosyjskie od czasu bitwy maciejowickiej, a najdłużej pułk kozaków z Niżu. Wskutek zawartej konwencyi pomiędzy trzema dworami, granice ich zejść się miały w miasteczku Niemirowo na Podlasiu; takim sposobem cały brzeg lewy Bugu, chociaż do chwil ostatnich był Litwą i liczył się do województwa brzeskiego, należeć miał do Austryi; brzeg prawy aż do stolicy zajęła Rosya. Dnia 25 stycznia wkroczył zatem do Biały na czele swojego oddziału kapitan od piechoty węgierskiej Markantt, z pułku Staray i zajął miasto na własność w imieniu cesarza Franciszka II.

Na probostwo bialskie po Mojkowskim nastąpił ksiądz Tomasz de Mortoup Halyburthon, audytor tronu biskupiego, kanonik katedralny łucki, mianowany przez Naruszewicza. W dniu 7 lutego był instalowany u fary przez swojego pełnomocnika, księdza Piaskowskiego, profesora seminaryum, a zjechał dopiero do Biały we trzy miesiące dnia 5 kwietnia. Naturalnie, powitany był przez całe miasto, a najuroczyściej przez akademię, która w nim widziała następcę Krzysztofa Wilskiego Ciborowicza.

Halyburthon objął rządy już zupełnie w austryackim kraju. Od miesiąca przeszło siedział już w Biały Zieffer, komisarz cywilno-wojskowy, z ramienia cesarskiego zesłany dla urządzenia powiatu terespolskiego i ziemi mielnickiej. W Wiedniu tymczasem trwały narady, jak podzielić nowo zajęty kraj, bo nie zdawało się gabinetowi austryackiemu, żeby dawne polskie podziały na ziemie i powiaty zostawić. W Polsce miano wzgląd na historyczność, na przedawnienie i ztąd nieraz takie miasta były stolicami powiatów i mieściły w sobie grody, które wskutek swojego upadku i zniszczenia dawno do tego zaszczytu prawa nie miały. Na ich miejsce wzniosły się inne, które i więcej miały domów i większą ludność i piękniejszą z pozoru postać. Względy dawnej Polski nie miały teraz znaczenia dla Austryi; rząd nowy patrzał na miasta nowej Galicyi, nie historycznem okiem, a okiem kupca, co tanio nabył dobra i myśli z nich ciągnąć użytek. Ztąd Zieffer siedział w Biały nietylko dla zarządu całą tą krainą, ale jeszcze i dla podawania wniosków, co do przyszłych urządzeń. Nie wiemy, jak wielki miał udział Zieffer w postanowieniach rządu i jak dłu-

go potem siedział w Biały. Nadszedł jednak w krótkim czasie do jego rąk patent cesarski, przysłany z Wiednia, na mocy którego jeneralnym gubernatorem krajów, świeżo w kordon austryacki zajętych, mianowany był baron Margelik, tajny radca cesarski, kustosz koron, cześnik i kawaler wielu orderów.

Publiczne ogłoszenie tego patentu nastąpiło dnia 1 maja na zamku bialskim przy asystencyi wojska, stojącego na zalodze, wobec duchowieństwa, obywateli, zgromadzenia akademickiego i uczniów, tudzież mieszczan i żydów bialskich. Przeczytawszy patent cesarski, Zieffer przemówił do obecnych, zalecając wszystkim ślepe posłuszeństwo dla nowego rządcy kraju, i przywodząc na pamięć przysięgę, którą złożyć mieli cesarzowi, a która jednakże do pewnego jeszcze czasu odłożoną została. Zakończył Zieffer życzeniami i powinszowaniem dla obywateli, że boskiem zrządzeniem dostali się pod berło najłaskawszego cesarza, o którego słodkiem panowaniu wiedziało już i państwo całe i Europa. Następnie Zieffer z obecnymi i załogą wojskową udał się piechotą z zamku do fary, gdzie ksiądz Halyburthon zaintonował *Te Deum laudamus*.

We dwa miesiące po tem zainstalowaniu się rządu austryackiego, objeżdżając ziemię powierzoną swoim staraniom, nadjechał do Biały i sam baron Margelik. Nosił tytuł pełnomocnego i nadwornego komisarza dla zachodniej Galicyi. Spodziewano się go od dni kilku w miasteczku. Mieszkał wtenczas w Biały czas jakiś były jenerał wojsk Rzplitej, Jędrzej Kazanowski, jako pełnomocnik księcia dziedzica Dominika Radziwiłła do zarządu jego dobrami. Otóż ten Kazanowski jako najzacniejsza osoba w mieście, miał powitać, wjeżdżającego gubernatora. Dla towarzyszenia jenerałowi zjechała się szlachta z okolic. Dawniej bez szlachty nie obyły się uroczystości dworu bialskiego; teraz zbiegała się zobaczyć nowego swojego rządcę, bo w jego ręku spoczywał los wielu obywateli i całej ziemi. Odbył się ten wjazd Margelika dnia 28 czerwca. Kazanowski na czele szlachty i chrześcian z miasta przyjął barona za miastem. Żydzi stali w osobnej grupie, witając urzędnika austryackiego. Odezwały się teraz dzwony wszystkich czterech kościołów miasteczka. Że wjazd nastąpił od strony wschodniej, przeto Margelik zatrzymał się naprzód przed klasztorem Bazylianów, odwiedził kościół i nowe zakonne zgromadzenie Józefatek w oficynach przez księdza Szczurowskiego założone. Potem idąc przez całe miasto pieszo w licznym orszaku obywateli bialskich, przy muzyce i odgłosie nieustannym dzwonów udał się do kościoła Reformatów. Przywitany oracyami przez pobożnych Ojców, zwiedził klasztor i zabudowania. Ztąd poszedł do fary i odwiedził proboszcza w jego mieszkaniu. Z kolei wstąpił do akademii, otoczony gronem profesorów i uczniów przy odgłosie muzyki szkolnej, złożonej z samych studentów. Naprzód w klasie I-szej witał go mową łacińską ksiądz Józef Konopka, nowy rektor akademii po śmierci Dziedzickiego, i starał się w dobranych

wyrazach przenośniami i figurami retorycznemi przekonywać gubernatora o prawdzie, która żadnych dowodów nie potrzebowała, będąc jak słońce, że do najwyższych rządców kraju należy mieć staranie i szczególną opiekę o naukach i nauczycielach, gdyż światło jest jedynem szczęściem każdego kraju i każdej społeczności. Wierny scholastycznym pojęciom swojego wieku, ksiądz Konopka zapomniał, że niewłaściwą wcale było dla niego rzeczą zwycięzcy przypisywać prawida postępowania i kreślić przed austryackim urzędnikiem rys jego działań przyszłych i powinności. Nikt jednakże tego nie spostrzegł wtenczas; wymowne frazy, napuszone zdania stanowiły wartość słowa, były wymową, co wtenczas wzbudzała podziwienie i oklaski. Każdy wiek ma swoje przesądy, za które okiem rozumu nie przegląda, bo wtedy rozum sam usidlony przesądem.

Po rektorze nastąpili uczniowie z oracyami dawno już przygotowanemi. Mówili po łacinie i po niemiecku, żeby przekonać gubernatora, że umieją dobrze nowy język rządowy.

Najdłużej Margelik zabawił się w akademii; tyle go tutaj mów czekało, tyle przygotowań! Ledwie się wyrwał z objęć wymowy, żeby obejrzeć klasy, zwiedzić mieszkanie prorektora i profesorów. Widząc koło siebie zabiegi rektora, widząc chęć szczerą przekonania rządu, że akademia tylko pracy uczonej poświęcić się pragnie, gubernator poczuł się w obowiązku zapewnieniami także i obietnicą na pochlebstwo akademii zasłużyć. Oświadczył zatem chęć swoją wspierania

wszędzie akademii, gdzie tego zajdzie potrzeba, i przyrzekł, że pamiętać zawsze będzie o szkołach bialskich i o nauczycielach, żeby im los zapewnić, przyszłość polepszyć.

Z akademii udał się Margelik do szpitala Sióstr Miłosierdzia, gdzie zwiedziwszy domich zgromadzenia i szpital chorych i dzieci przy asystencyi zawsze mnogiego ludu udał się do zamku. Obszedł cały pałac, zabudowania, wały, przyjrzał się murom więzienia i odwiedził jenerała Kazanowskiego w jego komnatach, w których bawił prawie godzinę. W zamku usiadł do powozu i ruszył w dalszą drogę do Międzyrzeca.

Takim sposobem odbył się akt przejścia Biały pod panowanie austryackie.

Spokojne, niczem niezamącone życie przez cały czas rządów austryackich prowadziło miasteczko. Margelik dotrzymał słowa. Biała zyskała na powadze za czasów austryackich. Już nie prywatnem, Radziwiłłowskiem, była tylko miastem, a stolicą cyrkułu, czyli obwodu. Przesiadywał w niem ciągle kreishauptman i sprowadził za sobą ligę urzędników Niemców. Akademia zmieniła swoją postać. Teraz już ten tytuł nie odpowiadał przeznaczeniu. Rzplta polska zatrzymywała go, bo za czasów jezuickich nazywano akademią każdą szkołę niejezuicką, zależną od uniwersytetu krakowskiego. Szkoła bialska zmieniła się teraz w cesarskie gimnazyum i rozwiniętą została. Nareszcie proboszcz bialski, ksiądz Halyburthon po śmierci Naruszewicza został administratorem z prawem biskupiem tej cząstki

dyecezyi łuckiej, która się dostała w kordon austryacki. Do nowego urządzenia dyecezyi nazywano tę cząstkę ziemi pod względem duchownym biskupstwem brzeskiem i podlaskiem. A zresztą Szczurowski tylko przypominał dawne czasy, tak się wszystko w Biały do niepoznania zmieniło.

Dorósłszy lat młodzieńczych zajrzał wtedy do Biały i młody dziedzic Nieświeża, Dominik książę Radziwiłł. Biedny sierota, zdany na łaskę obcych, tułaczem był, choć pan rozległych włości i największy z magnatów byłej Rzpltej. Stracił matkę, stracił opiekuna swojego, księcia Macieja Radziwiłła i przyszedł na łaskę Michała, ostatniego wojewody wileńskiego, dziedzica Arkadyi i Nieborowa, a męża pięknej Heleny Przeździeckiej. Nowy opiekun nie był człowiekiem rządnym, przez słabość dla żony, która lubiła wyskoki fantazyi. Ztąd i ordynacya nieświeska rosła w długi, a bezrząd dokonywał zniszczenia dóbr wielkich. Grożono księciu procesem. Musiał wojewoda jechać aż do Petersburga i tutaj ledwie naprawiła sprawę córka jego, księżniczka Aniela, potem Czartoryska z męża. Za jej staraniem Dominik przywieziony był do Puław i oddany w opiekę księciu jeneralowi ziem podolskich. W Puławach spłynął wiek dziecięcy młodego ordynata.

Karpiński miał być z początku nauczycielem, ale niedługo porzucił te obowiązki, bo wolał własny kawałek chleba, jak złoto panów i grymasy książąt. Jego miejsce zastąpił Wojciech Narbutt, sławny urodą, ulubiony przez Stanisława Augusta. Widział już kawałek świata i z młodym Adamem Czartoryskim zwiedził zagranicę właśnie w czasie

powstania Kościuszki. Narbutt pozyskał wkrótce przyjaźń księcia Dominika i żył spokojny, szczęśliwy, nie troszcząc się o los własny.

Puławy leżały, równie jak Biała, w kordonie austryackim i młody Dominik przyjeżdżał tutaj często, bo nie mógł do Nieświeża, który już był za granicą. Do Biały przyciągały go wspomnienia ojca i matki. Widział tu jeszcze po murach zamkowych pamiątki po nich i zdawało mu się, że słyszy głos rodziców. W Biały się narodził i kochał Białę książę Dominik, bo miasteczko rodzinne świeciło mu zawsze drogiem wspomnieniem. Miał tutaj mamkę jeszcze, staruszkę, panią Wyleżyńską, serdecznie do niego przywiązaną, jakby do własnego syna i lubił rozmawiać z mamką o dawnych dziejach, Wyleżyńska mieszkała w oficynie zamkowej na łaskawym chlebie. Nieraz ze łzą opowiadała młodemu książęciu o jego ojcu, o jego matce, o stryju, o Biały, o zjazdach na zamku, o wielkich burzach, które skołatały budowę Rzpltej. Rozpowiadała mu, jak uratowała go od oczywistej śmierci jedynie przywiązaniem swojem, kiedy źli ludzie za śmierć dziecka ofiarowali jej bogactwa i ziemie. Tuliła wtenczas na piersiach swoich poczciwa Wyleżyńska młodego swojego Dominika, jakby się obawiała znowu o jego życie, a Dominik całował rozrzewniony mamkę i łza mu spadała po twarzy. Pamiętał bowiem, że był sierotą, a żył jedynie skutkiem poświęcenia się niewiasty, co mu drugą była matką i opiekunką na ziemi.

Tymczasem upływały lata i Napoleon, stanąwszy na ziemi polskiej, utworzył Księstwo War-

szawskie. Czekano w Biały na wojnę austryacką, i w istocie książę Józef Poniatowski opuścił Warszawę, a stoczywszy bitew kilka w okolicach stolicy, powodzią rozlał się z wojskiem swojem po nowo galicyjskiej ziemi. Dominik Radziwiłł uszedł wtenczas w zbrojne szeregi księstwa i formował pułk własny jazdy, nad którym książę Józef zdał mu dowództwo. Młody, wysokim stopniem wojskowym zaczynał od razu polityczne życie: pułk jego otrzymał nazwisko ósmego pułku ułanów. Pozazdrościł prędko i sam Napoleon wojsku polskiemu księcia Radziwiłła i wziął go na pułkownika gwardyi. To było wstępem do świetnej przyszłości dla młodego ordynata. W krótkim czasie dostał order św. Huberta, przykładem przodków swoich, potem otrzymał krzyż legii honorowej, krzyż wojskowy polski i św. Jana Jerozolimskiego. W roku 1812 miał udział w wyprawie na Rosyę.

W nadzwyczajnem wrzeniu było całe Księstwo Warszawskie, kiedy Napoleon przeszedł Niemen pod Kownem i postępował kolumnami na Wilno. W Warszawie właśnie sejm walny otwarto, a po ziemiach i powiatach zagajano także sejmiki, które wybrać miały posłów i oświadczyć się względem aktu konfederacyi generalnej. 20 lipca odbył się sejmik w Biały. Miasteczko nasze zatrzymało i za epoki Księstwa swoją godność, i było wciąż stolicą powiatu, nad którym podług francuskich zwyczajów jako podprefekt miał władzę naczelną Horodyński. Przednie straże generała Tormansowa przeszły wtedy właśnie z Wołynia na tę stronę Bugu i posuwały się ziemiami powiatu włodawskiego. Mimo to jednak, że grozil napad, obywatele zebrali się na obrady. Podprefekt zagaił i przeczytał uniwersał, zwołujący sejmik, tylko co wydany w Warszawie. W zastępstwie Franciszka Wężyka, posła i poety, który zajęty był wtedy właśnie obowiązkami swojemi w radzie generalnej konfederacyi, laskę marszałkowską podniósł pierwszy z sędziów pokoju Kazimierz Wężyk, dawny poseł z czteroletniego sejmu i częsty gość na dworze Zofii, matki księcia Dominika. Asesorami mianowani Ignacy Ursyn Niemcewicz, radca departamentowy i Rufin Skolimowski, sędzia pokoju. Odczytano akt konfederacyi, a wtedy głos zabrał sędziwy Kazimierz Wężyk. Przebiegał w swojej mowie poważny starzec różne epoki dziejów narodu, a nie z podania tylko, a z rzeczywistego przekonania, bo na to patrzał własnemi oczyma, przedstawiał obywatelom stan nierządu, w jakim zostawała Polska przed swoim upadkiem i rozrzewniał słuchaczów. Skolimowski kończył za niego. Akces do konfederacyi jednomyślnie uchwalono, a nabożeństwo dziękczynne i obiad u marszałka zakończyły uroczystość. Obywatele zbiegli się nawet z powiatu brzeskiego, żeby mieć udział w obradach. Wieczorem wyprawiono kasyno w sali zamkowej, a miasto zapaliło iluminacyę, której śliczną i ciągła pogoda dodawała uroku. Podprefekt dał ucztę dla gwardyi narodowej, która w Biały, na mocy postanowienia księcia warszawskiego, powinna się była składać z 50 ludzi. 25 lipca odbyło się takież zgromadzenie gminne okręgów bialskiego i włodawskiego, także celem przystąpienia do konfederacyi.

Uniwersał na sejmik tylko co nadszedł do Biały, kiedy znać dano 12 lipca do miasta, że Rosyanie zbliżają się. Trwoga ogarnęła mieszkańców, przecież wysłano naprzeciw nieprzyjacielowi część szwadronu pułku trzeciego jazdy i oddział strzelców z pospolitego ruszenia. Mieszczanie uzbroili się także, w co kto miał, jedni z pistoletami i przy pałaszach konno pobiegli za jazdą, inni ze strzelcami, traktem do Brześcia, bo z tamtej strony groziło niebezpieczeństwo. Skończyło się jednak na wyprawie bez skutku; Rosyanie zajęli wioskę Zalesie o trzy mile od miasta, ale za ukazaniem się jazdy polskiej, lasami pociągnęli do Terespola i przeszli niedługo za Bug z powrotem. Mimo to jednakże nie wiedziano nic z pewnością w Biały o posuwaniu się Rosyan. Były to przednie straże generała Tormansowa. Nie przestraszało to, jak widzieliśmy, wcale obywateli, którzy zebrali się na obrady.

Był już Napoleon w Moskwie, kiedy okolice Biały znów nawiedziła pożoga wojenna. Admirał Czyczagow wracał z nad granic Turcyi z wojskiem naddunajskiem, a spotkawszy się z Austryakami na Wołyniu, pędził przed sobą Schwarzenberga ku Bugowi. Stał właśnie wzdłuż linii Bugu generał francuski Régnier, dowodząc Sasami. Cel Czyczagowa był napaść na tyły wielkiej armii Napoleona, żeby ją wziąć we dwa ognie; rozkazy od cesarza i feldmarszałka przywiózł mu fliegel-adjutant Czernyszyn, sławny pobytem w Paryżu, gdzie przeniknął głęboko skrywaną tajemnicę o gotującej się wojnie z Rosyą. Cofając się ciągle przed Czyczagowem, Schwarzenberg zajął już

Brześć Litewski i sam nie wiedział z sobą, co robić. Admirał postanowił go atakować w tem miejscu. W skutku wydanych w tym celu rozporządzeń, z prawej strony Bugu posuwały się ku Brześciowi kolumny generałów Lamberta, Langerona, Majkowa i Erzena, a za nimi wreszcie postępowali Sabaniejew i Bułatow. Oddział Engelhardta miał zapalić miasto, a na lewy brzeg Bugu wysłał admirał Czernyszewa z rozkazem, żeby w chwili, jak się rozlegną strzały działowe, zwiastujące, że atak rozpoczął już się na całej linii, uderzył ze swojej strony na Terespol, zajął to miasteczko, spalił na Bugu mosty i przewozy, a w razie cofania się nieprzyjaciela, żeby go ścigał i urywał z boków.

Zdawało się admirałowi, że Schwarzenberg tylko na Terespol ma jeden punkt wyjścia. Stało się przeciwnie. Generał austryacki, nie czekając napadu w ciemną noc jesienną, w największej tajemnicy opuścił Brześć i ruszył na północ po prawym brzegu Bugu do rzeczki Leśny. Czernyszew tymczasem na stronie już polskiej w Wielkiem Księstwie Warszawskiem napróżno czekał umówionych znaków. Z niecierpliwością puścił Kozaków do Terespola, a ci mu wieść przynieśli, że miasteczko zupełnie puste, a na dowód przyprowadzili kilku wziętych do niewoli maruderów austryackich. Czernyszew zatem wkroczył do Terespola, a Engelhardt do Brześcia. Schwarzenberg jedynie tylko przez niedopatrzenie się Czyczagowa uniknął zguby, bo miał przed sobą znaczniejsze od siebie siły, a Regnier z pomocą był daleko.

Płomień z palących się mostów na Leśny przekonał Rosyan, że Schwarzenberg już bezpieczny i wskazał mu kierunek, jaki wzięło teraz wojsko austryackie. Wygnany za niem Erzen dopędził tylną straż przy Klinnikach nad samą Leśną. Zaczął się bój tyralierski. Austryacy rozsypani na przeciwnym brzegu rzeczki, obstawionym bateryami, a lesistym, celnie strzelali. Erzen był świadkiem tylko, jak ostatnie oddziały niemieckie przeszły na drugą stronę Leśny, ale pod ogniem działowym nie mógł natychmiast dla siebie urządzić przeprawy.

Tymczasem Schwarzenberg wciąż cofał się na Niemirów i Wysokie litewskie do Drohiczyna, a Rosyanie zajęli przeprawę na Leśny i pobudowali tam mosty. Sam admirał przeniósł do Brześcia swoją główną kwaterę i siedział tutaj prawie trzy tygodnie, oczekując na furaże i żywność, żeby mógł przystąpić do wykonania planu kampanii i rzucić się na tyły Napoleona. W Brześciu założył swoją stolicę i ztąd kierował małemi wyprawami, które na wszystkie strony rozsyłał.

Jedną z tych wypraw do Księstwa Warszawskiego, w której i Biała padła w ręce rosyjskie, wsławił się Czernyszew. Jak mówiliśmy, stał w Terespolu, już na ziemi polskiej. Droga do Warszawy była oczyszczona; wojska tutaj wcale nie było, a Schwarzenberg odstąpił ku północy, jakby chciał zasłaniać Augustowskie i północną część księstwa, a nie stolicę. Czyczagow dał Czernyszewowi rozkaz, żeby zaalarmował Warszawę i cały departament siedlecki i poniszczył magazyny francuskie, jeżeli gdzie spotka jakie zapasy po drodze. Oddział Czernyszewa składał się z jednego pułku kozaków, trzech szwadronów ułanów i czterech armat; na liczbę wynosił przeszło 4,000 ludzi.

Pułkownik rosyjski pokazał się dzielnym partyzantem, czego później w wojnie za Odrą i Elbą dał dowody. 15-go października, posuwając się od Terespola, zajął Białę bez oporu. W odwet księciu Dominikowi, który walczył w okolicach Moskwy, Czernyszew nałożył na jego dziedziczne miasto i dobra kontrybucyę, a w zamku znalazł piętnaście dział, których, gdy uwieść z sobą nie mógł, zagwoździł wszystkie i wrzucił do fossy, co otaczała pałac książęcy. Ruszył następnie do Międzyrzeca i Siedlec w poprzek oddziałowi 2,000 Austryaków, którzy szli do Węgrowa, żeby się połączyć ze Schwarzenbergiem. Austryacy drogę do Węgrowa znaleźli już zajętą przez podjazdy Czernyszewa—i cofnęli się piorunem na Wisłę pod Modlin. Niewstrzymany w swoim pochodzie pułkownik rosyjski zajął Siedlce, stolicę departamentu, roznosząc wszędzie przerażenie i popłoch. W Warszawie wszyscy myśleli, że Napoleon w Moskwie, że wojsko rosyjskie tylko przy Kutuzowie, gdzieś koło Riazania, albo Kaługi, i z podziwieniem dowiedzieli się, że departament podlaski zajęty przez nieprzyjaciela.

Tymczasem Schwarzenberg otrzymał wiadomość, że Czernyszew pokazał się w tyle i pod Drohiczynem przeprawił się na polski brzeg Bugu, nie wiedząc, jakie siły puścił Czyczagow

w Księstwo Warszawskie, Czernyszew musiał się cofać. Zostawiwszy zatem oddział na straży od strony Niemców, zwrócił się na Lublin, a dla przerażenia Warszawy posłał kolumny ku Wiśle na Stoczek i Garwolin. Po drodze wszędzie niszczył magazyny i składy w Siedlcach, w Międzyrzecu, Łukowie, Kocku, co można było, przez Białę najprostszą drogą odsyłać do Brześcia. Obywatele z zajętych okolic uciekli za Wisłę, roznosząc przesadne wieści. W Łukowie spalił magazyny, a od płomienia zajęło się Miasto. Czernyszew posłał swoich żołnierzy na ratunek mieszkańców i kazał ocenić straty, a poszkodowanych wynagrodził pieniędzmi. Mimo to jednak krążyły wieści jedne nad drugie straszniejsze. Ksiądz Pradt, który wtedy bawił w Warszawie, opisuje obrazowo stan trwogi, jaka wtedy panowała w stolicy. Bojaźliwi rzucali się tłumami do rogatek i chcieli się z majątkami swymi wynosić. Komendant miasta napróżno wydawał proklamacye, zapewnienia, i chciał zaufanie obudzić imieniem cesarza Francuzów. Nic nie pomagało. Musiał zatem zamknąć rogatki i przemocą odbierać konie u wyjeżdżających, mając na myśli stormować jaki oddział jazdy, bo już na pewno spodziewał się Czernyszewa pod murami Warszawy, sądząc, że z Siedlec ciągnie już kilkunastotysięczny korpus.

Schwarzenberg z Drohiczyna pociągnął na Węgrów i Siedlec do Biały. Załoga Zamościa wystąpiła także w pole. Wpośród takich okoliczności nie mógł dłużej bawić się Czernyszew w Księstwie Warszawskiem i zaczął się cofać do

Brześcia, pościągawszy z różnych stron swoje oddziały. Ścigał go generał austryacki Frölich.

I Sasi na rozkaz Régniera zaczęli się także ruszać. Odbywszy pochód przez Wołczyn, miejsce urodzenia się króla Poniatowskiego, Mielnik i Siemiatycze stanęli nad Bugiem i tutaj, przeszedłszy rzekę po moście, mieli się rzucić na Czernyszewa i, zawczasu już zbierając swoje siły, wracali w Księstwo Warszawskie. Od Bugu mieli trzy jeszcze marsze i przez Sarnaki, Swory, w dniu 17 października zajęli Białę. Czernyszew bawił jeszcze wtedy w Księstwie Warszawskiem. Żeby go odciąć od Brześcia, wysłany zaraz został w kierunku do Terespola na rozpoznanie pułkownik saski, Lindenau i major Trotha. Skończyło się tym razem na urwaniu Rosyanom pięćdziesięciu kilku powózek z mąką i wzięciu do niewoli 40-stu ludzi.

Czyczagow z Brześcia patrzał niespokojny na te poruszenia Sasów. Nie wiedział o siłach, jakiemi w tem miejscu mógł rozporządzać Règnier, a Czernyszewa jeszcze nie było widać. Dla przekonania się zatem o potędze Sasów i dla podania ręki śmiałemu partyzantowi, admirał wysłał z Brześcia do Biały oddział jenerała Erzena, a na wsparcie wyprawy posunął Bułatowa do Piszczaca. Rozkaz dany wojskom rosyjskim był jasny; jeżeli Sasi słabi, rozbić ich, a w przeciwnym razie cofać się do Brześcia i dać znać o niebezpieczeństwie. Erzen wieczorem dnia 17 października przeszedł Bug i po trakcie Bialskim uszedłszy trzy mile, posunął się aż pod wieś Zalesie i tutaj

właśnie spotkał go podjazd Saski, o którym mówiliśmy. Nazajutrz rano z obudwu stron zaczęły się poruszenia. Od Sasów major Seydlitz wysłany był na nowy podjazd pod Zalesie. Règnier i Schwarzenberg przybyli osobiście do Biały.

Seydlitz po drodze do Zalesia we wsi Wrokiszewicach o półtory mili od miasta spotkał przednie straże Erzena, który w groźnej postawie szedł naprzód, prowadząc za sobą 48 dział. Miał z sobą major saski dwa szwadrony jazdy. Erzen, odparłszy go, pędził na Białę, i Seydlitz cofał się wciąż, aż stanął na głównem stanowisku, przed którem dosyć znaczne znajdowały się błota z powodu bagnistej rzeczki Białki, przerzynającej grunt mokry i nieco niżej wpadającej do Krzny. Groble na Białce i błotach obsadził pierwszy batalion drugiego lekkiego pułku Sasów, a za rzeczką w bojowym stroju czekali w pierwszej linii Sasi, w drugiej Austryacy. Erzen postępował tak szybko, że prawie razem z Seydlitzem nadciągnął na plac boju i przymusił jazdę saską do odwrotu za groblę. Rozsypali się tyraliery saskie po prawym brzegu rzeczki, a Erzen natychmiast rozwinął swoje kolumny na lewym. Oprócz kilku pułków jazdy, posunął naprzód podwójną linię strzelców, za którymi popchnął liczną piechotę i artyleryę. Erzen starał się przedewszystkiem opanować przeprawę pod wioską Sielcem na swojem lewem skrzydle, bo chciał wejść w stosunki z Bułatowem, którego lada chwila oczekiwał z Piszczaca. Schwarzenberg i Règnier z początku nie poruszali się wcale z miejsca, sądząc, że Erzen stanowi tylko przednią straż i rozpoczyna bój dla-

tego, żeby ich wyciągnąć z mocnego stanowiska na pole; myśleli, że za Erzenem postępuje cała armia Czyczagowa. Ale po pewnym przeciągu czasu, kiedy się przekonali, że jenerał-mości rosyjskiemu nie nadciąga żadna pomoc, Règnier posunął naprzód bataliony, a saska artylerya celnymi strzałami nie pozwoliła się rozwinąć bateryom Erzena. Za to piechota saska, bijąc się na przodzie, cierpiała wiele od strzelców rosyjskich. Règnier ze Schwarzenbergiem wysłali wtenczas oddział pod dowództwem hr. Latoura na obejście prawego skrzydła Erzena. Latour przeszedł błota poniżej młyna i tak niespodziewanie uderzył z boku na Rosyan, że cofać się musieli w tem miejscu, zostawiwszy w lesie dwunastofuntowe działo z zupełnym zaprzęgiem i kanonierami. Erzen, bojąc się być odcięty na Krznie i otrzymawszy wiadomość, że Bułatow spóźnił się i prędko pośpieszyć nie może, dał rozkaz do odwrotu.

Jenerał Lecog odebrał rozkaz wesprzeć Latoura z brygadą Steindela, a jemu w pomoc posłano część dywizyi austryackiej jenerała Bianchi. Erzen cofał się zwolna: trzy razy stawał po drodze i odpierał napaść Niemców. Nareszcie powrócił do Zalesia i ztąd niezaczepiany połączył się z główną siłą Czyczagowa. Admirał bowiem, słysząc gęsty strzał armatni, domyślił się, że pod Białą zebrały się znaczne siły. Wyruszył więc natychmiast z Brześcia na wsparcie Erzena i w zamiarze atakowania Niemców. Po drodze spotkał Erzena. Już było wtedy po wszystkiem. Schwarzenberg ze swojej strony nie czekał wcale na nowe siły rosyjskie; przez Łosice powrócił do

Drohiczyna. Dnia 20 października zabrał znowu odporne stanowisko pod Skrzyszewem na Bugu.

W bitwie pod Białą Rosyanie stracili prócz działa 105 jeńców. Ze strony Sasów w tej potyczce i w drugiej, na tydzień przedtem stoczonej nad rzeczką Leśną, poległo 28 ludzi, a oprócz tego 248 było ranionych, 25 zabłąkanych i w niewolę wziętych. Sasi pod Białą stracili walecznego oficera sztabowego, majora Trotha. Najboleśniejsza to była strata. Jenerał naczelnie dowodzący, Règnier, rozkazem dziennym z dnia 19 października w Chotyczach wydanym, dziękował wojsku saskiemu za nowe boje.

Czernyszew tymczasem skierował się na Włodawę i spokojnie dnia 19 października, nazajutrz po bitwie pod Białą, przeprawiwszy się przez Bug, powrócił do Brześcia. Ośm dni trwała jego awanturnicza i śmiała wyprawa. Przez ten przeciąg czasu przeszedł po pasie obszernym kraju na 20 mil długim, na kilkanaście szerokim, popalił magazyny, ocalił się przed pogonią wojsk z Modlina, Zamościa i Tarnogóry, zbliżył się nad Wisłę, zatrwożył Warszawę i całe Księztwo, a Schwarzenberga zmusił do opuszczenia stanowisk nad Bugiem.

W miesiąc po tych wypadkach, Napoleon burką okryty, w saniach piorunem leciał do Paryża, gdzie spisek wykrył nowych nieprzyjaciół. Wojsko jego ginęło tysiącami od oręża i mrozów.

Skończymy na tem kronikę wspomnień naszych o Biały. Dla dopełnienia tylko obrazu, musimy jeszcze dodać coś i o losach ostatniego Radziwiłła z Nieświeża, który śmiercią swoją zamknął epokę i zakończył szereg ordynatów z linii Mikołaja Czarnego.

Książę Dominik w wojnie 1812 roku ranny był lekko w bitwie pod Witebskiem, mimo to w trudach obozowych podzielał wszystkie losy wojsk Napoleona. Razem z Francuzami powrócił do Niemiec, tam znowu na czele swojego pułku gwardyi walczył przy boku cesarza. Dawne rany odnawiały się, a książę leciał w ogień ponownie. Nareszcie nastąpiła bitwa narodów pod Lipskiem, a Francuzi już we własnej ojczyznie ocalenia szukali, kiedy Wrede z Bawarami zastąpił jeszcze im drogę pod Hanau. Było to ostatnich dni października. Bitwa pod Hanau ocalała Francuzów; trzeba było jednak wysiłków męstwa i odwagi, żeby otrzymać zwycięstwo. Stara gwardya cesarska walczyła jak lew, a książę Radziwiłł rzucał się z pułkiem swoim w szeregi nieprzyjaciół. Przytomnością umysłu i męztwem swojem przyczynił się wiele do zwycięstwa, ale ciężko ranny padł na placu, ledwie na śmierć nieugodzony. Żołnierze wynieśli go z pobojowiska, ale rana, którą otrzymał książę, odebrała mu życie. Złożony w miasteczku Lauteree, o sześć mil za Moguncyą, w departamencie podówczas francuskim Mont-tonere (Donnersberg) dwóch tygodni nawet nie wytrzymał cierpień. Umarł z ran dnia 11-go listopada 1813 roku w temże miasteczku, apopleksyą ruszony. Żył lat 28. Opowiadają starzy ludzie, którzy podówczas mieszkali w Biały, że właśnie w tym dniu i o godzinie śmierci księcia, portret

jego, umieszczony w komnatach zamkowych w Biały, spadł własną siłą ze ściany i roztrzaskał się w drobne kawałki, a oni nieszczęście sercem przeczuli.

Zwyczajem swojego czasu, za przykładem rodziców, książę nie mógł znaleźć pokoju i szczęścia w stanie małżeńskim. Miał dwie żony i z każdą się rozwodził. Pierwsza była Izabela Mniszchówna, córka wielkiego domu; żył z nią nadzwyczaj krótko i pojął drugą, Teofilę Morawską z domu. Teofila była córką Katarzyny Radziwiłłówny i generała Ignacego Morawskiego, szwagra księcia Karola, a zatem cioteczną siostrą Dominika. Szła za niego za mąż także po rozwodzie z Józefem Starzyńskim, synem Michała, starosty brańskiego i Barbary Kulczyckiej. Teofila powiła Dominikowi jedynaczkę córkę księżniczkę Stefanię w roku 1810, która potem poszła za Wittgensteina i takim sposobem cały majątek Radziwiłłowski nieświezkiej linii przeniosła w dom obcy, niemieckich książąt. Umarła w roku życia 22 u wód Emskich.

Z Teofilą Morawską niedługo także żył Dominik. Rozwiódł się powtórnie, a takim sposobem nie mógł zostawić potomka płci męzkiej. Książę Karol byłby się na niego serdecznie za to gniewał, że z jego winy upadła dynastya. Teofila poszła za mąż powtórnie za generała rosyjskiego, hr. Czernyszewa, za tego właśnie, co w r. 1812 zajął Białę. Umarła w r. 1828. Dziś drugi jej mąż jest w Rosyi prezydentem Rady państwa, ministrem wojny i księciem *).

*) Data pierwszego wydania książki.

Jeszcze jedna wzmianka z tego czasu o Biały. Cesarz Aleksander, jadąc na kongres do Wiednia we wrześniu, po raz pierwszy przejeżdżał jako władca przez Księstwo Warszawskie. Ostrowski, prezes senatu, wysłał do Biały delegacyę dla powitania monarchy na granicach. Cesarz w dniu 19 września stanął w dawnem Radziwiłłowskiem miasteczku i wysiadł w domu podprefekta. Nowosilcow, prezes Rady najwyższej tymczasowej Księstwa, wprowadził delegacyę senatu na posłuchanie do monarchy. Kicki, kasztelan, przemówił wtedy do cesarza w języku polskim, składając najczulsze podziękowanie za dotychczasową opiekę, i wyrażając mocno nadzieje, jakiemi oddychało Księstwo, z powodu zbierającego się wtedy właśnie kongresu w Wiedniu. Cesarz w najpochlebniejszych wyrazach dla narodu oświadczył delegacyi, że jedzie do Austryi dla dokończenia dzieła, które rozpoczął i rozmawiał następnie z członkami delegacyi. Wyjechał potem na Międzyrzec, Puławy i Kraków do Wiednia.

Tym faktem dokończymy dziejów starożytnej Biały. Ze śmiercią ostatniego Radziwiłła zamknęła się dla niej wielka epoka. Wszystko się w niej odtąd zmieniło, nawet powierzchowność. Stary zamek w gruzy się rozsypał, bo już był niepotrzebny; dwór go opuścił i skonało życie pałacowe, książęce, Radziwiłłowskie. Dzisiaj sterczą ruiny mchem i trawą porosłe, a mury dawne patrzą na nowe pokolenia. W bramie pałacowej widzieć jeszcze można do dziś dnia ząb wielkoluda, któremu przyglądają się ciekawi,

a prostota i niewiadomość o zamku, o Radziwiłłach, o dawnem życiu, powtarza cudowne powiastki i stwarza rzeczy niebywałe.

Dzisiaj Biała ma przed sobą przyszłość. Jest to po częstych pożarach jedno z najładniejszych miasteczek na Podlasiu.

KONIEC.

Biblioteka Towarzystwa Młodzieży Kupieckiej w Poznaniu.

WYCIĄG Z KATALOGU

BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH

Do nabycia w Administracyi „BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH“ (Warszawa, Sienna № 2) i we wszystkich księgarniach.

WYSZŁY Z DRUKU:

Rok 1909.

Tom		CENA w opr. kop.	CENA brosz. kop.
569, 570.	**A. Gruszecki.** ZALOTY BIUROKRATY. Powieść 2 tomy	1.10	80
571.	**J. Andruszewski.** NASTROJE 1 tom	55	40
572.	**Wł. Jagniątkowski.** KARTKI Z PODRÓŻY PO INDO-CHINACH 1 tom	55	40
573.	**M. Raczyńska.** MOIZES. Powieść 1 tom	55	40
574.	**Z. Sokołowska.** SYCYLIA I KALABRIA. Wrażenia z podróży 1 tom	55	40

		CENA w opr. kop.	CENA brosz. kop.
575, 576.	**Wiktor Gomulicki.** ON I ONA. Powieść 2 tomy	1.10	80
577.	**Papus.** WIEDZA MAGOW 1 tom	55	40
578, 579.	**Z. Ćwirko.** PO SZCZĘŚCIE. Kartka z pamiętnika 2 tomy	1.10	80
580.	**Emil Reych** NIEMCY WSPOŁCZESNE 1 tom	55	40
581—582.	**Abgar-Sołtan.** POLUBOWNA UGODA. Powieść 2 tomy	1.10	80
583.	**J. Bourdeau.** KIEROWNICY MYSLI WSPOŁCZESNEJ 1 tom	55	40
584.	**Robert-Louis-Stevenson.** DZIWNA HISTORYA D-ra JEKYLL'A i M-raHYDEA 1 t.	55	40
585.	**Gryf.** NA PRZEŁOMIE 1 tom	55	40
586.	**M. Arcybaszew.** ŚMIERĆ LAUDEGO 1 t.	55	40
587.	NAPOLEON NA WYSPIE Św. HELENY. Pamiętnik hr. Balmaina. Przełożył Maciej Wierzbiński 1 tom	55	40
588—589.	**M Czerny.** ZA CO? Powieść 2 tomy	1.10	80
590.	**L. Paul-Dubois.** IRLANDYA WSPÓŁCZESNA I KWESTYA IRLANDZKA 1 tom	55	40
591.	**W. Lutosławski.** JAK TANIO PODROŻOWAĆ? Wędrówki iberyjckie 1 tom	55	40
592.	**Władysław Renard.** ONE 1 tom	55	40
593—594.	**Lafcadio Hearn.** LOTOS 2 tomy	1.10	80
595.	**Ignacy Grabowski.** PAMIĘTNIKI RUPIECIA 1 tom	55	40
566—597.	**Ludwik Włodek.** NA ZIEMI WASZYNGTONA 2 tomy	1.10	80
598—600.	**Selma Lagerlöf.** DZIWY ANTYCHRYSTA. Powieść 3 tomy	1.65	1.20
601.	CZĘSTOCHOWA. Opracował **Włodzimierz Trąmpczyński**	40	25
602—603.	**Antonio Fogazzaro.** TAJEMNICA POETY. Z 26-go wydania włoskiego przełożyła Natalia Nagórna	1.10	80
604—605.	**Charlotte Perkins Gilman.** KOBIETA A STAN EKONOMICZNY. Studya nad ekonomicznym stosunkiem mężczyzny do kobiety, jako ważnym czynnikiem ewolucyi społecznej. Przełożyła z oryginału angielskiego Marya Podlewska	1.10	80
606—607.	**Linankoski.** KRWAWY KWIAT. Z fińskiego przełożyła Klemensiewiczowa	1.10	80
608.	**Monty Jacobs.** MAETERLINCK. Studyum krytyczne. Przekład Maryi Kreczowskiej	55	40
609.	**Ida Pilecka.** Z ZA ŚWIATA. Nowele	55	40
610—611.	**Björnstjerne-Bjornson.** MARY. Powieść 2 tomy	1.10	80
612—613.	**V. Blasco Ibanez.** KATEDRA. Powieść 2 tomy	1.10	80
614—615.	**Jagniątkowski.** POLAK W LEGII CUDZOZIEMSKIEJ 2 tomy	1.10	80
616.	**Jerome-Jerome.** TOMCIO i Sp. Humoreski	55	40
617.	**Kazimierz Laskowski (El).** EKONOM TRAGIK. Obrazek z życia wiejskiego.	55	40
618.	**W. Gomulicki.** OPOWIADANIA O STAREJ WARSZAWIE. 3 serya	55	40
619.	**Pamiętnik N. J. Mamajewa.** ROSYANIN W POLSCE w latach 1838—1842	55	40

Rok 1910.

620, 621.	**Kazimierz Przerwa-Tetmajer.** ZATRACENIE. Romans	1.50	1.20
622, 623.	**Ludwik Jenike.** ZE WSPOMNIEŃ	1.10	80
624, 625.	**Wincenty Kosiakiewicz.** JEJ CHŁOPCY. Powieść	1.10	80
626, 627, 629, 631, 637, 638.	PAMIĘTNIKI JANA DUKLANA OCHOCKIEGO	3.30	2.40
628.	**Juliusz Zeyer.** KRÓL MENKERA. Tłómaczyła z czeskiego Julia Kreczyńska	55	40
630.	**M. Jackiw.** WIECZORNE PSOTY. Nowele ukraińskie	55	40
623, 633.	**W. Tan.** OFIARY SMOKA. Romans z życia pierwotnego ludzkości	1.10	80
634.	**Wacław Abramowski,** inżenier. LATAWCE (Aeroplany)	75	—
635.	**Prof. D-r Marcin Ernst.** O KOŃCU SWIATA I KOMETACH.	55	40
636.	**H. Bosma.** DZIECI NERWOWE. Uwagi lekarskie, wychowawcze i ogólne. Przełożył Dr. Kazimierz Niedzielski	55	40
639.	**Cecylia Walewska.** JAK LIŚĆ ODERWANY OD DRZEWA. Powieść	55	40
640, 641, 642, 643, 644.	**Teodor Jeske-Choiński.** OSTATNI RZYMIANIE. Powieść z czasów Teodozyusza Wielkiego	2.75	2.50

Tom.	CENA w opr. kop.	brosz. kop.
645. **Eliza Orzeszkowa.** ASCETKA. Powieść	55	40
646, 647, 648. **E. T. A. Hoffmann.** DYABLE ELIKSYRY. Przełożył Ludwik Eminowicz	1.65	1.20
649. **Aleksander Bolesław Brzostowski.** CI, KTÓRYCH ZNAŁEM. Garść luźnych wspomnień, opisów i wrażeń	55	40
650. **Józef Miłkowski.** Ze wspomnień legionisty. WYPRAWA DAHOMEJSKA	55	40
651, 652, 653, 655, 656. ŻYWOT BENVENUTA CELLINIEGO. Własnoręcznie spisany we Florencyi. Z oryginału przełożył i przypisami opatrzył Stanisław Machniewicz	2.75	2.00
654. **Domańska.** BLASKI. Powieść	55	40
657. **Ory Jelska.** PANTA REJ. Powieść	55	40
658. **Dr. K. Rakowski.** TRZY LATA W WIĘZIENIU PRUSKIEM	55	40
659, 660, 661. **Paul Adam.** CZARNY WĄŻ. Powieść	1.65	1.20
662 **M. Bölsche.** ZWYCIĘSKI POCHÓD ŻYCIA	55	40
663, 665, 667. **M. Rakowska.** ZARYS LITERATURY ANGIELSKIEJ	165	1.20
664. **A. Wierbickaja.** MOTYLE. Przekład z rosyjskiego	55	40
666. **Nesbit.** DARY. Powieść.	55	40
668, 669. **Szalom Asz.** MIASTECZKO. Powieść z hebrajskiego	1.10	80
670. **Karin Michaelis.** BEATA ROSA. Powieść	55	40

Rok 1911.

671, 672. **Marya Rodziewiczówna.** MAGNAT	1.10	80
673. **Szymon Tokarzewski.** POŚRÓD CYWILNIE UMARŁYCH. Obrazki z życia Polaków na Syberyi	55	40
674, 675, 676, 677. **Gabryela Zapolska.** JANKA. Powieść	1.00	1.60
678. **Pöhn.** KSIĘGA MĄDROŚCI ŻYCIA	55	40
679, 680. **Witold Szyszło.** POD ZWROTNIKAMI	1.10	80
681. **Zygmunt Różycki.** FIGLE MŁODEGO SATYRA	55	40
682 683. **Anatol France.** PAMIĘTNIK MEGO PRZYJACIELA. Przekład z francuskiego Zofii Wróblewskiej	1.10	80

	CENA w opr. kop.	brosz. kop.
684, 685. **Alexy Kurcyusz.** BRAZYLIA.	1.10	80
686. **Tadeusz Konczyński,** SLADEM TĘSKNOTY. Powieść	55	40
687. **Przerwa-Tetmajer.** OTCHŁAŃ. Powieść	55	40
688, 689. **Alfred Binet.** POJĘCIA NOWOCZESNE O DZIECIACH	1.10	80
690, 691. PAMIĘTNIK HENRYKA DEMBIŃSKIEGO generała wojsk polskich	1.10	80
692, 693. **Teodor de Wyzewa.** GWALBERT, czyli opowiadanie młodego człowieka	1.10	80
694. **Pamiętniki ks. Maryi Wołkońskiej**	55	40
695, 696. **I. Wazow.** W WALCE O WOLNOŚĆ, z bułgarskiego powieść	1.10	80
697—709. **Lew hr. Tołstoj.** WOJNA I POKOJ. Rok 1812. Romans historyczny	6.00	4.00
710. **Konstancya Bielska.** JEDENASTE PRZYKAZANIE. (Nie będziesz miał serca)	55	40
711, 712. **Andrzej Lichtenberger.** NASZA MINIA. Powieść. Przekład z francuskiego Wacławy Kiślańskiej	1.10	80
713. **Wiktor Gomulicki.** DWA ROMANSE	55	40
714. **M. Helys.** KWIATY Z ZAMKNIĘTEGO OGRODU. Szkice z życia kob. w Turcyi	50	40
715, 716. **Ks. d'Abrantès.** CESARZOWA JOZEFINA. Pamiętnik z czasów I cesarstwa	1.10	80
717. **Juhani Aho.** DO HELSINGFORSU. Powieść z fińskiego, tł. Klemensiewiczowa	55	40
718, 719. **Rudyard Kipling.** ZWODNE ŚWIATŁO. Powieść	1.10	80
720. **Józef Jankowski.** MAGIA PIĘKNOŚCI	1.10	75
721. **Zygmunt Michałowski.** LISTY DZIKIEJ JADZI	55	40
722. **Jerome K. Jerome.** UMIEJĘTNOŚĆ POSTĘPOWANIA Z KOBIETAMI	55	40

Rok 1912.

723. **Żmijewska.** ZDALEKA I ZBLISKA	55	40
724. **K. Tetmajer.** ZAWISZA CZARNY. Obraz dramatyczny	55	40
725, 726. **M. Rodziewiczówna.** NIEOSWOJONE PTAKI	1.10	80
727. **Ejsmond.** BAJKI I PRAWDY	55	40
728, 729. **W. Kosiakiewicz.** GĄSIORKOWSKI.	1.10	80

	CENA w opr. kop.	brosz. kop.
730, 731, 732, 733. **G. Zapolska.** SZMAT ŻYCIA	2.10	1.60
734. **M. Garzia.** ZE ŚWIATA WEWNĘTRZNEGO ROZMYŚLANIA, przeł. z hiszpańskiego J. Lutosławska	55	40
735. **Brzostowski.** ZE WSPOMNIEŃ O KRASZEWSKIM	55	40
736, 737, 738. **Ignat Herrmann.** TEŚC KONDELIK I ZIĘĆ WEJWARA. Powieść	1.65	1.20
739 740. **Wł. Jagniątkowski.** NA BRZEGACH SENEGALU. Z przygód polskich na obczyźnie	1.10	80
741. **Pabst.** WYCHOWANIE PRAKTYCZNE	55	40
742, 743. **Ks. Radziwiłłowa** (LUDWIKA PRUSKA. Rok 1770—1815). Pamiętniki	1.10	80
744, 745. **Edmund Chojecki.** (CHARLES-EDMOND) HARALD. Powieść	1.10	80
746. **A. Dygasiński.** AS. Powieść	65	50
747. **P. A Sinett.** SWIAT TAJEMNY	55	40
748. **W. Rapacki** (Senior). OBRAZKI Z PRZESZŁOSCI	55	40
749, 750, 751. **J. Kraszewski.** NERA. Powieść	1.65	1.20
752—760. **Hr. Lew Tołstoj.** ANNA KARENINA. Powieść.	4.95	3.60
761—763. **M. Gawalewicz.** DRUGIE POKOLENIE. Powieść	1.65	1.20
764, 765. **Selma Lagerlöf.** ZWIĄZKI NIEWIDZIALNE	1.10	80
766—768. **Hr. de Ségur.** PAMIĘTNIKI ADJUTANTA CESARZA NAPOLENA I	1.65	1.20
769. **L. Romocki.** SZCZĘŚCIE ZBOSKICH. Kronika rodziny polskiej w XIX wieku	55	40
770. **St. Kozicki.** SPRAWA WSCHODNIA.	55	40
771. **Józef Maciejowski.** Z DZIENNIKA PENSYONARKI. Romans	55	40
772. **Z Krasiński.** WYBÓR POEZYI	1.15	75

Rok 1913.

773. **Włodz. Perzyński.** PANI CZAJKOWSKA	55	40
774 — 775. **Marya Rodziewiczówna.** MIĘDZY USTAMI A BRZEGIEM PUHARU	1.10	80
776. **Seweryn Bukar.** PAMIĘTNIKI Z KOŃCA XVIII i POCZĄTKÓW WIEKU XIX	55	40
777—779. **Gabryela Zapolska.** WE KRWI. Powieść współczesna	1.65	1.20

	CENA w opr. kop.	brosz. kop.
780. **Julian Ochorowicz.** ZJAWISKA MEDYUMICZNE	90	75
781—783. **Anna Vivanti.** POZERACZE (I divoratori). Powieść	1.65	1.20
784, 785. **Hr. Sierakowski.** LISTY Z PODRÓŻY. 1) Podróż do Jerozolimy. 2) Podróż do Włoch. 2 tomy	1.10	80
786, 787. **J. Ochorowicz.** ZJAWISKA MEDYUMICZNE. 2 tomy.	1.30	1.00
788, 789. **Kazimierz Przerwa-Tetmajer.** ANNA MERY. Powieść. 2 tomy.	1.10	80
790, 791. PAMIĘTNIK LADY FRANCISZKI SHELLEY (1787 — 1817). Czasy wielkich wojen napoleońskich i przewrotów politycznych na przełomie dwóch wieków w oświetleniu ówczesnego dworu i wyższego towarzystwa angielskiego	1.40	1.10
792—794. **K. Gliński.** PAN FILIP Z KONOPI. Powieść	1.65	1.20
795. **G. Meyrs.** JAK SIĘ DOCHODZI DO WIELKICH FORTUN	55	40
796. **Z. Rabska.** LISTY MIŁOSNE	55	40
797. **W. Szyszłło.** WSRÓD MOCZAROW I JEZIOR FLORYDY	55	40
798. **Hajota.** ŚLUBNA OBRĄCZKA	55	40
799—804. **Teodor Dostojewski.** BRACIA KARAMAZOW	3.30	2.40
805 — 806. **Adam hr. Sierakowski.** LISTY Z PODRÓŻY (Grecya, Hiszpania, Egipt)	1.10	80
807, 808, 810. **G. Wells.** HISTORYA P. POLLY (powieść)	1.65	1.20
809. **M. Sizeranne.** NIEWIDOMY O NIEWIDOMYCH	55	40
811. **Adolf Dygasiński.** VON MOLKEN	55	40
812—813. **Tad. Wyleżyński.** BITWA POD LIPSKIEM (Lützen, Bautzen, Lipsk)	1.10	80
814—815. **H. Romer-Ochenkowska.** MAJAKI (powieść)	55	40
816. **Alexander Kraushar.** NEO-CYGANERYA WARSZAWSKA.	55	40
817, 818. **J. Ocdorowicz.** ZJAWISKA MEDYUMICZNE	1.10	80
819. **M. Kościelska.** SNOBY. Powieść	55	40
820. **Jan Kowerski.** ROMANS PANNY JULII.	55	40
821. **Ks. d'Albrantès.** ROBESPIERRE.	55	40

		CENA w opr. kop.	brosz. kop.
822.	D. Mereżkowski. MICHAŁ ANIOŁ	55	40
823.	Wacław Orłowski. KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI	2.50	2.00

Rok 1914.

824.	M. Rodziewiczówna. FARSA PANNY HENI. 1 tom.	65	50
825.	Gabryel d'Annunzio. DZIEWICZA ZIEMIA	55	40
826, 827.	Narcyz hr. Olizar. PAMIĘTNIK ORYGINAŁA	1.10	80
828.	Sewer. DLA ŚWIĘTEJ ZIEMI	55	40
829, 830.	Julian Bartoszewicz. ZAMEK BIALSKI	1.10	80

BLIZKO PÓŁTORA WIEKU ISTNIEJE

NAJLEPSZY POLITYCZNY DZIENNIK POLSKI

GAZETA WARSZAWSKA

ZAŁOŻONA w 1774 ROKU

„Gazeta Warszawska" stawia sobie za główny cel dostarczanie dokładnych, bezpośrednio ze źródeł czerpanych informacji o sprawach, ogół polski obchodzących, i oświetlanie ich ze stanowiska interesów narodowych polskich.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: SZPITALNA 14.

TELEF.: REDAKCYI 88, ADMINISTRACYI 25-51, DRUKARNI 172-28,

SKRZYNKA POCZTOWA 257.

RACHUNEK PZEKAZOWY № 14 w BANKU TOW. SPÓŁDZIELCZY

CENA PRZEDPŁATY:

w Warszawie:
rocznie . . . . rb. 9.00
półrocznie . . „ 4.50
kwartalnie . . „ 2.25
miesięcznie . . „ —.75
za odnoszenie do domu 10 kop. miesięcznie.

z Przesyłką pocztową:
rocznie . . . rb. 12.00
półrocznie . . „ 6.00
kwartalnie . . „ 4.50
za Granicą:
rocznie . . . rb. 18-00
półrocznie . . „ 9.00

Najpoczytniejszy organ na prowincyi.

		CENA w opr. kop.	brosz. kop.
822.	D. Mereżkowski. MICHAŁ ANIOŁ	55	40
823.	Wacław Orłowski. KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI	2.50	2.00

Rok 1914.

824.	M. Rodziewiczówna. FARSA PANNY HENI. 1 tom.	65	50
825.	Gabryel d'Annunzio. DZIEWICZA ZIEMIA	55	40
826, 827.	Narcyz hr. Olizar. PAMIĘTNIK ORYGINAŁA	1.10	80
828.	Sewer. DLA ŚWIĘTEJ ZIEMI	55	40
829, 830.	Julian Bartoszewicz. ZAMEK BIALSKI	1.10	80

BLIZKO PÓŁTORA WIEKU ISTNIEJE

NAJLEPSZY POLITYCZNY DZIENNIK POLSKI

GAZETA WARSZAWSKA

ZAŁOŻONA w 1774 ROKU

„Gazeta Warszawska" stawia sobie za główny cel dostarczanie dokładnych, bezpośrednio ze źródeł czerpanych informacji o sprawach, ogół polski obchodzących, i oświetlanie ich ze stanowiska interesów narodowych polskich.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: SZPITALNA 14.

TELEF.: REDAKCYI 88, ADMINISTRACYI 25-51, DRUKARNI 172-28,

SKRZYNKA POCZTOWA 257.

RACHUNEK PRZEKAZOWY № 14 w BANKU TOW. SPÓŁDZIELCZY

CENA PRZEDPŁATY:

w Warszawie:
rocznie . . . . rb. 9.00
półrocznie . . „ 4.50
kwartalnie . . „ 2.25
miesięcznie . . „ —.75
za odnoszenie do domu 10 kop. miesięcznie.

z Przesyłką pocztową:
rocznie . . . rb. 12.00
półrocznie . . „ 6.00
kwartalnie . . „ 4.50
za Granicą:
rocznie . . . rb. 18-00
półrocznie . . „ 9.00

Najpoczytniejszy organ na prowincyi.

Towarzystwo Akcyjne

„Fr. Karpiński"

w Warszawie

ul. Elektoralna 35, telefon 600

poleca

Karpińskiego

Mydło Alkaliczne

do mycia twarzy u osób z cerą **tłustą, połyskującą skłonną do wągrów i pryszczy**, oraz przy **łuszczeniu się skóry.** Cena kop. 40 za szt.

W wypadkach uporczywszych używać należy

Karpińskiego

Mydła Alkalicznego Nr 2

Cena kop. 40 za szt.

Karpińskiego

Mydło Ogórkowe

hygieniczne, usuwające **opaleniznę i piegi.**
Cena kop. 50 za szt.

Karpińskiego

Mydło Neutralne

znakomity środek hygieniczny do **pielęgnowania twarzy, rąk oraz ciała u dzieci.** Cena k. 40 za szt.

Żądać wszędzie!

Istniejący od roku 1805.

Zakład Ogrodniczy
Skład Nasion,

C. ULRICH

w Warszawie ═══ **Ceglana 11**

Poleca w wielkim wyborze

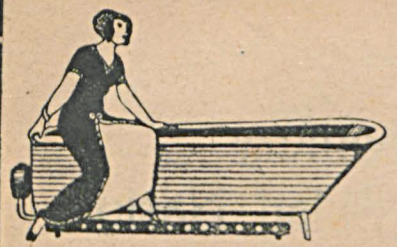
NASIONA WARZYW.
NASIONA KWIATÓW
NASIONA ROLNE
NASIONA TRAW
CEBULKI KWIATOWE

Drzewa owocowe w koronach
Drzewa i krzewy ozdobne
Drzewa alejowe i na solitery
Róże pienne i krzaczaste.

SZPARAGI, TRUSKAWKI i POZIOMKI.

Narzędzia ogrodnicze i nawozy sztuczne

PALMY, PAPROCIE, AZALJE, BZY
i DRZEWA LAUROWE.



IDEAŁEM WANNY

nazwać można, bez wszelkich zastrzeżeń JOHNA wannę „JA JAG" z podgrzewaczem spirytusowym. Kąpiel gotowa w ciągu pół godziny kosztem 1—15 kop. Do użytku o każdej porze i w każdem miejscu. Tysiące w użyciu. Opisy i ceny na żądanie darmo i opłatnie. Ważne dla prowincji

Tow. Akc. J. A. JOHN, Warszawa, Smolna 12, telefon 36-90.

St. Lipczyński

GRAWER

Dostawca towarzystw sportowych

WARSZAWA

Marszałkowska № 149.

tel. 134-84.

Pracownia i Magazyn wyrobów

SREBNYCH

ZŁOTYCH i

z BYLANTAMI

KAZIMIERZ

BRETSZNAJDER

Warszawa, Marszałkowska 92.

NOWOŚĆ

AMERYKAŃSKA MASZYNA DO DODAWANIA

THE „GOLDEN GEM"



DODAJE RÓWNIE DOBRZE JAK NAJDROŻSZE MASZYNY TEGO RODZAJU.
NIEODZOWNA PRZY PRACY BIUROWEJ.
MECHANIZM Z NAJLEPSZEJ STALI I MOSIĄDZU.
NA ŻĄDANIE OPIS SZCZEG. BEZPŁATNIE.

WYŁĄCZNE PRZEDSTAWICIELSTWO I SKŁAD GŁÓWNY NA KRÓLESTWO I CESARSTWO

Cena 35 rb.

Bogusławski i Szczyrba, Warszawa,

Ś-to Krzyska 11, telefon 195-52.

Na prowincję wysyłka pocztą za zaliczeniem, po otrzymaniu zadatku rb. 5. Zamawiający 2 lub więcej maszyn kosztów przesyłki nie ponoszą.

Gabinety Dentystyczne

ANTONIEGO MOKRZYCKIEGO

zostały przeniesione

na ul. Erywańską № 6.

DRUKARNIA

L. BOGUSŁAWSKIEGO

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY DUKASKIE

WARSZAWA, Ś-to Krzyska 11,

tel. 195-52.